

TWOJĄ PRACĘ JUŻ MA.
ZARAZ SIĘGNIE PO WIĘCEJ.

AUTORKA
KSIĄŻKI

TA
DZIEWCZYNA

TA DRUGA

MICHELLE FRANCES

thriller



PSYCHOZA, KŁAMSTWA, ZDRADA... I ŚMIERĆ. ZA KAŻDĄ
DOSKONAŁĄ KOBIETĄ KRYJE SIĘ... STO INNYCH, RÓWNI
IDEALNYCH, KTÓRE TYLKO CZEKAJĄ, BY ZAJĄĆ JEJ MIEJSCE.

Carrie dużo poświęciła, by znaleźć się na szczycie. I zdobyła
wszystko: świetną posadę producentki telewizyjnej, wspaniałego
męża, dostatnie życie. Oraz pewność, że ze swoimi umiejętnościami
jest niezastąpiona. Kiedy odchodzi na urlop macierzyński, jest
przekonana, że nikt nie podoła jej dotychczasowym obowiązkom.

JESZCZE NIE WIE, JAK BARDZO SIĘ MYLI.

Bo Emma jest inteligentna, zdeterminowana i drobiazgowa.
Dokładnie taka sama jak Carrie. A jej posada to dla Emmy tylko
początek. Kto wie, do czego się posunie, by zrealizować swój plan.
Za wszelką cenę.

NIEKTÓRE KOBIETY ZROBIĄ WSZYSTKO, BY OSIĄGNAĆ TO,
CZEGO PRAGNĄ.

TA
DRUGA

MICHELLE FRANCES

Z angielskiego przełożył
Paweł Lipszyc



Wydanie elektroniczne

MICHELLE FRANCES

Angielka, absolwentka Bournemouth Film School i American Film Institute w Los Angeles. Po powrocie do Londynu przez piętnaście lat pracowała w telewizji jako producentka i scenarzystka, m.in. dla BBC.

Debiutowała thrillerem psychologicznym **Ta dziewczyna**, który został wydany aż w 14 krajach. W Wielkiej Brytanii ta powieść była jednym z 10 najlepiej sprzedających się e-booków, została też największym bestsellerem wśród e-booków sprzedawanych na Amazonie i przez serwis i-Tunes. Wielbiciele książki niecierpliwie czekają na jej ekranizację!

michellefrancesbooks.com

Tej autorki

TA DZIEWCZYNA
TA DRUGA

Dla Sally Cooper i Tiny Frances, dwóch inspirujących matek

CZĘŚĆ PIERWSZA

Carrie

JEDEN

14 maja, niedziela

– Ósemka to twoja szczęśliwa liczba – szepnęła Carrie Adrianowi na ucho, uważając, by wycelowana w nich kamera nie uchwyciła jej ust.

Z nonszalanckim, skromnym wyrazem twarzy spojrzała na ekrany, gdzie wyświetlano fragmenty seriali nominowanych w kategorii najlepszego scenariusza. Transmisja leciała na żywo i trudno było przewidzieć, kiedy reżyser da zbliżenie czyjejs twarzy.

– No i? – spytał Adrian, nie patrząc na Carrie.

– Siedzimy w ósmym rzędzie.

Adrian powiódł wzrokiem po rzędach przed nimi. W Royal Albert Hall zebrała się śmietanka brytyjskiej branży telewizyjnej. Carrie zauważyła, że Adrian liczy w pamięci, i poszła w jego ślady. Automatycznie spojrzeli na ludzi siedzących z przodu – na ich miejscach! Wzięty scenarzysta serialu kryminalnego, cieszącego się ogromnym powodzeniem, a obok odtwórca głównej roli, grający bezlitosnego, lecz pełnego uroku zabójcę.

Nagle na ekranie znów rozbłysło logo Bafty i aktorka na scenie wystąpiła do przodu, by ogłosić werdykt.

– Nagrodę otrzymuje... – powiedziała aktorka w obcisłej sukni w cukierkowym kolorze („Roland Mouret”, obwieścił komentator w sieci, gdy tylko pojawiła się na czerwonym dywanie) – ...Adrian Hill za pierwszy odcinek serialu *Bunt pokolenia!*

Carrie odwróciła się i zarzuciła mu ręce na szyję, gdy wstał, oszołomiony i uśmiechnięty. Kiedy szedł na scenę, nie mogła oderwać od niego oczu.

Udało mu się!

Adrian odebrał złotą maskę z rąk aktorki, która pocałowała go w oba policzki. Brawa ucichły.

– Hm... cóż, to nieoczekiwane – zaczął Adrian, po czym żartobliwie udał, że musi dostosować mikrofon do swego niskiego wzrostu. Publiczność nagrodziła go śmiechem. Wolną dłonią przesunął po zmierzwionych włosach i na widok tego znajomego gestu Carrie zrobiło się jeszcze cieplej na sercu. – Serio, właśnie do mnie dotarło, że nie siedzę na swoim szczęśliwym miejscu, i właśnie miałem wyprosić najbardziej niesławnego zabójcę wszech czasów, ale pomyślałem, że może nie wyjść mi to na zdrowie... – Adrian przerwał, w sali rozbrzmiały chichoty, kamery pokazały odtwórcę głównej roli, który robił dobrą minę do złej gry i usilnie starał się ukryć wkurzenie, że jego serial właśnie przegrał. – Dziękuję akademii BAFTA, obsadzie, ekipie, wspaniałej producentce, Elaine Marsh, a przede wszystkim mojej pięknej, inteligentnej żonie, Carrie.

Pospiesznie ukryła zażenowanie i uśmiechnęła się, kiedy spojrzał na nią, osłaniając oczy od światła.

Patrzyła, jak sprowadzają go ze sceny na obowiązkową sesję zdjęciową. Zwyciężył. Zwyciężył, zwyciężył, zwyciężył! Jej radość była autentyczna. Jednak gdzieś w środku czuła zdenerwowanie, narastające od kilku dni. Coś musiała mu powiedzieć. Może wygrana sprawi, że łatwiej będzie mu to przyjąć.

*

Carrie krążyła w tłumie gości na afterparty, wiedząc, że wiele rozmów dotyczy jakiegoś nowego projektu, zawartej umowy, sfinalizowania negocjacji. Dwadzieścia minut wcześniej straciła Adriana, którego ludzie „pożyczyli” sobie, aby mu pogratulować, skusić go pomysłem na kolejny błyskotliwy serial albo po prostu napawać się jego triumfem, w nadziei że jakaś tego częśćka na nich spłynie.

Gdy spostrzegła, że właśnie zakończył rozmowę, pospieszyła ku niemu ze świeżym drinkiem.

– Przyjazna twarz wśród rekinów – stwierdził, kiedy wręczyła mu szklankę, i niezwłocznie wychylił przynajmniej jedną trzecią.

Carrie nawet nie tknęła swojego drinka.

– Lepiej przywyknij, jesteś laureatem nagrody BAFTA – powiedziała. – Chociaż mam nadzieję, że nie bratasz się z wrogiem.

– Wykluczone. Nie teraz, kiedy na trzy lata przykułaś mnie do swego wyjątkowego producenckiego talentu.

– Mówisz jak człowiek zakuty w kajdany.

– Bo nim jestem. Są mocne i złote. – Pocałował ją z uśmiechem. – Ale mówiąc serio, nie mogę się doczekać. Pracować wyłącznie z tobą, jako twój mąż. Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

– Oto i on. Mój ulubiony autor. – W tłumie rozległ się donośny głos, chropawy od codziennej paczki papierosów.

– Elaine, jak miło, że przyszałaś mi pogratulować – powiedział Adrian.

– Jeszcze tego nie zrobiłam. – Podzwaniając bransoletami, wygładziła grzywę czerwonych włosów i uśmiechnęła się do niego ustami pomalowanymi na śliwkowy kolor. – Ładna mowa.

– Dzięki.

– Miło widzieć, że nie zapomniałaś jeszcze zupełnie, kim jestem.

– Jakże bym mógł! Jesteś taką dynamiczną, przekonującą producentką.

– Mimo to nie mogę konkurować z kobietą, która cię pieprzy. – Elaine uśmiechnęła się do Carrie, która z całych sił starała się powstrzymać przed rozdziawieniem ust. – Cóż, przynajmniej wycisnęłam z ciebie jedną Baftę, zanim czmychnąłeś.

– Nigdy nie zapomnę, że dałaś mi wielką szansę – zapewnił ją Adrian.

Elaine z aprobatą skinęła głową i spojrzała na niego z ukosa.

– I przekułaś moje pisanie w serial, który odniósł taki sukces.

Kolejne skinienie głowy. Elaine szybkim ruchem poprawiła okulary w różowych oprawkach.

– To chyba wystarczy, prawda? – dodał.

– To nigdy nie wystarczy, mój drogi, o czym doskonale wiesz – rzuciła Elaine i odeszła energicznym krokiem.

Carrie poczuła, że Adrian ściska jej dłoń. Najwyraźniej zrobiła sobie wroga jako żona najbardziej wziętego scenarzysty w mieście. W dodatku podpisała z nim umowę na wyłączność w imieniu cenionej firmy producenckiej, dla której niedawno zaczęła

pracować. Już wpadli oboje na świetny pomysł nowego serialu Adriana. Bohaterem miał być gwiazdor filmowy, w pierwszej dekadzie dwudziestego pierwszego wieku u szczytu sławy, którego rozrzutny styl życia zmusił do ogłoszenia bankructwa. Dwadzieścia pięć lat młodsza dziewczyna rzuciła go z obrzydzeniem, aktor został sam, splukany, starając się utrzymać na powierzchni. Carrie i Adrian przedstawili pomysł szefowi działu dramatycznego oraz dyrektorowi programowemu BBC i obaj bardzo pragnęli się z nimi spotkać. Kilka tygodni później serial otrzymał zielone światło, co wkrótce miało zostać oficjalnie podane do wiadomości.

Adrian wtulił twarz w policzek Carrie, drapiąc ją zarostem.

– Hej, ty i ja. To podniecające.

Carrie uśmiechnęła się, czując powracające zdenerwowanie.

– Tak...

– Chyba nie przejęłaś się Elaine, co? Nie zwracaj na nią uwagi. Nic nie stanie nam na przeszkodzie. Razem zrobimy ten serial. Będę miał pełny dostęp do twojego mózgu, gdzie kiełkują kapitalne historie. Potem usiądę i napiszę coś, co nie będzie kupą bredni, tylko miej na mnie oko. I budź mnie w nocy, jeśli przyjdzie ci do głowy jakiś świetny pomysł...

– To nie ja będę cię budzić w nocy, Adrianie.

– Co? Przecież nie masz na myśli Elaine. – Skrzywił się na tę mało przyjemną wizję.

– Jestem w ciąży.

Carrie patrzyła, jak twarz Adriana, wyobrażającego sobie, że jest w łóżku z Elaine, zastyga, po czym pojawia się na niej wyraz zdumienia.

– Co takiego? – zapytał powoli.

– Jestem w ciąży. Czternasty tydzień.

– Czter... czternasty tydzień?

– Dowiedziałam się dopiero trzy dni temu.

Adrian wyglądał na tak zagubionego, że Carrie prawie zrobiło się go żal. Ale wszystko będzie dobrze. Będzie dobrze, powtórzyła sobie w myślach.

– No tak. Ale... ty... To znaczy zawsze mówiliśmy... Zdecydowaliśmy, że nie... Rodzina nie jest dla nas.

Carrie uśmiechnęła się nieśmiało, z nadzieją.

Adrian wyraźnie pobałdł.

– Rozumiem.

Myślał teraz o własnej karierze i po części wcale go za to nie winiła. Chwila była okropna. Wszystko szło tak dobrze: nowa praca, kontrakt z Adrianem, zielone światło! Trudno by sobie wyobrazić gorszy moment na urodzenie dziecka.

DWA

14 maja, niedziela

Emma siedziała z podwiniętymi nogami w biało-szarym salonie rodziców. Ponieważ jej krzesło stało w pewnym oddaleniu od ich sofy, mogła patrzeć zarówno na rodziców, jak i na płaski ekran telewizyjny na ścianie – szła właśnie transmisja na żywo z rozdania nagród BAFTA.

– O, ten serial zwyciężył! – wykrzyknęła jej matka, Alice.

We troje patrzyli, jak scenarzysta Adrian Hill wstaje, by odebrać nagrodę.

– To dobry serial – stwierdził z aprobatą ojciec Emmy, Brian, popijając swoją obowiązkową wieczorną whisky z lodem.

Matka, z kieliszkiem wina i „Telegraphem” rozłożonym na kolanach, na przemian rozwiązywała skomplikowaną krzyżówkę i oglądała telewizję. Oboje trwali niewzruszenie, od dawna skostniała w swych obyczajach i opiniach. Nie pierwszy raz Emma poczuła, że tu nie pasuje. W tym domu, który nigdy nie był szczególnie ciepły, zaczynała się dusić.

– To pewnie dla ciebie jakaś inspiracja, co, Emmo? – Ojciec odwrócił się i ujrzała w jego oczach znajomy, słabo skrywany zawód. – Ten Adrian Hill nieźle pisze, nie sądzisz? – spytał wyczekująco.

Czując, że matka też czeka na jej odpowiedź, Emma się najeżyła. Tylko spokojnie, nakazała sobie. Musi wyrwać się z tej udręki. Powinna była przyjąć zmianę za barem, gdzie pracowała nocami, zamiast siedzieć tutaj i cierpieć katusze.

– Tak, jest dobry. – Mogłaby powiedzieć znacznie więcej, ale nie był to właściwy moment.

Natychmiast wyczuła irytację ojca z powodu tych zdawkowych słów, jednak czuła zbyt silne przygnębienie, by dodać coś jeszcze.

Emma marzyła o pisaniu dla telewizji, ale na razie szczęście się do niej nie uśmiechnęło. Nie miała własnego agenta, a jej scenariusz – nie ten, który pierwotnie chciała napisać, to było teraz niemożliwe, ale następny – cóż, sama zdawała sobie sprawę, że nie jest to jej najlepsza rzecz.

– Może powinnaś więcej wychodzić, zamiast przesiadywać w domu – zasugerował Brian. – Co ty właściwie robisz całymi dniami?

Zabolało. Emma wiedziała, że przemilczana część zdania ojca brzmiałaby: „...kiedy twoja matka i ja pracujemy naprawdę”. Ojciec był dermatologiem, matka wysoką urzędniczką w Narodowej Służbie Zdrowia. Dobrze płatne posady, przyzwoity status społeczny.

Emma wzięła uspokajający oddech.

– Piszę, tato. Siedzę w domu, bo potrzebuję komputera do pisania.

W istocie jednak całkowicie brakowało jej natchnienia, zwłaszcza ostatnio. Nie żeby nie próbowała. Bóg jeden wiedział, ile zaczynała różnych rzeczy, ale z żadnej nic nie wychodziło.

– Cóż, chyba powinnaś coś zmienić – stwierdził Brian, po czym znów utkwiał wzrok w telewizorze, jednocześnie zbywając córkę i kryjąc swoje rozdrażnienie.

Na ekranie Adrian, z triumfalnie wzniesioną ręką, schodził ze sceny. Emma zaklęła w duchu: przegapiła moment, gdy kamera pokazywała jego żonę, a chciała to zobaczyć.

Wstała. Ani chwili dłużej nie wytrzymałaby w tym pokoju, więc poszła na górę do swojej sypialni i zamknęła drzwi. Za oknem ciemność spowijała tę porządną ulicę w południowej części Londynu. Emma zaciągnęła zasłony, podeszła do biurka, włączyła laptop i otworzyła swój najnowszy scenariusz. Siedziała z palcami zawieszonymi nad klawiaturą.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, drgnęła. Zanim zdążyła odpowiedzieć, do sypialni weszła Alice, usiadła i położyła na łóżku czasopismo.

– Wiesz, twój ojciec mówił te rzeczy tylko dlatego, że się o ciebie troszczy.

Jasne, troszczy się o dwieście siedemnaście tysięcy funtów, które wydał na prywatną szkołę, pomyślała Emma. Wiedziała, że ojciec uważał – w zasadzie oboje rodzice tak uważali – że to pieniądze wyrzucone w błoto. Inwestycja, która się nie zwróciła. Całe życie czuła się jak aktywa: nabyto ją w dzieciństwie, zainwestowano w nią, szkolono i pielęgnowano jak konia wyścigowego pełnej krwi – aktywa, które obecnie nie dawały oczekiwanej dywidendy.

– Skończyłaś studia już dwa lata temu. Wiem, uznaliśmy, że przyda ci się spędzić rok na podróżach, ale potem miałaś tylko ten trzymiesięczny staż i nawet ci nie zapłacili.

Swoim tonem matka dawała do zrozumienia, że gdyby tylko Emma była cokolwiek warta, zatrzymaliby ją i zaoferowali jej coś płaćnego. Alice kompletnie nie orientowała się, jaka jest sytuacja rówieśników Emmy, zwłaszcza w opartym na współzawodnictwie i wyzysku świecie telewizji, którego nie potrafiła pojąć, bez względu na to, ile razy Emma próbowała jej go wyjaśniać. Alice należała do pokolenia, które nie miało kontaktu z dzisiejszymi absolwentami, i wierzyła, że jeśli ktoś jest dobry, zostaje zauważony.

– Tylko trzymiesięczna niepłatna praca w ciągu blisko roku. Może czas ponownie przemyśleć pewne sprawy? – zasugerowała łagodnie matka.

Przygnębienie Emmy tylko się nasiliło.

– Masz dobry dyplom. Mogę ci pomóc, podobnie jak ojciec. Moglibyśmy przedstawić cię pewnym ludziom.

– Wiesz, mam, że nie chcę pracować w medycynie. Chcę pracować w telewizji. Zresztą nie mam odpowiedniego dyplomu.

– Miałabyś, gdybyś przyjęła tę propozycję z Oksfordu.

Znowu to samo, pomyślała Emma. Przez całe życie rodzice wtłaczali ją w jakieś role. Emma wybrała te przedmioty, których życzyli sobie rodzice, niechętnie zgadzając się na nauki ścisłe, pod warunkiem że ostatnim przedmiotem będzie angielski. Następnie ojciec wymógł na niej, by złożyła podanie do jego dawnego college'u w Oksfordzie, i musiała nawet napisać list do dziekana. Dostała propozycję studiowania medycyny, a ojciec nigdy jej nie wybaczył, że odrzuciła ją, by studiować literaturę angielską na pomniejszej uczelni.

Frustracja przepływała między nimi jak prąd elektryczny i obie strony podszczypywały się nawzajem.

– Posłuchaj, to prawda, że ani twój ojciec, ani ja nie byliśmy zachwyceni, kiedy oznajmiłaś, że chcesz pracować w telewizji, ale pozwoliliśmy ci spróbować. Najwyraźniej jednak nic z tego nie wychodzi. Nie tak, jak byś sobie życzyła. – Alice wstała i westchnęła cicho. – Czas zacząć budować karierę. Telewizja nie jest stabilną branżą, sama mówiłaś. Obawiam się, że życie przecieka ci przez palce – dodała i wyszła.

Gdy drzwi się zamknęły, Emma poczuła, że uchodzą z niej resztki powietrza. Rzuciła się na łóżko i wbiła wzrok w sufit. W głębi serca wiedziała, że ma talent. Spojrzała na czasopismo, które przyniosła matka – „Broadcast”, branżowa biblia. Zdarła folię i otworzyła magazyn na stronie z ogłoszeniami w sprawie pracy. Zazwyczaj proponowano żałosne posady redaktorskie, ale gotowa była przyjąć cokolwiek, byle tylko się wcisnąć.

U dołu jedynej strony z ofertami pracy wypatrzyła maleńkie ogłoszenie. Poszukiwano wydawcy do serialu, który leciał od dawna i mocno się już opatrzył. Na widok nazwy firmy producenckiej Emma drgnęła.

Wróciła do komputera i zaczęła pisać list motywacyjny.

TRZY

11 października, środa – pięć miesięcy później

Biura firmy Hawk Pictures mieściły się na drugim piętrze budynku w Soho. Carrie przeszła korytarzem do sali konferencyjnej i usiadła na okazałej zakardowej sofie, czując – z całą pewnością nie pierwszy raz w trakcie ciąży – mdłości.

W trzydziestym szóstym tygodniu miała nadzieję, że miną, ale nadal od czasu do czasu robiło jej się niedobrze. Ostatnią niedogodnością był nocny ból w biodrach, ponieważ kości się przemieszczały, by utorować drogę dziecku. Znowu pomyślała, czy nie znosiłaby ciąży znacznie lepiej, gdyby była o dziesięć lat młodsza. Przypomniała sobie jednak, że w wieku trzydziestu dwóch lat nie chciała żadnego dziecka. Odepchnęła od siebie przykrą myśl, że tego również początkowo nie chciała; czasem zastanawiała się, czemu zmieniła zdanie. Zarówno wtedy, jak i teraz praca była dla niej wszystkim, ale gdy Carrie dowiedziała się o tej nieplanowanej ciąży, w jej głowie rozbrzmiały dzwonki alarmowe. Nagle wpadła w panikę, że to jej ostatnia szansa, i poczuła zaskakujące pragnienie, by urodzić to dziecko.

Czuła, że jest olbrzymia, a dzień był wyjątkowo ciepły jak na tę porę roku. Głębiej wcisnęła się w sofę, żeby uciec od słońca wpadającego przez okno. Była zmęczona, bo w nocy co jakiś czas się budziła z powodu bólu w biodrach, ogromnego brzucha i kopania. To dziecko dokonało inwazji na jej ciało, wywróciło jej życie do góry nogami, zanim jeszcze przyszło na świat.

Przez szklane drzwi zobaczyła nadchodzącą szefową, która do niej machała. Liz: elegancka, energiczna, zdolna pracować w naturalnym ludzkim tempie. Dopiero co przekroczyła czterdziestkę, a jej dwaj synowie chodzili już do gimnazjum. W branży miała opinię osoby kipiącej energią i przedkładającej

własne ambicje ponad wszystko. Można by jednak twierdzić, że tylko tak uda się czegośkolwiek dokonać w branży, gdzie człowiek jest człowiekowi wilkiem.

Liz przysiadła na sofie, nachyliła się nad okazałym brzuchem Carrie i cmoknęła ją w policzek.

– Wyglądasz jak zwykle fantastycznie.

– Nieprawda. Jestem ogromna i wykończona.

– Nic podobnego. Tak czy inaczej, wkrótce pęknie. Za cztery tygodnie, tak?

Carrie skinęła głową. Obawiała się porodu bardziej, niż chciała przyznać. Nie tylko samego fizycznego aktu, ale również tego, że dziecko pojawi się w świecie rzeczywistym. Będzie musiała... robić przy nim różne rzeczy. Opiekować się nim. Chociaż wiedziała, że tak się stanie, nie potrafiła dokładnie sobie tego wyobrazić. Jej życie nadal toczyło się w codziennym, dobrze znanym rytmie pracy. Czasem, w głębokich zakamarkach jej umysłu, kiełkowały wątpliwości, których nie zdradzała nikomu. A jeśli podjęła złą decyzję? A jeśli jej zastępczyni nie da sobie rady lub, co gorsza, poradzi sobie zbyt dobrze? Liczyła na to, że artykuły na stronach poświęconych niemowlętom mówiły prawdę: zakocha się w dziecku, gdy tylko ono się urodzi. A w każdym razie przestanie z poczuciem winy myśleć o nim jako o kłopotcie, z którym musi się uporać, zanim wróci do pracy, co zamierzała zrobić, gdy dziecko skończy trzy miesiące. Po prostu nie mogła sobie pozwolić na dłuższy urlop, skoro zdobycie tej pracy kosztowało ją tak wiele trudu. Wcześniej zawsze pracowała jako wolny strzelec, producentka do wynajęcia, bo etaty stanowiły ogromną rzadkość. Teraz taki miała, co pozwalało jej korzystać z hojnego pakietu macierzyńskiego firmy, choć nie przepracowała tu nawet roku. Była za to bardzo wdzięczna Liz, ale pomimo wszystkich zapewnień i tak nie potrafiła się odprężyć. W tej branży niechętnie patrzono na zwolnienia chorobowe, a jeśli człowiek tracił czujność, działał na własne ryzyko.

Na myśl o swoim nowym projekcie Carrie poczuła, że musi go chronić. Jej poprzednie seriale odnosiły sukcesy, jeden, oparty na faktach, dostał nawet nominację do nagrody BAFTA, ale nowy projekt był najważniejszy. *Leon*, drogi, długi serial

z międzynarodową dystrybucją, był jej dzieckiem. Drugim dzieckiem, przypomniała sobie zaraz. Jeśli nie będzie jej na miejscu, by realizować i produkować własny serial, zwłaszcza tak prestiżowy, ktoś ochoczo ją zastąpi.

Właśnie dlatego siedziała teraz w tej sali.

– A zatem twoja zastępczyni. Emma jest naprawdę bystra, kontaktowa, świetnie radzi sobie z problemami scenariusza – powiedziała Liz.

– Mam nadzieję, że nie jest za bardzo bystra – rzuciła lekko Carrie i skłęła się w duchu, że pozwoliła dojść do głosu swojej niepewności.

Na zastępstwo firma zaproponowała wydawczynię długo emitowanego serialu, który niedawno zamknięto.

– Cóż, oczywiście to nie twoja liga, ale Emma tego nie... spieprzy – odparła Liz. – Zresztą czy nie ustaliliśmy, że nie chcesz przeprowadzać rozmów kwalifikacyjnych?

– Nie rozumiem, dlaczego sama nie mogę tego kontynuować.

– Wykrzykiwać wskazówki scenariuszowe podczas porodu? – spytała z uśmiechem Liz. – Emma będzie tylko dodatkowym uchem dla Adriana, jeśli zajdzie taka potrzeba. Sama zajmę się produkcją.

– Hm – mruknęła bez przekonania Carrie.

– Słuchaj, świetnie cię rozumiem. Nikomu nie uśmiecha się pomysł, żeby kto inny wykonywał jego pracę. A już na pewno nie uśmiecha się to kobiecie z buzującymi hormonami, która się zaharowywała, żeby dojść tam, gdzie jest teraz. Sama taka byłam.

– Serio? – Carrie się uśmiechnęła.

– Momentalnie znienawidziłam swoją zastępczynię. Była za dobra.

– I co się stało?

– Szybko wróciłam do pracy i awansowałam, a ją przeniosłam do innego działu. – Liz ścisnęła dłoń Carrie. – Znam cię, będziesz pracować nawet w trakcie zmieniania pieluch. Zastępstwo to jedynie tymczasowy zabieg firmy, nic więcej. Jeśli Emma się nie sprawdzi, wymyślimy coś innego. Zgoda?

Po chwili Carrie skinęła głową.

– Jeszcze jej nie poznałaś, prawda? – spytała Liz.

– Nie.

Jej zastępczyni była dotychczas związana z Pinewood Studios, gdzie kręcono serial, który zamknięto.

– Wcześniej pracowała dla Elaine Marsh, ale nie mam jej tego za złe – powiedziała z uśmiechem Liz. – Jeśli z jakiegoś powodu nie będziesz zadowolona, nie musimy jej zatrzymywać. – Zerknęła na zegarek. – Powinna już tu być. Pójdę sprawdzić, może czeka przy recepcji.

Wyszła, a Carrie westchnęła głęboko. Zazwyczaj chętnie pomagała nowym, jak tylko mogła. Dobrze wiedziała, jak trudno jest się zaczepić w telewizji. Sama pracowała dla ekscentrycznych, surowych szefów i musiała zajmować się wszystkim, od organizowania przyjęć urodzinowych dla ich dzieci po jeżdżenie do ich domów i podlewanie roślin, podczas gdy tak naprawdę pragnęła zgłębiać tajniki scenariuszy i świata telewizji. Dlatego też, kiedy to ona była szefową, zamiast sprawdzać odporność młodych na poniżające zadania, zwykle brała ich pod swoje skrzydła, otwierała przed nimi możliwości, wspierała ich.

Ta dziewczyna jest tylko wydawczynią, upomniała się Carrie. Nie popadaj w paranoję.

Mimo to mdłości wróciły.

CZTERY

11 października, środa

Emma szła za Liz, dyrektor naczelną Hawk Pictures, po wypolerowanym na błysk korytarzu, a każde stuknięcie jej obcasów obwieszczało, że nadchodzi, choć pragnęła wślizgnąć się do sali cicho, niepostrzeżenie. Czowała, że ze zdenerwowania chyba zwymiotuje. Dosłownie drżała, tak bardzo, że musiała przystanąć, aby się opanować.

– Wszystko w porządku? – zapytała Liz, odwracając się do niej.

– Tak, zaczęłam o coś obcasem. – Emma zmusiła się do uśmiechu, uniosła stopę i poprawiła but.

Z trudem potrafiła zebrać myśli, ale za wszelką cenę musiała zachować spokój, aby przez to przejść; stawka była za wysoka, żeby to sknocić. Wolałaby wcześniej przyjrzeć się Carrie, bo może dzięki temu denerwowałaby się choć trochę mniej.

Wreszcie dotarły do sali spotkań i Emma zobaczyła ją przez szklane drzwi. Kiedy się otworzyły, z sofy dźwignęła się kobieta w średnim wieku i podeszła, by się przywitać. Miała jasne falujące włosy obcięte na boba – sprawiało to wrażenie chmurki unoszącej się nad jej głową. Była bardzo ładna, co ucieszyło Emmę, choć wiedziała, że to absurdalne. W nagłym przypływie entuzjazmu nabrała przekonania, że wcieli swoje plany w życie. Niski wzrost Carrie kontrastował z jej wydatnym brzuchem, na który Emma mimo woli spojrzała, ale szybko odwróciła wzrok.

Liz dokonała prezentacji i Emma poczuła lekki – taki odległy, jak zauważyła – dotyk, gdy ujęła jej dłoń, zażenowana, że jej własna jest spocona.

Spotkanie z Carrie miało w sobie coś surrealistycznego. Emma od lat pilnie śledziła jej karierę, po części dlatego, że mężem Carrie był scenarzysta, którego kiedyś Emma podziwiała najbardziej ze

wszystkich ludzi telewizji. Sposobność pracy z nimi obojgiem napawała ją lękiem, ale wydawała się szczęśliwym zrządzeniem losu. Emma musiała dostać tę pracę.

Telefon od Liz zakrawał na cud. Najpierw Emma harowała jak wół, żeby otrzymać pracę wydawcy przy trącącym myszką serialu (nieco upiększyła swoje CV i zamydliła oczy osobie udzielającej referencji), a potem, od pierwszego dnia, dawała z siebie wszystko: czytała scenariusze po nocach, żeby zdążyć, robiła notatki, wysuwała propozycje, a ekipie scenariuszowej nie dawała nawet przerwy na herbatę. To nie było pisarstwo, ale przebywała w towarzystwie pisarzy, służyła im pomocą w pracy nad scenariuszami, mnóstwo się przy tym ucząc. Później przyszedł pech: dwa tygodnie temu dowiedzieli się o zamknięciu serialu, więc rozviała się szansa na pracę przy kolejnym sezonie. Do wcześniejszego trzymiesięcznego stażu mogła dodać w CV zaledwie pięć miesięcy w nowym miejscu – nie wyglądało to imponująco.

Emma truchlała na myśl o tym, jak powiadomi rodziców, że znów jest bez pracy. Liczyła, że tego uniknie, jeśli tylko Carrie ją polubi. Boże, spraw, żeby tak się stało, myślała, w desperackiej nadziei zaciskając kciuki.

Carrie usiadła, więc Emma poszła w jej ślady. Przez moment zastanawiała się, co Carrie widzi, gdy tak patrzy na nią – a to wywołało kolejną falę zdenerwowania. Emma poczuła, że musi się odezwać, póki jeszcze potrafi coś wykrztusić.

– Chciałabym tylko powiedzieć, że wprost uwielbiam twoje seriale. Poruszasz naprawdę ważne tematy i robisz to z klasą, inaczej niż wszyscy, zupełnie jakbyś nieustannie określała, co powinniśmy oglądać.

Boże, paplała jak uczennica. Uspokój się, bo ją spłoszysz. Emma wbiła paznokcie w dłonie, aż ból stał się niemal nie do zniesienia. W końcu Carrie się odezwała, więc Emma rozluźniła dłonie i postarała się skupić.

– Czyli dopiero co skończyłaś pracę przy *Ukrytych dowodach*?

– Tak, uwielbiałam ją. Dobrze było wgryźć się w coś, co faktycznie produkowano. Pracowałam z wieloma różnymi scenarzystami, zarówno nowymi, jak i doświadczonymi.

– A wcześniej z Elaine Marsh? Jak się z nią pracowało?

Emma przez chwilę się namyślała, wiedząc, że Elaine ma w branży określoną reputację.

– Sprawdziła mnie. Sporo się nauczyłam.

Carrie nieznacznie uniosła brwi. Emma zastanawiała się, czy powinna rozwinąć temat. Wiedziała, że Adrian niedawno odszedł z firmy Elaine, i czuła, że stąpa po grząskim gruncie. W tej branży roilo się od min.

Carrie zerknęła na kartkę – zapewne, jak sądziła Emma, z jej CV.

– Nie pracowałaś tam długo – stwierdziła Carrie. – Trzy miesiące. Czemu odeszłaś?

Zachowaj spokój, myślała Emma, desperacko starając się ignorować łomot swojego serca.

– To było tylko trzymiesięczne zlecenie. Umowa dobiegła końca.

Ze swobodnym uśmiechem Emma patrzyła Carrie w oczy, modląc się, by ta przeszła dalej.

– Co według ciebie jest kluczowe w pracy wydawcy? – zapytała Carrie.

– Moje zadanie polega na wspieraniu scenarzysty, mam być orędowniczką jego lub jej wizji w kontaktach z producentami i nadawcą. Mam też pomagać w zbieraniu materiałów, podsuwać pomysły i sporządzać notatki scenariuszowe, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Zabrzmiało to jak wyuczone na pamięć i zrobiło jej się głupio. Niepokojnie sprawdziła, jak Carrie zareagowała na tę odpowiedź. Nieznaczne skinienie głowy. Emmie zamarło serce.

– Oczywiście Carrie nadal będzie pracować przy wszystkich swoich projektach – wtrąciła Liz. – Najpewniej będzie to robiła wtedy, gdy nie powinna – dodała trochę strofująco.

Wszystkie trzy uśmiechnęły się z pobłażaniem. Żadna się nie odezwała.

Ona szuka sposobu, żeby mnie zbyć, pomyślała Emma, czując, jak jej nadzieja się ulatnia. Nie chce mnie i zastanawia się, jak zakończyć to spotkanie. Pewnie powie, że zamierzają jeszcze rozmawiać z innymi kandydatami albo coś w tym rodzaju.

– Ale dobrze byłoby mieć kogoś tu, w biurze, kto doglądałby spraw – stwierdziła Carrie, a Emma poczuła, jak jej nadzieja odżywa.

– Co ty na to – zwróciła się Liz do Carrie – żeby Emma zaczęła w przyszłym tygodniu, by się wdrożyć?

– Jasne. – Carrie skinęła głową. – Pasuje ci to, Emmo?

– Wspaniale! – powiedziała z zachwytem Emma, starając się ukryć drżenie rąk.

Dostała tę pracę! Zdała ten sprawdzian. Telewizja już ją nauczyła, że sukces w tej branży zależy nie tylko od doświadczenia, od tego, jak dobrze się pracuje – ale też w znacznej mierze od tego, czy jest się lubianym.

Carrie chyba ją polubiła, pomyślała niepewnie. Poczowała przypływ satysfakcji. Zamierzała pracować tak ciężko, że Carrie wręcz ją pokocha.

PIĘĆ

11 października, środa

– Ona jest młoda. Ma dwadzieścia cztery lata – powiedziała Carrie.

Z obolałymi plecami wierciła się na kuchennym krześle. Znacznie wygodniej byłoby jej, gdyby oparła się o poduszki na sofie w salonie, ale Adrian gotował, a ona lubiła ich wieczorne pogawędki.

– Rzeczywiście młoda. – Adrian zmarszczył brwi. – Jest dobra?

– Właściwie wykazała się błyskotliwością – odparła posępnie Carrie.

Adrian podniósł wzrok znad kartofli, które ugniatał na purée.

– Chyba się nie martwisz?

– Właśnie mam zostawić swoją wymarzoną pracę. – Carrie wzruszyła ramionami.

Adrian milczał przez chwilę, ale Carrie doskonale wiedziała, o czym myśli: nie byłoby to konieczne, gdyby nie postanowiła urodzić dziecka. „Decyzja” majaczyła w tle wszystkiego, co mówili i robili od kilku miesięcy: życie upodobniło się do stąpania po kruchym lodzie.

– Tylko tymczasowo – powiedział w końcu.

– W tej branży ludzie mają krótką pamięć.

– Jesteś ich gorącym nowym nabytkiem.

– Przekonasz się, że chodzi im raczej o ciebie.

Zobaczyła, jak Adrian się napuszył, ale zaraz przypomniał sobie, na czym obecnie polega jego rola.

– Jestem tylko przedłużeniem ciebie. Producentki, która ma na koncie kilka uznanych seriali dokumentalnych – dodał z naciskiem.

– Hm, to było dawno temu.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Wcale nie tak dawno. Tylko parę lat. Co nie zmienia faktu, że wszystkie twoje seriale są wspaniałe. Dlaczego umniejszasz swoją wartość? Znowu.

– Och, znasz mnie przecież. Bez przerwy myślę, że policja zapuka do drzwi i oskarżą mnie o oszustwo. Ciągłe czuję się, jakbym wszystkich nabierała. Jak właściwie dostałam tę pracę?

Dostrzegła, że Adrian stara się zachować milczenie – wiedziała, że jej brak pewności nieco go irytuje. Zresztą musiała mu po części przyznać rację: zrealizowała kilka naprawdę dobrych seriali. Mimo to nigdy nie opuszczał jej lęk, że wszystko zawdzięcza szczęściu czy wstrzeleniu się we właściwy moment.

– Widziałas swoją paczkę? – Wskazał głową na spore tekturowe pudło w kącie kuchni-jadalni.

Spojrzała w tamtą stronę, wiedząc, co jest w pudle. Dźwignęła się z krzesła, otworzyła pudło i wyjęła kosz dla niemowląt wyściełany białą haftowaną bawełną.

– I co myślisz?

Adrian popatrzył na kosz i rzucił:

– Owszem, ładny.

– To wszystko?

Spojrzał znowu.

– Co mam powiedzieć? To kosz. Dla dziecka.

– Dla naszego dziecka! Które pojawi się za cztery tygodnie.

Zero ożywienia, żadnego błysku w oczach.

– Groszek czy fasolka? – zapytał.

– Wszystko jedno. – Zniechęcona, odstawiła kosz.

– Zrobię jedno i drugie. Więcej witaminy C dla ciebie... i dziecka.

– Zdawała sobie sprawę, że dodał to jako gałązkę oliwną, bo czuł się winny. – Musisz przestać zamartwiać się pracą – ciągnął Adrian. – Nikt cię nie wywali. – Skrzywiła się, a on spojrzał na nią surowo. – Jeśli spróbują, ja też odejdę.

Wiedziała, że umowa mu na to nie pozwala, ale tak właśnie zwykle łagodził sytuację. Po chwili postawił na stole dwa talerze z purée i kiełbaskami. Trzy mocno wypieczone kiełbaski sterczały z kopca purée niczym istoty pozaziemskie.

– W porządku? – spytał, oczekując pochwał.

– Wygląda świetnie – zapewniła go z uśmiechem.

To była część ich codzienności. Adrian gotował, kiedy Carrie wracała z pracy zatłoczonym pociągiem do Blackheath w południowo-wschodniej części Londynu. Rok po tym, jak się poznali, kupili mieszkanie z trzema sypialniami w edwardiańskim szeregowcu i stopniowo je urządzili. Marzenie bezdzietnej pary: białe ściany, otwarte schody, oczko wodne w ogrodzie. Z powodu ograniczeń finansowych urządzenie mieszkania zajęło trochę czasu, bo początkowo oboje pracowali przy tej samej telenoweli: ona jako wydawczyni, on jako scenarzysta. Oboje mieli większe ambicje, ale trudno było wykroić czas na cokolwiek innego, dopóki byli przykuci do serialu emitowanego cztery dni w tygodniu przez okrągły rok. Nikt z ekipy nie mógł brać urlopu dłuższego niż tydzień, praca często przeciągała się do późnych godzin nocnych i Boże broń, żeby ktoś zachorował. Kiedy Carrie dostała zapalenia migdałków, nie odważyła się dochodzić do siebie dłużej niż jeden dzień. Gdyby nie wróciła, jej fragment scenariusza nie byłby gotowy do filmowania. Nieważne, że chorowała – wina i tak spadłaby na nią, od czego zależałoby przedłużenie jej krótkoterminowej umowy.

Z Adrianem poznali się na comiesięcznej naradzie scenarzystów, wyczuli nawzajem swoje nadzieje i wkrótce potem zakochali się w sobie. Związek trwał cztery tygodnie, gdy pewnej nocy, po wspólnym wyjściu do kina, Adrian wrócił z Carrie do jej wynajmowanego mieszkania i oznajmił, że chce być z nią szczerzy. Zdenerwowana, spodziewała się wyznania, że ma żonę lub przynajmniej dziewczynę, on jednak poruszył temat dzieci.

„Chcę tylko, żebyś wiedziała, że... nigdy ich nie chciałem. Większość kobiet pragnie mieć dzieci, więc uznałem, że uczciwie będzie cię uprzedzić. Możesz powiedzieć, żebym spadał, jeśli chcesz je mieć”. Spojrzał na nią swymi wielkimi piwnymi oczami, w których dostrzegła taki niepokój, że coś ścisnęło ją za serce. W tamtej chwili zrozumiała, że są dla siebie stworzeni, bo ona też nigdy tak naprawdę nie chciała mieć dzieci, nie po tym, co spotkało ją, gdy była nastolatką.

Carrie i Adrian pobrali się w tym samym czasie, gdy kupili dom, zaledwie po roku znajomości. Adrian, który z czasem stał się jedną z „gwiazd” w grupie scenarzystów telenoweli, zarobił tyle, że mógł zrobić sobie przerwę i poświęcić się własnym pomysłom. Niektóre

otrzymały środki finansowe, inne nie, wszystkie jednak zwiędły i wyzionęły ducha w ciągu roku czy dwóch.

Potem Adrian wpadł na tak kasowy pomysł, że momentalnie podchwyciła go osławiona producentka Elaine Marsh. Zainteresowała jego projektem BBC i zanim się obejrzał, dostał zielone światło. Serial o buncie w gimnazjum, który doprowadził do tragicznych konsekwencji, stał się natychmiastowym sukcesem, a gwiazda Adriana poszybowała wysoko.

Tymczasem w Carrie zrodziła się pasja do opowiadania autentycznych historii i również poznała smak sukcesu. Oboje ciężko pracowali i wynagradzali to sobie drogimi wakacjami w egzotycznych miejscach, ilekroć tylko udało im się wykroić czas w ich napiętych terminarzach. Realizowali swoje marzenia: nurkowali z rekinami wielorybimi na Malediwach, a nawet odbyli podróż na Antarktydę. Pili wyśmienite wina. Kupowali białe meble. Adrian miał dwuosobowe bmw i kupił dom nad morzem, w Broadstairs na wybrzeżu Kentu. Ich styl życia budził zazdrość przyjaciół obarczonych dziećmi, toteż gdy Carrie nieoczekiwanie, w wieku czterdziestu dwóch lat, zaszła w ciążę, zaszokował ją własny instynktowny opór przed tym, by poddać się aborcji. Może dlatego, że zrozumiała, iż jej ciało podjęło ostatnią próbę prokreacji, a może dlatego, że płód miał już czternaście tygodni, potrafił zmieniać wyraz twarzy, mrużył oczy. Tak czy inaczej, po prostu nie mogła się na to zdobyć.

Adrian był oszołomiony. Cięża tak dalece odbiegała od jego wizji życia, że dopiero po dwóch dniach w pełni to do niego dotarło. Wtedy zaczął obwiniać Carrie: jakim cudem zaszła w ciążę? (Po prostu zapomniała zażyć pigułkę). Carrie było przykro, ale co się stało, to się już stało. Nie mogła się „odciążyć”, chociaż często myślała, że byłoby prościej, gdyby nie podjęła tej trudnej decyzji. Tymczasem piasek w klepsydrze przesypywał się błyskawicznie. W końcu zrozumieli, że ruszyli w dal na pokładzie nowego statku, który żeglował bez względu na to, co na ten temat sądzili, i wysiadka była już niemożliwa. Adrian nigdy do końca nie pogodził się z decyzją żony, a Carrie w głębi duszy wiedziała, że oboje chowają głowy w piasek i nie mają odwagi myśleć o tej trzeciej osobie, która wkrótce dołączy do ich rodziny.

Trzecia osoba nieoczekiwanie kopnęła Carrie w zębra.

– Au. – Skrzywiła się.

– Wszystko w porządku?

– Dziecko ćwiczy piłkę nożną.

Adrian pokiwał głową.

– Nie ma pojęcia, jaki ból mi zadaje. A właśnie, dziś wieczorem mamy szkołę rodzenia.

Spojrzał na nią zmieszany, a jej serce zamarło.

– Przepraszam...

– Nie idziesz?

– Miałem dziś przyływ weny. Chodzi o czwarty odcinek. Chcę to zapisać, póki jest świeże.

Dlaczego nie mógł tego zrobić wcześniej, tylko odłożył to właśnie na czas zajęć w szkole rodzenia, pomyślała Carrie, marszcząc brwi.

– Hej, nie bądź taka. Przecież chodziłem na wszystkie zajęcia, prawda? Muszę przygotować ten scenariusz dla szefowej, to groźna osoba. – Posłał jej swój najlepszy szelmowski uśmiech małego chłopca.

Wykręty Adriana przygnębiały Carrie, ale nie chciała o tym mówić, wiedząc, że na nic się to nie zda. Właśnie tak wyglądały ostatnio ich relacje: ona w jedną stronę, on w drugą. Od pewnego czasu swobodna harmonia ich związku gdzieś się zagubiła.

*

Na zajęciach szkoły rodzenia Carrie – jedyna kobieta, która pojawiła się sama – ćwiczyła w parze z położną. Wyjaśniła, że Adrian pracuje, ale i tak nikt tego specjalnie nie słuchał, ponieważ przyszłe matki pokazywały swoim mężom i partnerom – bardziej lub mniej uważnym – najlepsze punkty do masażu. Rozejrzawszy się po sali, Carrie spostrzegła kilka kobiet, które były bez przyszłych ojców, ale za to z matkami, dumnymi kobietami, wyraźnie przejętymi tym, że będą miały wnuka.

Och, mamo, przydałabyś mi się teraz, pomyślała Carrie i poczuła, jak zalewa ją fala bezbrzeżnego smutku. Położna wyczuła jej napięcie i rozmasowała jej ramiona.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Carrie promiennie się uśmiechnęła, ale kłamstwo tylko pogłębiło jej osamotnienie.

Nie miała odwagi skonfrontować się z otchłanią bólu, która nadal rozwierała się w niej od czasu do czasu, chociaż upłynęło już dziesięć lat. Otchłań była zbyt głęboka i mroczna. Carrie mogła jedynie odpychać od siebie dojmującą tęsknotę za matką. Jeśli to będzie dziewczynka, dam jej na imię Helen, postanowiła nagle i tęsknota stała się odrobinę mniej bolesna.

Położna skończyła masaż, po czym zaczęła krążyć po sali i sprawdzać, jak sobie radzą inni partnerzy. Carrie patrzyła, jak położna udziela wskazówek przyszłym ojcom. Na myśl o nieobecności Adriana powtórzyła sobie raz jeszcze, że wszystko się zmieni po narodzinach dziecka. Oboje zakochają się w nim bez pamięci.

SZEŚĆ

16 października, poniedziałek

Teraz, gdy siedzieli w pokoju we troje, inaczej się do siebie zwracali. Gdzieś ulotniła się intymność jej rozmów z Adrianem, gdy rozparci na sofach, rozkładali na czynniki pierwsze jego bohaterów i dialogi, zastanawiając się, jak wzmocnić dramatyzm.

Emma, z błyszczącymi oczami, siedziała wyprostowana na małym krześle, z długopisem w gotowości. Carrie nie mogła jej odmówić zaangażowania, jednak entuzjazm dziewczyny ją dławił. Gdy wysłała Emmie maila z potwierdzeniem godziny spotkania, otrzymała odpowiedź podpisaną buziakiem. Carrie nieco to zmroziło, choć symbole buziaków występowały często w branży telewizyjnej i były wyrazem serdeczności w relacji z przełożonym. Brak buziaka: stosunki uległy ochłodzeniu albo zrobiło się coś, co uraziło szefa, i wypadło się z łask. Ogólnie rzecz biorąc, buziaki rozdawano szczerze – fruwało ich tak wiele, że groziła epidemia opryszczki.

Carrie zerknęła na siedzącą naprzeciwko Emmę, myśląc, że dziewczyna powinna się trochę rozluźnić. Do tworzonej historii najlepiej podchodzić z boku. Jeśli ruszysz frontalnie na rozpełzające się wątki, najpewniej cię oplączą i nie zdołasz znaleźć właściwej drogi. Adrian napisał przełomowy fragment odcinka czwartego, potem pracował nad nim w nocy i oddał scenariusz nazajutrz po zajęciach w szkole rodzenia, a cały następny dzień przeleżał w łóżku. Teraz wspólnie to przeczytali i najwyraźniej coś nie grało.

Na początku serialu były gwiazdor filmowy Leon ogłosił bankructwo i musiał się pożegnać ze swoją kolekcją samochodów, wioską w Hiszpanii i łodzią podwodną. W kolejnych odcinkach zmagął się z własną arogancją oraz wybujałymi oczekiwaniami, boleśnie przekonując się, co oznacza „zaciskać pasa”. Spadły na

niego codzienne obowiązki związane z przetrwaniem, takie jak wyprawy do supermarketu po jedzenie. Stracił tak zwanych przyjaciół i oddalił się od rodziny, ale zaczął niepewny związek z konkretną, rzeczową dziewczyną o imieniu Sally. W odcinku czwartym Leon już prawie znów stanął na nogi: mógł liczyć na pracę i nową bliskość z Sally, która gardziła tanim blichtrzem branży filmowej. Właśnie miał podpisać umowę o pracę, gdy odezwał się jego agent, proponując mu dość przyzwoitą rolę w nowym filmie, u boku aktualnej wielkiej gwiazdy. Sława i majątek kusily. Gdyby jednak przyjął ofertę, niemal na pewno naraziłby na szwank swój kiełkujący związek z Sally. Co miał począć mężczyzna, który farbował włosy, niegdysiejszy posiadacz piwnicy z winem i kortu tenisowego?

Scenariusz był za mało poruszający, a przecież widzowie mieli nerwowo gryźć paznokcie, modląc się, by Leon podjął właściwą decyzję, jakakolwiek by była. Wiele osób czułoby podobne jak on rozdarcie: kolejna szansa na sukces czy też związek z kobietą, która kocha go tylko dla niego samego.

– Uważam, że stawka powinna być wyższa – powiedziała Carrie.
– Związek to oczywiście duża sprawa, ale musi istnieć jeszcze inny poziom, coś, co sprawi, że poczujemy, iż on popełni błąd, przyjmując tę rolę w filmie.

– A gdyby Sally była w ciąży? – podsunął Adrian. – Leon odwraca się plecami do niej i nienarodzonego dziecka.

Carrie spojrzała na niego, skrępowana tą aluzją do ich własnej sytuacji, ale Adrian najwyraźniej sobie tego nie uświadamiał.

– Hm, no, może. Ale trochę to bezduszne, nie sądzisz?

– Wcale nie musi takie być. Leon może szczerze pragnąć zobaczyć dziecko, a jeśli przyjmie tę rolę, zarobi znacznie więcej niż w „przyzwoitej” pracy. Może argumentować, że postępuje tak dla dobra dziecka.

– Jednak Sally dała mu jasno do zrozumienia, że nienawidzi branży filmowej i tego, jaki ma ona na niego wpływ. Wolałaby, żeby Leon był biedny i autentyczny niż nadziany. Forsą i kokainą.

Carrie czuła, że Emma wodzi wzrokiem od niej do Adriana, jakby obserwowała mecz tenisowy. Wyczuwała też, że Emma wprost wychodzi ze skóry, by się odezwać, i wiedziała, że jeśli tylko

popatrzy na nią, będzie musiała na to pozwolić. Postanowiła spojrzeć w jej stronę.

– A gdyby...? – zaczęła ostrożnie Emma. – Właśnie przyszedł mi do głowy pomysł. Może to głupie, ale...

– Strzelaj. – Adrian machnął leniwie ręką.

– A gdyby Sally poważnie zachorowała? Przypuśćmy, że dowiedziała się o tym kilka dni wcześniej, ale nie chce powiedzieć nic Leonowi, żeby nie wpływać na jego decyzję. To nie może być związek oparty na litości. Kiedy więc Leon, z ciężkim sercem, postanawia przyjąć rolę w filmie, nie ma pojęcia, jaką krzywdę wyrządza Sally.

Carrie poczuła znajome mrowienie skóry, pojawiające się, kiedy historia ją poruszała: zaczynało się na karku i wybuchało kaskadą gęsiej skórki. Ani ona, ani Adrian nie odzywali się, tylko patrzyli na Emmę, rozważając w myślach jej pomysł. Adrian, dotąd wyciągnięty na sofie, nagle usiadł.

– To jest super. Hej, może to śmiertelna choroba. Sally może już nie żyć, kiedy po sześciu miesiącach Leon wróci z planu w Meksyku...

– Ale ona nie może mu o tym powiedzieć – ciągnęła Emma. – Nie tylko dlatego, że nie chce, by Leon wybrał ją z poczucia winy, ale także dlatego, że go kocha i pragnie, żeby Leon wykorzystał swoją nową szansę w filmie, chociaż uważa, że to błąd.

– To jest genialne! – Adrian zerwał się na równe nogi, odwrócił się do Carrie i przesunął dłonią po nastroszonych włosach. – Ona to rozwiązała!

Carrie, która w milczeniu, z poczuciem izolacji, przyglądała się, jak jej mąż i nowa dziewczyna przerzucają się pomysłami, teraz szybko się uśmiechnęła.

– Świetny pomysł, Emmo. Dobra robota.

Emma rozpromieniła się cała, jak uczennica pochwalona przez nauczycielkę.

– Tak, muszę to zapisać – powiedział Adrian, spiesząc do drzwi. – Trochę popracuję w gabinecie. Zacznę wcielać to w życie. Jak myślisz, Emmo? Rak?

– Może być. – Emma skinęła głową.

Adrian wycelował w nią palec.

– Jesteś... niesamowita.

Carrie zobaczyła, że Emma uśmiecha się niepewnie, a Adrian czym prędzej wyszedł, pełen świeżego entuzjazmu do pracy nad scenariuszem.

W pokoju zapadło milczenie.

– Mam nadzieję, że dobrze postąpiłam, zabierając głos... – odezwała się bojaźliwie Emma.

Sama widziała rezultat, co ona sobie myśli? – obruszyła się w duchu Carrie, ale zaraz zdusiła w sobie tę małostkowość. Biedna dziewczyna pewnie się denerwuje.

– Oczywiście. Przecież za to ci płacimy – odrzekła i natychmiast pożałowała, że sprowadza wszystko do transakcji. Co się z nią dzieło? Spojrzała na zegarek. – Czas na lunch?

– Z przyjemnością.

Carrie uzmysłowiła sobie zbyt późno, że Emma przyjęła to za zaproszenie. Oto nadarzała się okazja, by posiedzieć razem, lepiej się poznać, i Emma mogłaby dowiedzieć się więcej na temat tej pracy. Carrie tak naprawdę nie była głodna; właściwie na samą myśl o jedzeniu zbierało się jej na mdłości. Jak najdelikatniej wytłumaczyła to Emmie, która okazała pełne zrozumienie.

– Nie ma problemu. Mam nadzieję, że dobrze się czujesz. Może coś ci przynieść?

– Nie, nic mi nie trzeba.

– Daj znać, jeśli zmienisz zdanie. Podobno imbir pomaga na mdłości. Wystarczy, że powiesz, to wyskoczę.

Carrie podziękowała jej. Nagle zapragnęła zostać sama, więc dźwignęła się z sofy.

Emma też od razu zerwała się na nogi.

– Czy chciałabyś coś omówić przed naszym popołudniowym spotkaniem? – spytała.

Nieprzyjemnie zaskoczona, Carrie pojęła, że Emma ma na myśli spotkanie ze zleceniodawcą z BBC, dotyczące spraw obsady. Spotkania ze zleceniodawcami były niczym audiencje u papieża: rzadkie, wyjątkowe i niezwykle pożądane. Większość producentów nie zabierała na nie młodszych pracowników, bo jeśli udało ci się nawiązać przyjacielskie stosunki ze zleceniodawcą, gotów był cię wysłuchać. A kiedy już poświęcił ci uwagę, można było przedstawić

mu pomysły, które miały szansę otrzymać tak upragnione zielone światło. Carrie uświadomiła sobie nagle, że nie chce, by Emma tam poszła.

– W porządku, Emmo, dzięki. Na spotkaniu będą mi towarzyszyli Liz i Adrian, więc może nie przesadzajmy...

Spodziewała się urażonej miny, może gniewu, ale ku jej zdziwieniu Emma zareagowała naturalnie.

– Och, jasne. I tak mam mnóstwo pracy, muszę spisać te wszystkie notatki.

Po jej wyjściu Carrie znów ogarnęło poczucie winy. Rozstanie się z pracą było jeszcze trudniejsze, niż się spodziewała. Poszła do gabinetu Liz, by przejrzeć ostatnie maile w sprawie budżetu, przysłane przez księgową. To pozwoliło jej oderwać się myślami od swojej tymczasowej zastępczyni, ale tylko do chwili, gdy w otwartej przestrzeni biurowej spostrzegła Emmę i Adriana. Dziewczyna przyniosła mu kanapkę i teraz rozmawiali z ożywieniem. Potem Adrian gestem zaprosił ją do gabinetu, a ona weszła za nim i zamknęła drzwi.

– Co?

Liz coś mówiła, ale Carrie całkiem to umknęło.

– Dzieciątko już rzuca ci się na mózg? – spytała Liz z uśmiechem.

– Mówię tylko, że Kenny to bardzo drogi reżyser. Jeśli ty i Adrian jesteście zdecydowani, w porządku, ale uważam, że powinniście też porozmawiać z Jamesem. Ma świetne referencje, a w styczniu jest wolny po tym, jak projektowi Channel 4 ukręcono łeb.

– Dobrze. Tak... to dobry pomysł.

– Wszystko w porządku? – spytała z troską Liz. – Wyglądasz na zmęczoną.

Carrie była wykończona. O czwartej nad ranem obudził ją przeszywający ból w biodrach, który już nie pozwolił jej zasnąć. Nie chciała jednak o tym mówić, więc tylko rzuciła:

– Odrobinę. Wcześniej się dzisiaj położę i wszystko wróci do normy.

Taki też miała zamiar: po powrocie do domu wyjmie z szafy kołdrę, rozłoży ją na łóżku i spróbuje zasnąć. Dodatkowa miękka warstwa pozwoli jej może na parę godzin spokojnego snu.

Nagle Liz wyjrzała przez okno.

– Jest Luke – oznajmiła, wstając. Carrie odwróciła się do okna i zobaczyła machającego do niej szefa działu zleceń BBC. – Mam wezwać pozostałych? – spytała Liz.

– Będzie z nami tylko Adrian – odparła szybko Carrie. – Emma jest czymś zajęta. Pójdę po niego.

*

– Wyglądasz fantastycznie! Śliczny brzuszek! – powiedział Luke, gdy zajęli miejsca w sali konferencyjnej.

Carrie wciąż się dziwiła, jak dużo ludzi to mówiło – tak jakby ciężarna kobieta osiągnęła coś wielkiego, a brzuch stanowił modne akcesorium. Mimo to uśmiechnęła się, przywołała na twarz stosowny wyraz radości i zrewanżowała się komplementem na temat jego marynarki. Luke zawsze nosił marynarkę na białej koszulce w serek i do tego dzinsy. Pogratulowała mu też jego niedawnego sukcesu – niedzielny program wieczorny miał oglądalność powyżej ośmiu milionów.

Do sali zajrzał stażysta, młody absolwent imieniem Zack, który z wyróżnieniem ukończył Cambridge. Przyjął zamówienia na herbatę i kawę i zniknął. Przy stole zapadła cisza.

– Jestem niezwykle podniecony tym serialem – oświadczył Luke, z zadowoleniem bębniąc palcami po udach. – Scenariusz jest fantastyczny.

– Dzięki. – Adrian rozpromienił się w uśmiechu.

– Jak odcinek czwarty?

– Posuwa się naprzód. Wkrótce będzie coś do przeczytania.

– Nie mogę się doczekać – odrzekł z entuzjazmem Luke. – Czyli... kwestia obsady.

– Mieliśmy pewien odzew – powiedziała Liz.

– Strzelaj – rzucił Luke.

Przerwało im pukanie do drzwi. Carrie podniosła wzrok, zdziwiona widokiem Emmy z tacą. Dlaczego ona wносиła napoje? Przecież to Zack pytał, czego się napiją.

– Zack musiał coś załatwić – wyjaśniła Emma w odpowiedzi na pytający wzrok Carrie.

– To jest Emma – przedstawiła ją Luke’owi Liz. – Będzie zastępować Carrie podczas jej urlopu macierzyńskiego.

Luke z zaciekawieniem spojrział na Emmę, po czym wstał i podał jej rękę.

Carrie w napięciu czekała, aż Luke spyta: „Nie dołączysz do nas?”, on jednak był zbyt wielkim profesjonalistą. Zapadło niezręczne milczenie, a Carrie poczuła się nagle jak idiotka i ogarnął ją wstyd. Oczywiście, że Emma powinna siedzieć z nimi. A ona pozwoliła, by hormony i zmęczenie wzięły górę. Już miała zaprosić ją do stołu, gdy Emma się odezwała:

– Muszę lecieć. Miło było cię poznać. – Posłusznie wyszła, ale w drzwiach posłała Carrie uśmiech, którego nie mógł zauważyć nikt inny.

Czy to był... uśmiech triumfu? – pomyślała Carrie, dezorientowana. No, może tylko jej się wydawało.

– Wracając do Leona, naszego antybohatera – podjął tymczasem Luke. – Wolno spytać: czy Jude Law się odzywał?

Carrie zmusiła się, by skupić uwagę na rozmowie.

– Niestety, zrezygnował. Był szczerze zainteresowany, ale terminy mu nie pasowały. W lutym kręci film z Guyem Ritchiem.

– Szlag by trafił Guya Ritchiego!

– Tym bardziej że pierwotnie mieli kręcić dopiero w kwietniu, po nas – dodała Liz. – Przyspieszono realizację.

– Założę się, że zrobił to celowo – powiedział Adrian i wszyscy się roześmiali.

– Michael Sheen wygląda obiecująco – oznajmiła Carrie i skrzyżowała palce, gdy przeszył ją ból brzucha; wzięła gwałtowny wdech i rozmasowała brzuch.

– Byłby świetny – stwierdził Luke.

– W przyszłym tygodniu jesteśmy umówieni na śniadanie – poinformował Adrian.

– Będziesz tu jeszcze? – zwrócił się Luke do Carrie.

Żebyś wiedział.

– Tak. Odchodzę dopiero za dwa tygodnie.

– Świetnie.

Entuzjazm odmalował się na twarzach wszystkich prócz Carrie, którą przeszył kolejny ostry ból. Co to było? Po nogach coś jej

spłynęło, wsiąkając w sofę.

– Och – szepnęła mimowolnie.

Wszyscy spojrzeli na nią – tak? Carrie nie była w stanie się ruszyć, bo chwycił ją kolejny skurcz. Tym razem cicho jęknęła.

Pierwsza oprzytomniała Liz.

– Boże, Carrie. Mamy wezwać karetkę?

Carrie wciąż krzywiła się z bólu, niezdolna wykrztusić słowa. Adrian siedział osłupiały, najwyraźniej nie wiedząc, co począć.

– Uznam to za odpowiedź twierdzącą. – Liz chwyciła ze stołu swój telefon, zadzwoniła na pogotowie i przytomnie zaczęła rozmawiać z dyżurną, drugą ręką obejmując Carrie. – Wkrótce przyjadą – oznajmiła po zakończeniu rozmowy.

Chryste, jak boli, myślała Carrie. Jezu, to chyba nie może być poród, prawda? Termin miała dopiero za cztery tygodnie.

– Przynieść ci coś? – spytał Luke, wstając.

Wyraźnie czuł się zagubiony.

– Tylko wodę, poproszę.

– Przyniosę – rzucił szybko Adrian i wyskoczył z sali, choć Carrie wolałaby, żeby został i pozwolił pójść Luke'owi.

Nikt się nie odzywał, a Luke, przytłoczony obecnością kobiet, przeprosił i wyszedł, mówiąc, że pomoże Adrianowi. Carrie zobaczyła, że stanął w otwartej przestrzeni biurowej, gdzie otoczyli go pracownicy, wyraźnie zaintrygowani dramatycznym obrotem spraw, choć starali się nie spoglądać zbyt często w przeszklone drzwi. Emma też tam stała, z zatroskaną miną.

Adrian wrócił i podał Carrie szklankę wody, ale jej nagle odechciało się pić.

– Przynieść ci koc? – spytał.

– Niby po co mi koc? – odparła ostrzej, niż zamierzała, ale ból wrócił.

Adrian, stropiony, wyjrzał przez okno na ulicę i zawołał z ulgą:

– Są!

Kilka minut później dwóch sprawnych pracowników pogotowia asystowało Carrie przy kolejnym skurczu.

– Przyniosę twoją torebkę. – Liz wybiegła z sali.

– Zabierzemy panią w wygodniejsze miejsce, zanim dziecko się urodzi – powiedział łagodnie jeden z pielęgniarzy. – Może pani iść?

Carrie skinęła głową i wsparła się na jego ramieniu. W progu odwróciła się, sądząc, że ujrzy tuż za sobą Adriana, on jednak wciąż stał przy oknie.

Uderzył ją wyraz zagubienia i lęku na jego twarzy. Jednak Adrian momentalnie się zreflektował i popędził ku Carrie, potykając się o krzesło.

Gdy szli przez otwarte biuro, ludzie wołali: „Powodzenia”, „Dasz radę”, a przy Carrie nagle pojawiła się Emma.

– Nie martw się tutejszymi sprawami – powiedziała z szerokim, pewnym siebie uśmiechem. – Zajmę się Lukiem.

Carrie nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo ktoś wcisnął jej do ręki torebkę, a potem z cichym brzęknięciem rozsunęły się drzwi windy. Pielęgniarze wprowadzili Carrie do środka w chwili, gdy zgięła się z bólu przy następnym skurczu.

SIEDEM

26 października, czwartek

Carrie zaglądała do kosza, który stał obok jej niepościelonego łóżka. Leżał tam jej wciąż bezimienny synek – spał i miał zamknięte oczy, lecz jego powieki drżały, a rączki podrygiwały leciutko. Ilekroć się poruszył, istniało niebezpieczeństwo, że się zbudzi, a to napawało ją grozą. Nie teraz. Dopiero za... godzinę? Czy ośmieliłaby się marzyć o dwóch? Byle mogła choć trochę się zdrzemnąć, byle nie musiała zмагаć się z jego nieustannym płaczem. Spojrzała jeszcze raz na małego, jak zwykle niespokojnie szukając w sobie więzi, którą jej obiecywały poradniki i strony internetowe. Ani śladu więzi. Niemowlak przeważnie budził w niej lęk.

Powoli, bezszelestnie wycofała się z sypialni. Bardzo, ale to bardzo ostrożnie zamknęła drzwi. Czekwała, wstrzymując oddech. Udało się? Cisza. Dzięki Bogu.

Zastanawiała się, co począć. Z wyczerpania nie była w stanie myśleć. Dziecko leżało w sypialni, więc nie mogła się tam położyć. Czy ma wziąć prysznic, czy też po prostu opaść na sofę i zamknąć oczy?

Adrian przeniósł się do wolnego pokoju, żeby móc spać i pracować. Carrie spojrzała na zegarek. Wpół do szóstej rano i nadal ciemno. Tęsknie zerknęła na zamknięte drzwi pokoju, ale postanowiła, że nie będzie budzić męża, i jak najciszej zeszła po schodach do kuchni. Właśnie nalewała wodę do czajnika, gdy z gabinetu Adriana dobiegł jakiś odgłos.

Podniosła wzrok. Ostrożnie podeszła tam i otworzyła drzwi. Wiszący na ścianie stryczek, rekwizyt zdobyty przez Adriana, kołysał się na wietrze.

- Jezu, aleś mnie przestraszyła! – powiedział Adrian zza biurka.
- Przepraszam, myślałam, że pracujesz na górze.

– Dziecko obudziło mnie o czwartej. Ciebie chyba też.

Skinęła głową i zauważyła, że mąż ma tak samo podkrążone oczy jak ona.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak. – Nagle zapragnęła towarzystwa, kontaktu z człowiekiem, z kimś, kto nie wydzierał się na nią, bez względu na to, jak długo uspokajała go, tuliła i kołysała, mimo że była wykończona. – Jesteś zajęty?

Zauważyła, że zawahał się chwilę, ale zaraz wskazał jej fotel.

– Tylko pisałem. Wejdz – powiedział.

– Przepraszam. Pracujesz...

– Nieważne. Dobrze cię widzieć. Już zapomniałem, jak to jest spędzać czas z żoną, bez dołączonego do niej dziecka.

– To dopiero dziesięć dni.

– Mam wrażenie, że dłużej. – Szybko się uśmiechnął, by złagodzić swój posepny ton.

– Rozważałam imię Rory.

– Brzmi dobrze.

– A może Toby?

– Też mi się podoba.

– Które wolisz?

– Myślę, że jedno i drugie jest świetne.

Carrie poczuła ucisk w żołądku.

– Czy nie masz bardziej zdecydowanego zdania?

– Przepraszam. – Adrian westchnął. – Imiona... nie są moją mocną stroną.

Napięte nerwy Carrie dały o sobie znać. Co to znaczyło? Czy wybór imienia to taka trudna sprawa? Przecież robił to stale, pisząc scenariusze.

– Rory. Podoba mi się Rory – oznajmił. – Rory Kennedy-Hill. Ładnie brzmi.

Carrie skinęła głową i spojrzała na biurko.

– Co porabiasz?

– Nadal próbuję napisać ten ostatni odcinek.

– Przykro mi. Wiem, że ostatnio jest ciężko. Mały... Rory... budzi się co trzy godziny.

W głosie Carrie zabrzmiało takie przygnębienie, że Adrian nagle ją objął.

– W porządku – powiedział. – Wiem, że ty masz znacznie trudniej.

Jego serdeczny gest sprawił, że przerwała się tama łez. Carrie poczuła, że jest potwornie zmęczona.

– Hej, chyba nie płaczesz, co? – Adrian uśmiechnął się do niej i otarł jej twarz kciukami. – Może dam radę zastąpić cię przy karmieniu?

– Masz cycki?

– Niestety, tak. – Adrian uszczypnął się w pierś.

– Dzięki za propozycję. – Roześmiała się i wydmuchała nos.

– A co z tym... jak to się nazywa, sztuczne mleko?

– Mleko modyfikowane?

– Tak. To coś, co wlewa się do butelki.

– Myślałam o tym, ale... to chyba jakieś nieuczciwe. Położne mi powtarzają, że moje mleko jest najbardziej wartościowe. Czułabym się, jakbym dawała mu tanioczę.

– Jesteś dobrą mamą. – Adrian ścisnął ją za ramię.

– Czyżby? – Zaśmiała się głucho. – Nie mam zielonego pojęcia, co robię.

– Bzdury. Świetnie sobie radzisz.

Carrie widziała, że Adrian w ogóle nic o tym nie wie, i poczuła się, jakby ją zbywał. Zauważyła jego spojrzenie na ekran komputera.

– Musisz wracać do pracy?

– Nie, w porządku – odrzekł bez przekonania.

– Powinnam dać ci spokój.

– Może chcesz porozmawiać?

– Nie, serio. Szczerze mówiąc, przydałaby mi się odrobina snu.

– Prześpij się – rzucił szybko Adrian. – Zanim Tobie znowu się zbudzi.

Carrie czekała, aż się poprawi, ale tego nie zrobił.

– Rory – powiedziała.

– Przepraszam. Rory. Naturalnie. – Z uśmiechem uderzył się pięścią w czoło. – Woda zamiast mózgu.

– Brak snu pewnie i tobie daje się we znaki.

– Pewnie tak.

– Dobrze. Cóż, zobaczymy się później.

Carrie cicho zamknęła za sobą drzwi, słysząc, że Adrian wraca do biurka. Znowu sama. Wzięła głęboki wdech i poszła na górę do salonu. Spulchniła poduszki na sofie i ułożyła się na nich, niczym w miękkiej kołysce. Gdyby tylko była tu mama, pomyślała. Ona zawsze wiedziała, co robić. Jak sprawić, żeby to, co straszne, stało się normalne. Nigdy z taką mocą nie pragnęła, by jej mama nadal żyła. Wtedy nie czułaby się taka samotna. Ogarnęło ją słodkie uczucie szybowania – sen przyzywał.

Rozdzierający krzyk przeszedł w donośne zawodzenie z szybkością, która ciągle ją zdumiewała. Znajoma groza wróciła i Carrie znów poczuła tylko rozpacz.

Zduśliła łzy i wstała. Poszła na górę i wzięła dziecko na ręce. Nerwowo poklepując je po plecach, uświadomiła sobie, że jest na zupełnie nieznanym terenie. Co, na Boga, kazało jej podjąć tę decyzję?

Może mały chciał jeść. Ona jednak nie zniosłaby ani chwili dłużej w tym pokoju, w którym czuła się jak w więzieniu. Zabrała dziecko na dół, do salonu, i włączyła telewizor. Nadawano powtórkę starego teleturnieju, którego emisję zakończono już ponad dziesięć lat temu. Podparła się poduszkami, które tak krótko pozwoliły jej odpocząć, uniosła obszerny dżersejowy top i podsunęła małemu pierś. Po drugiej próbie się przyssał. Przelotne uczucie satysfakcji połączonej z ulgą.

Carrie podniosła wzrok i zobaczyła, że Adrian stoi w drzwiach i patrzy na nią.

– Cześć. Robisz sobie przerwę?

– Muszę wskoczyć pod prysznic. Jadę do miasta.

– Coś się stało?

– Śniadanie z Michaeliem Sheenem – przypomniał jej, zdziwiony, że nie pamięta.

Carrie drgnęła, Rory zakwilił, więc w panice znów podała mu pierś.

Na śmierć zapomniała. Co się z nią działo? Kompletnie się rozsypała, nie poznawała samej siebie. Niewiele ponad tydzień wcześniej wpisała do kalendarza termin spotkania z jednym

z czołowych aktorów swojego pokolenia, a teraz? Spojrzała na główkę synka.

Adrian wyczuł jej przygnębienie.

– Miałaś co innego na głowie. Nie zadręczaj się.

Miał rację, skąd więc to jej poczucie żalu i opuszczenia?

– Pomyślałem, że później... wpadnę do biura. Porządnie popracuję.

– Co takiego? – Carrie aż otworzyła usta, nie kryjąc niezadowolenia.

– Tylko dzisiaj – dodał szybko. – Wrócę o siódmej. No dobrze, o szóstej. Zrobię ci coś do jedzenia. Usiądziemy i zjemy razem kolację. Nam też się coś należy.

Oboje wiedzieli, że nic z tego nie wyjdzie. Nie z dzieckiem na karku.

– Po prostu trochę trudno mi się pisze. A muszę... musimy się postarać, żeby to wypadło dobrze. To ważne dla całej naszej trójki. – Adrian podszedł i przyklęknął obok Carrie. Delikatnie dotknął główki syna. – Tylko do czasu, aż on stanie się nieco bardziej kontaktowy, zgoda?

Pięć minut później Carrie usłyszała szum prysznicza.

Między domami po przeciwnej stronie ulicy pojawiła się smużka szarego światła. Początek kolejnego, bardzo długiego dnia.

OSIEM

26 października, czwartek

Wszystko działo się wolniej, wszystko musiało zostać zaplanowane z niemal otępiającą drobiazgowością. To co dawniej wydawało się najprostszą rzeczą – na przykład pójście do pracy – teraz było najeżone potencjalnymi pułapkami: czy na peron prowadzą schody? (Nie). Czy jest na tyle późno, że ominie godzinę szczytu i wciśnie się z wózkiem do wagonu? (Miała taką nadzieję). Czy może się przesiąść na ostatniej stacji i dostać się do metra windą? (Tak, sprawdziła w internecie, że na odnowionej stacji Tottenham Court Road wind nie brakuje, dzięki Bogu). Carrie spakowała do torby zadziwiająco wiele rzeczy, jakich potrzebował Rory, nakarmiła go i wyruszyła, czując, że opuszcza bezpieczne zacisze domowe.

To była jej pierwsza wyprawa od chwili, gdy Rory się urodził. Jakimś cudem spał przez całą drogę, może ukołyszany ruchem pociągu, co Carrie przyjęła z ulgą. Jednocześnie drżała na myśl, że skoro śpi teraz, to jak dotrą do biura, znów zaczną ćwiczyć płuca. Mimo to, mając w perspektywie kolejny posępny jesienny dzień w domu, postanowiła zabrać Rory'ego na obowiązkową prezentację w biurze – a chciała też się dowiedzieć, jak poszło spotkanie z Michaeliem Sheenem.

Kiedy przepchnęła wózek przez drzwi, z trudem przytrzymując jedno skrzydło, głowy się odwróciły, oczy pojaśniały i Carrie ucieszyła się, że przyszła. Ona i Rory zostali zasypani komplementami, a gdy dziewczyny powtarzały, że mały jest słodki, uznała, że chyba faktycznie mu do twarzy w czapeczce chochlika w zielone i niebieskie prążki.

Spojrzała w stronę gabinetu Liz, ale był pusty.

– Jeszcze nie wrócili – wyjaśnił Zack.

– Ze śniadania?

Zerknęła na zegarek: było po dziesiątej. Spodziewała się, że już ich zastanie. Ludzie wracali do biur, więc Carrie postanowiła zalogować się do swego komputera i sprawdzić maile. Jej biurko stało w otwartej przestrzeni, w głębi, pod oknem. Włączyła komputer i zaczęła się logować.

– Naprawdę uważam, że nie mogło pójść lepiej – mówiła Liz, wchodząc do biura.

W ślad za nią weszli rozpromienieni Adrian i Emma.

– Jak on to ujął? Lubi „pracować z miłymi ludźmi”. Chyba zdałaś egzamin, Emmo – droczył się Adrian.

– Tak, w tej branży nie brakuje trudnych klientów, a życie jest zbyt krótkie – powiedziała Liz. – Zrobiłaś na nim wrażenie, Emmo. Jesteś z nami dopiero parę tygodni, a scenariusz przygotowałaś na tip-top.

Carrie wstała, gdy tylko weszli, ale najwyraźniej żadne z nich jeszcze jej nie zauważyło. Nagle Emma powiodła wzrokiem nad biurkami i radosne ożywienie natychmiast ulotniło się z jej twarzy. Dopiero po chwili się opanowała.

– Carrie! Jak cudownie cię widzieć!

Wszyscy podeszli, Liz objęła Carrie, besztając ją, że nie uprzedziła o swojej wizycie. Adrian cmoknął żonę w policzek.

– Boże, on jest zabójczy! – wykrzyknęła Liz, zaglądając do wózka.
– Podobny do ciebie jak dwie krople wody.

Carrie wcale nie była o tym przekonana. Rory wyglądał po prostu jak noworodek, a zauważyła, że wszystkie dzieci w tym wieku wyglądają podobnie, różnią się może tylko ilością włosów.

– Czyli poszło dobrze? – Carrie poczuła się dziwnie, że musi o to pytać.

– Kapitalnie – zapewniła ją Liz. – Mamy słowną obietnicę Michaela. Wkrótce powinniśmy mieć umowę na piśmie.

– Fantastycznie.

– Emma spisała się na medal. Nie zawiodła cię.

Carrie wymieniła z Emmą uśmiech, wiedząc, że nie ma go w swoich oczach. Emma pierwsza odwróciła wzrok.

Zapadło niezręczne milczenie.

– No to do roboty! – zawołał radośnie Adrian i zwrócił się do Emmy: – Pogadamy o uwagach scenariuszowych Michaela?

– O, jakie miał uwagi? – spytała Carrie, świadoma, że tylko ona tego nie wie.

– Mogę je dla ciebie spisać – zaproponowała pośpiesznie Emma.

– Albo mogę teraz do was dołączyć.

– Ależ tak! Naturalnie! – wykrzyknęła Emma.

– Widzicie, pracoholiczka. – Liz poklepała Carrie po ramieniu. – Podobno jesteś na macierzyńskim.

– Co nie znaczy, że muszę zapominać o moim serialu – odparła z naciskiem Carrie.

Zobaczyła wokół siebie uprzejme uśmiechy i poczuła się jak nieproszony gość na przyjęciu. Doskonale wiedziała, że sama do tego doprowadziła przez swój zaborczy ton.

– Dobra, świetnie. – Emma pierwsza przerwała milczenie. – Może zaparzę kawę?

– Znakomicie – powiedziała Carrie.

– Widzimy się tam – rzucił Adrian, ruszając do gabinetu w głębi.

– Adrianie! – zawołała cicho Carrie, a on obejrzał się na nią pytająco.

Czyżby nie wiedział?

– Nie przywitałeś się – upomniała go łagodnie.

Jego pytający wyraz twarzy jeszcze się pogłębił, ale Carrie nie miała na myśli siebie. Skinęła głową na wózek. Adrian w końcu zrozumiał.

– Nie chciałem go budzić – wyjaśnił, ale ona wiedziała, że wymyślił to na poczekaniu.

Kręcąca się w pobliżu Emma, wyraźnie zakłopotana, czym prędzej ruszyła do kuchni.

– Był dzisiaj grzeczny? – spytał Adrian, zaglądając do wózka.

– Do rany przyłóż – odrzekła Carrie, nagle czując się tak, jakby musiała sobie udowodnić, że minione dziesięć dni udręki w ogóle nie istniało.

Adrian spojrział na nią ze zdziwieniem, co Carrie zignorowała, i właśnie wtedy Rory postanowił się obudzić. Najpierw zamruczał, nadal z zamkniętymi oczami. Carrie przesunęła wózkiem tam i z powrotem, ale mały nie dał się na to nabrać. Spojrzała na

zegarek: od ostatniego karmienia minęły trzy godziny. Znów musiała wyjąć piersi, bo inaczej rozpęta się piekło.

– Sala spotkań jest wolna – powiedziała Liz.

Rory zaczął już robić taki raban, że Carrie nie miała wyjścia. Oszołomiona i skrępowana, pospiesznie wtoczyła wózek do sali i wybrała krzesło, na którym mogła siedzieć plecami do przeszklonych drzwi. Owinąwszy się chustą do karmienia, usiadła i nakarmiła syna, najszybciej jak mogła, ale i tak trwało to czterdzieści minut. Rory, syty i zadowolony, zasnął na jej ramieniu, a Carrie postanowiła się nie poddawać. Z synkiem na rękę wyszła z sali i skierowała do gabinetu w głębi. Przez chwilę stała w korytarzu, zastanawiając się, czy powinna zapukać, po czym – zdumiona własnym brakiem pewności siebie i uznając to za śmieszne – otworzyła drzwi.

W gabinecie nie było nikogo.

Dopiero po chwili to do niej dotarło i zaskoczona obejrzała się przez ramię: czyżby ich przegapiła? Zack stał przy kserokopiarce.

– Zack, czy wiesz, gdzie są Adrian i Emma? – spytała.

– Wyszli na kawę. Skończyła nam się neska.

– Wiesz dokąd?

– Przykro mi. – Potrząsnął głową.

Carrie rozejrzała się po biurze: panował tu cichy gwar, ludzie krzatali się wokół swoich spraw, nikt jej nie zauważał. Przez okno zobaczyła, że Liz jest zajęta rozmową telefoniczną. Szybko wyciągnęła wózek i położyła w nim synka, ręką dała znak Liz, że musi wyjść z małym, po czym opuściła biuro.

Na ulicy usiłowała wziąć się w garść. To tylko z powodu zmęczenia, nic poza tym; wszystko tak ostro odbiera, bo czuje się tak cholernie wykończona. Rozglądała się po zatłoczonych kawiarniach Soho nieopodal biura, zajrzała w parę okien, jednak nigdzie nie znalazła ani męża, ani Emmy. Ktoś chciał ją wyminąć i wózek stał mu na drodze. Carrie przesunęła go dalej na wąski chodnik, ale przechodzień rozmawiał przez telefon, więc nie zwrócił na nią uwagi, nie mówiąc o podziękowaniu.

Nagle zapragnęła po prostu wrócić do domu. Pchając wózek, szybko ruszyła przed siebie, w stronę metra.

DZIEWIĘĆ

26 października, czwartek

Emma upiła łyk cappuccino i dalej słuchała Adriana, zdumiona, jak dużo potrafił mówić o sobie. Wprost pochłaniał go temat „ja”, często ledwie tylko zamaskowany serialem czy branżą telewizyjną w ogólności.

Pomijając znudzenie, Emma nie miała nic przeciwko temu; taka rozmowa wręcz była jej na rękę. Carrie na pewno gorzej to znosiła – Emma widziała, jak Adrian, całkowicie zaabsorbowany sobą, prawie nie zwracał uwagi na żonę i syna. Zażenowanie i uraza Carrie były tym silniejsze, że wszystko działo się w obecności świadków.

Emma powędrowała wzrokiem za okno kawiarni, na ulicę Soho. Czy po drugiej stronie ulicy stała Carrie? Kobieta się odwróciła i Emma dostrzegła jej twarz: tak, to była Carrie.

Już chciała powiedzieć o tym Adrianowi, ten jednak rozwdził się nad błyskotliwym, pełnym wnikliwości zrozumieniem, jakie Michael Sheen wykazał dla stworzonej przez Adriana postaci. Cholera, czy on nie mógł choć na chwilę się przymknąć? Miała właśnie dotknąć jego ramienia, gdy Carrie zaczęła się oddalać i niebawem zniknęła jej z oczu. Za późno.

– Coś nie tak? – spytał Adrian, do którego w końcu dotarło, że Emma nie słucha go z należytą uwagą.

Postanowiła nie mówić mu, że właśnie przegapił swoją żonę.

– Opowiedz mi o *Buncie pokolenia* – poprosiła z uśmiechem. – Jestem wielką fanką tego serialu i oto proszę, mam szczęście siedzieć tutaj z samym jego twórcą.

– Zaraz się zaczerwienię. – Rozpromienił się, a po chwili dodał: – Co chcesz wiedzieć?

Wszystko, pomyślała Emma.

– To genialny pomysł – powiedziała. – Serial doskonale uchwycił ducha czasu. Jak na to wpadłeś?

– Uderzyło mnie, jak ciężko jest w tym kraju młodym ludziom, i to od dawna. Program szkolny stale się zmienia, wymaga się od nich coraz więcej, a jednocześnie finansowanie szkół jeszcze nigdy nie stało na tak niskim poziomie. W ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat czeka ich kolosalny dług: wobec uczelni lub dług publiczny, albo oba.

Zauważyła w duchu, że tę samą gadkę sprzedawał czasopismom i gazetom.

– Do tego nastroje rewolucyjne podczas ostatnich wyborów: poparcie dla Partii Pracy i Corbyna. To mnie mocno zainspirowało.

– Ale wybory odbyły się już po tym, jak napisałeś scenariusz.

– Tak, ale... – Adrian zmarszczył brwi.

Przez ułamek sekundy Emma pozwoliła mu trwać w niepewności.

– Twój serial okazał się chyba proroczy.

– Cóż, nie ujmowałbym tego w taki sposób. – Roześmiał się, wyraźnie rad z jej pochwały.

Ależ bardzo chciałbyś tak właśnie to ująć, pomyślała.

– Według mnie ten serial naprawdę dotknął ważnych spraw – powiedziała z uśmiechem. – Znalazł odzew u miliona niezadowolonych...

– Jedenastu milionów.

– Słucham?

Znów się rozpromienił.

– Oglądalność – wyjaśnił. – Jedenaście milionów z przyległościami.

– Kurczę. Twoi młodzi bohaterowie naprawdę świetnie wypadli. Przypominali mi znajomych ze szkoły. Mogłam się z nimi utożsamić! Po prostu genialne – stwierdziła z zachwytem Emma. – Skąd czerpałeś natchnienie?

Adrian skromnie wzruszył ramionami i postukał się w czoło.

– Wszystko zmyśliłem. Dokopałem się do siebie z młodych lat. Potrzebowałem sporej łopaty – dodał kokieteryjnie.

– Nie jesteś aż taki stary...

Po śmiechu Adriana poznała, jaką przyjemność sprawiło mu to, że w oczach dwudziestoczterolatki nadal może wydawać się młody. Pod jego spojrzeniem poczuła się nagle nieswojo; patrzył tak, jakby uważał, że należą do tego samego pokolenia i coś ich łączy. Pomyślała o jego żonie.

– Miło było dziś zobaczyć Carrie – powiedziała. – I wasze śliczne dziecko.

Na twarzy Adriana pojawił się przelotny wyraz poczucia winy.

– Zdziwiłem się, że przyszła. Była taka zmęczona – odparł.

– Może potrzebuje kopa?

Spojrzał na nią pytająco.

– Czegoś, co by jej sprawiło przyjemność? – Emma zawahała się, myśląc, że może posuwa się za daleko. – Tu obok jest butik. Mają przepiękne ręcznie malowane włoskie szale.

– Ach, tak? – rzucił obojętnie, jak gdyby wcale go to nie obchodziło.

Emma wiedziała jednak, że później wyskoczy z biura, kupi szal i uda, że sam wpadł na ten pomysł. Kolejny dowód na to, jaki był śliski.

Zastanawiała się, czy Carrie wie, że poślubiła skończonego dupka.

DZIESIĘĆ

26 października, czwartek

Carrie nie potrafiła długo się na niego boczyć, tym bardziej że zaskoczył ją eleganckim pudełkiem, w którym leżał olśniewający żółto-turkusowo-biały szal. Adrian owinął go Carrie wokół szyi, wiążąc z przodu.

– Ładnie wygląda? – spytała niepewnie.

– Idź i sama zobacz – powiedział z uśmiechem.

Carrie poszła na górę do salonu i przejrzała się w lustrze nad kominkiem, co ostatnio wcale nie poprawiało jej nastroju. Oczy jej zalśniły. Mogłaby przysiąc, że szal miał magiczne właściwości. Sińce pod oczami i trupia bladość zniknęły i przez chwilę poczuła się tak jak dawniej. I odbyła w myślach krótką rozmowę ze swoim odbiciem. Może nie będzie tak źle. Wszyscy mówią, że najtrudniejsze są pierwsze tygodnie. Może trzeba poczekać, a sprawy same się ułożą.

Na kominku ujrzała wciąż wystawione tutaj kartki gratulacyjne z okazji narodzin dziecka, w tym jedną od siostry Adriana z Australii, która nie mogła przyjechać, bo musiała się zajmować trojgiem własnych dzieci. Wiekowi rodzice Adriana mieszkali w Hiszpanii, a ojciec Carrie zmarł dwa lata przed jej mamą. Przez chwilę zastanawiała się, jak to jest mieć przy sobie dużą rodzinę do pomocy, ale była to jedna z wielu rzeczy, którą człowiek tracił, decydując się tak późno na dziecko.

Po powrocie do kuchni zobaczyła z ulgą, że Rory nadal śpi w bujanym foteliku. Pocałowała Adriana w usta.

– Dziękuję – powiedziała. – Cudownie, że o tym pomyślałeś.

Adrian spojrział na nią z zachwytem w oczach.

– Nieźle wygląda.

– Wciąż ci się podobam?

– Żebyś wiedziała. Chcesz pójść na górę?

– Może jeszcze nie teraz – odparła ze śmiechem.

Objął ją, pocałowali się czule. Minęło już tyle czasu, pomyślała Carrie. Pocałunek miał w sobie czar nowości.

– Kocham cię – powiedział Adrian.

– Ja też cię kocham.

– Posłuchaj, tak sobie myślałem. Może zaplanujemy mały wyjazd wiosną, po skończeniu zdjęć?

– Dokąd? – spytała Carrie po chwili namysłu.

– Gdzieś niedaleko. I tak musimy zabrać mistrza decybeli. Może Grecja? Będzie ciepło. Mielibyśmy trochę czasu dla siebie.

Carrie nie bardzo wiedziała, jakim cudem mogliby na to liczyć, ale doceniała propozycję.

– Moglibyśmy pojechać do tej wioski na Krecie. Wiesz, do tej willi w Górach Białych, o której czytaliśmy w artykule na temat ucieczki od zgiełku i tłumy. Mają tam niesamowite jacuzzi.

– Brzmi nieźle – stwierdziła, myśląc, że może faktycznie by się udało. Rory byłby już trochę podchowany. Nagle przyszłość wydała jej się jaśniejsza. Patrzyła, jak Adrian sieka warzywa na curry. – Szukałam cię dziś rano w gabinecie. Po tym, jak nakarmiłam Rory’ego.

Adrian zastanawiał się przez chwilę.

– Aha, wyskoczyliśmy na kawę. Omawialiśmy uwagi Michaela Sheena. Emma jest świetna, wiesz? Intuicyjnie uchwyciła sedno postaci głównego bohatera.

Ciepły, optymistyczny nastrój gdzieś się ulotnił.

– Miała też kapitalne pomysły, kto byłby najlepszą partnerką dla Michaela w roli Sally.

Czy jest coś, czego ta dziewczyna nie potrafi? – pomyślała Carrie.

– Emma przypomina mi ciebie – oznajmił z uśmiechem Adrian. – Ma coś z twojej ambicji.

Jeśli chciał powiedzieć komplement, to fatalnie trafił. Carrie poczuła się jeszcze bardziej zdenerwowana i jeszcze bardziej niepewna.

– Musisz to mówić?

– Co takiego?

– Jaka jest błyskotliwa.

– Oczywiście nie może się równać z tobą. – Adrian pospiesznie ratował sytuację.

Carrie stała w kuchni, coraz bardziej nieszczęśliwa.

– Daj spokój. – Usiłował to zbagatelizować. – Chyba nie czujesz się przez nią zagrożona? Jesteś w zupełnie innej lidze.

Carrie ściągnęła usta, wiedząc, że zachowuje się jak niedopieczzone dziecko. Wzięła głęboki oddech i spróbowała przybrać lepszy ton.

– Więc jakie jeszcze świetne pomysły miała Emma?

To miało być jedynie luźne pytanie, ale ze zdumieniem spostrzegła, że Adrian opuszcza wzrok na jej szyję. Niemal natychmiast spojrział w inną stronę, ale już wiedziała.

– Chyba żartujesz.

– O co chodzi? – Udał zdziwienie.

– Powiedziała ci, żebyś mi to kupił? – Carrie szarpnęła za szal.

– Oczywiście, że nie!

Ale po jego podniesionym tonie poznała, że kłamie.

– To był mój własny pomysł, tylko i wyłącznie – oznajmił z naciskiem, a ona popatrzyła na niego, zraniona i zażenowana.

Czemu nie widział, że tylko pogarsza sprawę?

Ich oczy się spotkały. Przekazali sobie nawzajem bardzo wiele, choć bez słów. Ciszę przerwał płacz Rory'ego.

JEDENAŚCIE

26 października, czwartek

Zbliżając się do drzwi domu rodziców, Emma usłyszała ich głosy dobiegające z kuchni, co ją zdziwiło, bo była dopiero szósta. Jeszcze bardziej zdziwił ją trzeci, nieznaną głos.

– O, wróciłaś, Emmo! – powiedziała matka, gdy Emma weszła do przestronnej, błyszczącej kuchni-jadalni, którą oświetlały reflektorki oraz żarówki podłogowe i te umieszczone pod szafkami.
– Zostawiłam ci wiadomość. Przeczytałaś?

Emma była w metrze, więc nie odebrała.

– To jest Rebecca, przyjaciółka twojego ojca – wyjaśniła matka, wskazując kobietę z mocno kręconymi kasztanowymi włosami, siedzącą na stołku barowym, z bardzo dużym kieliszkiem białego wina w dłoni: jedna z tych osób, z których twarzy nigdy nie znika wyraz zrozumienia i pewności siebie.

Witając się z gościem, Emma wyczuła, że ojciec bacznie jej się przygląda, choć nie wiedziała dlaczego.

Wszystko stało się jasne, kiedy jedli boeuf Stroganow. Rebecca, znajoma ojca z Narodowej Służby Zdrowia, została wezwana, by ocenić, jak wielkie życiowe fiasko poniosła Emma, i sprawdzić, czy da się uratować i ją, i reputację jej ojca.

– Brian wspominał, że pracujesz w telewizji – powiedziała Rebecca.

– Tak, zastępuję producentkę, która poszła na macierzyński.

– Tylko tymczasowo – uściśliła Alice.

Emma zmarszczyła brwi. To chyba było oczywiste, prawda? Po co dodatkowo to podkreślać?

– Dotyczy to większości stanowisk w telewizji, mamó – odparła. – Nie chodzi tylko o urlop macierzyński. – Już kilkakrotnie tłumaczyła to rodzicom.

– To znaczy, że trudno cokolwiek planować – uzupełnił ojciec.

Emma zjeżyła się na ten zawołany atak. Tym bardziej przykry, że ojciec miał rację. Nie mogła zarezerwować sobie nic na wakacje, ale co ważniejsze, nie mogła się stąd wyprowadzić, bo nie wiedziała, czy za kilka miesięcy w ogóle będzie miała jakiegokolwiek dochody.

Marzyła o własnym kącie. Zabawne, jak wszystko się zmieniło. Kiedy w wieku siedmiu lat posłano ją do szkoły z internatem, tęskniła za domem. Godzinami leżała w wąskim łóżku, a tuż obok czaił się wielki ciemny potwór, który tylko czekał, aż Emma zaśnie, żeby się na nią rzucić. Płakała, błagała, wszystko na nic: rodzice powtarzali, że jak dorośnie, jeszcze im podziękuje.

Żyła weekendowymi odwiedzinami rodziców. Sobotnie popołudnia były dla niej wszystkim, a marzenie o nich sprawiało jej niemal fizyczny ból, i gdy rodzice pojawiali się w drzwiach świetlicy, pędziła do nich bez tchu. Pamiętała ich pierwsze odwiedziny, jakby zdarzyły się wczoraj. Przypadła matce do kolan i ku własnemu zdziwieniu zaczęła spazmatycznie szlochać. Matka odsunęła ją i Emma zobaczyła, że ociera wilgotne plamy na spódnicy.

– Co się stało? – spytała Alice. – Coś cię boli?

Emma, która zdążyła się już uspokoić, potrząsnęła głową.

– Cóż za piękne miejsce – stwierdził ojciec, z dumą wodząc wzrokiem po osiemnastowiecznej boazerii. – Przypomina mi moją starą szkołę.

Emma czuła, że uskarżanie się wypadłoby niegrzecznie, a w głębi serca była zła na aprobaty rodziców. Wiedziała, że jej wypomną, jeśli okaże brak wdzięczności za wszystko, co dla niej robili. Rozumiała, że to prestiżowa szkoła: dyrektor powtarzał to na każdym apelu.

Przeszli się po okolicy.

– O Boże, jeżdżą konno – powiedziała zachwycona Alice, wskazując dwie dziewczynki na kucykach, zmierzające nad jezioro.
– Miałaś już okazję pojeździć, Emmo?

Owszem, miała, uwielbiała to zresztą. Skinęła głową.

– Masz ogromne szczęście – zauważyła dobitnie Alice.

Emma ponownie skinęła głową, bez słowa.

- Co jeszcze robiłaś? – spytał Brian.
- Taekwondo.
- A co z lekcjami? Dobrze się uczysz?

Właściwie nie wiedziała, ale była pewna, że poprawna odpowiedź brzmi „tak”. Udzieliła jej, lekko zaniepokojona, że nie mówi całej prawdy. Matematyka sprawiała jej czasem trudności, zwracano jej też uwagę, że pisze trójki w odwrotną stronę, lecz nie śmiała wyznać tego rodzicom.

Wszystkie weekendowe odwiedziny przebiegały tak samo: Emma przyklejała się do rodziców na całe popołudnie, nie szła nawet do toalety w obawie, że kiedy wróci, ich już nie będzie. Widziała, jak rodzice wymieniają nad jej głową dezaprobujące spojrzenia, ale nie zważała na nie.

Po odjeździe rodziców zamykała się w sobie, na przerwach obserwowała bawiące się koleżanki, nie pojmując ich wesołości i czując, że należy do innego gatunku. Na lekcjach było podobnie – czuła się oderwana od tego, co działo się w klasie, i patrzyła przez okno, jak ptaki kołują na niebie i znikają za drzewami. Zazdrościła im wolności. Nic dziwnego, że po kilku tygodniach opuściła się w nauce.

W pewien weekend jak zwykle czekała na rodziców w świetlicy. Matki i ojcowie kolejno zabierali swoje córki, a w miarę jak tłumek dziewcząt topniał, w Emmie zaczął narastać niepokój. Nagle zobaczyła kobietę z sekretariatu, która podeszła do opiekunki akademika Emmy, pani Jackson, i coś do niej powiedziała. Pani Jackson spojrzała na Emmę z wyrazem twarzy, który wzbudził w niej strach. Gdy kobieta z sekretariatu odeszła, pani Jackson zbliżyła się do Emmy i łagodnie poprosiła ją do gabinetu. Tam usiadła obok niej na sofie, a ten gest współczucia tylko wzmógł zaniepokojenie Emmy.

– Obawiam się, że mama i tata dziś nie przyjadą – oznajmiła pani Jackson, najserdeczniej jak umiała.

Przerażenie ścisnęło Emmę za gardło. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w nauczycielkę, nie pojmując, co mogło się stać.

– Dlaczego? – zdołała wykrztusić, głosem ochryplym ze zdenerwowania.

– Oni... czują, że cię rozpraszają. – Pani Jackson szukała właściwych słów. – Uznali, że może przez pewien czas powinnaś skoncentrować się na stopniach...

Nauczycielka umilkła, bo Emma płakała bezgłośnie, patrząc na nią z bezbrzeżnym zdumieniem. Pani Jackson objęła ją, ale Emma nigdy w pełni nie doszła do siebie po tym brutalnym odrzuceniu przez rodziców. Całkiem już zamknęła się w sobie, głęboko chowając swoją urazę. Ironia polegała na tym, że faktycznie zaczęła więcej się uczyć, ponieważ to łagodziło jej ból. Kilka tygodni później rodzice zmaterializowali się ponownie, zachwyceni jej postępami i przekonani, że ich podejście psychologiczne zaowocowało przemianą córki.

Chociaż Emma nadal potrzebowała rodziców i serce wciąż biło jej mocniej, ilekroć ich widziała, już nigdy nie było tak jak dawniej. Jej serce równie szybko zamierało, pełne żalu, przestraszone, że w każdej chwili mogą odebrać jej swoją miłość.

Zamknięta w swojej skorupie, Emma zatracala się w świecie fantazji. Myślała, że tak naprawdę ma wyjechać do Hogwartu. W zimową noc patrzyła przez duże wiktoriańskie okno akademika na czarne konary, wypatrując siedzącej tam sowy. Na list zapraszający do szkoły czarodziejów czekała chyba nawet z większym utęsknieniem niż na matkę, ale nic nie pomogło jej się stąd wydostać – ani list, ani matka. Zaczęła więc tworzyć swój własny sposób ucieczki. Obrazy pojawiające się w jej umyśle wydawały się tak realne, że czasem brała je za takie. Pewnej nocy leżała w łóżku, nie mogąc zasnąć. Mocno zacisnęła oczy i wyobraziła sobie film, w którym sama występowała.

PRZENIKANIE:

WNĘTRZE/PLENER. AKADEMIK SZKOLNY – NOC

EMMA siedzi w piżamie na parapecie i wygląda na pogrążone w ciemności trawniki szkolne, marząc o tym, by pojawiła się sowa z listem. Trzy współlokatorki Emmy śpią. Nagle jedna z górnych

gałęzi najwyższego drzewa zaczyna rosnać. Wydłuża się w kierunku okna, otwiera je i przyzywa zdumioną Emmę.

Emma ostrożnie staje na porośniętej miękkim mchem gałęzi, która unosi ją w ciepłe nocne powietrze i przekazuje górnej gałęzi sąsiedniego drzewa. Po chwili wszystkie drzewa kołyszą gałęziami, ostrożnie przekazując sobie Emmę i unosząc ją coraz dalej od szkoły. Zdumiona, patrzy na przelatujące nad nią flamingi (jej ulubione ptaki), których pióra jaśnieją w świetle gwiazd. Flamingi połyskują różowo, koralowo i pomarańczowo, dotrzymują jej tempa. Potem jeden z ptaków patrzy w dół na Emmę, mruga do niej, a ona wie, że jest wolna, bezpieczna i kochana.

CIĘCIE DO:

Ta fantazja rozwijała się zarówno we śnie, jak i na jawie, a jeśli Emma, siedząc w klasie, mocno zapatrzyła się na drzewa, naprawdę widziała, jak wyciągają ku niej swoje konary. Nic dziwnego, że w opiniach o wynikach w nauce nauczyciele regularnie pisali, że Emma ma zbyt bujną wyobraźnię.

– Emmo?

Drgnęła, uświadamiając sobie, że nie słyszała pytania ojca.

– Czy nie lepiej byłoby znaleźć coś pewniejszego? Prawdziwą pracę z należyłą pensją?

– Moja praca nie zawsze będzie tymczasowa – zwróciła się pogodnie do swej małej publiczności, myśląc zarazem: dlaczego nie mogą po prostu cieszyć się razem ze mną? – Kiedy człowiek się sprawdzi, oferują mu więcej. Zaczyna się wspinać.

– Czy zaproponowali, że dadzą ci coś, jak skończy się ta umowa?
– spytał ojciec.

Rebecca słuchała uważnie.

– Jeszcze nie – odparła Emma, starając się panować nad głosem.
– Ale są ze mnie bardzo zadowoleni. Włączają mnie we wszystko... a dziś spotkaliśmy się z Michaeliem Sheenem.

– O, to ten z *Prezydenckiego pokera*?! – wykrzyknęła Alice, której wyraźnie to zaimponowało.

– Nie, tamten to Martin Sheen – sprostowała Emma.

– Aha. To kim jest ten Michael Sheen?

Emma już miała wyjaśnić, że to jeden z najlepszych walijskich aktorów, jednak ojciec znów się odezwał:

– Ale czy ty nie zastępujesz tej producentki?

– No tak...

– Czyli pewnie i tak wzięłabyś udział w tym spotkaniu? – Emma zauważyła, że ojciec odwraca się i patrzy na Rebeccę, jakby pytał: Chyba nic mi nie umknęło, prawda?

Emma spuściła wzrok. Oni nigdy tego nie rozumieją, ponieważ nie chcą zrozumieć. Choćby dostała tę cholerną nagrodę BAFTA, i tak by nie wystarczyło. Wtedy padłyby żartobliwe uwagi w rodzaju: „Długo to trwało!” albo: „Myśleliśmy, że nigdy jej się nie uda!”.

– Po prostu nie chcemy, żebyś całkowicie angażowała się w pracę, w której nie możesz liczyć na odpowiednie zarobki – powiedziała Alice. – Potrzebujesz czegoś pewnego i powinnaś optymalnie wykorzystać wykształcenie, jakie ci zapewniliśmy. Istnieją inne opcje. Na przykład Rebecca mogłaby przedstawić ci pewne nowe możliwości.

– O ile jesteś zainteresowana, chociaż wydaje mi się, że oddałaś już serce telewizji – stwierdziła Rebecca.

Emma spojrzała ostro na znajomą ojca, ale wcale nie była pewna, czy usłyszała w jej tonie dezaprobatę. Zresztą co za różnica?

Najszybciej jak tylko mogła, by nie wydać się niegrzeczna, poszła na górę do swojego pokoju, gdzie pozostawały resztki jej prywatności. Padła na łóżko, zastanawiając się, jakie to uczucie mieć rodziców, którzy wspierają swoje dziecko i nie patrzą na nie z rozczarowaniem, jak na zmarnowaną inwestycję.

Wiedziała, że rodzice częściowo mają rację. Tak bardzo pragnęła stałej pracy, stabilności finansowej. Wprost nie mogła się doczekać, kiedy wyprowadzi się z tego domu. Musiała się stąd wyrwać.

DWANAŚCIE

20 listopada, poniedziałek

Na prawo od tabliczki przy bramie wejściowej widniały namalowane jasnoczerwoną farbą biedronki. I biegły dalej, zdobiąc ściany budynku od zewnątrz, a także w środku. Między innymi z ich powodu żłobek przyciągnął Carrie. Jej matka kochała przyrodę, a biedronki w szczególności. Wprost je uwielbiała i w najróżniejszych postaciach były obecne w całym domu: na kubku, na srebrnym naszyjniku z emalią, na ściereczce kuchennej.

W recepcji przywitała ją dyrektorka żłobka, Sherie, która zaczęła się rozpływać z zachwytu na widok Rory'ego, w nosidełku przypiętym do piersi Carrie. Agencja rządowa Ofsted¹ oceniała żłobek jako „znakomity”, co potwierdzały dziesiątki pochlebnych opinii na rozmaitych forach dla młodych mam. Kilka znajomych Carrie ze szkoły rodzenia również słyszało dobre rzeczy o tym żłobku, między innymi Hannah, z którą później umówiła się na kawę.

– W jakim jest wieku? – spytała Sherie.

– Pięć tygodni.

– Och, to wkrótce zobaczysz jego pierwszy uśmiech.

Carrie słyszała o tym punkcie zwrotnym, ponoć absolutnie cudownym, w co z trudem wierzyła. Nie chciała jednak dzielić się swymi wątpliwościami z Sherie, więc tylko skinęła głową.

– Gotowa na obchód? – zapytała Sherie.

Zaprowadziła Carrie do sali zabaw, pełnej plastikowych zabawek, niektórych ogromnych, innych na tyle małych, że dało się je żuć, rzucać nimi lub na nich siadać. Wokół biegały dzieci i Carrie próbowała je policzyć, zarazem przerażona i zafascynowana tym,

że tak niewielka grupka jest zdolna robić taki hałas. Nie zatrzymały się tam jednak wystarczająco długo, by zdołała je policzyć.

Sherie przeszła przez salę i otworzyła drzwi prowadzące na zewnątrz.

– A to jest nasz placyk zabaw – oznajmiła.

Kolejne plastikowe zabawki, wyblakłe od leżenia pod gołym niebem.

– Codziennie staramy się wychodzić z maluchami przynajmniej na pół godziny. Odstępujemy od tej reguły tylko, jak leje.

Dzień był zimny, a lodowaty wiatr chłostał policzki i sprawiał, że oczy łzawiły. Carrie instynktownie położyła dłoń na nosidełku.

Kolejnym przystankiem była dziecięca łazienka, gdzie duże laminowane plakaty przypominały o konieczności mycia rąk, bo inaczej zarazek wielkości małego gryzonia robi... co? Nie było to jasne, jednak plakaty sugerowały coś okropnego. Wywieszki informacyjne dla dorosłych przypominały o korzystaniu z niebieskich gumowych rękawiczek podczas przewijania maluchów. Carrie kojarzyło się to ze szpitalem, ale wytłumaczyła sobie, że przestrzeganie zasad higieny ma na celu dobro dzieci.

– A tu jest sypialnia – szepnęła Sherie, otwierając szeroko kolejne drzwi.

Carrie zajrzała do środka. Pod przeciwległymi ścianami stały łóżeczka, łącznie około tuzina. Niemal w każdym spało dziecko.

Carrie była zaskoczona. Te śpiące w równych rzędkach dzieci przywiodły jej na myśl sierociniec. Nagle jedno się poruszyło.

– To jest Asher – wyjaśniła Sherie, podeszła i wzięła małego na rękę.

Zaczęła do niego mówić tym samym pogodnym tonem, jakim wcześniej zwracała się do innych dzieci. Żadnych mrużanek, żadnych pieszczot, choć chłopczyk dopiero co się zbudził. Gdy Sherie wyprowadzała Carrie z sypialni, Asher mrużył oczy od światła i pocierał je rączkami.

Carrie, nadal zafascynowana, obejrzała się na rzędkę śpiących dzieci. Co robili teraz ich rodzice?

– Od której godziny on tu jest? – zapytała, wskazując Ashera.

– Mama zostawiła go o wpół do ósmej, a przyjdzie po ciebie o siódmej wieczorem, prawda, Kłopotku? Jeśli nie będzie korków,

może nawet wcześniej.

Akurat trzeba będzie położyć go spać, pomyślała Carrie i natychmiast się zbeształa. Czy właśnie nie zamierzała zrobić tego samego?

– Przez telefon wspominałaś, że chcesz oddać Rory’ego do żłobka, kiedy skończy trzy miesiące.

– Właściwie zaszły pewne zmiany – odparła Carrie, pokonując nagłą niechęć w głosie. – Muszę znaleźć coś wcześniej. Za tydzień albo dwa.

– Co prawda mamy listę oczekujących, ale niedawno chyba ktoś się wycofał – oświadczyła z uśmiechem Sherie. – Może dopisze ci szczęście. Bardzo chcielibyśmy cię gościć, tak, Rory? – Poglaskała palcem policzek małego.

Carrie patrzyła, jak synek marszczy czoło i uderza się rączkami po twarzy. Sherie nie zwróciła na to uwagi.

Idąc przez korytarz, minęły jadalnię i Carrie zajrzała do środka. Kilkoro małych dzieci siedziało przy niziutkich stolikach, na niskich krzeselkach. Niektóre wpychały sobie jedzenie do buzi jak popadnie. Mimo obecności radosnych wychowanek sporo dzieci z oszołomionym wyrazem twarzy wpatrywało się w talerze z jedzeniem i plastikowe sztucce.

Carrie zmusiła się, by oderwać wzrok od tego widoku, i poszła dalej.

TRZYNAŚCIE

20 listopada, poniedziałek

Stojąc na peronie i czekając na pociąg, Emma dziękowała w duchu za nieprzemakalną, chroniącą od wiatru, drogą kurtkę, którą dostała od rodziców z okazji otrzymania Nagrody Księcia Edynburga. Rozglądając się za czymś, co odwróciłoby jej uwagę od zimna, dostrzegła otwarte okno na trzecim piętrze bloku naprzeciwko stacji. Z okna sączyła się smużka dymu, a ręka bez tułowia strzepywała na ziemię popiół z papierosa. Nagle paląca osoba zdusiła papierosa o ścianę i wyrzuciła go, jednocześnie krzyząc gniewnie do kogoś w mieszkaniu:

– Zamknij się! Zamknij, kurwa, ryj!

W zimnym powietrzu dał się słyszeć płacz.

– Powiedziałam, żebyś zamknął tę pieprzoną gębę! – wrzasnęła kobieta.

Jej głos brzmiał złowrogo, brutalnie, aż Emmę przeszedł dreszcz. Parę osób podniosło wzrok i z dezaprobatą potrząsnęło głowami.

Dziecko rozplakało się głośniej, wyraźnie przestraszone.

– Proszę, nie, proszę...

– Nadal, kurwa, ryczysz – warknęła groźnie kobieta.

– Przestań – wyszło chało dziecko.

Emma, coraz bardziej spięta, ponownie spojrzała w górę. Zauważyła, że kilka osób marszczy brwi i wpatruje się w okno.

– Raz! – Kobieta zaczęła liczyć. Płacz nie ustawał. – Dwa!

– Nie...!

– Trzy!

Emmie zrobiło się niedobrze ze zdenerwowania. Niespokojnie poruszyła palcami w kieszeniach.

– Cztery! Pięć!

– Nie... – błagało dziecko.

– Zostaw dziecko w spokoju – mruknęła Emma pod nosem.
Spostrzegła, że stojący nieopodal mężczyzna usłyszał to i uśmiechnął się smutno.

– Sześć! – Wrzask kobiety mroził krew w żyłach.

– Zostaw dziecko w spokoju – powtórzyła Emma.

– Właśnie, daj mu spokój – poparł ją nieznajomy mężczyzna.

Gdy spojrział na Emmę, zobaczyła w jego oczach niepokój, jaki sama czuła. To dodało jej odwagi.

– Zostaw dziecko w spokoju! – zawołała nagle w stronę otwartego okna.

– Siedem!

Najwyraźniej krzyknęła zbyt cicho.

– Zostaw dziecko w spokoju! – zawołała głośnie.

– Zostaw dziecko w spokoju! – nagle zawtórował jej mężczyzna.

Przyłączały się kolejne głosy. Starsza pani, mężczyzna w skórzanej kurtce oraz kilka innych osób, stojących na peronie, skandowało coraz donośniej:

– Zostaw dziecko w spokoju!

Kobieta ukazała się w oknie i popatrzyła w dół, wyraźnie poirytowana.

– Co, kurwa, zamierzacie z tym zrobić? – Splunęła.

Ludzie wciąż skandowali, a kobieta aż skuliła się pod naporem ich krzyku.

– Bo wezwiemy policję! – ostrzegła starsza pani.

Tamtej zrzęda mina. Szybko cofnęła się od okna i je zatrzęsnęła.

Emma oddychała głęboko, wstrząśnięta jadowitym tonem kobiety. Miała nadzieję, że dziecku nic nie jest. Na peronie dało się wyczuć zbiorową ulgę i niepewny triumf.

*

Dzisiaj robili dokumentację plenerów. Kiedy Leon, dawna gwiazda filmowa, osiągnął dno, musiał się zatrudnić w myjni samochodowej (swoją pracę wykonywał tragicznie), więc kierownik produkcji, Jake, wybrał kilka myjni w południowym Londynie,

które miała obejrzeć razem z Adrianem, reżyserem Kennym oraz scenografem.

– Ta jest z pewnością większa – stwierdził Adrian.

– I wydaje się bardziej podupadła – wtrącił z zadowoleniem scenograf.

– Ekipę i obsadę można by ulokować na podwórzu – powiedział Jake. – Wszystkie przyczepy się zmieszczą.

Nie była to może najbardziej okazała lokalizacja z tych, które sprawdzali, ale Emma i tak świetnie się bawiła. Rozglądając się po podwórzu, wyobrażała sobie, jak sceny ze scenariusza ozywają. Wiele miejsc używanych regularnie, takich jak dom Leona, miało powstać w Pinewood Studios, ale jeśli musieli nakręcić tylko kilka scen, autentyczna lokalizacja wypadła taniej.

Reżyser Kenny chodził po podwórzu, wymachiwał rękami i odgrywał sobie w głowie sceny, a pozostali czekali na niego, kuląc się przed chłodem.

– Masz jakieś pomysły co do hiszpańskiej wioski? – zwrócił się Jake do Adriana.

– Cholera, zostawiłem rysunki w domu! – zawołał Adrian.

Wioska w Hiszpanii była najważniejszą lokalizacją w serialu, bo tam właśnie Leon poznawał Sally, potencjalną nową dziewczynę, stąpającą mocno po ziemi – spędzała tam swoje pierwsze od lat wakacje. Emma dowiedziała się, że Adrian lubi próbować się w rysowaniu, i najwyraźniej przelał swe pomysły na papier.

– Może je po prostu omówmy? – zaproponował Jake.

– Raczej nie – odparł Adrian. – Chyba uchwyciłem na tych rysunkach coś, czego nie da się wytłumaczyć.

– Może Carrie je przeskanuje i prześle mailem? – podsunęła Emma.

– Carrie wyszła. Spędza dzień z przyjaciółką. Pojechałbym po nie – dodał Adrian bez przekonania – tyle że mamy obejrzeć jeszcze jedno miejsce, prawda?

– Owszem, chociaż będzie na to czas później – powiedział Jake. – Chcę wziąć samochód, bo muszę wrócić i podzwonić w kilka miejsc, ale ty spokojnie zdążysz wpaść do domu przed naszym spotkaniem w biurze.

– Tak sądzisz? – mruknął Adrian.

– Ja mogę pojechać – zaoferowała się Emma i zobaczyła, że Adrian się rozpromienia.

– Serio? Mogłabyś?

– Jasne. W zasadzie nie muszę oglądać kolejnego pleneru, więc mogę jechać. Spotkamy się w biurze?

– Będzie na ciebie czekało najlepsze cappuccino w Soho – obiecał Adrian.

Emma widziała, jaki był szczęśliwy, że kto inny odbędzie podróż do Blackheath i z powrotem.

Ruszając w drogę, czuła w zapiętej na suwak kieszeni kurtki schowane tam klucze Adriana, co sprawiało, że była tym bardziej zdenerwowana i przejęta. Oto nadarzała się okazja, na którą tak czekała.

CZTERNAŚCIE

20 listopada, poniedziałek

Zaledwie kilka minut drogi od stacji Blackheath, za lśniącym czarnym ogrodzeniem, stał rząd edwardiańskich szeregowców, ze schodami prowadzącymi do równie lśniących drzwi w kolorach ciemnozielonym, niebieskim i czerwonym. Emma skierowała się do domu Adriana i Carrie, minęła pełniące straż bukszpany, weszła po stopniach i wyjęła z kieszeni kurtki klucze Adriana. Wsunęła klucz w zamek yale i przekręciła.

Gdy otworzyła drzwi, jej oczom ukazał się jasny hol z drewnianą podłogą pokrytą wzorzystym kremowo-czerwonym dywanem. Zdjęła buty i starannie umieściła je obok innych na stojaku. W domu było ciepło, i to nie tylko dlatego, że nie docierał tu przenikliwy listopadowy wiatr – Emma czuła pod stopami ogrzewanie podłogowe.

Adrian powiedział jej, że gabinet znajduje się w suterenie, ale zobaczyła przed sobą nowoczesne szklane schody i nie mogła się oprzeć pokusie, by zajrzeć do salonu po prawej stronie. Podobnie jak hol, był perfekcyjnie urządzony, z lśniącym ozdobnym edwardiańskim kominkiem z czarnego żelaza i ścianami w starannie dobranym odcieniu kaczego jaja. Podeszła do kominka, bo przyciągnął ją widok oprawionych zdjęć, stojących za szeregiem kartek gratulacyjnych z okazji narodzin dziecka.

Sięgnęła po jedno ze zdjęć, na którym rozpoznała Carrie i Adriana na małej łodzi, w strojach do nurkowania, na tle morza w niewiarygodnym odcieniu akwamaryny. Adrian obejmował żonę, a ona się z czegoś śmiała. Emma odstawiła zdjęcie, bo tuż obok dostrzegła inne, ze ślubu. Wpatrywała się bacznie, analizując każdy centymetr kwadratowy zdjęcia: oczywiście suknię, ale także wyraz twarzy Carrie i tło – starała się wydobyć ze zdjęcia jak najwięcej

informacji. Nowożeńcy stali pod drzewem w dużym ogrodzie, chyba przed jakąś posiadłością.

Potem zauważyła inne, mniejsze zdjęcie, zasłonięte kartką z niebieskim bocianem. Wprost zabrakło jej tchu, bo przedstawiało ono Carrie na schodach uniwersytetu, po uroczystości wręczenia dyplomów. Jaka młoda, pomyślała Emma. Ostatni raz spojrzała na fotografię, po czym odstawiła ją ostrożnie, by nie przesunąć kartek gratulacyjnych.

Z westchnieniem zrobiła krok w tył i powiodła wzrokiem po salonie. Co jeszcze tu było? Nad sofą wisiał współczesny obraz: śmiałe, mocne pociągnięcia pędzlem na białym tle. Instynktownie wyczuła, że to dzieło Adriana. Na stoliku leżał zestaw podkładek pod kubki, wyciętych – chyba ręcznie – z jasnego drewna. Każda podkładka przedstawiała inne zwierzę, wielką piątkę Afryki. Pewnie pamiątka z innych wakacji.

Wyszła z salonu i stanęła w holu, wahając się, czy zajrzeć na piętro, czy iść na dół, do sutereny. Dół zwyciężył. Ostrożnie zeszła po krętych szklanych schodach, które zaprowadziły ją do przestronnej, nowoczesnej kuchni-jadalni. Po jednej stronie znajdowały się okna od sufitu do podłogi, wychodzące na ogród, po drugiej zaś drewniane drzwi, za którymi, jak wiedziała, był gabinet Adriana. Nagle wydała okrzyk zachwytu. Całą jedną ścianę jadalni zajmowały półki z książkami. Górnych półek można było dosięgnąć jedynie z użyciem przesuwanej drabiny. Emma zawsze marzyła o takich półkach i pewnego dnia, gdy zdobędzie już odpowiednią pracę, kupi je sobie.

Zaczęła od lodówki: butelki smoothie, oliwki, droga francuska woda mineralna, wyszukane wędliny z delikatesów, nie z supermarketu. W wysuwanej szufladzie były puszki pomidorów i fasoli, z włoskimi nalepkami, makaron w niespotykanym kształcie, w oryginalnym papierowym opakowaniu, a także pudełka z organicznymi płatkami śniadaniowymi, w tym odmiana, którą sama lubiła, co sprawiło jej przyjemność. Na jednym z blatów stał kosz z wypranymi rzeczami do prasowania. Emma dotknęła niebieskich miękkich śpioszków Rory'ego z kremowym pingwinkiem.

Podeszła do półek z książkami i znów ucieszyło ją, gdy dostrzegła kilka pozycji, które sama miała. Już chciała poszperać dalej, ale przywołała się do porządku. Nie powinnam zbyt się rozpraszać.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła po wejściu do gabinetu Adriana, był wiszący na ścianie stryczek, który zakołysał się od ruchu otwieranych drzwi. Rozpoznała rekwizyt: sznur, na którym dzieci w końcu powiesiły dyrektora szkoły. Obok zobaczyła stylizowaną listę obsady serialu *Bunt pokolenia*, z podpisami wszystkich. Przeczytała kilka dedykacji – „Dzięki za stworzenie naszego serialu!”, „Dla autora naszego pokolenia” – ale nie wzbudziły jej uśmiechu.

Podeszła do stojącego pod oknem biurka Adriana. Nad sobą widziała nogi przechodniów. Tak jak mówił, rysunki były po lewej stronie biurka.

Zamiast je wziąć i wyjść, wysunęła szuflady, najpierw najwyższą, gdzie znalazła tylko długopisy, spinacze i tabliczkę drogiej ciemnej czekolady. Metodycznie przeczesła pozostałe, wertując wydruki, czasopisma, same nudy. Gdzie on trzyma ważne papiery? Podeszła do szafek i zamarła na widok przedmiotu leżącego obok sterty książek. Mała maska z brązu. Nagroda BAFTA dla Adriana. Po sekundzie wahania sięgnęła po maskę, poczuła jej ciężar, uniosła ją, przymknęła oczy...

– Co ty tu robisz?

Jezu! O mały włos nie upuściła maski, gdy odwróciła się i ujrzała w drzwiach Carrie z Rorem na ręku.

– Przepraszam, ja tylko... Przyszłam po materiały Adriana – wyjąkała, szybko odkładając maskę i chwytając z biurka rysunki.

– Kto cię wpuścił?

– Adrian dał mi klucze. On jest... Sprawdzaliśmy plenery, Adrian zapomniał rysunków, więc zaproponowałam, że pojedę. Żeby je przywieźć. Żeby mógł kontynuować.

Carrie nieznacznie skinęła głową.

– Przepraszam, jeśli cię przestraszyłam. On... Adrian mówił, że idziesz spotkać się z przyjaciółką.

– Miałam to zrobić, ale odwołała spotkanie.

– Aha, no tak. Naprawdę przepraszam. Jesteś ostatnią osobą, której chciałabym zrobić przykrość.

Emma spostrzegła, że Carrie marszczy czoło, poirytowana i zaskoczona. Bardzo pragnęła cofnąć te słowa.

– Czy masz mój numer, Emmo?

– Tak.

– Może następnym razem bądź uprzejma mnie uprzedzić.

– Tak, naturalnie.

Przez chwilę mierzyły się wzrokiem, aż Emma poczuła przemożne pragnienie, by wyjść.

– Lepiej zawiozę te rysunki. Wkrótce zaczyna się zebranie w sprawie plenerów. Dzisiaj dobrze poszło, znaleźli dobrą myjnię samochodową – paplała.

– Świetnie – rzuciła Carrie.

Emma przycisnęła rysunki do piersi, z zakłopotaniem wyminęła Carrie i zapewniła, że sama trafi do wyjścia.

Zamykając za sobą drzwi frontowe, wzięła głęboki wdech. Uszło jej na sucho.

PIĘTNAŚCIE

20 listopada, poniedziałek

Adrian napisał SMS-a, że wróci później niż zwykle. Pojawił się wcale nie tak późno, o dziewiątej, ale od chwili nadejścia tej wiadomości irytacja Carrie rosła. Adrian musiał już wiedzieć o jej spotkaniu z Emmą, lecz nie wspomniał o tym ani słowem. Gniew Carrie potęgowało to, że ostatniej nocy spała zaledwie cztery godziny i była wykończona po całym dniu z Rorym.

Pocałował ją i wyczuła alkohol.

– Dokąd poszliście?

– Byliśmy tylko w Crown, wiesz, naprzeciwko biura.

– Dużo was było? – Starła się zachować spokój.

– Ja, Jake, Kenny. – Adrian wsunął głowę do lodówki, szukając czegoś do jedzenia.

– Emma była z wami?

– Emma? No... tak – dobiegł ją przytłumiony głos Adriana.

Odczekała chwilę, a im dłużej trwało milczenie, tym bardziej się nakręcała. Najwyraźniej to ona musiała poruszyć temat.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby do mnie zadzwonić, kiedy dałeś jej klucze do naszego domu?

Wyjął półmisek z resztką makaronu i zatrzasnął lodówkę. Spojrzał na Carrie, oceniając poziom jej irytacji i szacując, jak bardzo musi się pokajać.

– Naprawdę mi przykro – powiedział. – To była spontaniczna decyzja. Kręciłem się jak przysłowiowe gównno w przerębli, a Emma zaoferowała pomoc. Myślałem, że się z kimś umówiłaś? Z Hannah, na lunch?

– Odwołała. Mała Molly się przeziębiła.

– W porządziu. Jadłaś? – spytał, unosząc półmisek z makaronem.

Carrie skinęła głową. Adrian podszedł do kuchenki mikrofalowej, wcisnął kilka guzików i po chwili zaczęła szumieć.

– Kiedy ją tu zastałam, trzymała twoją Baftę.

Zachichotał z rozbawieniem, jakby świetnie rozumiał, że takie trofea fascynują ludzi.

– Serio?

– Czasem... nie mam pewności co do tej dziewczyny.

– To znaczy?

– Ona tak bardzo... nadskakuje... jest wprost unizona.

– Jesteś wybitną producentką. Imponujesz Emmie.

– Wyprodukowałam trzy seriale paradokumentalne.

– Z których jeden dostał nominację do Bafty.

Ale nie wygrał, pomyślała.

– Są grubsze ryby do podziwiania. Może jest tak wylewna, bo uważa, że jej pomogę. Że jej się przydam... czy raczej przyda jej się moja praca.

– Pewnie chce sobie poprawić CV – rzucił bez troski.

Carrie się najeżyła. Kompletnie nie rozumiał istoty rzeczy... i dlaczego przez cały czas zachowywał się tak dobrodusznie?

– Jak ona sobie radzi? – spytała.

– Naprawdę dobrze. Miała kilka świetnych pomysłów scenariuszowych. Wiesz, ta rozmowa w sprawie pracy, na której się zatkaliśmy.

– Serio? – parsknęła.

Adrian spojrzał na nią, tym razem nie kryjąc już rozdrażnienia.

– Ona tylko stara się wykonywać swoją pracę.

– Masz na myśli moją pracę.

– Tak, twoją. To nadal jest twoja praca.

Adrian odstawił talerz z makaronem, podszedł do Carrie i objął ją za szyję.

– Przepraszam, zgoda? Nie powinienem był dawać jej naszych kluczy, nie uprzedzając cię o tym.

Carrie zamierzała gniewać się dłużej, ale ta chwilka bliskości była taka miła i ostatnio tak rzadko im się to przytrafiało. Pozwoliła, by przeprosiny złagodziły jej nastrój, i oparła głowę na ramieniu Adriana. Mogłaby tak zasnąć.

Pocałował ją w szyję.

- Czy zostaje mi wybaczone?
- Chyba tak. – Uśmiechnęła się.
- Pocałował ją raz jeszcze, tym razem dłużej.
- Chcesz pójść na górę?

Momentalnie uszło z niej powietrze, przygniotło ją zmęczenie. Czy on niczego nie pojmował? Żyła w nieustannym stresie. Tego ranka ciało Rory'ego przybrało dwa kolory: po prawej stronie było czerwone, po lewej niewiarygodnie blade. Przerażona Carrie zadzwoniła do położnej, która wyjaśniła, że to zupełnie normalne, ponieważ maleńkie nowe krwinki dziecka reagują nawet na drobne zmiany temperatury. Jeśli nie martwiła się o Rory'ego, niepokoiła się o swój związek z Adrianem. Albo o pracę, którą, o czym była przekonana, Emma pragnęła jej odebrać. Zauważyła wygłodniałe spojrzenie Emmy i żądzę sławy w jej oczach, kiedy trzymała Bafę Adriana. Zachowywała się tak, jakby nagroda należała do niej. Ludzie z telewizji mieli krótką pamięć i łatwo się zachwycali nowymi błyskotkami. Groźba, że Carrie zostanie zastąpiona zdolną bezdzietną dwudziestokilkuletnią dziewczyną, która cały swój czas mogła poświęcić firmie, była jak najbardziej realna.

Carrie nie potrafiła się rozluźnić. Sama myśl o seksie, o tym, że ktoś potrzebuje części jej istoty, gdy ona jest w rozsypce emocjonalnej, wzbudzała w niej niemal panikę.

- Żartujesz, prawda? – powiedziała.
- Właściwie to nie. – Adrian poczęstował ją swoją miną zranionego chłopczyka.

– Spałam cztery godziny. Rory w końcu zasnął, ale wiem, po prostu wiem, że o północy zbudzi się znowu, a ostatnim razem karmienie i usypianie go trwało dwie godziny. Około trzeciej czeka mnie powtórka.

Nie kochali się od narodzin Rory'ego, ale ona z trudem znajdowała w sobie siłę, by wejść po schodach do sypialni. Wybuch Carrie wysał z pomieszczenia całą energię; patrzyli na siebie, nie wiedząc, co powiedzieć. Carrie potrząsnęła głową.

- Przepraszam. Teraz jest po prostu trudno, wiesz?

Adrian skinął głową, a Carrie wyszła, nie mając odwagi się obejrzeć. Wiedziała, że na jego twarzy zobaczyłaby wyraz głębokiego rozczarowania, a tego by nie zniosła.

Musiała odzyskać panowanie nad częścią własnego życia. Rory robił, co mu się podobało, a Carrie bała się przyznać, że ich problemy małżeńskie się pogłębiły, odkąd postanowiła urodzić dziecko.

Ale żeby Emma miała odebrać jej pracę? Po jej trupie.

SZESNAŚCIE

22 listopada, środa

– Chcę wrócić.

Carrie siedziała naprzeciwko Liz, przy biurku w jej gabinecie. Obok, w wózku, leżał Rory – i spał, co zakrawało na cud. Carrie słyszała jego ciche posapywanie.

– Co...? – Liz otworzyła szeroko oczy, usiłując zrozumieć. – Masz na myśli...?

– Tak. Teraz. A raczej w poniedziałek. Chcę wrócić do pracy.

– Przecież rozmawialiśmy o trzech miesiącach. Rory ma dopiero sześć tygodni.

– Pięć. A ja zmieniłam zdanie.

Carrie wyparła poczucie winy, dręczące ją, odkąd podjęła decyzję. Patrz przed siebie, powtarzała sobie niespokojnie, czując, jak zbiera się jej na płacz. Gdyby spojrzała na Rory'ego, mogłaby znów zmienić zdanie.

Liz potrząsnęła głową, próbując pojąć sens słów Carrie.

– Dlaczego?

– Brakuje mi pracy. – Carrie wypowiedziała tę półprawdę i ugryzła się w język.

Liz się roześmiała.

– Dopiero co urodziłaś! Nie myślisz trzeźwo.

– Znalazłam dla Rory'ego żłobek, gdzie mogą go przyjąć od przyszłego tygodnia.

Zauważyła, że Liz się wzdrygnęła, i poczuła ukłucie niepokoju. Dlaczego musiała walczyć o coś, do czego miała prawo?

– Chodzi o Emmę? – Liz zmarszczyła czoło. – Martwisz się, że nie daje sobie rady? Mogę cię zapewnić, że w tej kwestii nie masz najmniejszych powodów do obaw. Emma wykonuje kapitalną

robotę, właściwie przewyższa nasze oczekiwania. To naprawdę niezwykle, biorąc pod uwagę jej młody wiek.

– Na miłość boską, Liz, wracam do pracy i nie możesz mnie powstrzymać!

Carrie nie zamierzała podnosić głosu. Zauważyła, że Liz się krzywi, a potem spogląda w okno za plecami Carrie. Kiedy Carrie się obejrzała, zobaczyła przechodzącą Emmę, z dwoma kubkami herbaty. Najwyraźniej usłyszawszy jej wybuch, Emma na sekundę przystanęła, ale zaraz ruszyła dalej, patrząc przed siebie.

Carrie z powrotem się odwróciła i napotkała baczny wzrok Liz.

– Jak już mówiłam... – Liz uśmiechnęła się krzepiąco – jesteś zadowolona z Emmy, prawda? Zadowolona z jej pracy. Nie chciałabym, żebyś z powodu jakichś innych obaw poświęcała swój czas, który należy się Rory'emu. O wszystkim możesz z pełnym zaufaniem mi powiedzieć.

– Ależ tak, jestem bardziej niż zadowolona – zapewniła Carrie z wymuszonym uśmiechem. – Emma spisuje się na medal. Jej praca nad scenariuszem to mistrzostwo świata. – Właściwie nie musiała kłamać: Emma była wyjątkowa. Carrie niedbale wzruszyła ramionami. – Po prostu chcę wrócić do pracy. Chcę znowu w to wejść. Od przesiadywania z dzieckiem w domu dostaję szału.

Obie się roześmiały, a Carrie ogarnął wstyd.

– Cóż, skoro tego chcesz – powiedziała Liz.

– Tak, naprawdę. Dziękuję. Tylko że...

– Tak?

– Wolałabym pracować na pół etatu. Żeby choć trochę widywać Rory'ego. – W rzeczywistości nie miała serca zostawiać go w żłobku przez cały tydzień.

– Doskonale rozumiem.

Carrie z ulgą skinęła głową.

– Tyle że, jak wiesz, to nie jest robota na pół gwizdka...

– Dam radę.

Liz mimo woli wybuchła śmiechem, w którym pobrzmiwało niedowierzanie z lekką domieszką wzgardy, jakby nie do końca wierzyła w to, co właśnie usłyszała.

– Carrie, serial wkrótce idzie do produkcji...

– Wiem, ale...

– To się nie sprawdzi.

Carrie była od włosa od decyzji, by oddawać Rory'ego do żłobka codziennie, ale nie mogła się na to zdobyć. Wzburzona, szukała sposobu, jak przekonać szefową, by przystała na to, co było niemożliwe.

Głos Liz złagodniał, ale treść jej słów nie pozostawiała wątpliwości.

– Przykro mi, albo cały etat, albo nic. Lada moment zaczynają się zdjęcia. Chcesz to jeszcze przemyśleć?

Carrie, zdruzgotana, skinęła głową, wstała i wyszła.

SIEDEMNAŚCIE

22 listopada, środa

Emma zapukała do drzwi gabinetu Liz i poczekała na zaproszenie. Weszła i cicho zamknęła za sobą drzwi.

– Niechcący podsłuchałam... nie ma problemu. Wiem, że mam umowę do końca roku, ale jeśli Carrie chce wrócić wcześniej, w porządku.

W rzeczywistości perspektywa utraty kolejnej pracy napawała ją lękiem, ale jeszcze bardziej przerażało ją to, że mogłaby zrazić do siebie Carrie.

– Czyli słyszałaś? – Liz uśmiechnęła się. – Cóż, decyzja na razie nie zapadła. Pozostaje sprawa godzin pracy.

– Carrie chce pracować na pół etatu? – spytała Emma.

– Mhm. Ale to nie zda egzaminu. Tak czy owak, nie powinnam z tobą o tym rozmawiać.

Liz odwróciła wzrok, dając do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca, lecz Emma nie mogła się powstrzymać.

– Ja... Powiedz, jeśli to całkowicie wykluczone... czy sądzisz, że Carrie zgodziłaby się na podział pracy? Nie twierdę, że powinnam zostać producentką, nic podobnego – dodała pośpiesznie – ale mogłabym pracować w te dni, kiedy jej nie ma... o ile to by pomogło...

Liz patrzyła na Emmę, rozważając jej propozycję.

– Wiesz, coś w tym może być. Wszyscy zwróciliśmy uwagę, jak dobrze się wpasowałaś. Wykazałaś się umiejętnościami wykraczającymi poza zwykłą pracę wydawcy. Przejęłaś część moich zadań producenckich i dobrze sobie poradziłaś. – Liz przerwała na moment. – Czy byłabyś zainteresowana przyjęciem dodatkowych obowiązków? Właściwie oznaczałoby to rolę producentki. Carrie

nadal grałaby pierwsze skrzypce, ale jeśli przejmiesz ster, gdy ona będzie nieobecna, to mogłabym się zgodzić na jej prośbę.

Emma nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Niedawno zaczęła tu pracować jako skromny wydawca – i oto proponowano jej pierwszy kęs upragnionego producenckiego tortu.

– Byłabym zachwycona.

– Świetnie – odrzekła z uśmiechem Liz. – Ogłosimy to oficjalnie. W uznaniu dla twojej pracy i w związku z większym zakresem obowiązków podwyższymy ci wynagrodzenie.

– Kurczę... dziękuję.

– Najlepiej, jeśli nadal będziesz pracowała przez pięć dni w tygodniu, żebyś mogła towarzyszyć Carrie. Tak między nami, niemożliwości są nieprzewidywalne. Nie mam wątpliwości, że Carrie będzie czasem wezwana do innych obowiązków. Muszę to z nią omówić, ale nie przewiduję problemów. Ona również śpiewała peany na twój temat.

Naprawdę? Emmie aż podskoczyło serce.

Przez resztę dnia podniecenie wprost ją rozsadzało. Zostanie producentką!

OSIEMNAŚCIE

22 listopada, środa

Wracając do domu, Emma hołubiła w sobie myśl o awansie i radość wciąż od nowa rozpierała jej serce. Zdała sobie sprawę, że przyciąga zaciekawione spojrzenia – nieznajomi napotykali jej wzrok i posyłali jej dziwne uśmiechy. Zatopiona w myślach, nagle otrząsała się i odwzajemniała uśmiech.

Dostała awans!

Carrie pochwaliła jej pracę!

Co powiedzą rodzice? Emma nie mogła się doczekać, aż oznajmi im szczęśliwą nowinę i ujrzy, jak się rozpromieniają. Miała zostać prawdziwą producentką prawdziwego serialu. Mama i tata będą mogli oglądać telewizję i widzieć jej nazwisko na jednym z prestiżowych miejsc na samym początku. Nigdy nie spodziewałaby się, że jej propozycja podziału pracy zostanie wzięta poważnie, ale jakże słusznie zrobiła, występując z takim pomysłem. Wszystko układało się tak, jak tego pragnęła.

Wyskoczyła z pociągu i w ciemności przeszła kilka ulic dzielących ją od domu. Na zewnątrz paliło się przyjazne światło. Emma weszła, zdjęła buty, odwiesiła płaszcz, po czym, przejęta, niecierpliwie ruszyła do kuchni.

Alice, w fartuchu na bluzce i granatowej spódnicy, podniosła wzrok znak potrawy, którą mieszała na kuchence.

– O, witaj, Emmo. Ciągłe pada?

– Przestało.

– Zjesz z nami? – zapytał Brian, nakrywając do stołu.

– Tak.

Pytanie ojca nieco zbiło ją z tropu – zawsze jadła z rodzicami, chyba że uprzedziła, że się spóźni – ale postanowiła odepchnąć od siebie poczucie wykluczenia.

– Udany miałaś dzień? – spytała Alice.

Emma znów poczuła wzbierającą w niej radość. Rozpromieniona spojrzała na rodziców, lecz Alice właśnie dodawała soli, a Brian sprawdzał czystość kieliszka do wina.

Dalej, powiedz im! Boże, nerwy wprost ją zżerały.

– Tak się składa, że miałam fantastyczny dzień.

Rodzice spojrzeli na nią zdziwieni. Nagle dostrzegli podniecenie córki.

– Oficjalnie poproszono mnie, żebym dzieliła obowiązki producentki.

Treść jej słów dopiero po chwili do nich dotarła. Alice uśmiechnęła się niepewnie.

– Naprawdę? Jak to?

– Kobieta, którą zastępuję, wraca z urlopu macierzyńskiego, ale chce pracować tylko na pół etatu, więc będę się z nią dzielić obowiązkami.

– Czyli też będziesz na pół etatu? – zapytał z powątpiewaniem Brian.

– Nie. – Emma nie potrafiła stłumić triumfu w głosie. – Chcą mnie na cały etat. W ten sposób będę mogła lepiej wspierać główną producentkę.

– Cóż... wygląda na to, że zrobiłaś spore wrażenie – stwierdziła Alice, szeroko się uśmiechnęła, podeszła do córki i uścisnęła ją lekko. – Gratuluję, kochanie.

– Dzięki. – Emma odwzajemniła uśmiech.

– Tak, dobra robota, Emmo – dorzucił Brian i choć Emma wyczuła w jego głosie nutę zdziwienia, nic sobie z tego nie robiła.

Dobre nowiny w końcu dotarły do Briana, który podszedł do lodówki.

– To trzeba uczcić. – Wyjął butelkę szampana.

Miejsce wątpliwej czystości kieliszków do wina zajęły cienkie kieliszki do szampana.

– Czyli co dokładnie będziesz robiła? – spytała Alice, unosząc kieliszek, gdy Brian go napełnił, i stukając się z córką.

– Będę koproducentką serialu BBC – wyjaśniła Emma, wciąż smakując brzmienie swojego nowego stanowiska.

Jej serce wypełniła duma, gdy ujrzała, jak ojciec się puszy, choć jest ostrożny z wyrażeniem aprobaty.

– BBC – powtórzyła Alice, patrząc na córkę w nowym świetle. Emma wiedziała, że matka już zastanawia się, którym przyjaciółkom mogłaby przekazać tę nowinę, mimochodem wplatając ją w rozmowę. – I mówisz, że masz produkować?

Alice uściślała fakty do swojej opowieści.

– Koprodukować.

– Ale będziesz producentką? – upewniła się matka.

– Tak. Mam stanowić młodszą połowę zespołu, ale...

– Nie umniejszaj swoich zasług. Osoby, które nie uważają się za zwycięzców, nigdy nie otrzymują nagród – oświadczył Brian.

Emma nie umniejszała swoich zasług, tylko dokładnie przedstawiała fakty, ale nie miała ochoty się nad tym rozwodzić.

– I pomyśleć, że już prawie postawiliśmy na tobie krzyżyk – stwierdził jowialnie Brian, co Emma skwitowała przelotnym uśmiechem. – Zaproponowali ci dobre warunki?

– Tak, wyższą pensję.

– Urlop?

– Cóż, aż do rozpoczęcia zdjęć pewnie nie będę mogła wziąć wolnego. A jak się zaczną, też praktycznie nie wchodzi to w grę, ale tak, przysługuje mi urlop proporcjonalnie do wymiaru godzin.

– Proporcjonalnie? – zdziwił się Brian. – Mówiłaś chyba, że to cały etat.

– Bo tak jest. Mimo to... jestem na umowie... na określony czas...

– Emma umilkła, bo na twarzach rodziców pojawił się wyraz dezorientacji.

– Określony czas? – powtórzyła Alice.

– Tak.

– Czyli to nie jest stała posada – stwierdził Brian.

– Nie... W tej branży to rzadkość.

– Ale osoba, którą zastępujesz, ma stałą posadę?

– Cóż, tak, ale... – Emma czuła, jak jej wcześniejsze podniecenie się ulatnia. – Taki awans to duża sprawa. – Była zła na siebie, że zwraca się do rodziców takim błagalnym tonem, jak dziecko.

Alice odczekała o sekundę za długo, by jej słowa zabrzmiały szczerze.

– Ależ tak, rozumiemy to. – Wróciła do mieszania potrawy w rondlu, niezadowolona, że zostawiła ją na zbyt długo, przez co zaczęła przywierać do dna.

Emma spojrzała na ojca. On również się odwrócił i kontynuował nakrywanie do stołu.

Już zamierzała powiedzieć coś gniewnie w swojej obronie, lecz sfrustrowane, zakłopotane twarze rodziców sprawiły, że raptownie zamknęła usta. W tej chwili wszystko stało się dla niej jasne. Że też nie dostrzegą tego wcześniej! Ci ludzie nigdy nie będą zadowoleni, jeśli Emma nie wybierze dokładnie takiej drogi zawodowej, jaką to oni uważają za sukces. Mogła otrzymać tuzin nagród i zarabiać krocie, ale im to nigdy nie wystarczy.

Drobna cząstka jej duszy na zawsze zmieniła strukturę komórkową, stwardniała na kamień i usadowiła się gdzieś głęboko w brzuchu.

DZIEWIĘTNAŚCIE

22 listopada, środa

Carrie szalała z wściekłości. Chodziła tam i z powrotem po kuchni, pilnując jednak, by nie zbudzić Rory'ego, śpiącego w koszu na stole. Miała ochotę kopać i wrzeszczeć, ale tylko chwyciła krawędź blatu i wydała zduszony, cichy okrzyk frustracji.

Jak ona śmie?

Wszystko stało się jasne jak słońce. Emma ostrzyła sobie zęby na jej posadę i robiła wszystko, żeby ją dostać.

Niedoczekanie twoje.

Carrie musiała podzielić się obowiązkami, a myśl, że jest taka bezsilna, wprost fizycznie ją osłabiała. Tylko tymczasowo, przypomniawszy sobie i zaczęła oddychać głęboko, aż odzyskała trochę panowanie nad sobą. Od głębokich wdechów zakręciło się jej w głowie, więc szybko usiadła przy barku śniadaniowym. Kuchnia wirowała jej przed oczami, słój z przyborami kuchennymi wydawał się sunąć po blacie – i dotarło do niej, że z powodu niedoboru snu ma halucynacje. Ujęła głowę w dłonie, aż w końcu kuchnia przestała wirować.

Kiedy Liz zaproponowała to nowe rozwiązanie, Carrie wiedziała, że nie ma wyjścia. Liz zapaliła się do tego pomysłu, Adrian był zachwycony – i sama to sobie zgotowała, udając, że świetnie dogaduje się z Emmą. Od niechcienia zaproponowała kogoś innego, co było bezcelowe i wyszło głupio, ponieważ Emma znała scenariusz na wylot. Liz niby mówiła, że daje jej wybór, ale wszyscy wiedzieli, że kłamka zapadła; Carrie nie pozostało nic innego, jak z uśmiechem pokiwać głową i zgodzić się, że to wspaniałe zrządzenie losu, taka świetna zastępczyni, dzięki której ona mogła „zjeść ciastko i mieć ciastko”.

Spojrzała na Rory'ego śpiącego w koszu na stole i po raz kolejny ogarnęła ją bezradność, bolesne poczucie winy z powodu własnej irytacji, że obecność dziecka nie pozwala jej na wykonywanie pracy tak, jak tego chciała. Wyjściem było umieszczenie go w żłobku, od siódmej do dziewiętnastej, pięć dni w tygodniu, ale to wzbudzało w niej rozpaczliwy smutek.

Znów ogarnął ją niepokój: a jeśli Emma jest faktycznie wybitnie uzdolniona? Zdenerwowanie poderwało Carrie z krzesła.

Jedno nie ulegało dla niej wątpliwości: Liz pragnęła otaczać się ludźmi, przy których będzie dobrze wyglądać, takimi jak wzięty scenarzysta Adrian czy Emma, nowa młoda zdolna. W tej branży chodziło o przetrwanie i autopromocję. Carrie wiedziała, że dla własnego dobra powinna się zamknąć i położyć uszy po sobie.

Może istniał lepszy sposób poradzenia sobie z tą sytuacją, ale nie miała pojęcia jaki. Była zbyt zmęczona, by myśleć.

DWADZIEŚCIA

6 grudnia, środa

Ich biurka stały obok siebie w otwartej przestrzeni biura i Carrie obliczyła, że w dni pracy spędzała dziewięć godzin w bliskiej obecności Emmy, więcej niż z mężem i z pewnością więcej niż z synem, którego zostawiała w żłobku każdego ranka o siódmej i odbierała dopiero wieczorem, by wkrótce położyć go spać. Carrie zachowywała się uprzejmie, tym bardziej że po powrocie do pracy zobaczyła, jaką furorę zrobiła Emma.

Liz uciniała z nią sobie żarciki, pytała o jej opinię na temat pomysłów, jakie nadsyłali różni autorzy. Kładła na biurku Emmy wydruk i rzucała: „Co myślisz?”, co w istocie stanowiło zaproszenie, by Emma zajrzała do jej gabinetu i przedstawiła swoje zdanie. Częstotliwość zaproszeń oraz fakt – Carrie widziała to kątem oka – że dotyczyły uznanych autorów, świadczyły o tym, że opinię Emmy ceniono wysoko.

Jednocześnie Carrie zauważyła, że Emma zachowuje się wobec niej niemal służalczo, nie odstępując jej na krok, niczym mały psiak. Carrie utrzymywała relację na płaszczyźnie zawodowej, pilnowała, by informacje docierały do Emmy, i włączała ją w podejmowanie decyzji (choć niekiedy, dla czystej frajdy, arbitralnie decydowała, kiedy ją o czymś powiadomić). Odnosiła się do Emmy chłodno, co zwracało uwagę w środowisku, gdzie uściski były na porządku dziennym, a ludzie mówili do siebie „kochanie”, „moja droga”, „moja piękna” czy używali podobnie egzaltowanych form. Ilekroć Liz zauważała to i zerknęła z dezaprobatą, Carrie okazywała Emmie nieco więcej ciepła, chowając irytację głęboko w sercu.

Podejrzliwość w stosunku do Emmy sprawiała, że Carrie nie potrafiła się przy niej w pełni rozluźnić.

– Między tobą i Emmą wszystko gra? – spytała kiedyś Liz pozornie lekkim tonem, jednak pytanie było naładowane jak kałasznikow i nie mniej zabójcze.

– Jak najbardziej – zapewniła ją Carrie. – Znajdujemy wspólny rytm.

Teraz Liz zbliżała się do ich biurka. Carrie podniosła wzrok, rozdrażniona tym, że Emma siedzi bliżej przejścia, przez co nowiny zawsze do niej trafiały w pierwszej kolejności.

– Witajcie. Luke poprosił o spotkanie, żeby być na bieżąco, bo za miesiąc zaczynamy zdjęcia – powiedziała Liz.

– Świetnie. – Carrie zadbała o to, by odezwać się pierwsza. – Kiedy?

– W przyszły czwartek – odparła Liz, marszcząc nos na znak współczucia.

Co takiego? Przecież nie pracowała w czwartki!

– Możemy rozważyć inny dzień? – zapytała, usiłując zachować spokój.

Czuła, że celowo ją wykluczono. Dlaczego zgodzili się na ten dzień?

– Luke wyjeżdża na dwa tygodnie na Karaiby, potem jest Nowy Rok, za blisko terminu rozpoczęcia zdjęć.

– A wcześniej? – Carrie zacisnęła zęby.

– Próbowałam, ale jego asystentka mówi, że jest zawałony. Chce załatwić wszystko przed urlopem. – Liz przerwała na moment. – Wspomniałam, że to dla ciebie kłopot, ale Luke mówi, że możesz napisać sprawozdanie, a Emma i ja spotkamy się z nim i wszystko omówimy. Adrian też tam będzie.

Będą wszyscy. Wszyscy oprócz niej. Aż ścisnęło ją w środku i poczuła, że jej uśmiech zamiera. Najwyraźniej stała się piątym kołem u wozu. Spotkanie ze zleceniodawcą dotyczące jej serialu mogło odbyć się bez niej.

Milczenie Emmy wydało się Carrie znaczące. Niewątpliwie zamierzała zająć jej miejsce, stwierdziła posepnie.

– Dobrze – powiedziała, prostując się wyzywająco. – Przyjdę z Rorym.

Liz spojrzała na nią w popłochu.

– Co takiego?

– Zaczął już wdrażać się regularny rytm. O której jest spotkanie?
– O wpół do jedenastej.
– Doskonale! Rory śpi od dziesiątej do południa.
– To naprawdę nie jest dobry pomysł.
– Przecież to tylko godzina, mniej więcej. Wszystko będzie dobrze. – W głosie Carrie dało się słyszeć ostre tony. – Nie będzie go w pokoju. Może spać w twoim gabinecie, a jeśli się obudzi, co nie nastąpi, mogę zajrzeć do niego na parę minut.
Już wypowiadając te słowa, Carrie zdała sobie sprawę, że to szalony pomysł, ale nie zamierzała się wycofywać. Za żadne skarby nie przepuści tego spotkania.
Zauważyła, że Liz mocno zaciska wargi, ale nie chce dalej się sprzeczać.
– Przepraszam! – zawołał Zack z głębi sali. – Dzwoni agent Michaela Sheena. Chce rozmawiać z producentką *Leona*.
– Dobrze, przełącz go – powiedziała Carrie, odwracając się do telefonu.
– Hm... – Zack oblał się rumieńcem. – On chce mówić z Emmą.
Carrie odebrało mowę i przez chwilę wydawało się, jakby wszyscy znaleźli się w stop-klatce.
Emma pierwsza oprzytomniała.
– Przełącz go do Carrie – poleciła. – Ona jest główną producentką.
Wypowiedziała te słowa tak autorytatywnym tonem, że odniosły wręcz przeciwny skutek: Carrie, upokorzona, podniosła słuchawkę, czując się jak podwładna.
Kiedy zaczęła rozmawiać, Emma taktownie się oddaliła.

*

Mimo ulewy Carrie postanowiła pójść piechotą do Bafty, gdzie umawiała się na spotkania, ilekroć pragnęła odmiany od biura. W ramionach wciąż czuła napięcie po porannych wydarzeniach. Chciała się jak najszybciej stamtąd wyrwać, więc wyszła wcześniej. Droga okazała się nieustanną walką z deszczem i wiatrem, tak że na

koniec czuła się jeszcze bardziej spięta niż przedtem. Całkowicie wyczerpana, schroniła się w cichym azylu na Piccadilly 195.

Ktoś wziął od niej płaszcz i parasol, ociekające wodą, i znalazła swoją autorkę – kobietę, którą poznała podczas pracy nad jednym z poprzednich seriali. Zamówiły kawę i usiadły przy oknie. Bar na pierwszym piętrze był jasny, przewiewny, z ogromnymi oknami wychodzącymi na kremowobiałe siedemnastowieczne budynki przy Piccadilly. Pod nimi przesuwały się dachy czerwonych autobusów. Po godzinie autorka musiała uciekać, ale Carrie, nie tęskniąc za napiętą atmosferą biura, została, by sprawdzić wiadomości w telefonie i odpowiedzieć na maile. Miała ochotę na jeszcze jedną kawę, więc wstała, by podejść do baru – i wtedy wpadła na imponującą rudowłosą kobietę.

– Elaine!

– Proszę, najpopularniejsza producentka telewizyjna. Czy przypadkiem nie byłaś w ciąży?

– Rory urodził się siedem tygodni temu.

– Chłopiec. Gratuluję. – Elaine powiodła wzrokiem dokoła. – Gdzie on jest?

– W żłobku.

– Już się go pozbyłaś? – Elaine uśmiechnęła się szeroko. – Spieszno nam do pracy, co? Nigdy nie wiadomo, kto ostrzy sobie zębiska na naszą posadę.

Elaine zawsze wiedziała, jak dopiec. Carrie udała, że nic sobie nie robi z jej drwin.

– Dobrze ci się wiedzie?

– Jeśli pominąć fakt, że muszę czekać dziewięć cholernych miesięcy, zanim BBC udzieli mi odpowiedzi w sprawie projektu, jest bosko. Widzisz, straciłam dawną siłę przebicia.

Carrie wiedziała, że Elaine dramatyzuje. Rudowłosa producentka pracowała w branży od kilkadziesiąt lat, opanowała sztukę przetrwania i zawsze miała asa w rękawie.

– Cóż, miło się gawędziło... – Elaine zaczęła się oddalać.

Nagle Carrie coś sobie przypomniała i szybko położyła dłoń na ramieniu Elaine.

– Jedna sprawa. Jakiś czas temu pracowała dla ciebie niejaka Emma Fox? W zeszłym roku.

Elaine, wyraźnie niezainteresowana, ruszyła w stronę jednego z turkusowych krzeseł z wysokim oparciem, znaku rozpoznawczego Bafty.

– Nie pamiętam.

– Wysoka blondynka. Bardzo bystra.

Elaine przystanęła, w jej oczach pojawił się błysk.

– A tak. Stażystka.

– Stażystka? – powtórzyła ze zdziwieniem Carrie. – Sądziłam, że pracowała jako asystentka wydawcy.

– Tak się przedstawiła? – Elaine parsknęła śmiechem. – Kłamczuszka. Ta mała robiła herbatę i kopiowała papiery. W sumie szkoda, wyglądała obiecująco, ale poważnie spieprzyła sprawę. Musiałam się jej pozbyć.

– Dlaczego? – Carrie serce zabiło mocniej. – Co takiego zrobiła?

– Russell! – wykrzyknęła Elaine i ruszyła do wejścia, całkowicie zapominając o Carrie.

Elaine najwyraźniej świetnie się wiodło: spotykała się z wziętym autorem. Carrie bardzo pragnęła wypytać ją o Emmę, lecz wiedziała, że dziś już niczego z niej nie wyciągnie. Rzucając ostatnie tęskne spojrzenie w stronę baru, wyszła na ulicę. Na szarym, zalanym deszczem chodniku Piccadilly otworzyła parasol i pospieszyła do biura.

Po powrocie do biura odwzajemniła serdeczny uśmiech Emmy i przystała na jej propozycję, że zaparzy herbatę dla nich obu. Gdy tylko Emma znikła w kuchni, Carrie wydobyła teczkę z CV personelu. Na spodzie leżało CV Emmy, które Liz dała jej kilka tygodni wcześniej.

Carrie zjechała wzrokiem na dół strony: jest. Asystentka wydawcy, pracująca przy kilku projektach w firmie Elaine Marsh. Gdy Emma już nadchodziła z dwoma parującymi kubkami, Carrie schowała CV do swojej torby.

– Dzięki – powiedziała, uśmiechając się tak ciepło, jak od dawna jej się to nie zdarzyło.

Emma coś ukrywała. Chodziło nie tylko o lekkie rozdmuchanie nazwy stanowiska, co w tej branży pełnej współzawodnictwa było częstym przewinieniem, ale także o powód odejścia. Emma

powiedziała im, że umowa dobiegła końca. Według Elaine wyglądało to inaczej.

Carrie poczuła, że przynajmniej częściowo odzyskuje panowanie nad sytuacją. Może Emma jednak nie była taką złotą dziewczyną, za jaką wszyscy ją brali. Jak to ujęła Elaine? „Poważnie spieprzyła sprawę”.

Kątem oka zerknęła na Emmę.

Co ona takiego zrobiła?

DWADZIEŚCIA JEDEN

6 grudnia, środa

Rory uwielbiał kąpiel. Carrie go trzymała, a on wierzgał bezładnie nóżkami. Wyraźnie dziwiła go i fascynowała mokra substancja, która zdawała się pojawiać znikąd i osiadała na nim. Plecy bolały ją od pochylania się nad wanną, a gdy się prostowała, chrupało jej w kościach. Nie pamiętała, by kiedykolwiek czuła się tak wyczerpana fizycznie – nie tylko przez sam poród, ale także przez ustawiczny brak odpoczynku. Po raz kolejny stwierdziła, że rodzenie dzieci to zabawa dla młodych.

Owinęła Rory'ego ręcznikiem i zaczęła szykować go do snu, komentując każdą czynność: „Teraz cię osuszemy”, „Przewijanie”, „Gdzie się podziały rączki?”. Niekiedy zastanawiała się, czy jest to część naturalnego osuwania się w szaleństwo.

Założyła Rory'emu śpioszki, dziękując w duchu za przewijak, dzięki któremu nie musiała klękać na podłodze. Zanim go podniosła, uśmiechnęła się – i wtedy stało się coś zupełnie nieoczekiwanego.

Rory uśmiechnął się do Carrie.

Zamarła, pewna, że jej się wydawało. Istniał tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić.

Znowu uśmiechnęła się do synka.

A on znów odwzajemnił uśmiech.

Z ust Carrie wydobył się szalony, radosny śmiech. Chwyciła Rory'ego i pobiegła na dół, a w miarę jak się zbliżała do kuchni, nasilał się zapach wołowej zapiekanki.

Adrian, który właśnie obierał kartofle, podniósł wzrok, nieprzyzwyczajony do widoku Carrie poruszającej się tak energicznie.

– Co się stało? – spytał.

– Zgadnij.

– Co takiego?

– Rory się uśmiechnął. Naprawdę się uśmiechnął.

Zaciekawiony, odłożył obieraczkę.

– Serio?

Carrie podniosła synka tak, by jego twarz znalazła się naprzeciwko twarzy Adriana.

– Dalej, pokaż tacie. – Rory nie reagował. Carrie spojrzała na męża. – Musisz najpierw ty uśmiechnąć się do niego.

Adrian zawahał się, ale czując na sobie intensywny wzrok Carrie, zbliżył się i pokiwał palcami.

– Cześć, mały.

Rory zaczął pomrukiwać, potarł piąstkami oczy.

– Spróbuj jeszcze raz – zachęciła Adriana.

– Hej, Rory. HUUU. – Znów pomachał do synka.

Rory się rozplakał.

– Chyba wyczerpał mu się zapas uśmiechów. – Adrian wzruszył ramionami.

– Jest po prostu zmęczony – wyjaśniła szybko Carrie. W oczach Adriana dostrzegła rezerwę, co wywołało w niej nieznośne uczucie paniki. – Położę go i przyjdę pomóc ci przy purée.

Ruszyła na górę, kołysząc Rory’ego, bo rozplakał się na dobre. Dzięki poklepywaniu go po plecach i nieustannym uciszaniu, od którego aż rozboleła ją gardło, zaczął już zasypiać, gdy dochodziła do sypialni. Ostrożnie położyła go w koszu, na chwilę oparła ciepłą dłoń na jego brzuszku, potem powoli ją cofnęła i wyszła z pokoju.

Dwie dłonie objęły ją w talii. Aż podskoczyła.

– Chcesz poszaleć? – szepnął jej Adrian do ucha, po czym poprowadził ją do wolnego pokoju.

Całowali się, jego dłonie błędziły po jej ciele. Carrie wiedziała, że zasłony są odsunięte, a okna wychodziły na ulicę, więc oderwała się od niego, by zaciągnąć zasłony – zdając sobie sprawę, że się denerwuje i zwleka.

– Nie zawracaj sobie tym głowy – rzucił niecierpliwie Adrian.

– Nie damy sąsiadom darmowego przedstawienia – odparła.

Kiedy się odwróciła, Adrian leżał na łóżku, już rozebrany, na co zareagowała chichotem. Poklepał prześcieradło obok siebie. Carrie,

świadoma własnego ciała po ciąży, zsunęła sukienkę i szybko dała nura pod kołdrę.

Spojrzeni na siebie, na nowo oswajając się z preludium do intymności, której już od tak dawna nie zaznali, że oboje czuli się dziwnie. Znów się pocałowali, zaczęli się dotykać i pieścić. Z radością i ulgą, ponieważ trochę obawiała się tej chwili, Carrie zaczynała wchodzić w rytm. Powędrowała dłońmi niżej i ze zdziwieniem stwierdziła, że Adrian nie jest gotowy. Wyczuwając jego zakłopotanie, starała się pobudzić go dłońmi, ale po kilku minutach odwrócił się na bok.

– Chyba nie byłem w nastroju.

Leżał wpatrzony w sufit, a Carrie przysunęła się i ostrożnie położyła dłoń na jego piersi. Widziała, że jest sfrustrowany.

– W ostatnich tygodniach waliłem konia jak szalony. Myślałem tylko o tym, o nas, a teraz...

– Już dobrze – powiedziała.

Wstał i zaczął się ubierać.

– Lepiej nastawmy kartofle, bo nigdy nie zjemy. Robi się późno.

Spojrzała na zegar: wpół do ósmej. Wcale nie późno, chyba że człowiek kładzie się przed dziewiątą, bo w nocy musi kilka razy wstawać do dziecka.

W kuchni pracowali razem, głównie w milczeniu, jeśli nie liczyć rzeczowych pytań: „Mógłbyś wyjąć masło z lodówki?”, „Sok czy woda?”.

Kiedy wreszcie usiedli do stołu, Adrian spojrzał na nią przepaszająco.

– Jutro chyba popracuję w domku na plaży.

– Ale... – zaczęła z niepokojem, lecz Adrian jej przerwał.

– Jest trudno, rozumiesz? Nie mogę się skoncentrować. Nie chcę narzekać. Rory jest po prostu mały, to naturalne, że płacze, ale potrzebuję przestrzeni do pracy.

Carrie cieszyła się na wolny dzień w domu z Rorym i Adrianem i przez moment zastanawiała się, czy nie próbować go namówić, by został, ale znużenie wzięło górę. Przepaść między nimi rozwierała się szybciej, niż Carrie potrafiła ją zamykać.

Pierwotnie wyobrażała sobie, że po narodzinach dziecka będą więcej czasu spędzali razem. W jej romantycznej wizji ona nie

pracowała do późna w biurze, a Adrian nie pisał po całych dniach. Carrie miała krzątać się z dzieckiem po domu, a on zaglądałby w przerwach i czule ją obejmował, wdychając woń główki ich nowo narodzonego synka. Cała trójka razem. Teraz Carrie niemal chciało się śmiać, jak bardzo jej wizja odbiegała od rzeczywistości.

DWADZIEŚCIA DWA

7 grudnia, czwartek

Adrian nalegał, by odebrać ją z dworca, i gdy Emma wyszła na ulicę, od razu dostrzegła srebrne bmw, którego, zgodnie z SMS-em, miała wypatrywać na parkingu – jedyna błyszcząca rzecz pośród szarego asfaltu i pędzących ciemnych chmur. Adrian pomachał do niej. Emma przeszła przez ulicę, gnana wiatrem. Otworzył jej drzwi i wsiadła, a jej płaszcz ułożył się gładko na skórzanym obiciu. Momentalnie otulił ją ciepły, luksusowy kokon. Za szybą widziała innych pasażerów, mrużących oczy i kulących się przed zimnem.

– Dzięki, że przyjechałaś – powiedział Adrian, przekrzykując muzykę funk nadawaną przez modną stację radiową, adresowaną do młodych.

– Nie ma problemu.

Emma zapięła pas i rozejrzała się po wnętrzu sportowego samochodu. Zerknęła przez ramię i zobaczyła tylko dwa siedzenia. Nie ma miejsca na fotelik dziecięcy.

Ruszyli główną drogą w stronę centrum miasta, ozdobioną lampkami świątecznymi, niezbyt ładnymi przed nadejściem zmierzchu. Między domami Emma dostrzegła morze, kołyszącą się szarą masę, która migotała turkusowymi plamkami, kiedy słońcu udawało się na chwilę wychynąć zza chmur.

Emma nie miała pojęcia, że Carrie i Adrian mają drugi dom nad morzem. Dziś rano Adrian zadzwonił i oznajmił, że chciałby z nią popracować nad pewnymi scenami, więc jeśli to nie kłopot, może przyjechałaby pociągiem z Londynu, oczywiście na jego koszt. Kiedy odłożyła słuchawkę, zaczęła rozmyślać o tym drugim domu: czy właśnie tam Adrian uciekał, żeby pisać, i może tam trzymał swoje prywatne dokumenty. Z dreszczem podniecenia już wyobraziła sobie nowe możliwości.

Przejechali przez miasto, gdzie Emma co rusz widziała między domami morze, i skierowali się na północ, do dzielnicy willowej. Kilka minut później Adrian skręcił w szeroką cichą drogę, aż dotarli do dwóch dużych metalowych słupów, które blokowały zarówno wjazd, jak i wyjazd. Duża tablica na ceglanej barierze oznajmiała, że to prywatna posiadłość North Foreland z zainstalowanymi kamerami.

Gdy Adrian przejechał po metalowej płycie, barierka posłusznie schowała się w ziemię, a Emma aż usiadła prosto, zaskoczona wielkością tego terenu. Za dwumetrowymi ogrodzeniami oraz ciasno posadzonymi roślinami wiecznie zielonymi dostrzegła okazałe domostwa, które natychmiast zniknęły jej z oczu, bo jechali dalej. Nie wszystkie jednak domy stały w ukryciu. Niektóre nie kryły swojego przepychu: biała kubistyczna budowla ze szklanymi balkonami na całą długość domu; trzypiętrowa rezydencja imitująca styl Tudorów.

Zmierzali ku morzu, byli coraz bliżej, a Emma miała wrażenie, że za chwilę runą z urwiska, lecz nagle droga skręciła w lewo i jechali dalej przy samym jej skraju, aż kręciło się w głowie. Droga wiała się tuż nad kredowym klifem i na każdym zakręcie Emma widziała pionową ścianę opadającą ku plaży i spienionym falom. Adrian zatrzymał samochód, z uprzejmym „przepraszam” wyjął ze schowka pilota i otworzył żelazną bramę, którą z obu stron otaczały potężne sosny.

Wjechali na szeroki ceglany podjazd i Emmie aż dech zaparło na widok domu z ciemnej cegły. Niemal na środku bielila się stylizowana baszta. Wielkie okna składały się z małych szybek, a kiedy padło na nie słońce, odbijało się w nich morze. Dom był doskonale usytuowany: wychodził prosto na kanał.

Adrian wyłączył silnik, Emma wysiadła i natychmiast runął na nią wiatr, próbujący urwać jej głowę. Przytrzymując płaszcz, stawiała czoło nieprzyjacielowi. Nacierał zza drogi, od strony otwartej przestrzeni i siniego morza, które widziała za bramą i krawędzią klifu. Odgarniając włosy z oczu, obejrzała się i na wzniesieniu tuż za posiadłością zobaczyła białą ośmiokątną latarnię morską.

– Latarnia morska North Foreland – wyjaśnił Adrian, po czym wskazał na południe. – Niedaleko stąd jest Samotnia – powiedział z dumą. – Dickens mieszkał tam, pisząc *David Copperfielda*. A tutaj, właśnie w tej posiadłości, John Buchan napisał *39 stopni*. Ukryte schody prowadzą pod klifem do samego morza. – Rozłożył ręce na wietrze i uśmiechnął się skromnie. – Miasto pisarskich geniuszy!

Niby żartował, ale Emma wiedziała, że aspiruje do tej kategorii pisarzy, toteż uprzejmie się roześmiała.

– Masz ochotę na obchód? – spytał Adrian.

– Jasne. – Ogarnęła wzrokiem dom.

– Nie, miałem na myśli schody. Wszyscy mieszkańcy mają klucze. Chodź!

Adrian wyprowadził ją z podjazdu na drogę, którą właśnie przyjechali. Skraj klifu znajdował się po lewej stronie, zaledwie kilka metrów od smaganej wiatrem trawy, śmiałka darniowego. Zauważyła, że nie ma tu żadnego ogrodzenia, więc trzymała się w bezpiecznej odległości od krawędzi.

– Zaczyna się przypyływ – stwierdził Adrian, patrząc ostrożnie w dół. – Musimy się pospieszyć.

Wiatr siekł ją po twarzy, jego huk mieszał się z łoskotem fal i krzykiem mew. Po kilku minutach dotarli do niewielkiego zagajnika wyrastającego pośród traw. Wokół zagajnika biegło metalowe ogrodzenie. Adrian podszedł do furtki, wyjął z kieszeni klucz i otworzył. Duży żółty trójkątny znak z sylwetką spadającego człowieka przestrzegał przed śliskim podłożem. Inna tablica informowała o niebezpieczeństwie i oznajmiała, że władze nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za ewentualne wypadki.

Emma dostrzegła pierwsze stopnie niknące w skalnym otworze w kształcie drzwi: ciemna ziejąca paszcza prowadziła w głąb klifu.

– Schodzą aż na plażę? – zapytała z przejęciem.

– Tak. Dawno temu ludzie używali tych schodów w celach przemytniczych – wyjaśnił Adrian. – Chodź.

Tak pilno mu było, by pokazać jej drogę, że zeskoczył na stopnie, zręcznie balansując swym szczupłym, żyłastym ciałem.

– Schodzimy? – spytała Emma.

– Pewnie.

– A co z tym znakiem?

– Też mi coś.

Emma ostrożnie ruszyła za nim, ale zaraz zdała sobie sprawę, że Adrian znikł w ciemności. Nagle z przodu rozbłysło światelko – zapalił latarkę w telefonie.

Spowita słonym zapachem wilgoci, schodziła, dotykając ścian i drząc, bo były mokre i chłodne. Adrian świecił przed siebie, więc nie widziała dokładnie, gdzie stąpa. Kilkakrotnie się poślizgnęła i dla odzyskania równowagi chwyciła się zardzewiałej poręczy. Niektóre stopnie się rozsypywały, i znowu pomyślała, że schodzenie tędy jest szaleństwem, jednak Adrian z uporem szedł dalej. Po pewnym czasie wyszli z szybu do tunelu, gdzie Emma dostrzegła w górze resztki po oświetleniu. Tunel zdawał się ciągnąć w nieskończoność, niezliczone stopnie, potem zygzakiem przecięli kolejny szyb i jeszcze dwa tunele. Spowijała ich klaustrofobiczna ciemność, zimne wilgotne powietrze zatykało Emmę. W miarę jak schodziła, szum morza się nasilał, rozbrzmiewał echem w tunelu, aż w końcu zamajaczyło przed nią szare światło dnia. Ostatnie stopnie przeszła, zachowując szczególną ostrożność, bo stąpała po wodorostach. I nagle kredowy tunel wyrzucił ją na plażę.

Adrian uśmiechał się do niej radośnie, zachwycony tą przygodą.

– Tych drani jest więcej niż trzydzieści dziewięć, co?

Emma uśmiechnęła się z przymusem i oszacowała poziom przypiływu. Morze wdzierało się na plażę, lizało im kostki. Rozejrzawszy się po wybrzeżu, zrozumiała, że jedyna droga powrotu prowadzi po tych samych schodach.

*

Kiedy wracali, Adriana nie opuszczało podniecenie. Emma dygotała z zimna.

– Zrobię ci kawy – powiedział, wprowadzając ją do domu.

Patrzyła, jak wstukał kod, by wyłączyć alarm, po czym wpadł do kuchni. Podrygując w takt muzyki z radia, wyjął z szafki dwa kubki i nalał kawy z błyszczącego chromowanego ekspresu na blacie.

– Ładny dom – odezwała się, podziwiając przestronną nowoczesną kuchnię z lśniącymi czarnymi blatami i dębowymi

szafkami.

Całą ścianę zajmowała srebrzysta lodówka wielkości podwójnej szafy, obok stała chłodziarka do wina, sięgająca sufitu.

– Dzięki. Zapłacił za nią *Bunt pokolenia*.

Naprawdę? Emma się uśmiechnęła.

– Miło z jego strony.

– Miło ze strony Amerykanów, którzy kupili format. Patrz, mamy własny piec do pizzy.

Piec miał kształt skrzynki na listy. Adrian otworzył drzwiczki ze stali nierdzewnej i wyciągnął długą drewnianą łopatę, udając, że wyjmuje pizzę.

Podczas całego „swobodnego” obchodu domu Emma nie odklejała uśmiechu z twarzy. Adrian prezentował jej kolejne pokoje i widziała, z jaką dumą wodzi wzrokiem po swoim własnym domu nad morzem. Faktycznie, dom był okazały, niczym posiadłość z pisma ilustrowanego. Stół w jadalni mógł bez trudu pomieścić dwanaście osób; siedząc w białej owalnej wannie, można było podziwiać morze. Nie brakowało pokoju do gier ani baru. Z okna na półpiętrze Emma ujrzała basen, zakryty na zimę, zajmujący ledwie część wielkiego ogrodu.

– Oto gabinet – oznajmił, wchodząc do sporego pomieszczenia na pierwszym piętrze, w baszcie. W centralnym miejscu gabinetu stał duży teleskop, wycelowany w stronę okna, na morze. – No, dalej – zachęcił Emmę.

Nachyliła się i przytknęła oko. Wezbrane fale znalazły się tuż przed nią. Przesunęła teleskop na posiadłość, zatrzymując się przy zagajniku nieopodal domu, prawie na samym skraju klifu. Jego Trzydzieści Dziewięć Stopni.

Adrian usiadł przy ogromnym biurku, zaprojektowanym tak, by dało się cofać ramiona i rozciągać mięśnie rąk. Przypominał pianistę, który szykuje się do podboju swego instrumentu. Palce Adriana spadły na klawiaturę komputera.

Emma zajęła miejsce przy oknie, skąd zafascynowana patrzyła na zimną masę kłębiącej się wody.

Adrian zaczął omawiać scenariusz, a ona słuchała, czasami wtrącając jakieś uwagi, świadoma tego, jak bardzo zaczął na niej polegać. Może w grę wchodziło zdenerwowanie związane z drugim

projektem: po wielkim sukcesie wszyscy zdawali sobie sprawę z ciężącej na nich presji. Emma wiedziała, że nikt nie rozumie tego lepiej niż sam Adrian. Pracowali, ale jednocześnie ona uważnie lustrowała cały gabinet. Skórzana sofa, ręcznie wykonane dębowe półki na książki, dopasowane kształtem do okrągłych ścian baszty, drukowane na płótnie sceny z komiksów *Wonder Woman* i *Superman*. Z miejsca, gdzie siedziała, nie mogła tego dostrzec, ale pod gigantycznym biurkiem znajdowały się pewnie szuflady. Chętnie by w nich pomyszkowała. Po jej prawej stało drugie dębowe biurko, również zaokrąglone, z trzema szufladami i dwojgiem drzwiczek po każdej stronie. Gdyby tylko, jak Superman, miała rentgenowski wzrok, mogłaby zajrzeć do środka. Ze zdziwieniem dostrzegła na ścianie kajdanki oprawione w ramkę. Adrian pochwycił jej wzrok.

– Z planu – wyjaśnił wesoło. – Skuwali nimi dyrektora. Są prawdziwe. Musieliśmy mieć specjalnego konsultanta na wypadek, gdyby uwięziony musiał szybko się uwolnić.

Przez parę godzin omówili wystarczająco wiele, by Adrian mógł dalej pisać. Emma wyczuła, że wolałby teraz zostać sam.

– Może pójde zrobić coś na lunch? – zaproponowała.

– Nic tu nie ma. – Adrian się skrzywił. – Dom przez jakiś czas stał pusty.

– Mogę pójść do sklepu? Pokazałbyś mi drogę.

Adrian wyjął coś z kieszeni i rzucił Emmie, która zręcznie to złapała.

– Weź samochód – powiedział z uśmiechem, gdy zobaczyła, że to kluczyki. – Ten z zieloną nakładką jest do domu, więc bez trudu wejdiesz z powrotem. W samochodzie wszystko jest jasne.

– Jesteś pewien? – Emma wiedziała, że bmw to jego oczko w głowie.

– Przecież masz prawo jazdy, tak?

– Oczywiście.

– W takim razie jesteś ubezpieczona. Ruszaj.

– Dobrze. – Z uśmiechem wzięła od niego dwa banknoty dwudziestofuntowe i już miała wyjść, gdy odezwał się znowu.

– Dziękuję, Emmo.

Odwróciła się, zdziwiona.

– Za zakupy na lunch?

– Nie. Za to, że tu przyjechałaś i tak świetnie radzisz sobie ze scenariuszem. Dałaś mu nową jakość. Nie masz pojęcia, jak pomogło nam twoje przyjście.

Widziała, że jest autentycznie wdzięczny, i wyczuła też chyba ulgę w jego głosie.

– Lubię to robić – powiedziała rzeczowym tonem. – Lubię pracować z Carrie. To fantastyczna producentka. Jest dla mnie inspiracją. – Nie wiedziała, czy jej uwierzył.

Walcząc z wiatrem, ruszyła przez podjazd do samochodu. Obejrzała się, żeby sprawdzić, czy Adrian ją obserwuje, ale w oknie, gdzie siedziała pięć minut wcześniej, nie było nikogo.

Przy bramie przypomniała sobie, że otwiera się ona elektronicznie. Ze schowka wygrzebała pilota, kliknęła i brama zaczęła się rozsuwać. Gdy przejechała po metalowej płycie, stalowa bariera schowała się w ziemię. Emma spojrzała w obie strony szosy. W tym momencie do bramy podjechał samochód i przystanął, kiedy prowadząca go osoba zobaczyła twarz Emmy. Elegancko ubrana kobieta przed siedemdziesiątką wpatrywała się w nią surowo. Siedzący na fotelu pasażera mały mops również mierzył ją groźnym spojrzeniem. Emma opuściła okno.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała uprzejmie.

Kobieta, nieco zbита z tropu, szybko odzyskała rezon.

– Zastanawiałam się tylko, kim pani jest, skoro prowadzi pani samochód mojego sąsiada.

Ukradłam go, miała ochotę odpowiedzieć Emma, ale uznała, że publiczność nie doceni dowcipu.

– Pracuję dla Adriana. Píše w domu, więc wyskoczyłam po coś do jedzenia. – Na wzmiankę o Adrianie kobieta jakby złagodniała. A Emma dodała z uśmiechem: – To miło, że sąsiedzi dbają tu o siebie. Przy okazji, jestem Emma.

Kobieta skinęła głową, po czym, najwyraźniej usatysfakcjonowana, ruszyła dalej. Dobrze, w takim razie się nie przedstawiaj, pomyślała Emma, widząc w lusterku, jak tamta znika na terenie posiadłości.

Emma ruszyła do centrum, znalazła delikatesy, gdzie kupiła ciepły quiche i zupę. Po namyśle dołożyła dwa duże ciastka

czekoladowe.

Wracając do samochodu, podeszła do zakładu usługowego, który zauważyła w drodze do miasta. Przez chwilę wahała się, zaglądając przez okno w krzykliwej ramie. Rano długo obracała ten pomysł w głowie. Nie było innego sposobu. Weszła do środka i poprosiła mężczyznę za ladą o wykonanie kopii klucza z zieloną nasadką. Trwało to tylko kilka minut.

*

– Pachnie cudownie – stwierdził Adrian, zbiegając po schodach, gdy usłyszał, że Emma wchodzi. – Samochód w porządku?

– Lekkie wgniecenie przedniego spojlera, bo uderzyłam w samochód twojej sąsiadki. Niebieskie volvo? Starsza pani, zielony kapelusz z piórem, mops na przednim siedzeniu, oboje podejrzliwi?

– Geraldine? – Adrian na ułamek sekundy wpadł w panikę. – Rozumiem, że żartujesz, tak?

Kiedy Emma się uśmiechnęła, wyraźnie mu ulżyło.

– Czyli ją znasz? – spytała. – Bardzo zaniepokoił ją mój widok za kierownicą twojego samochodu.

– To stara ciekawska. Mieszka za nami. Jej działka przylega do naszej. Pewnie zachodziła w głowę, kim jesteś. – Adrian zajrzał do torby z jedzeniem. – Musi myśleć, że romansuję na boku.

Emma zamarła, od jego słów aż ścierpła jej skóra. Czemu to powiedział? Mocno skrępowana, zerknęła na Adriana, ale on był pochłonięty wykładaniem lunchu. Z uśmiechem podniósł na nią wzrok.

– Mogłabyś przynieść dwa kieliszki z szafki? – Wskazał za jej plecy.

Wciąż wytrącona z równowagi, sięgnęła za siebie i otworzyła drzwi szafki.

– Następną – powiedział Adrian.

Otworzyła drugą szafkę i ujrzała szereg lśniących kieliszków. Zanim znowu się odwróciła, wzięła się w garść, teraz jednak Adrian wyjmował z szuflady sztuce. Czyżby się pomyliła? Odniosła

wrażenie, że on dokładnie wie, co mówi; wręcz powiedział to celowo, by ją wybadać. Chociaż może była w błędzie.

– Czego się napijesz? – spytała.

Adrian ze smutkiem poklepał inne błyszczące urządzenie.

– Zrobiłbym ci sok, ale nie mamy owoców. Mam rum, tego nigdy mi nie brakuje. Ale może odpuścimy, nie wiadomo, do czego rum by nas doprowadził. – Ze śmiechem spojrzął jej prosto w oczy.

Zakłopotana, odwróciła się, nalała z kranu wody do dwóch szklanek i wyrzała do ogrodu.

– To piękne miejsce – powiedziała. – Kiedy Rory podrośnie, wspaniale będzie przywozić go na plażę.

Adrian milczał tak długo, że pomyślała, iż wyszedł z kuchni. Odwróciła się, a on uśmiechnął się do niej sztywno.

– Tak. Chwilowo trudno mi to sobie wyobrazić. On tylko płacze, je i śpi.

– Jak wszystkie niemowlęta, prawda?

– Tak?

Cóż, ona tego nie wiedziała, ale on chyba powinien, przecież był ojcem. Zachowała to dla siebie i odparła z uśmiechem:

– Nie jestem ekspertką, ale tak to chyba wygląda.

– Ja też nie jestem ekspertem. – Adrian uśmiechał się do niej konspiracyjnie, aż poczuła się skrepowana, że tak usilnie stara się znaleźć w niej sprzymierzeńca. Usiadł przy stole naprzeciwko niej i odkroił kęs quiche’a. – A jak było z tobą? Spędzałaś w dzieciństwie wakacje nad morzem?

– Tak jakby. Moi rodzice mają dom we Włoszech, nad jeziorem Maggiore. Zamiast oceanu miałam więc plażę nad jeziorem.

– Włoskie jeziora? Nieźle.

– Tak. Zanim się urodziłam, każde z nich odniosło spory sukces zawodowy.

– Byłaś późnym dzieckiem?

– Mama była po czterdziestce.

– A tata?

– Tak samo.

– Czyli... To znaczy... długo próbowali?

Emma uniosła brwi.

– Przepraszam. To było nietaktowne pytanie.

- Nie szkodzi. Mama miała trudności z zajściem w ciążę.
- Ale oboje się nie poddali. Czyli bardzo pragnęli mieć dziecko.
- To prawda. Włożyli wiele wysiłku, żebym przyszła na świat.

Adrian ciężko westchnął.

– Kurczę, u niektórych ludzi potrzeba prokreacji jest bardzo silna. Ale to dobrze – dodał, widząc jej minę. – Dobrze, że twoi rodzice z radością przyjęli... – zaczerpnął tchu – ogromną zmianę w ich życiu.

– Na pewien czas. Potem wysłali mnie do szkoły z internatem – wyjaśniła Emma.

– Aha. Z Rorym też zawsze mamy taką opcję – zażartował.

Ani się waży, pomyślała, a na głos rzuciła lekkim tonem:

– Byłam tam dość nieszczęśliwa.

– A twoi rodzice?

– Co takiego?

– Wciąż są razem? – spytał Adrian po chwili wahania.

Popatrzyła na niego. Poczula ciarki. Co za dupek. Rozmawia z nią o tym wszystkim, kiepsko maskując ciekawość. Mimo to uśmiechnęła się ciepło, niemal zachęcająco.

– Jak najbardziej – powiedziała.

DWADZIEŚCIA TRZY

14 grudnia, czwartek

– Marsh Pictures – zaszcebiotała recepcjonistka.

– Halo? Czy mogę rozmawiać z Elaine Marsh? – zapytała Carrie.

Od spotkania z Elaine w klubie BAFTA, nieco ponad tydzień temu, już po raz czwarty usiłowała się do niej dodzwonić. Za każdym razem asystentka Elaine, Leanne, zbywała ją kiepską wymówką. Carrie wiedziała, że wszystkie są wysane z palca, bo nawet w głosie Leanne zaczynała słyszeć zakłopotanie. Czekać ze słuchawką przy uchu, Carrie zgrzytała zębami, przekonana, że celowo każą jej czekać. Prztyczek w nos za podkradnięcie Adriana.

– Słucham?

– Cześć, Leanne. Tu znowu Carrie Kennedy. Zastałam Elaine?

– Jedną chwilkę.

Znów to onieśmienie w głosie Leanne, które mówiło Carrie, że Elaine najpewniej siedzi u siebie w gabinecie, parę metrów od asystentki.

Czekając na wiadomość, czy Elaine zaszczyci ją rozmową telefoniczną, Carrie przesuwała wózek Rory'ego tam i z powrotem po podeście schodów. Takiej rozmowy nie mogła prowadzić we wspólnej przestrzeni biurowej, a jej mąż zajął salę konferencyjną, więc wylądowała na schodach, jednocześnie próbując dobić się do Elaine i uspić Rory'ego po karmieniu. Chwilowo Rory wykazywał większą uległość.

– Bardzo mi przykro, Carrie, ale Elaine ma teraz inną rozmowę.

– Pierdoły – warknęła Carrie.

– Słucham?

– Doskonale wiem, że nie ma żadnej innej rozmowy, więc daruj sobie te kłamstwa. ELAINE, WIEM, ŻE TEGO SŁUCHASZ! – krzyknęła

do słuchawki. – PRĘDZEJ CZY PÓŹNIEJ BĘDZIESZ MUSIAŁA ZE MNĄ POROZMAWIAĆ!

Z wózka dobiegł płacz. Czy ona ma dobrze w głowie? Pospiesznie zaczęła kołysać wózkiem i Rory przycichł.

– Jak już mówiłam, Elaine jest... zajęta – powiedziała szorstko Leanne. – Czy mam przekazać wiadomość?

Carrie odłożyła słuchawkę i wzięła parę głębokich oddechów. Wkrótce pojawi się Luke z BBC, musiała być w formie. Kilkakrotnie uniosła i opuściła ramiona, by uwolnić się od napięcia i zmęczenia. Zobaczyła, że Rory znowu zasnął, a ponieważ ostatnio miał swój regularny rytm, powinien spać przez dwie godziny. Przynajmniej jedna rzecz przebiegała zgodnie z planem.

Szybko wróciła do biurka, by znaleźć płyty DVD z obsadą, potrzebne na spotkanie. Gorączkowo przerzucała stertę papierzysk na biurku, ale płyt nie było.

– Tego szukasz?

Carrie podniosła wzrok i ujrzała Emmę trzymającą DVD.

– Przeleciałam je i oznaczyłam czasy rozbiegówek – powiedziała Emma. – W ten sposób będzie ci łatwiej puszczać je Luke’owi.

– Dzięki – rzuciła sztywno Carrie.

Dlaczego Emma stale musiała ją ubiegać?

– Właśnie rozmawiałam z działem scenografii. Dosłownie w tej chwili kończą meblować salon Leona. Zdobyli świetne kiczowate rekwizyty, mające ilustrować okres, kiedy był wziętym aktorem. Mają nawet stolik do kawy pokryty trawą! – powiedziała ze śmiechem Emma, a Carrie ugryzła się w język i z przymusem odwzajemniła uśmiech. – Czy coś się stało? – spytała niepewnie Emma.

– Nie. Niby co?

– Sama nie wiem... Po prostu... Czasem czuję, że nie daję ci takiego wsparcia, jakiego oczekujesz.

– Luke ma tu być za minutę. – Carrie spojrzała na Emmę. – Jesteśmy gotowe?

– Pójdę do sali konferencyjnej i sprawdzę, czy telewizor działa – odparła Emma, oddalając się.

Carrie raptownie usiadła za biurkiem. Musi wziąć się w garść. Muszą nauczyć się współpracować, nie może pozwolić, by wytrącał

ją z równowagi taki drobiazg jak entuzjazm Emmy. Czysta strata energii. Niech dziewczyna odwala brudną robotę, to całkiem przydatne. Carrie wstała i poszła sprawdzić salę, a zarazem udowodnić im obu, że potrafi zachowywać się sympatycznie.

Przez przeszkloną ścianę najpierw dostrzegła Emmę. Pochylona nad odtwarzaczem DVD, wciskała przyciski, upewniając się, że wszystko jest gotowe. Adrian siedział na sofie i wertował scenariusz, lecz patrzył nie na kartki, ale na kształtną pupę Emmy w czarnych dżinsach.

Żadne z nich nie zdawało sobie sprawy, że Carrie ich obserwuje. Kiedy rozległ się głos Luke'a, poderwała się gwałtownie i poszła do recepcji, by go przywitać.

*

– Jest świetny – orzekł Luke, kiedy na ekranie aktor grający agenta Leona wypowiedział swoją kwestię. – Ma coś z bandziora.

– To prawda – przyznała Carrie. – Podobał mi się w tym serialu kryminalnym Netflixa.

Wszyscy przytaknęli, nagranie DVD trwało dalej, aż nastąpiło ściemnienie i aktor znikł. Emma zatrzymała odtwarzacz i oczom zebranych ukazali się obaj kandydaci do roli.

– Czyli wybieramy między tymi dwoma – podsumował Adrian. – Eddie, którego właśnie oglądaliśmy, albo Simon.

Luke założył nogę na nogę, odchylił się na oparcie krzesła.

– Trudny wybór. Obaj wypadli świetnie na przesłuchaniu. – Potarł podbródek. – Jak mówiłem, Eddie wzbudza większy strach, wysyła sygnał „nie zadzieraj ze mną”. Za to Simon ma więcej wdzięku.

– Z całą pewnością jest bardziej seksowny – wtrąciła Liz.

– Te oczy! – zapiał Luke, co reszta przyjęła śmiechem.

– Ale czy chcemy, żeby nasz główny aktor był taki seksowny? – włączyła się Carrie. – Uważał swój seksapil za oczywistość, ale teraz go utracił, dopiero zaczyna znowu stawać na nogi. Brutalność Eddiego zwiększy napięcie, zarówno wtedy, gdy nasz bohater straci

pracę, jak i później, kiedy nie będzie pewny, czy wrócić do aktorstwa.

Pozostali zamruczeli pod nosem, pokiwali głowami.

– Przyznaję, że gdyby postawiono mnie pod ścianą, głosowałbym za seksownym Simonem – powiedział Adrian. – Jego motto życiowe to „hulaj dusza, piekła nie ma”.

– Podoba mi się większy kontrast – zaoponowała Carrie.

Chociaż rzuciła to lekkim tonem, różnica zdań między małżonkami sprawiła, że sala stała się niczym ring.

– Co sądzisz, Emmo? – zapytał Luke.

Rozległy się pomruki zdziwienia, a Carrie zauważyła, że Emma, zażenowana, kręci się na krześle.

– To naprawdę nie moja domena – odparła.

– Mimo to chciałbym usłyszeć twoje zdanie – rzekł z naciskiem Luke.

– Dobrze... Cóż, według mnie Carrie ma rację: twardość Eddiego pozwoli nam utrzymać napięcie... Jednak wdzięk Simona również działa.

– Ona gra na dwie strony! – Luke z uśmiechem pogroził jej palcem. – To niedozwolone.

Oczy wszystkich zwróciły się na Emmę. Wzięła głęboki wdech i powiedziała:

– W Simonie jest coś bardziej zajmującego. Według mnie jego urok jest mroczny i groźny.

Carrie zachowywała miły wyraz twarzy, ale w środku aż gotowała się z wściekłości. Wtedy rozległ się odgłos, od którego zamarła. Płacz, początkowo urywany, szybko przybierał na sile. W jej ciele napięły się wszystkie mięśnie. Wiedziała, że musi wstać i pójść do Rory’ego. Spojrzała na Adriana, spodziewając się... właściwie czego? Uśmiechu empatii, rozumiejącego spojrzenia? On jednak nawet nie zahaczył o nią wzrokiem. A może ty byś raz poszedł? – przemknęło jej przez myśl. Czemu po prostu nie pomożesz?

Żal i uraza wręcz ją sparaliżowały, nie była w stanie się ruszyć. Mały płakał coraz głośniejsze. Kątem oka zauważyła, że paru pracowników zerka ostrożnie w stronę gabinetu Liz. W końcu

Adrian spojrział na Carrie: jego wzrok wyrażał frustrację i ponaglenie, by natychmiast tam poszła.

Rory darł się wniebogłosy.

– Jest tu jakieś dziecko? – zapytał Luke, rozglądając się dokoła.

W sali zapadła niezręczna cisza. Carrie wyczuła irytację Liz.

On jest twój, Adrianie, pomyślała gniewnie Carrie. Przyznaj, że to również twój syn! Milczenie przerwała Emma, która nagle wstała od stołu.

– Przepraszam na chwilę – powiedziała i wyszła.

Carrie patrzyła z otwartymi ustami, jak Emma zmierza do gabinetu Liz. Zerwała się z krzesła i weszła tam akurat w chwili, gdy Emma brała Rory'ego z wózka.

– Daj mi go – warknęła.

Emma podała jej Rory'ego i Carrie zaczęła go uspokajać.

– Kiepski pomysł – syknął Adrian, wchodząc do gabinetu i po drodze wkładając marynarkę.

Emma zerknęła na nich i szybko się ulotniła.

– Dzięki za wsparcie – parsknęła Carrie.

– Ja? A co z tobą? Czemu to ja mam się nim zajmować? W ogóle nie powinno cię tutaj dziś być. Miałaś wolne.

– W ten sposób łatwiej dostałbyś aktora, którego chcesz.

– Twoją opinię i tak wzięto by pod uwagę.

– Moja opinia jest guzik warta, skoro zmówiłeś się z Emmą.

Adrian z frustracją wypuścił powietrze.

– Nie zmówiliśmy się. Po prostu tak się składa, że mamy takie samo zdanie. – Oczy mu płonęły. – Ja się na to nie pisałem, Carrie – rzucił jeszcze i wyszedł.

Zobaczyła zbliżającą się Liz.

– Carrie, sądzę, że Rory nie powinien zjawiać się w Pinewood – powiedziała, a Carrie nie pozostało nic innego, jak skinąć głową.

Delikatnie ucałowała główkę spokojnego już synka i patrzyła, jak wszyscy wychodzą z biura – bez niej.

DWADZIEŚCIA CZTERY

14 grudnia, czwartek

W żaden sposób nie mogła zdobyć zaufania Carrie. Emma chciała jedynie pomóc, ale kiedy podniosła Rory'ego, Carrie dostała szału, jak gdyby nie mogła znieść, że ona go dotyka. Rory był taki leciutki, taki drobny, i przez te parę sekund, gdy trzymała go w ramionach, czuła falę ciepła.

Spojrzała na scenografa, który z entuzjazmem pokazywał Luke'owi stolik pokryty trawą.

– Jest prawdziwa? – Luke ze zdumieniem dotknął chłodnych zielonych źdźbeł.

Adrian wręczył mu maleńkie urządzenie.

– Jaja sobie robisz. – Luke wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Adrian włączył miniaturową kosiarkę to trawy i postawił na blacie. Maszynka zaczęła kosić, a Luke zaklaskał. Adrian i Liz uśmiechnęli się, zadowoleni reakcją grubej ryby z BBC. Emma musiała przyznać, że jak na rekwizyt, to całkiem niezłe urządzenie. Mimo to z trudem koncentrowała się na tym, co się tu działo. Była zła na siebie za swój udział w tej niedawnej scenie w biurze. Może należało po prostu poprzeć Carrie co do wyboru aktora, ale ona naprawdę uważała, że ten drugi jest lepszy.

Zresztą, może to wszystko się nie liczyło. Myśl o wrogim nastawieniu Carrie przerażała Emmę. Ta praca i ten kontakt były teraz wszystkim, co miała. A jej plany sięgały dalej. Jeśli chce zostać wziętą autorką scenariuszy, musi pozyskać producenta, który będzie ją promował. Nie przychodziła jej do głowy lepsza osoba niż Carrie, z najróżniejszych powodów.

Otrząsnęła się z przykrego uczucia i podniosła wzrok. Adrian się wygłupiał, przymierzał hełm wikinga. Gdyby tylko zdołała mu pokazać, kim on naprawdę jest. Musiała ciężiej pracować, głębiej

szukać. Coś bez wątpienia jest ukryte. Pewnie w domu nad morzem.
Musiała tam wrócić.

DWADZIEŚCIA PIĘĆ

15 grudnia, piątek

Mężczyzna w czerwonym stroju Świętego Mikołaja uśmiechał się promiennie do grupki zachwyconych dzieci przed wejściem do Hamleys, najsłynniejszego sklepu z zabawkami na świecie. Mikołaj rozdawał balony, dzieci tłoczyły się, wyciągały ręce, lgnęły do niego jak pszczoły do nektaru. Carrie, nie mogąc przejść, ocknęła się z zamyślenia, zdezorientowana tym całym zamieszaniem.

Powiodła wzrokiem dokoła i w końcu zrozumiała. Boże Narodzenie.

Jakaś część jej umysłu oczywiście była tego świadoma, ale dopiero teraz to najbardziej hałaśliwe święto w roku dotarło do niej w pełni. Boże Narodzenie! Zszokowana, uzmysłowiła sobie, że aż do połowy grudnia tak naprawdę nie wiedziała, co dzieje się wokół niej. Kolejne przypomnienie o tym, jak bardzo była zmęczona i skołowana. Jak dramatycznie i nieodwołalnie zmieniło się jej życie, co ją przerażało, gdy tylko pozwalała sobie zbyt dużo o tym myśleć.

Przez głowę przelatywały jej myśli o minionym roku, melancholijne wspomnienia życia, które już odeszło: ona i Adrian w chacie z bali nad przejrzystą laguną, ze schodami prowadzącymi do wody sięgającej do pasa. Nurkowali na rafie, a potem, przy kolacji na plaży, wymieniali się prezentami. Tacy byli sobie bliscy, tacy zadowoleni. Adrian nigdy nie zwracał uwagi na inne kobiety. Poprzedniego dnia Carrie ostrożnie spytała go o gapienie się na tyłek Emmy, ale on żarliwie zaprzeczył. Stwierdził, że błędnie odczytała jego wzrok. Poczowała przypływ gniewu, nie tylko na niego, lecz także na siebie. Od pojawienia się Emmy wszystko szło nie tak. Już miała powtórzyć swój zarzut, ale to doprowadziłoby do otwartej kłótni, a tej by nie zniosła. Sytuacji nie polepszył fakt, że Adrian

wrócił późno, kiedy Carrie już była w piżamie. Żadne z nich nie wspomniało o fatalnym zakończeniu spotkania w biurze.

Dziecko sięgające jej najwyżej do bioder wpadło na nią, pragnąc dostać balon od Mikołaja, nim zapas się wyczerpie. Carrie położyła dłoń na przypiętym nosidelku i zaczęła ostrożnie przeciskać się przez tłum podnieconej dzieciarni. Jeszcze nie rozmawiała z Adrianem o planach na tegoroczne święta, a on też nie poruszał tematu. Pewnie zostaną w Londynie i dzień upłynie jej na karmieniu i drzemkach, tak samo jak każdy inny.

Szła jasno oświetloną Regent Street, po czym skręciła w południową część Soho, kierując się ku Golden Square. Ujrzała przed sobą czerwone drzwi Marsh Pictures i pomodliła się w duchu, żeby Rory spał na tyle długo, by mogła porozmawiać z Elaine. Czajenie się na nią przed biurem było dość desperackim krokiem, ale tylko tak mogła zmusić ją do rozmowy.

Na drzwiach wisiał złoto-zielony wieniec ostrokrzewu, który przypominał Carrie, że nie zadbała o udekorowanie domu (na to też nie miała sił). Nagle drzwi otworzyły się i wyszła Elaine we własnej osobie, z psem na smyczy.

Z mocniej bijącym sercem Carrie ruszyła szybko przed siebie – jeśli nie będzie innego wyjścia, porozmawiają na ulicy. Już miała zawołać, gdy spostrzegła, że Elaine rozmawia przez telefon, maszerując na północ w swoich butach na pomarańczowych obcasach i w różowym kwiecistym szalu, który powiewał za nią, targany zimnym wiatrem. Tuląc Rory'ego, Carrie przyspieszyła kroku. Mimo wysokich obcasów, Elaine zwawo pomykała wąskimi uliczkami Soho. Carrie podbiegła, zaczęła się zbliżać, aż w końcu wyminęła zaparkowany samochód i stanęła na chodniku tuż przed Elaine.

– Jezu Chryste! – wrzasnęła Elaine, przyciskając ręce do piersi. Wzięła głęboki wdech i rzuciła do rozmówcy, że później oddzwoni.

– Co ty wyrabiasz, na Boga? – parsknęła, wciąż ciężko oddychając.

– Dobrze się czujesz? – spytała Carrie.

– To nic takiego. Wbrew temu, co twierdzi lekarz.

– Muszę z tobą pomówić.

– Czaiłaś się na mnie?

– Nie musiałabym, gdybyś zechciała przyjąć mój telefon.

– A, tak. – Elaine uśmiechnęła się przelotnie. – Przekazano mi wiadomość.

– Raczej cztery.

– Cztery? – Elaine uniosła brwi, z marnie udawanym zdziwieniem, i zapaliła papierosa. – To musi być coś ważnego.

– Daruj sobie te bzdury, Elaine. Muszę wiedzieć, co takiego zrobiła Emma Fox, że ją wylałaś.

– Ach, więc o to chodzi.

– Zrobiła coś bardzo złego? Wspominałaś, że poważnie coś spieprzyła.

– W kwestii zachowań pracowników na pewno obowiązuje poufność.

– Nie każ mi błagać. Obie jesteśmy profesjonalistkami. Ta branża opiera się na wymianie informacji.

– Rozważasz zatrudnienie tej dziewczyny?

– Już to zrobiliśmy – odparła po chwili Carrie. Potem, przełykając dumę, dodała: – Przejęła część moich obowiązków.

Elaine, która właśnie się zaciągała, zastygła z uniesionym papierosem. Chyba po raz pierwszy Carrie zobaczyła Elaine wytrąconą z równowagi i widok ten sprawił, że włosy zjeżyły jej się na karku. Sekundę później Elaine wróciła do typowej dla siebie zgryźliwości.

– Kurczę. Przejęła część obowiązków. Twoich. Twierdzisz, że Emma jest teraz producentką?

– Zrobiła wielkie wrażenie na Liz.

– Tak, Emma potrafi robić wrażenie. Ale nie ufałabym jej za grosz.

– To czemu dałaś jej takie świetne referencje? – obruszyła się Carrie. – Posłuchaj, złość na mnie, że jakoby wykradłam ci mojego męża, to jedno, ale rozmyślne sabotowanie mojego serialu to coś zupełnie innego.

Elaine spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Nie zrobiłam tego.

– Czego?

– Nie dałam jej referencji. Ani nie sabotuję twojego serialu. Wygląda na to, że sama nieźle z tym sobie radzisz. – Zamyśliła się. – Producentka?

– Cóż, ktoś jednak rozmawiał z Liz.

– Nie ja.

Carrie zmrużyła oczy.

– Nie bądź śmieszna – powiedziała Elaine. – W tym biznesie człowiek bez przerwy natyka się na jakieś bzdury. Ludzie bez skrupułów wkręcają się do pracy. Może Emma namówiła kogoś, żeby wystawił jej list polecający w moim imieniu. Jeśli dowiem się, kto to zrobił, zabiję go. Ją też – dodała.

Carrie wiedziała, że Elaine nie żartuje.

– Dobrze. Przepraszam – mruknęła.

– Słucham?

Carrie zacisnęła zęby.

– Przepraszam – powtórzyła głośniej.

– Przyjmuję – odrzekła z uśmiechem Elaine.

Chciała już odejść, ale Carrie położyła jej rękę na ramieniu.

– Nadal nie powiedziałaś mi, co takiego zrobiła.

– Aha, no tak. – Elaine dziwnie przekrzywiła głowę. – Była niezwykle zainteresowana twoim mężem.

DWADZIEŚCIA SZEŚĆ

15 grudnia, piątek

Zimny, porywisty wicher wiał od ciemnego morza nad urwiskiem, przenikając Emmę do szpiku kości i niemal zbijając ją z nóg. Skulona przy żelaznej barierce, otaczającej Trzydzieści Dziewięć Stopni, próbowała się schronić za jakimś większym krzakiem. To już nie mogło długo trwać. Adrian na pewno zechce wyruszyć z powrotem do Londynu, zanim zrobi się za późno.

Kiedy znów poprosił ją, żeby pojechała z nim do Broadstairs, by razem popracowali nad scenariuszem, poczuła się rozdarta. Oto nadarzała się kolejna okazja, żeby pomyszkować w tym domu, ale z drugiej strony, po niedwuznacznych aluzjach Adriana w zeszłym tygodniu, nie uśmiechała się jej perspektywa przebywania z nim sam na sam. Ku jej uldze, dzień upłynął wyłącznie na pracy. Niecierpliwie czekała, aż skończą i Adrian opuści dom. Późnym popołudniem oznajmił wreszcie, że na dziś koniec, i zaproponował, że ją odwiezie, ale Emma odmówiła, twierdząc, że pociągiem dojedzie szybciej, a umówiła się w mieście z przyjaciółmi i boi się utknąć w piątkowych korkach.

Wokół panował mrok. Jedyne światło padało tylko od latarni ulicznych po drugiej stronie drogi, tych w obrębie posiadłości North Foreland, oraz od anemicznej połówki księżycy nad morzem, która ukazywała się sporadycznie, gdy wiatr rozganiał chmury na ciemnografitowym niebie. Ze swojej smaganej wiatrem kryjówki Emma widziała melodyjne biało-czerwone światło latarni morskiej – tkwiła tu wystarczająco długo, by nauczyć się jej rytmu: pięć rozbłysków co piętnaście sekund. Światło wędrowało w morze, wydobywało z mroku podobne do zjaw wiatraki i ginęło na horyzoncie.

Zaczęła szcząkać zębami. Powinna była ubrać się cieplej, wziąć szalik. Rozejrzała się, próbując oderwać myśli od wiatru, który jak ostre igły przesywał ją na wskroś. Widziała wylot schodów, ciemny i przepastny. Tylko po to, by się czymś zająć, wyjęła latarkę, skostniałymi palcami zapaliła ją i skierowała w czarny otwór, usiłując dostrzec schody prowadzące w dół urwiska. Światło latarki nie sięgało tak daleko.

Nagle usłyszała nadjeżdżający samochód, więc szybko zgasła latarkę i kuląc się za krzakiem, wyrzała na drogę. To był Adrian.

Zakrywając głowę kapturem, pospieszyła w kierunku domu. Po drodze uważnie się rozglądała, wypatrując twarzy w oknach lub niezrażonych pogodą ludzi z psami, ale otaczała ją pustka i cisza. W zimną grudniową noc wszyscy pewnie schronili się w domowych pieleszach.

Najpierw przerzuciła torbę, która spadła na podjazd z głuchym łoskotem. Potem wdrapała się na słup, chwyciła krawędź obmurowania, a zimne cegły boleśnie obtarły jej dłonie, podciągnęła nogi i zeskoczyła na drugą stronę.

Rozbłysk reflektorów sprawił, że instynktownie się skuliła. Po kilku sekundach światło zgasło. Emma wiedziała, że gdy tylko znów się poruszy, reflektory ponownie oświetlą podjazd, ale lisy na pewno uruchamiały je raz po raz. Po prostu musiała się pospieszyć. Przypadła do drzwi wejściowych, wsunęła dorobiony klucz do zamka, przekręciła. Kilka sekund później znalazła się w domu. Z poprzedniej wizyty zapamiętała kod alarmu. Parę kliknięć w klawiaturę i w domu zapanowała cisza.

Odetchnęła głęboko i odczekała, aż serce jej się uspokoi. Stojąc w ciemności – i nareszcie w cieple – pomyślała, że spędzi tu najwyżej godzinę, po czym wróci do domu. Kierując latarkę w dół, weszła po schodach do baszty i ruszyła do gabinetu Adriana.

Podeszła do biurka, usiadła i otworzyła szuflady. W dwóch górnych znalazła rozmaite drobiazgi, a także tabliczki ciemnej gorzkiej czekolady. Dolną szufladę, głębszą, wypełniały sterty papierów. Wyciągnęła je, położyła na biurku i zaczęła metodycznie wertować, odkładając w tym samym porządku. Notatki i dokumenty dotyczyły serialu *Leon*: kartki scenariusza z odręcznymi dopiskami Adriana, biografie bohaterów, synopsis.

Przejrzenie całości zajęło jej więcej czasu, niż się spodziewała, w końcu jednak, z walącym sercem, odłożyła papiery do szuflady. Bynajmniej nie czuła się tutaj dobrze, ale przed wyjazdem musiała zajrzeć do dębowej szafki. Przeszła na drugą stronę gabinetu, otworzyła szafkę i niemal się załamała na widok piętrzących się tam stert papierów. Czy ten człowiek nigdy nic nie wyrzucał?

Wyciągała kolejne pliki – od lewej strony do prawej – i przerzucała papiery, siedząc na drewnianej podłodze, oparta plecami o skórzaną sofę. Coraz bardziej przygnębiona i niespokojna, oświetlała kartki latarką. Kolejne dotyczące *Leona*. Nagle ich treść stała się inna. Scenariusz i notatki do serialu *Bunt pokolenia*. Z nową nadzieją wyprostowała się i zaczęła je dokładnie przeglądać.

Już kilka razy tego wieczoru przyszło jej na myśl, że nic tu nie znajdzie, a dowody, których szuka, pewnie dawno zostały zniszczone, ale jednak musiała się upewnić.

Dokumenty stawały się coraz starsze, maile sprzed paru lat, kartki scenariusza *Buntu pokolenia*, z adnotacjami rozmaitych dyrektorów. Poczula gęsią skórę, bo rozpoznawała fikcyjne postacie; znała je tak dobrze jak siebie samą. Szkice wątków – te również rozpoznawała. Przyłapała się na tym, że zaczyna czytać te stare wersje, i szybko przywołała się do porządku: one nie miały znaczenia.

W końcu został ostatni plik. Biorąc głęboki wdech, wyjęła go z szafki i położyła na podłodze.

Wtedy usłyszała, jak drzwi frontowe z trzaskiem się zamykają.

DWADZIEŚCIA SIEDEM

15 grudnia, piątek

Emma zamarła, serce waliło jej jak młotem. Czyżby się pomyliła? Zebrało jej się na mdłości i w panice przypadła do okna, ostrożnie uchylając zasłonę. Na podjeździe stało bmw Adriana. Kurwa. Kurwa, kurwa, kurwa.

Dzikim wzrokiem ogarnęła leżące na podłodze papiery. Gorączkowo upchnęła je w szafce i jednocześnie, starając się zachować ciszę, nasłuchiwała. Włączyła boczną lampkę, wyjęła z torebki komórkę i drżącymi palcami napisała wiadomość. Potem wstała i odwróciła się twarzą do drzwi, które właśnie zaczęły się otwierać.

Wyraz twarzy Adriana przeszedł od zdziwienia, przez przelotny błysk pożądania, do podejrzliwości.

– Emma! Co ty tu robisz?

– Coś zostawiłam tutaj – powiedziała lekkim tonem.

Adrian zapalił górne światło, a ona zmrużyła oczy.

– Jak się dostałaś?

– Przez okno. – Umysł Emmy pracował pełną parą. – W kuchni. Było otwarte.

– Nie otwierałem go. – Zmarszczył czoło.

– Nie... Ja to zrobiłam... Wcześniej. Żeby wywietrzyć dym. Kanapki z bekonem, pamiętasz?

– A co z alarmem?

Emma pozwoliła sobie na wyraz zakłopotania.

– Ja... hm... widziałam, jak wstukujesz kod.

– Serio? – Uniósł brew.

Widziała, jak nieufnie rozgląda się po pokoju, próbując pojąć, co się faktycznie dzieje. Zabrzęczała jego komórka – wyjął ją

i sprawdził. Emma wiedziała, że właśnie otrzymał wiadomość, którą wysłała mu przed chwilą.

Adrian spojrział na Emmę, uniósł telefon.

– „Cześć, Adrian. Czy możesz do mnie zadzwonić?” – przeczytał.

– Tak. Chciałam wyjaśnić, że musiałam tu wrócić.

– Emmo, chyba rozumiesz, dlaczego sędzę, że nie mówisz prawdy.

Przełknęła ślinę. Nie odzywaj się.

– Posunąłbym się nawet do stwierdzenia, że coś knujesz.

Emma uśmiechnęła się słabo i niewinnie, jak miała nadzieję.

– Widzisz, wracam do domu autostradą M2 i jakieś pół godziny temu dzwoni do mnie Geraldine... – Wścibska sąsiadka, pomyślała Emma, szlag by to. – Wyszła na spacer z psem – ciągnął Adrian. – Powiedziała, że w moim gabinecie pali się słabe światło, jakby ktoś się włamał i myszkował, więc oczywiście zaraz wróciłem. Zechcesz wyjaśnić, co naprawdę się dzieje?

Emma czuła, jak sofa napiera na jej nogi od tyłu. Osłabiona, usiadła bez słowa.

Adrian, nie kryjąc frustracji, wymachiwał komórką.

– To nie jest fajne. Myślałem, że ty i ja się dogadujemy. Myślałem, że dobrze nam się pracuje, ufamy sobie.

– Tak jest.

– Wiadomość z ostatniej chwili: właśnie włamałaś się do mojego domu.

– Już ci mówiłam... Okno...

– Bzdura, Emmo, nie traktuj mnie jak skończonego idioty. – Adrian przesunął dłonią po włosach. Widziała, że zastanawia się, jaką przyjąć wobec niej postawę. W końcu westchnął. – Wszystko wkładam w ten serial, dosłownie robię w gacie, bo zawsze istnieje możliwość, że to nie wypali. Jesteś może jedyną osobą, która naprawdę zdaje sobie z tego sprawę. Carrie z całą pewnością nie ma pojęcia, jak bardzo sram ze strachu. – Przerwał na chwilę. – Nie muszę ci mówić, jak ważny jest dla mnie ten projekt. Chociaż bardzo się cieszę, że z nami współpracujesz... cholera, jesteś tak świetna, że czasem czuję, że sama mogłabyś to napisać... jednak radość nie ma szansy przetrwać, jeśli muszę oglądać się przez ramię i sprawdzać, czy nie wbijasz mi noża w plecy. Czy cokolwiek tu

robisz w ciemności, bez mojej wiedzy. Groźby nie są w moim stylu, ale proszę, Emmo, spraw, żeby ten świetny zespół... – machnął komórką między nimi – nadal działał. Ponieważ, pomijając całą resztę, byłoby do dupy, gdybyśmy musieli zacząć szukać kogoś na twoje miejsce.

Emma siedziała bez ruchu. Nie miała pojęcia, jak się z tego wyplątać. Patrzyła na Adriana i wiedziała, że musi mu udzielić wyjaśnień. Z kilku powodów nie mogła sobie pozwolić na stratę tej pracy. To było nie do pomyślenia. Zobaczyła, jak nadzieja gaśnie w jego oczach, i zrozumiała, że za chwilę wszystko przepadnie. Wszystko, o czym marzyła od dzieciństwa.

Nerwowo założyła nogę na nogę i spostrzegła, że Adrian bacznie śledzi ten jej ruch. Oczy mu rozbłysły.

– Wiesz co? – Podniósł komórkę. – Sądzę, że to jest sprawa dla policji.

Nie!

– Chyba że dasz mi powód, żebym do nich nie dzwonił. – Zamilkł, po czym dodał łagodniej: – Bardzo dobry powód. Oto widzę cię w swoim gabinecie, a dopiero co przysłałaś mi wiadomość, że wróciłaś do mojego domu... Ktoś mógłby to uznać za zaproszenie.

Uśmiechnął się do niej, a Emma poczuła mdłości, z trudem wierząc własnym uszom. Co powinna zrobić? Powiedzieć mu, żeby się...? Dać się wylać? Nigdy więcej nie pracować w telewizji? Mąciło się jej w głowie. Czuła tylko i wyłącznie strach. Okropny, wszechogarniający strach, który ogarnie ją całą, jeśli Adrian odbierze jej szalupę ratunkową, jaką była dla niej praca.

Z kciukiem przy klawiaturze telefonu Adrian wyczekująco uniósł brwi.

Później Emma uzna, że odwagi pozbawił ją właśnie ten diabelski strach. I jeszcze niewypowiedziane osamotnienie. Nie miała sił, by znowu stawić temu czoło.

Położyła drżącą dłoń na wolnym miejscu obok siebie. Wygladziła miękką skórę sofy.

– Napisałam do ciebie... Chciałam z tobą porozmawiać, ponieważ...

Nie mogła mówić dalej, ale nie musiała. Adrian opuścił rękę.

Niczym zwierzę w pułapce, zmusiła się do kontaktu wzrokowego, poczuła, że wkracza w miejsce, z którego nie ma powrotu.

Zobaczyła, jak twarz Adriana rozjaśnia się, łagodnieje. Powoli odłożył komórkę na biurko i usiadł obok Emmy na sofie.

DWADZIEŚCIA OSIEM

18 grudnia, poniedziałek

Leżąc w łóżku, Emma słuchała, jak rodzice szykują się do pracy. Radosny, optymistyczny zapach świeżo zmielonej kawy przywędrował na górę i przesączył się pod drzwiami. Wielogłosowy chór intonował w radiu kolędę *O Come, All Ye Faithful*, ojciec wtórował swoim głębokim tenorem, a wysoki kontrapunkt matki włączał się przy chórach anielskich. Emmie przypomniła się szkoła. Czterysta dziewcząt w kaplicy śledziło precyzyjne ruchy batuty panny Barkham, nauczycielki muzyki.

Emma słuchała, jak na dole kolęda dobiega końca i rozbrzmiewają pierwsze takty *Mesjasza*. Pragnęła, by rodzice się pospieszyli i wyszli, żeby mogła przywrócić w domu ciszę.

Ta muzyka była przynajmniej lepsza niż zgrana radiowa wiązanka utworów rockowych i popowych, które zdążyły się jej znudzić od października, kiedy zaczęto je nadawać. Wracając z Adrianem w piątkową noc z domu nad morzem, słuchała właśnie tych utworów, przekonana, że ich dźwięki już zawsze będą wtrącać jej serce w otchłań, o której istnieniu nie miała wcześniej pojęcia.

Po tym, co zrobili, jazda powrotna, tuż obok Adriana, była dla niej męczarnią. Żal i wstręt do samej siebie narastały w niej, aż dosłownie skamieniała z cierpienia. Adrian również milczał, więc w samochodzie rozbrzmiewał jedynie przesłodzony utwór *I Wish It Could Be Christmas Everyday* grupy Wizzard. Adrian zaproponował, że odwiezie ją do domu, i najpierw odmówiła, zapewniając, że wystarczy, jak podrzuci ją na stację, i dalej już sobie poradzi sama, on jednak nalegał, właściwie okazywał prawdziwą troskę, a Emma nie miała siły się z nim sprzeczać. Dwukrotnie spytał, czy wszystko w porządku, może zaniepokojony jej milczeniem. Emma

powiedziała, że nic jej nie jest, posłała mu nawet przelotny uśmiech – zrobiłaby wszystko, byle tylko dał jej spokój.

Kiedy dotarli do wylotu jej ulicy (nie chciała, by jechał dalej i zbliżył się do jej domu, ale i tak poczuła się dodatkowo zbrukana ukradkowością całej sytuacji), Adrian wyłączył silnik. Emma domyśliła się, że chce porozmawiać.

Rozmowa o tym, co między nimi zaszło, była ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, więc otworzyła drzwi.

– Poczekaj... – powiedział i zmarszczył czoło, wyraźnie strapiony, a ona zamarła z ręką na klamce. – Na pewno wszystko jest w porządku?

Z najwyższym wysiłkiem uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Ty i ja? Nadal gra między nami? – spytał ostrożnie.

– Oczywiście.

– Wiem, że teraz może być trochę trudno, z Carrie...

Nie masz nawet pojęcia jak, pomyślała żałośnie.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś...

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Za kogo on ją brał?

– Przez myśl by mi nie przeszło, żeby cokolwiek mówić – wykrztusiła.

– Przepraszam. – Zaczerwienił się. – Naturalnie. Wiem.

– Muszę iść.

Emma wysiadła, a on nachylił się przez siedzenie i uśmiechnął się, jakby wszystko było w najlepszym porządku.

– Dobrego weekendu. Do zobaczenia w poniedziałek.

Wtedy skinęła głową, ale teraz był właśnie poniedziałek i Emma nie zamierzała iść do tego biura. Nie zniosłaby widoku Adriana, wiedząc, że widział ją nagą, że jej dotykał. Co gorsza, to był dzień pracy Carrie i w żaden sposób nie mogłaby spojrzeć jej w oczy.

Wszystko zniszczyła. Proszę, przyznała się. Właśnie to doprowadzało ją do rozpacz. Nawet nie znalazła dowodów, których szukała. Cały plan spalił na panewce, ponieważ okazała się na tyle głupia, by dać się przyłapać. Użalanie się nad sobą wzięło górę, popłynęły łzy, ale właśnie wtedy rozległo się pukanie do drzwi, więc Emma pospiesznie otarła twarz. Weszła matka, w jasnoszarych spodniach i błękitnej bluzce.

– Nadal słabo się czujesz, Emmo? – spytała.

- Tak.
- Zjesz śniadanie? Tata zrobił jajecznicę.
- Przepraszam, ale nie przełknęłabym nawet kęsa – wymamrotała Emma spod kołdry.
- Na pewno? Grzanki są jeszcze ciepłe.
- Nie, dzięki.
- No trudno. – Matka wyraźnie była zawiedziona. – Czyli nie idziesz dziś do pracy?
- Nie.
- Może później poczujesz się lepiej. Dbaj o siebie – powiedziała Alice, a Emma podniosła wzrok, zdziwiona tym troskliwym tonem, lecz matka zdążyła już wyjść.

Emma sięgnęła po telefon i wysłała Carrie maila, że się przeziębila i nie przyjdzie do pracy. Krótko i konkretnie. Wkrótce potem usłyszała, że na dole radio zostało wyłączone i rodzice wyszli z domu.

Zeszła do kuchni, otulając się szlafrokiem, ponieważ ogrzewanie, z programatorem czasowym, wyłączało się w ciągu dnia. Zawsze czuła, że to nie jest jej dom, więc gdyby włączyła ogrzewanie, zakrawałoby to na ekstrawagancję lub wręcz nieposłuszeństwo, dlatego zaparzyła sobie kawę i usiadła przy barku, ogrzewając dłonie kubkiem. Przez drzwi patrzyła na patio, szron na małym trawniku, niebo jeszcze nie całkiem jasne. Zabrzęczał jej telefon. Emma zerknęła na wyświetlacz – Chryste, od Adriana. Odepchnęła komórkę, ale myśl o nim nie dawała jej spokoju. Wściekła, przeczytała wiadomość.

„Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze? Obawiałem się, że choroba ma coś wspólnego z piątkiem???”

Na miłość boską. Nie chciała odpowiadać, nie chciała się angażować, chciała, żeby zniknął. Odepchnęła komórkę. Wzięła kawę i wróciła do łóżka.

*

Chociaż Emma przez cały dzień rozczułała się nad sobą, zadbała o to, aby przed powrotem rodziców wziąć prysznic i się ubrać.

Pierwsza wróciła matka. Z radością zobaczyła, że córka czuje się już lepiej, i była zachwycona – przyjęła to wręcz z ulgą – że Emma usiadła z nimi do kolacji. W ciągu dnia Alice dwukrotnie pytała w SMS-ach, czy wszystko jest w porządku, aż Emmę zaczęła dziwić cała ta jej troska.

Nowiny przekazali przy kolacji. W przyszłym roku oboje mieli skończyć sześćdziesiąt pięć lat, a sowita emerytura pozwalała im odejść z pracy.

Emma wyraziła ostrożną radość.

– To wspaniale. Tak długo i ciężko pracowaliście. – Po chwili dodała z uśmiechem: – Nie będziecie wiedzieli, co począć z czasem.

– Tak się składa... – zaczęła Alice.

– Mamy ochotę na zmianę – oznajmił Brian.

Rozdzwoniły się dzwonki alarmowe. Emma patrzyła to na ojca, to na matkę.

– Za mało czasu spędzaliśmy w domu nad jeziorem – ciągnął Brian.

– A chcielibyśmy lepiej poznać okolicę i sąsiadów.

– Na jak długo? – spytała niespokojnie Emma.

– Na jakiś czas – odparła Alice.

– Kilka miesięcy?

– Na czas nieokreślony – powiedział Brian, odkładając nóż i widelec.

Emma zdusiła narastającą panikę.

– A co z tym domem?

– Chcemy go wynająć – odpowiedział po chwili Brian.

Ze ściśniętym żołądkiem, przybita, spojrzała na rodziców.

– Przykro mi, Emmo, ale potrzebny nam dochód – wyjaśniła współczującym tonem matka. – Wiesz, że w tamtej willi nie ma centralnego ogrzewania, więc będziemy musieli je zainstalować. Poza tym okna są do wymiany.

– A co ze mną?

– Oczywiście pomożemy ci na starcie. Dołożymy się do twojego pierwszego czynszu – obiecał Brian.

– A potem?

Rodzice milczeli, ale zauważyła, że wymieniają cierpkie spojrzenia.

– Wiem, że to wydaje się trudne, ale... Cóż, na pewno chcesz w końcu stanąć na własnych nogach, prawda?

Łzy cisnęły jej się do oczu, lecz je powstrzymała.

– A więc na tym polega wasz najnowszy plan. Wtłoczyć mnie w rolę, jaką dla mnie wymyśliliście.

– Co takiego? – spytała Alice.

– Będziecie zadowoleni tylko wtedy, kiedy sprostam waszym oczekiwaniom?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – powiedział Brian. – Zawsze chętnie rozważaliśmy z tobą wszystkie opcje.

– Niczego nie rozważaliście. Wszystko było jednostronne. Jasno daliście mi do zrozumienia, co według was mam robić.

– To nieprawda... – zaprotestowała Alice.

Emma wstała raptownie i krzesło szurnęło po podłodze.

– Kiedy? – spytała.

– Co?

– Kiedy zamierzacie wynająć dom?

– Cóż, myśleliśmy... – Alice spojrzała na męża.

– Od lutego – powiedział Brian.

Jezu!

– Dobrze. Do tego czasu się wyniosę.

– Emmo... – Alice wstała od stołu.

Emma się nie zatrzymała. Wychodząc, słyszała, jak rozmawiają przyciszonymi głosami.

– Da sobie radę – mówił Brian. – Rebecca nadal ma dla niej posadę. Dziewczyna jest szczęściarą. Nie możemy pozwolić, żeby zrujnowała sobie życie z powodu kaprysu. Mój Boże, mogłaby tyle osiągnąć, gdyby tylko dostrzegła to, co ma podane na tacy.

– Wiem. – Alice westchnęła. – Kto by pomyślał, że wychowanie dzieci jest takie trudne.

Emma w milczeniu wspięła się po schodach i weszła do swojego pokoju.

Zamknęła drzwi, oparła się o nie plecami. Jej życie rozpadało się na kawałki. Nie miała już teraz czasu roztkliwiać się nad sobą z powodu piątkowego zdarzenia. Musiała walczyć.

DWADZIEŚCIA DZIEWIĘĆ

19 grudnia, wtorek

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz: to był błąd. Nie powinniśmy byli tego robić i więcej się to nie zdarzy.

– Zgoda.

Emma spojrzała na Adriana, poirytowana jego nonszalancją. Uśmiechnięty, pytająco przechylił głowę na bok.

– No więc dlaczego tam byłaś? – spytał. – Oczywiście niezmiernie pochlebia mi myśl, że zakradłaś się przez okno w kuchni i zaaranżowałaś naszą małą schadzkę, ale podejrzewam, że chodziło o coś innego.

Emma wytrzymała jego spojrzenie, tłumiąc lęk. On nie może się dowiedzieć, czego szukała.

– Nie chodziło o nic innego. – Wzruszyła ramionami. – Nie doceniasz się.

Adrian znowu przechylił głowę, jakby mówił: wyjaśnij.

– Jesteś bardzo inteligentnym, wziętym scenarzystą. To pociągające.

Zobaczyła, jak Adrian się puszy, i zrobiło się jej niedobrze. Musiała zakończyć tę męczącą rozmowę. Siedzieli w gabinecie na tyłach, czas naglił. Za chwilę Carrie zauważy ich nieobecność i zacznie ich szukać. Emma chciała jak najszybciej zamknąć całą sprawę.

– Czyli zgadzamy się. Duży błąd. Nigdy więcej się nie powtórzy?

– W porządku – powiedział Adrian. – Chwytam. Mamy pracę do wykonania. Mam żonę...

– I dziecko.

– Tak, to też – przyznał po chwili wahania, po czym ściszył głos. – Nie zamierzam wystawiać na szwank tego serialu ani niczyjej kariery. Nie musisz się martwić.

Emma przeanalizowała jego słowa, popatrzyła na niego badawczo.

– Wierz mi, Emmo: mam do stracenia znacznie więcej niż ty.

Nie sądzę, pomyślała, lecz nie odezwała się słowem. Głośne pukanie do drzwi sprawiło, że aż podskoczyła.

Do gabinetu weszła Carrie i spojrzała na nich.

– Wszystko w porządku?

– Emma właśnie przyniosła nagranie tego kompozytora. – Adrian podniósł płytę DVD. – Nazywa się Mark Williams. Zdążyłaś przesłuchać?

– Tak – powiedziała Carrie.

– Dobrze?

– Podoba mi się.

– Super. Zaraz puszczę. – Adrian wsunął płytę do laptopa.

Zdenerwowana bliskością ich obojga, Emma skorzystała z okazji, by się stąd wymknąć.

TRZYDZIEŚCI

19 grudnia, wtorek

Przez otwarte drzwi Carrie patrzyła, jak Emma wraca do swojego biurka. Skoro tylko przyniosła Adrianowi płytę, to czemu zamknęli drzwi?

Zerknęła na Adriana z silnym poczuciem, że przerwała im rozmowę, ale mąż miał na uszach słuchawki i nie odrywał wzroku od ekranu.

Poszła do kuchni zaparzyć sobie kawę. Od rozmowy z Elaine minęły cztery dni, ale Carrie nie potrafiła o niej zapomnieć, tym bardziej że Adrian przez cały piątek pracował z Emmą w domu nad morzem.

Cztery dni wcześniej stały na zimnie przed biurem Elaine, która raczyła ją opowieścią o wydarzeniach sprzed kilku miesięcy, kiedy Emmę zwolniono z Marsh Pictures.

Elaine przyłapała dziewczynę na myszkowaniu. Zaglądała do poufnych dokumentów. Elaine kazała jej odszukać pewien szkic scenariusza i zostawiła ją w swoim gabinecie, a gdy wróciła pół godziny później, zobaczyła, że Emma przegląda umowy dotyczące serialu *Bunt pokolenia*, a w szczególności umowę Adriana.

Ponieważ Elaine trzymała umowy w oddzielnej szafce, Emma miała niewiele na swoją obronę. O dziwo, nawet nie próbowała się tłumaczyć, tylko odłożyła umowę na biurko i poszła spakować swoje rzeczy. W niespełna dziesięć minut opuściła biuro.

– Może chciała sprawdzić, ile zarabia twój mąż – zasugerowała Elaine podczas tamtej rozmowy. – Wtedy wiedziałaby, ile należy mu zaoferować.

– Przecież ogólnie wiadomo, że płaci kanał telewizyjny, a nie producent – odparła Carrie.

– Mimo to musiałas mu podnieść pensję, co?

Carrie posępnie rozważała ten pomysł. Drażniło ją, że Emmie i Adrianowi tak znakomicie się współpracuje, może już podsuwała mu nowe pomysły. Do diabła z nią. Adrian miał trzyletnią umowę z Carrie. Już wiedziała, że nie zdoła wykorzystać tego okresu tak, jak zamierzała. Nie brakowało miejsc, gdzie Emma mogła się wcisnąć.

– Jest ambitna? – spytała Elaine tonem osoby znającej życie.

Carrie wzruszyła ramionami, co Elaine skwitowała perlistym śmiechem.

– Jesteś rozbrajająca, czytam w tobie jak w otwartej księdze. Musisz się czuć zagrożona, kiedy ktoś tak zdeterminowany, żeby dobrze pracować, przejął połowę twoich obowiązków.

Carrie nie dała się sprowokować.

– Czy oni się wcześniej spotkali?

– Nie, podczas krótkiego epizodu Emmy w naszej firmie Adrian kombinował już z tobą. Wiesz, widywałam już takie rzeczy. Producenci krążą jak rekiny. Szepczą scenarzystom na ucho jadowite słowa. „Zasługujesz na to...”, „Powinni pozwolić ci na...”, „Jesteś pewien, że okazują ci należny szacunek?”. Subtelne podszepty, udające wielkoduszne wsparcie, lecz w istocie obliczone na wbicie klina między scenarzystę a jego aktualnego producenta. – Oczy Elaine błyszczały. – Jestem pewna, że o mnie nigdy nie mówiłaś takich rzeczy...

– Oczywiście, że nie – zapewniła ją Carrie.

– Hm. Chryste, każdy producent w mieście wydłubałby sobie oko, byle tylko pozyskać Adriana. Przed nim otwierają się wszystkie drzwi.

– Naprawdę sądzisz, że Emma próbuje coś z nim wypichcić?

– Czemu nie?

– Jest taka młoda... Przecież to jej pierwsza praca w produkcji.

– Radzi sobie całkiem imponująco. Pomyślałaś o tym, że ona spędza w biurze więcej czasu niż ty? Zajmuje się twoim serialem pięć dni w tygodniu, a ty tylko trzy. Praktycznie dostała cię na tacy.

Carrie się zjeżyła. Jakaż była naiwna. Czemu nie zauważyła tak oczywistej rzeczy?

– Na pewno uda ci się ją okiełznać – powiedziała z uśmiechem Elaine. – Pod warunkiem że będzie ci się dobrze układało

z Adrianem.

W oczach Carrie błysnęły ogniki. Chciała to szybko ukryć, ale było za późno.

– O rany. Lepiej zalep te szczeliny, zanim ona ci go skradnie, kiedy będziesz zajęta przewijaniem. – Elaine pocieszającym gestem dotknęła ramienia Carrie. – Nie dołuj się tak. Zawsze możesz ze mną porozmawiać. Wiem, jak to jest, pamiętasz? – Cofnęła dłoń i odeszła.

Ta niepokojąca rozmowa prześladowała Carrie przez cały weekend. Adrian i Emma tyle czasu pracowali razem, że dziewczyna mogła spokojnie knuć swoje intrygi. I te prywatne pogaduszki, jak dziś rano, za zamkniętymi drzwiami.

Carrie zabrała kawę do biurka, otworzyła maile. Jeden był od głównego kostiumologa.

Zerknęła w prawo, na Emmę.

– Dostałaś to? Jill chce, żebyśmy obejrzały stroje. Jeśli masz czas po południu, może wpadniesz do biura w Pinewood?

– Przepraszam, Carrie, ale chyba muszę odmówić. Wydaje mi się, że za wcześnie wróciłam do pracy... – Pomasaowała brzuch. – Ciągłe jest mi niedobrze. Właściwie, czy mogłabym...

Faktycznie jest blada, pomyślała Carrie.

– W porządku. Ruszaj.

– Dzięki. Jeszcze raz przepraszam.

Carrie patrzyła, jak Emma zbiera swoje rzeczy i wychodzi z biura. Coś w tej dziewczynie zdecydowanie wzbudzało jej nieufność. Może Elaine miała rację i Emma faktycznie zamierza ją wygryźć. Jeszcze tego nie wiedziała, ale postanowiła to sprawdzić.

TRZYDZIEŚCI JEDEN

19 grudnia, wtorek

Emma nie wróciła do domu. Z dworca Victoria złapała pociąg do Broadstairs. Znalazła wygodne miejsce przy oknie. W przedziale siedziały jeszcze tylko trzy osoby i wszyscy z zadowoleniem milczeli. Pociąg wił się przez wiejskie tereny hrabstwa Kent, ciemne spokojne pola drzemały w chłodnym zimowym słońcu, a na tych, które wciąż były zielone, pasły się owce i krowy. Kiedy zbliżyli się do wybrzeża, Emma co rusz dostrzegała morze, grafitowo migoczące w słońcu.

Trzy kilometry dzielące ją od posiadłości North Foreland przeszła piechotą – minęła miasteczko, po czym ruszyła wzdłuż urwiska, obserwując mewy nurkujące na plażę w dole. Odpływ odsłonił nieprzeliczone jeziora skalne zamieszkałe przez pobrażki. Los nieszczęsnych mięczaków był przesądzony: bezlitosne mewy wydziobały je z wody.

W posiadłości panowała cisza. Emma rozejrzała się, próbując sięgnąć wzrokiem poza drzewa i wysokie ogrodzenia, gdzie majaczyły domy jakby ją szpiegujące. Zastanawiała się, w którym mieszka Geraldine. Okna, które mogła dostrzec, były ciemne, podjazdy puste. Przesadziła mur, podeszła do drzwi frontowych i wślizgnęła się do środka. Po wyłączeniu alarmu natychmiast poszła na górę do gabinetu. Gdy otworzyła drzwi, zawahała się na moment, ale zaraz ruszyła naprzód i okrążając szerokim łukiem sofę, zbliżyła się do dębowej szafki, otworzyła ją i wyjęła ostatni, niesprawdzony plik dokumentów. Zerknęła na zegarek. Miała dużo czasu, bo Carrie i Adrian dopiero dojeżdżali do Pinewood. Ale chciała jak najszybciej załatwić sprawę, więc od razu zabrała się do pracy, odwracając kolejne kartki. Wiedziała, że raczej nic nie znajdzie i wyprawa okaże się daremna, podobnie jak poprzednia.

Ta, która tak wiele ją kosztowała. Wszystkie dokumenty miały jednak związek z *Buntem pokolenia*, dlatego nie traciła nadziei.

Natrafiwszy na sporą białą kopertę, zamarła. List był zaadresowany do Adriana, za pośrednictwem jego agenta – pamiętała, jak znalazła ten adres w sieci. Jasnopomarańczowy znaczek, który sama nakleiła, przyciemniła pieczęć pocztowa z datą sprzed ponad czterech lat. Emma ostrożnie otworzyła sfatygowaną kopertę, ciekawa, czy znajdzie w środku pierwotną zawartość. Ze słodko-gorzkim uśmiechem triumfu powoli wysunęła kilka kartek. Przypomniała sobie, jak pisała ten list, i ogarnął ją smutek. Jakaż była naiwna. Nie marnując czasu na czytanie, włożyła kartki z powrotem do koperty, schowała resztę dokumentów do szafki, ponownie włączyła alarm i wyszła.

Wracając drogą nad urwiskiem, uśmiechała się do siebie. Mocno ścisnęła torbę, w której była koperta.

TRZYDZIEŚCI DWA

19 grudnia, wtorek

Wiatr niósł Emmę, a ona śmiała się radośnie. Nagle świat jakby pojaśniał, kolory stały się bardziej wyraziste, promienne. Jej sekret, tak długo tłący się w ukryciu, buzował w niej teraz jak piekielna pożoga. Mijając solidną, przypominającą fortecę Samotnię, skinęła głową duchowi Karola Dickensa. On doceniłby obrót akcji tej historii: skrzywdzona osoba szczęśliwie wchodzi w posiadanie przedmiotu, który może odmienić bieg wydarzeń. O tak! Emma szła przed siebie, aż dotarła do Viking Bay, z półksiężycem cudownego złotego piasku, i nagle zapragnęła to uczcić.

– Poproszę podwójną porcję lodów truskawkowych i czekoladowych w rożku – powiedziała, zapłaciła za lody, wzięła je i zeszła na plażę.

Usiadła na zimnym piasku i patrząc w morze, na przemian lizała lody i uśmiechała się szeroko. Co za idiota, pomyślała. W przeszłości miała nadzieję, że znajdzie coś, co dowiedzie jej racji, choć tak naprawdę nie wierzyła, że na cokolwiek natrafi, ale to! Boże, ależ on gorzko pożałuje. Sprawiedliwość, pomyślała. Trzeba wymierzyć sprawiedliwość.

Kilka metrów na prawo od niej wylądowało frisbee. Emma podniosła wzrok i ujrzała biegnącą po piasku dziewczynkę w szkolnym mundurku. Za dziewczynką szła matka ubrana w dużą puchową kurtkę, z szalem powiewającym na wietrze. Wokół dłoni w rękawiczkach owinęła sobie paski tornistra i worka córki. Odłożyła je na piasek i dołączyła do małej, zaśmiewając się, podobnie jak ona, i goniąc za frisbee, którego często dopadały jednocześnie. Emma oceniała, że dziewczynka ma około siedmiu lat. Mniej więcej w tym wieku ją wysłano do szkoły z internatem.

Przez jakiś czas obserwowała, jak obie się bawią, gdy nagle dziewczynka spojrzała na nią. Emma podniosła rękę i uśmiechnęła się, lecz mała, promieniejąc czystym szczęściem wolności, przebiegła obok niej i Emma zdała sobie sprawę, że mała patrzyła wcale nie na nią, tylko na lot frisbee.

Poczuła się głupio. Wstała, otrzepała się z piasku i wyszła z plaży, kierując się na stację. W pociągu wybrała miejsce oddalone od innych pasażerów, a gdy ruszył, wyciągnęła z torby kopertę i wyjęła list.

Drogi Adrianie Hill!

Piszę, by zapytać, czy mogłabym Cię prosić o radę. Jestem studentką drugiego roku anglistyki na Uniwersytecie Exeter. Mam bzika na punkcie seriali telewizyjnych, oglądam wszystkie (!), od tych sprowadzanych ze Stanów po świetne seriale produkowane u nas, w Wielkiej Brytanii. Uwielbiam Twój ostatni odcinek W dobrej wierze – to najlepszy serial w telewizji. Jest taki świeży, zaskakujący. Kiedy Jonah ujawnił prawdę o swojej drugiej żonie, po prostu spadłam z krzesła. W wolnych chwilach ubóstwiam pisać i chciałabym kiedyś zostać scenarzystką telewizyjną jak Ty.

Rozumiem, że po to, aby zaczęto mnie poważnie traktować, muszę mieć agenta. Czy mógłbyś mi doradzić, jak skontaktować się z najlepszym agentem? Wciąż pracuję nad swoim stylem, ale obecnie piszę scenariusz serialu rozgrywającego się w szkole, gdzie dzieci buntują się przeciwko władzom. Po latach mielenia w maszynie edukacyjnej, jak w maszynce do mięsa, zmuszani do coraz większego wysiłku (żeby dotrzymać kroku Chińczykom), uczniowie w końcu pękają. Ich żądania wobec władz zostają wyśmiane, dlatego dzieci organizują swego rodzaju powstanie i biorą nauczycieli jako zakładników, co dla jednej osoby kończy się tragicznie. Swój serial postrzegam jako współczesną wersję Władcy much oraz głos w sprawie systemu edukacyjnego i jego wpływu na problemy psychiczne wśród dzieci. Na wypadek gdybyś był zainteresowany, załączam pełne streszczenie.

Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi za złe tego listu, ale naprawdę podziwiam Twoją pracę. Z wdzięcznością przyjmę wszelkie Twoje wskazówki.

*Z poważaniem
Anna King*

Emma przypomniała sobie, jak w ostatniej chwili zdjął ją strach i podpisała się zmyślonym nazwiskiem. Cały list napisała odręcznie, w nadziei że takie osobiste podejście skłoni Adriana do odpowiedzi.

Nigdy nie odpowiedział. Dwa lata później jego milczenie się wyjaśniło.

Schowała list i wyjrzała przez okno. Oto miała dowód. Teraz musi się zastanowić, co z nim zrobi.

TRZYDZIEŚCI TRZY

20 grudnia, środa

Największe wrażenie zawsze robiły na Emmie wózki towarowe, ich rozmiary i liczba. Lśniące i białe, wyładowane srebrnymi skrzyniami, pchane przez sprawnych mężczyzn, emanujących męskością, z pasami pełnymi narzędzi, których naprawdę używali.

Do pracy wyszła wcześniej. Ruszyła wzdłuż 007 Drive, minęła budynek Stanleya Kubricka i skierowała się do Sektora Północnego. Dzięki przepustce dostała się na teren wytwórni filmowej, ale starała nie rzucić się w oczy i ilekroć napotykała wzrok ochroniarza, udawała, że jest bardzo zajęta, i szybko szła dalej. Uwielbiała tu przebywać. Pomieszczenia dźwiękoszczelne do scen we wnętrzach często były odgradzone, ale wciąż dało się zobaczyć zaśnieżoną wioskę czy nowojorską ulicę z lat trzydziestych dwudziestego wieku. Na oczach Emmy rosły rusztowania, instalowano reflektory, kładziono szyny do jazdy kamery. Aktorzy kręcili się dokoła, o dziwo bez towarzystwa paparazzich czy swoich świt. W przerwie między kolejnymi scenami wypalali papierosa lub pili kawę. Plan filmowy elektryzował Emmę i chociaż zdjęcia toczyły się w żółwym tempie – czekało się, aż każdy dział będzie gotowy, reżyser ustawi scenę, aktorzy przećwiczą – jej wciąż było mało. Od technika imieniem Ray dowiedziała się, że w studiu właśnie kręca film z Jamesem Bondem, a także drugi, o życiu Marca Polo. Wcześniej zajrzała na plener, gdzie średniowieczny okręt, pełny ludzi z mieczami i żywych koni, unosił się na wodzie przed ogromnym zielonym ekranem.

Ktoś klepnął ją w ramię. Drgnęła, przekonana, że ochroniarz każe jej się wynosić, ale stał przed nią Adrian z dwoma kubkami kawy. Zapanowała nad odruchem, by się cofnąć, kiedy podawał jej kawę.

– Pomyślałem, że moglibyśmy zacząć pracę nad odcinkiem szóstym, nad uwagami Luke’a. Potem w ciągu paru dni wprowadziłem zmiany i ostateczną wersję rozdałoby się aktorom tuż po Bożym Narodzeniu. Dzięki temu będą mieli trochę czasu na przejrzanie tekstu przed próbą czytaną.

Próbie czytanej zaplanowano na pierwszy dzień pracy po przerwie świątecznej. Podczas tego maratonu cała obsada po raz pierwszy miała się zebrać razem i odczytać na głos scenariusze sześciu odcinków serialu, w obecności producentów i przedstawicieli stacji telewizyjnej. Emma uwielbiała próby czytane, na których słowa ożywały, gdy aktorzy wcielali się w swoich bohaterów. Nieważne było, że wszyscy siedzą w sali konferencyjnej – bez trudu wyobrażała ich sobie w kostiumach, na planie. Próba czytana pozwalała ocenić, czy scenariusz, tworzony w pocie czoła przez wiele miesięcy, rzeczywiście się sprawdza.

Emma знаła już uwagi Luke’a na pamięć.

– Nie jest źle – powiedziała. – Okazał się całkiem łaskawy. W zasadzie odniósł się przychylnie do całego serialu. Czy podobnie zachowywał się przy *Buncie pokolenia*?

– Tak. Scenariusz był na wysokim poziomie, więc potraktował nas łagodnie.

– Największe wrażenie zrobił na mnie autentyzm. Twoja znajomość systemu edukacyjnego i jego wpływu na postacie.

Adrian uśmiechnął się skromnie.

– Inspirowałeś się konkretną osobą? – spytała od niechcienia, obserwując jego twarz.

Wpatrzony w rusztowanie, skąd kamera obejmowała plan, Adrian nie napotkał jej wzroku.

– Moją inspiracją były rozmowy ze znajomymi, którzy opowiadali mi o przeżyciach swoich dzieci.

– Cóż, wspaniale ci to wyszło. Zupełnie jakbyś sam zaliczył taką szkołę.

Spojrzał na nią, a ona uśmiechnęła się z podziwem.

– Miło, że ci się podobało. – Pochuchał w dłonie. – Dobra, czas wracać.

Ruszył w kierunku scen telewizyjnych, nie oglądając się na Emmę.

Patrzyła za nim z bezbrzeżną pogardą.

*

Kiedy weszła do ich wspólnego gabinetu, Adrian właśnie zdejmował marynarkę.

– Nie ma Carrie? – spytała.

– Odwozi Rory’ego – odparł Adrian.

– Chcesz na nią poczekać?

– Już przekazała mi swoje komentarze co do tych uwag.

Emma skinęła głową. Przeanalizowali uwagi, zastanawiając się, jak wprowadzić zmiany proponowane przez Luke’a. Po godzinie Adrian poszedł znaleźć jakieś spokojne miejsce, żeby wszystko spisać.

Wkrótce potem pojawiła się Carrie. Emma patrzyła, jak odkłada torbę i włącza laptop. Carrie ograniczyła się do uprzejmego powitania, poza tym milczała. Emma zaczęła się denerwować. Niemożliwe, by Carrie wiedziała o nocy w domu nad morzem. Zbyt skrupowana, żeby pracować, siedziała za biurkiem, świadoma każdego ruchu Carrie.

– Omówiliście uwagi? – zapytała nagle Carrie.

– Tak. Adrian poszedł je spisać.

– Dobrze. – Milczenie. – Wiesz, co on zamierza robić potem?

– Cóż... nie. Nanoszenie uwag zajmie mu chyba resztę dnia... może nawet dłużej.

Carrie po raz pierwszy od chwili, gdy tu weszła, spojrzała Emmie prosto w oczy.

– Mam na myśli jego kolejny projekt.

– Hm... nie... – wykrztusiła Emma, zaskoczona.

– Wielu producentów chciałoby, żeby dla nich pracował. Wiem, że dzwonią.

Emma skinęła głową, zastanawiając się, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Tylko że Adrian ma umowę na wyłączność z Hawk Pictures.

– Tak. – Emma wiedziała o tym.

– Umowę, którą sama negocjowałam.

W słowach Carrie brzmiała wyraźna groźba.

– Co masz na myśli? – Emma otworzyła szerzej oczy.

Carrie milczała.

– Sądzisz, że... na boku pracuję nad czymś z Adrianem? – spytała z niedowierzaniem Emma. Zebrało jej się na mdłości. Bliskość z Adrianem, długie godziny wspólnej pracy we dwoje. Z trudem powstrzymała się przed zatkanie dłonią ust. – W życiu nie...

– Naprawdę? To byłby spory wyczyn.

Carrie jej nie wierzyła. Emma z zażenowania aż poczerwieniała na twarzy.

– Może on nie jest aż tak dobry, jak twierdzi – parsknęła.

– Słucham? – Carrie otworzyła usta ze zdumienia.

Emma ugryzła się w język. Z całego serca pragnęła cofnąć te słowa.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś. – Carrie wpatrywała się w nią, zdumiona jej zuchwałością.

Emma widziała, że Carrie musiało przyjść coś do głowy, bo spytała chłodno:

– Mówisz poważnie?

– Co?

– Naprawdę sugerujesz, że mój mąż jest drugorzędnym scenarzystą, więc nie muszę się obawiać, że sprzątniesz mi go sprzed nosa?

– Co takiego? – Emma oblała się rumieńcem. – Nie! Nie wiem, o czym mówisz.

– Nie zamierzam tego tolerować, Emmo – oznajmiła Carrie, ścisząc głos. – Mogłaś wkręcić się do mojej pracy, tej pracy, ale na tym koniec. Po zrobieniu tego serialu nie będziesz więcej pracowała z Adrianem.

Emma otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale Carrie już wyszła. Emma zdążyła jeszcze dostrzec jej twarz, pobrużdżoną smutkiem i wyczerpaniem.

Zszokowana oskarżeniem Carrie, przepełniona żalem, Emma siedziała w cichym gabinecie. Wszystko szło nie tak. Zaczęła wpadać w panikę. Musi wrócić na właściwe tory.

TRZYDZIEŚCI CZTERY

22 grudnia, piątek

Chociaż był to ostatni dzień pracy przed Bożym Narodzeniem, Emma nie odważyła się jeszcze na konfrontację z Adrianem. Panowała świąteczna atmosfera. Na szafkach leżały paszteciki, po które ludzie chętnie sięgali, i co rusz ktoś wpadał na innowacyjny sposób noszenia folii aluminiowej: wokół głowy, szyi, na tyłku.

Tego dnia praca najpewniej skończy się wcześniej, bo ludzie spieszyli do rodzin na święta. Emmę czekała pełna napięcia Gwiazdka z rodzicami. Wszyscy troje z ulgą myśleli o tym, że Brian i Alice wyjeżdżają do Włoch w drugi dzień świąt. Emma została zaproszona, ale odmówiła. Nie chciała wysłuchiwać rozmów o koniecznych przeróbkach domu nad jeziorem, kiedy sama wkrótce miała stracić dom. Doskonale wiedziała, że święta nie są najlepszym czasem na szukanie mieszkania w Londynie, i to tylko potęgowało jej niepokój: za kilka tygodni nie będzie miała gdzie się podziać. Pozostanie w domu rodziców nie wchodziło w grę, ponieważ został już wynajęty i jakaś rodzina miała się wprowadzić pod koniec lutego. Rodzice mieli co pewien czas sprawdzać, jak Emma radzi sobie z szukaniem nowego lokum, zwłaszcza matka, która tłumiała troskę o córkę, jednak oboje nieugięcie trwali przy swojej decyzji. Emma wiedziała, że po cichu wierzą, że dzięki temu stanie na nogi.

Emma spojrzała na stojący w kącie wózek, w którym leżał Rory. Carrie wpadła do pracy z drobnymi prezentami dla wszystkich i ruszyła na obchód po całym biurze, żeby je rozdać. Gdy tylko wyszła z gabinetu, Adrian wypchnął stamtąd wózek, zostawiając Rory'ego sam na sam z Emmą.

Mały gulgotał radośnie, ale nie widziała go ze swojego miejsca. Zaciekawiona, wstała od biurka i podeszła. Gdy tylko znalazła się

w jego polu widzenia, spojrzął na nią niepewnie. Emma uśmiechnęła się, pomachała palcami.

– Cześć, Rory. Zostawili cię samego?

Chłopczyk przyglądał się jej badawczo swoimi wielkimi niebieskimi oczami.

– Jak mogli cię tak porzucić? – mruknęła, po czym się pochyliła i wyjęła Rory’ego z wózka.

Nie protestował – zmiana pola widzenia chyba nawet go ucieszyła. Bacznie rozglądał się po biurze, kiedy Emma delikatnie go kołysała, rada, że może dokładnie mu się przyjrzeć.

Rzadkie jasne włoski były prawie niewidoczne; przesunęła dłonią po jego główce, zdumiona jej miękkością. Potem dotknęła drobniutkich rączek, w zachwycie oglądając paznokietki jak u lalki. Wciągnęła w nozdrza słodką woń jego główki, wtuliła nos w mięciutkie uszka. Trzymała doskonałego miniaturowego człowieczka.

Nagle Rory spojrzął prosto na nią i poczuła, jak ściska jej się serce. Zaśmiała się, przejęta zachwytem.

– Siemka. Zostaniemy przyjaciółmi?

Rory uśmiechnął się do niej.

– Wiem, jak to jest być porzuconym przez rodziców – mówiła cicho. – Jak tylko będziesz chciał z kimś pogadać, zawsze mnie tu znajdziesz. – Przytuliła go mocniej. – A gdyby kiedyś było naprawdę źle, przyjdę i cię zabiorę. Uciekniemy razem. Co? Zrobimy to?

Rory zaczął pocierać oczy piąstkami i Emma leciutko pocałowała go w czoło. Jeszcze raz popatrzyła na niego, po czym, bardzo ostrożnie, położyła chłopca do wózka, otuliła go i uśmiechnęła się z czułością. Zaczęła przesuwając wózek tam i z powrotem, aż mały zamknął oczy. Po chwili już spał.

Pora działać. Zanim wróci Carrie.

*

Emma przeszła przez korytarz i lekko zapukała do drzwi małego gabinetu, w którym zaszył się Adrian.

– Tak?! – zawołał.

Emma otworzyła drzwi.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale na dole w recepcji czeka na ciebie jakaś Anna King.

– Kto? – Adrian zmarszczył brwi.

– Mówi, że jest z tobą umówiona o trzynastej.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Rzeczywiście, chyba nie wspominałeś. Ale ona czeka na dole.

Mam ją przyprowadzić?

– Dobrze – rzucił po krótkim namyśle.

– Wezmę ją do naszego biura. Zrobić ci przy okazji kawę?

– Chętnie.

Emma poszła prosto do ekspresu w kuchni, zrobiła dwie kawy americano i wróciła z nimi, nie zaglądając nawet do recepcji. Kawy postawiła w biurze, po czym ruszyła do gabinetu, gdzie pisał Adrian.

– Już tu jest – oznajmiła, wsuwając głowę przez drzwi.

– Wyjaśniła, o co chodzi? – Adrian z uśmiechem wstał. – Może podrzuc mi garść informacji, żebym się nie zbłądził.

Szli przez korytarz.

– Ona twierdzi, że poznaliście się dawno temu – powiedziała Emma.

– Gdzie?

– Nie wiem.

W końcu dotarli do biura, Adrian zajrzał do środka.

– Gdzie ona jest? – spytał zdumiony.

Emma wprowadziła go do gabinetu.

– Kawa na stole.

– Świetnie. Dzięki. – Rozejrzał się, wziął kawę, usiadł na sofie. –

Poszła do toalety czy coś w tym rodzaju?

Emma zajęła miejsce naprzeciwko niego.

– Wspomniała, że studiowała na Uniwersytecie Exeter.

– Aha. Ale gdzie ona jest?

Emma opanowała ściskanie w żołądku, założyła nogę na nogę.

– Emmo?

– Napisała do ciebie osiemnastego lutego dwa tysiące cztertnastego roku, prosząc o radę.

Patrzyła, jak pamięć zaczyna ciskać w Adriana płonącymi kulami. Niezręcznie poruszył się na sofie.

– Nie mam czasu, żeby się z nią widzieć. – Raptownie wstał, podszedł do otwartych drzwi, lecz Emma znalazła się tam szybciej i je zamknęła.

Utkwił w niej oszołomiony wzrok.

– Nadal nie łapiesz, prawda? – spytała.

– Czego nie łapię?

Emma patrzyła na niego zimno. Niczym woda z przerwanej tamy, straszliwa myśl zalała umysł Adriana.

– Jezu! – Wpatrywał się w nią ze zgrozą. – Chcesz powiedzieć, że ty... – wybełkotał, z niedowierzaniem przesuwając dłonią po włosach.

Emma uznała, że co za dużo, to niezdrowo.

– Tak, Adrianie – powiedziała bardzo spokojnie. – To ja napisałam do ciebie ten list. To ja podsunęłam ci pomysł serialu o szkole. Jestem Anna King.

TRZYDZIEŚCI PIĘĆ

22 grudnia, piątek

- Kłamiesz.
 - Czemu miałabym kłamać? – Emma zachowała spokój.
 - Nie jesteś Anną King. Nie wiesz nawet, kim jest Anna King.
 - Zdecyduj się, Adrianie.
 - Czego chcesz? Zamierzasz mnie szantażować? Agent ostrzegwał mnie przed ludźmi takimi jak ty.
- Emma wyjęła z torby list oraz dokumenty.
- Skąd to masz? – Adrian, wyraźnie zaniepokojony, otworzył szeroko oczy.
 - Czyli poznajesz. Zabrałam je z twojego gabinetu w domu nad morzem. – Po chwili milczenia dodała: – Chcę wiedzieć dlaczego. Dlaczego stwierdziłeś, że możesz ot tak ukraść mój pomysł? Ponieważ byłam zwykłą studentką? Uważałeś mnie za łatwy cel?
- Po jego minie widziała, że ma rację.
- To jest mój pomysł – powtórzyła. – Moi bohaterowie. Moje historie.
- Twarz mu stężała.
- Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Ja napisałem to cholerstwo. Stworzyłem ten serial.
 - Nie, to ja go stworzyłam – warknęła. – Zabrałeś mi pomysł i go wykorzystałeś. Dzięki niemu zarobiłeś kupę forsy, zdobyłeś sławę. Czy choć raz pomyślałeś o mnie? Myślałeś o mnie, czerpiąc korzyści z mojego pomysłu? Czy przyszło ci na myśl, jak bardzo pragnęłam napisać ten serial i że miałam do tego prawo? Wiesz, jak bardzo byłam sfrustrowana przez ostatnie lata? Nie mogłam napisać nic nowego z powodu tej niesprawiedliwości. Czy kiedykolwiek czułeś się winny?

Adrian siedział z beznamiętnym wyrazem twarzy. Emma czekała na odpowiedź, ale bez skutku.

– Chcę, żebyś powiedział Carrie, co zrobiłeś. Że ukradłeś mój pomysł. To wszystko ma wyjść od ciebie. Ta rozmowa... – wskazała dzielącą ich przestrzeń – nigdy się nie odbyła.

Po chwili namysłu Adrian przeszedł przez pokój.

– Dlaczego miałbym czuć się winny? Myślisz, że coś takiego nigdy się tu nie zdarzyło? Ludzie stale adaptują...

– Kradną.

– ...pomysły – dokończył niezrażony. – Coś takiego jak oryginalny pomysł nie istnieje. Właściwie skąd wiesz, że już nie pracowałem nad serialem, którego akcja rozgrywa się w szkole? Wiesz, jak funkcjonuje ta branża. Byłaś zupełnie zielona, nigdy nie dostałabyś zlecenia.

– Nie w tym rzecz...

– Jakie masz doświadczenie? Przecież nic nie zrobiłaś.

– Nie chodzi o doś...

– Zobaczyłaś, czego dokonałem, i pomyślałaś, że to bułka z masłem. Sama w życiu nie dałabyś rady. Co właściwie napisałaś, Emmo? Nic. Zero. Nie jesteś pisarką. Tylko chciałyś być.

Emma siedziała bez tchu, przytłoczona jego okrucieństwem.

Kłótnia zbudziła Rory'ego, który zaczął się wiercić w wózku. Emma popatrzyła w stronę coraz donośniej zawodzącego malca. Zmarszczył twarzyczkę, z trudem łapał oddech. Spojrzała oskarżycielsko na Adriana.

– Może byś go wziął na rękę?

– On nie lubi, kiedy to robię.

– Bo nigdy tego nie robisz. Założę się, że Rory prawie cię nie zna. Weź go.

– Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy.

– Weź go.

Adrian patrzył na nią wyzywająco.

– Mówię serio: weź swojego syna na rękę i uspokój go. Zanim Carrie usłyszy jego płacz. Pozwól jej, kurwa, odpocząć, dupku.

Emma splotła ręce na piersi i wbiła wściekły wzrok w Adriana, który ostrożnie podszedł do wózka. Nieporadnie podniósł synka i próbował go ukołysać, trzymając na wyciągnięcie ręki.

Pomimo jego niezręczności Rory, o dziwo, przestał płakać. Adrian skorzystał z okazji i natychmiast odłożył go do wózka.

Emma wciąż kipiała gniewem.

– Co z tobą jest?!

Adrian nie odpowiedział. Wziął kawę i ruszył do drzwi.

– Dzieci są darem – powiedziała.

– Ja nigdy o ten dar nie prosiłem.

Wtedy wymierzyła mu policzek. Adrian, zszokowany, przyłożył dłoń do twarzy, a Emma odwróciła się na pięcie i wyszła.

TRZYDZIEŚCI SZEŚĆ

25 grudnia, poniedziałek

Pod choinką piętrzyły się prezenty opakowane w błyszczący kolorowy papier, przystrojone wstążkami i kokardkami. Na ich widok Carrie ogarnęło dziecięce podniecenie, które pewnie będzie odczuwała nawet jako staruszka.

Tyle że gdy przyjrzała im się uważniej, rozpoznała opakowania. Wszystkie były jej dziełem: prezenty dla Rory'ego – co znaczyło, że ona nie dostanie nic od Adriana. Stłumiła rozczarowanie i pomyślała z nadzieją, że może prezent dla niej trzyma w innym miejscu.

Przed południem miała już za sobą kilka godzin z Rorym, który obudził się o wpół do szóstej. Zdążył uciąć sobie pierwszą drzemkę tego dnia, a gdy pojawił się Adrian, poczuła, jakby przeniesiono ją do przodu w czasie, jak gdyby żyła w innej strefie czasowej niż mąż.

– Wesołych świąt – powiedział Adrian i przelotnie pocałował Carrie w usta.

Zaczął sobie robić kanapkę z bekonem na śniadanie, a Carrie zastanawiała się, kiedy zjedzą świąteczny lunch. Śniadanie jadła o siódmej, więc teraz była już głodna – i znowu poczuła, jakby żyli na innych kontynentach.

Dopiero idąc do lodówki, Adrian dostrzegł prezenty pod choinką.

– Jasna cholera, dla kogo to wszystko?

– Cóż, głównie dla Rory'ego.

– Przecież on nie ma nawet roku. – Adrian gapił się z rozdziawionymi ustami. – Nie będzie miał nawet pojęcia... Ile...

Nie dokończył pytania, ale niechęć do świąt miał wymalowaną na twarzy. Carrie powstrzymała się przed ciętą ripostą. W każdym razie próbowała. Gdyby Adrian przyszedł na dół wczoraj wieczorem i pomógł jej pakować, dowiedziałby się o prezentach,

które kupiła synkowi, ale on zaraz po kolacji zaszył się w salonie. Wziął ze sobą komórkę, wsuwając ją ukradkiem do kieszeni, jak gdyby świadom faktu, że telefon zdradził go kilkakrotnie w trakcie wieczoru, oznajmiając nadejście wiadomości, na których widok wyraźnie się zasepiał. Carrie lekkim tonem spytała, kto pisze, ale zbył ją, mówiąc coś mętnie o starym znajomym.

Carrie naląła sobie kawy i postanowiła dać odpór rozczarowaniu. Oto siedzieli we troje w swoim londyńskim domu. Jeśli pominąć prezenty pod choinką oraz indyka z hodowli ekologicznej, który – wciąż nieupieczony – leżał w lodówce, ten dzień niczym nie różnił się od innych wolnych dni. Odpędziła tę przygnębiającą myśl. Czas wejść w świąteczny nastrój!

– Otwórzmy prezenty! – zaproponowała.

– Ty to zrób – odparł Adrian, pochłaniając kanapkę. – Ja popatrzę.

– Ale...

Spojrzał na nią pytająco, a Carrie z najwyższym wysiłkiem się opanowała, zachowując miły wyraz twarzy. Czy on nie pojmował, że sama zapakowała je wszystkie, więc doskonale wiedziała, co jest w środku?

Siedzący w swoim krzeselku Rory zaczął marudzić, więc Carrie zabrała się do szykowania mleka: do butelki z przegotowaną wodą wysypała proszek i zaczęła energicznie potrząsać. Odwróciwszy się, zaproponowała, żeby mąż go nakarmił.

Adrian właśnie podszedł do choinki, podniósł jeden z prezentów i zaczął nim potrząsać. Dziecięca strona jego natury wzięła górę nad Scrooge'em w średnim wieku.

– Co to takiego? – zapytał z wyrazem niecierpliwości i zachwytu na twarzy, aż uśmiechnęła się i kazała mu otworzyć.

Patrzyła, jak to robi, i w końcu sama musiała nakarmić Rory'ego. Adrian wyjął pudło i przyglądał mu się, zaintrygowany.

– To stojak edukacyjny dla dziecka. Rory leży pod nim na macie i próbuje dosięgnąć zabawek.

– Aha, no tak. Fajne. Otworzyć następny?

Adrian otwierał kolejne prezenty, aż podłogę pokryły kolorowe opakowania po zabawkach.

– Kurczę, ale dużo dostał – stwierdził Adrian, omiatając wszystko wzrokiem.

Carrie wydawało się, że słyszy w jego głosie zazdrość, ale uznała, że to śmieszne, by dorosły zazdrościł niemowlakowi.

– Dla ciebie też coś jest – powiedziała, wyjmując niewielką kopertę spomiędzy gałęzi choinki, którą ubrała poprzedniego dnia.

Adrian wyjął z koperty dwa bilety na koncert swojej ulubionej grupy rockowej.

– O rany! Dzięki! – Pocałował Carrie. – Jak udało ci się je zdobyć? Rozeszły się prawie natychmiast.

Carrie nastawiła sobie budzik, by mieć pewność, że nie rozproszy jej żadna czynność związana z dzieckiem. W chwili gdy zaczęto sprzedawać bilety, zalogowała się, choć dopiero po wielu próbach, ponieważ system był przeciążony. Upór się jednak opłacił.

– Och, wiesz. Po prostu powiedziałam, że jesteś ich największym fanem.

Adrian uśmiechnął się szeroko, nastał moment oczekiwania.

– Ja też mam coś dla ciebie – oznajmił. – Na górze.

Carrie uśmiechnęła się, a on jeszcze chwilę zwlekał – i wtedy zabręczała jego komórka. Odszedł na bok, by przeczytać wiadomość. Carrie usiłowała zobaczyć jego twarz, ale odwrócił się plecami.

– Kto to? – spytała.

– Och, nic takiego. Nikt ważny. – Jakby dla podkreślenia swoich słów, rzucił komórkę na kuchenny blat.

Jest Boże Narodzenie, pomyślała Carrie. Kto pisze do niego w taki dzień?

Spojrzeli po sobie i Carrie chciała jeszcze o coś spytać, ale nie wiedziała, jak to zrobić, by nie wywołać napięcia. Wykorzystując jej wahanie, Adrian powiedział:

– Prezent. Za chwilę wracam. – I wyszedł.

Carrie podniosła Rory'ego, żeby odbiło mu się po jedzeniu. Czekala na powrót Adriana, minuty mijały. Słyszała, jak na górze chodzi po pokoju. Może jeszcze pakował prezent. Zerknęła na komórkę, którą zostawił na blacie. Biła się z myślami. To przecież byłoby nie w porządku...

Trzymając Rory'ego na ramieniu, podeszła do blatu. To tylko chwila... Odblokowała komórkę, spojrzała na ostatnią wiadomość – i gwałtownie zaczerpnęła tchu, bo SMS był od Emmy.

Musisz jej powiedzieć. Tak będzie uczciwie.

Jej. Wiedziała, że mowa właśnie o niej. Co on ma mi powiedzieć? W głębi serca już wszystko rozumiała. Wyświetliła poprzednie wiadomości: w ostatnich dniach Emma przysłała jeszcze dwie.

23 grudnia, sobota. 15.09

Powiedziałeś jej?

24 grudnia, niedziela. 9.54

Musisz z nią porozmawiać. Powiedzieć jej, że to był mój pomysł.

Carrie poczuła się zraniona i upokorzona. O co w tym chodziło? To brzmiało jak... z trudem zdobyła się na przywołanie tego słowa... romans? Czy też może, jak twierdziła Elaine, Emma pracowała nad czymś z Adrianem?

Rory zaczął marudzić, Carrie spojrzała na zegar i stwierdziła, że zbliża się godzina jego drzemki. Weszła na górę do sypialni i ułożyła synka w koszu. Potem sama położyła się na łóżku, kompletnie wyczerpana. Próbowwała zrozumieć sens tego, co właśnie odkryła. Nie chciała pozwolić, by ta zdrada ją przygniotła – wiedziała, że musi walczyć, ale była zmęczona, tak bardzo zmęczona.

Zbudziło ją popiskiwanie budzącego się Rory'ego. Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że sama się zdrzemnęła. Usiadła, zajrzała do kosza i została nagrodzona uśmiechem. Wtedy poczuła zapach pieczonego mięsa.

– Cześć, śpiochu – powitał ją Adrian, kiedy zeszła do kuchni z Rorym na ramieniu. – Smacznie się spało?

– Tak. Nie zdawałam sobie sprawy, że odpłynęłam.

– Zajrzałem do ciebie, ale spałaś jak zabita. Wyraźnie tego potrzebowałaś – dodał wyrozumiale. – Pomyślałem, że wezmę się za świąteczny lunch. Obudziłaś się w samą porę. Indyk i ziemniaki są gotowe. Mamy też czerwoną kapustę z boczkiem, nadzienie, kiełbaski chipolata, brokuły z chili i groszkiem. – Z dumą wskazał dłonią kuchenkę.

Carrie chłonęła jego słowa. Zadał sobie niemało trudu.

Usiedli do nakrytego przez niego stołu. Adrian nalał im po kieliszku czerwonego wina, które otworzył wcześniej, żeby pooddychało.

– Twoje zdrowie – powiedział, unosząc kieliszek.

Carrie odwzajemniła toast.

– Pyszne – pochwaliła po zjedzeniu małego kęsa. – Dziękuję.

To nie dawało jej spokoju i wiedziała, że musi zapytać.

– Adrianie, czy chcesz mi coś powiedzieć? O tobie i Emmie?

Na jego twarzy odmalowało się poczucie winy, zanim zdążył zapanować nad sobą. Za późno: zauważyła.

– Co masz na myśli? – Roześmiał się z udawanym zaskoczeniem.

Jakie pytanie powinna zadać?

– Pracowaliście razem? Nad nowym projektem?

Adrian wpatrywał się w nią ze zdumieniem. Naprawdę sądził, że się nie dowiem? – pomyślała.

– To nic takiego – odparł. – Ona... próbowała podrzucić mi parę pomysłów, ale wiesz, jakie są te ambitne dzieciaki. Zero zasad. Gdyby mogła, sprzedałaby rodziną babcię. – Wyciągnął rękę nad stołem i uścisnął dłoń Carrie. – Nie martw się. Emma nie dorasta ci do pięt.

Carrie spojrzała na niego uważnie i Adrian wyczuł jej wahanie.

– Carrie, przysięgam ci, że nie zamierzam, ani teraz, ani w przyszłości, pracować z Emmą nad żadnym nowym projektem.

Powiedział to z takim przekonaniem, że uwierzyła, iż mówi prawdę. Jednak SMS-y świadczyły o czymś innym. Nie miała sił, by o nich wspomnieć. Nie teraz.

Dokończyli lunch i spędzili resztę dnia przed telewizorem. W pewnej chwili Carrie znowu zasnęła.

Dopiero kładąc się wieczorem spać, przypomniała sobie, że Adrian nie dał jej prezentu.

TRZYDZIEŚCI SIEDEM

26 grudnia, wtorek

Nagie gałęzie drzew w parku Wandsworth Common wyglądały w słońcu jak rzeźby, a liczni spacerowicze, którzy przyszli tu po świątecznych posiłkach, uzupełniali ten idylliczny zimowy pejzaż.

Emma musiała się wyrwać. Boże Narodzenie – przy stole tylko rodzice i ona – okazało się ciężką próbą. Pod każdym względem czuła, że przewyższają ją liczebnie. Coroczna rutyna ją dusiła. Emma próbowała wprowadzić jakieś zmiany, na przykład coś innego na kolację niż indyk, może inna gra niż Monopoly, lecz rodzice nie mogli uwierzyć, że ona naprawdę chce czegoś innego. Taka była tradycja, niezmienna od lat i z pewnością mająca trwać jeszcze długo.

W kościele Emma czuła się nieswojo. Ojciec donośnie wyśpiewywał kolędy, matka nie kryła dumy z ich uprzywilejowanego miejsca (które uzyskali dzięki swoim pracom na rzecz parafii). Diabeł czyha na leniwych. Emma wysłała jeszcze jedną wiadomość do Adriana. W Boże Narodzenie raczej nie spodziewała się odpowiedzi i kiedy faktycznie jej nie otrzymała, poczuła ulgę. Może na razie lepiej utrzymać Carrie w nieświadomości.

Nie usprawiedliwiało to jednak Adriana, który nadal nie wyznał żonie prawdy, a jego kompletny brak reakcji zaczął ją irytować.

Tego ranka, po wyjeździe rodziców na lotnisko, ogarnęło ją takie osamotnienie, że zmusiła się, by iść na spacer. Przechadzając się pod błękitnym niebem, rozmyślała, jak spędzić najbliższe dni. Amy, koleżanka z uniwersytetu, zaprosiła ją do swego domu w Hertfordshire i Emmę kusiło, by wyrwać się z Londynu, ale w czwartek miała oglądać mieszkanie. Okazja nadarzyła się dzięki informacji od znajomego znajomej. Mieszkanie znajdowało się

w dobrej okolicy, z opisu wyglądało na atrakcyjne, co znaczyło, że chętny szybko się znajdzie, więc Emma wolała nie wyjeżdżać przed Nowym Rokiem.

– Coś podobnego, przecież to Emma Fox.

Odwróciwszy się, zobaczyła kobietę w jasnozielonym berecie na płomiennie rudych włosach i serce zabiło jej mocniej.

– Nie mów, że gdzieś tu mieszkasz – powiedziała Elaine. – I pomyśleć, że od dawna jesteście sąsiadkami.

Emma uśmiechnęła się grzecznie, próbując ukryć niepokój. Ponieważ dla Elaine znaczyła tyle, co nic, ta sławna producentka musiała mieć jakiś powód, żeby ją zagadnąć, zamiast po prostu pójść w swoją stronę.

Mały piesek, tak kudłaty, że nie było mu widać oczu, podbiegł do Elaine i złożył u jej stóp piłkę.

– Zuch z ciebie, Monty – pochwaliła go i znowu rzuciła piłkę.

Emma patrzyła, jak pies, któremu sierść najwyraźniej nie przesłaniała pola widzenia, pognał za piłką.

– Miłe masz święta? – spytała Elaine.

– Tak, dziękuję.

– Słyszałam, że pracujesz w Hawk Pictures, z Carrie i Adrianem.

– Owszem.

– To niezwykle, że przyjęli cię bez referencji. Musiałaś zrobić na nich ogromne wrażenie podczas rozmowy kwalifikacyjnej.

Ze zdenerwowania Emmie aż żołądek podszedł do gardła, ale nie odezwała się słowem. Jeśli Elaine już wiedziała, że Emma sfałszowała adres mailowy i referencje, ona z pewnością nie będzie tego potwierdzać.

– Dobrze ci się pracuje z Adrianem? – zapytała Elaine.

Szczęśliwa, że rozmowa schodzi na inny temat, Emma uśmiechnęła się szeroko.

– Nawet bardzo.

– Masz do niego słabość.

– Co? Nie. – Stanowczo zbyt szybko zaprzeczyła.

– Nie to miałam na myśli – odparła z uśmiechem Elaine. – Chodziło mi o jego pracę, jego talent.

Emma poczuła, jak płoną jej policzki. Chryste, dopomóż, błagała w myślach.

– Niech skonam, ty naprawdę go lubisz. – Elaine wpatrywała się w nią uważnie.

– Nie bądź śmieszna.

– Te rumieńce na policzkach nie wzięły się z zimna, kochanie. – Elaine się zaśmiała. – Kto by pomyślał? Na pewno jest zachwycony, że młoda dziewczyna robi do niego maślane oczy.

– Nie robię maślanych oczu – wycedziła Emma.

– Z tego, co pamiętam, Adrian lubi flirtować. Przystawiał się do naszej sekretarki z produkcji. Musiałam z nim poważnie porozmawiać. Jednak trudno nie czuć czegoś do człowieka, z którym codziennie blisko współpracujesz. – Elaine zmrużyła oczy. – Mam nadzieję, że był grzeczny, co?

– Oczywiście, że tak – warknęła Emma i natychmiast pożałowała szorstkiego tonu.

W panice uświadomiła sobie, że rozmowa jej się wymyka, więc ruszyła przed siebie, chcąc odejść.

Elaine, zachwycona pikanterią sprawy, otworzyła szeroko oczy.

– On chyba nie...? – spytała, idąc za Emmą i chwytając ją za ramię.

Emma z wściekłością strząsnęła jej rękę.

– Co takiego zrobił? A konkretniej, co zrobiliście? Razem?

– Zamknij się. – Emma okręciła się na pięcie. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Próbuję tylko ustalić prawdę.

– To nie jest prawda. To tylko plotki. Wstrętne, złośliwe plotki.

– Kochanie, w dziewięciu przypadkach na dziesięć przekonuję się, że plotki to szczerza prawda. Powiedziałaś jego żonie?

Emma rzuciła jej pogardliwe spojrzenie i znów zaczęła się oddalać.

– Bo ona się dowie! – zawołała za nią Elaine. – W tej branży nie ma tajemnic.

Krew łomotała Emmie w uszach. Jak ona śmie podejrzewać...? – pomyślała z wściekłością. Tyle że, oczywiście, to była prawda. Zebrało się jej na mdłości. Gdyby Carrie się dowiedziała...

Wzdrygnęła się. Nie mogła nawet o tym myśleć. Lepiej, żeby Elaine trzymała buzię na kłódkę.

TRZYDZIEŚCI OSIEM

2 stycznia, wtorek

Z głębokim, maślanym zapachem croissantów i duńskich ciastek rywalizował swojski aromat świeżej kawy. Cała śmietanka serialu *Leon* przybyła na próbę czytana i teraz ruszyli do stołu, by się posilić.

Carrie przyglądała się wszystkiemu z zadowoleniem; przyszła jako jedna z pierwszych i na razie sprawy toczyły się według planu. Oczekiwano całej obsady, wyższego rangą personelu oraz dyrektorów z BBC. Emma krążyła po sali, poznając i witając członków obsady.

Carrie obserwowała Emmę, odkąd ta się pojawiła. Nie spuszczała też wzroku z męża. Odnosiła nieodparte wrażenie, że Adrian unika Emmy. Ilekroć się zbliżała podczas swoich rund powitalnych, on dyskretnie usuwał się na bok. W zasadzie prawie cały czas trzymał się blisko Carrie, w nietypowym dla siebie geście solidarności.

Nie poruszyła kwestii SMS-ów. Choć nie chciała się do tego przyznać, nie wierzyła, że Adrian powie jej prawdę, a nie zniosłaby tego, jak kłamstwa mogłyby wpłynąć na ich i tak już kruche małżeństwo. Postanowiła patrzeć i czekać, ale była czujna.

Wiedziała, że coś się dzieje, i nie podobało jej się, że nie wie co.

TRZYDZIEŚCI DZIEWIĘĆ

2 stycznia, wtorek

Emma wzięła kawę i czekoladowego croissanta i przysiadła się do jakiejś drugoplanowej aktorki, nie chcąc nikogo drażnić zajmowaniem miejsca obok którejś z gwiazd. Centralne miejsca należały się nie jej, ale Carrie i Adrianowi.

Zerknęła na Carrie, która była całkowicie pochłonięta rozmową z inną aktorką. Adrian przez cały ranek nie odstępował żony. Dynamiczny duet powrócił. Kiedy tak krążyli po sali, emanowały z nich pewność siebie i poczucie wzajemnej więzi.

Przez większość czasu Emma czuła się niewidzialna. Wiedziała, że Adrian jej unika i niemal na pewno wolałby, żeby jej tu nie było. Nie odezwał się podczas przerwy świątecznej, nie odpowiadał na SMS-y. Jego arogancja ją zdumiewała, a w środku coraz bardziej kipiała z gniewu, ilekroć on uciekał wzrokiem lub oddalał się, kiedy się zbliżała.

Patrzyła, jak Adrian i Carrie siadają obok dwóch gwiazd serialu. Uważnie przyglądała się Carrie. Nic nie wskazywało na to, by Adrian przyznał się żonie do kradzieży, ale przecież Carrie była prawdziwą profesjonalistką, więc może tylko nie dawała tego po sobie poznać. Żadne oznaki nie sugerowały też, że Elaine z nią rozmawiała, co Emma przyjęła z wielką ulgą.

– Dobrze, może usiądziemy? – powiedziała Carrie i ludzie zaczęli zajmować miejsca wokół dużego stołu konferencyjnego.

Po raz pierwszy tego dnia Emma napotkała spojrzenie Adriana. Trwało to ułamek sekundy, potem odwrócił wzrok. Zero reakcji, jakby była obcą osobą.

Urażona, spuściła oczy na scenariusz, by nie zdradzić swoich uczuć. Chryste, przecież pracowała z nim przez ostatnie trzy miesiące. Była na każde skinienie Adriana, rzucała wszystko, żeby

jechać do Broadstairs, do jego londyńskiego domu czy do biura, dokąd tylko chciał, kiedy tylko jej potrzebował. Odbierała jego telefony, gdy wieczorem siedziała przy kolacji, niezwłocznie odpisywała na maile w weekendy, wychodziła nawet z kina w środku filmu, kiedy mówił, że pilnie potrzebuje „jej ucha”. To ona zachęcała, namawiała, słuchała, sugerowała, czasem wręcz wymyślała całą tę cholerną historię, żeby mógł ją ubrać w słowa. Słowa, które następnie czytała, redagowała, omawiała z nim, by je poprawić, uczynić ciekawszymi i bardziej ekscytującymi dla ludzi siedzących teraz tutaj, ściskających mu dłoń i mówiących, jaki fantastyczny scenariusz napisał.

Po raz drugi zabrał jej wszystko, co mógł, po czym odszedł.

Nie ma mowy, kolego, pomyślała z wściekłością. Sądysz, że ujdzie ci to na sucho?

Zamieniła się w słuch, gdy aktor siedzący naprzeciwko Adriana wspomniał o *Buncie pokolenia*.

– Uwielbiałem ten serial – powiedział z zachwytem. – Błyskotliwy scenariusz, tak jak ten. – Klepnął leżące przed nim kartki.

Emma patrzyła, jak Adrian skromnie wzrusza ramionami.

– Cóż to był za przebój! – wykrzyknął aktor. – Czy kiedy to pisałeś, spodziewałeś się takiego sukcesu?

– Oczywiście, że nie. – Adrian ze śmiechem potrząsnął głową. – To było po prostu fortunne połączenie wyczucia czasu i szczęścia.

– W tym serialu czuć natchnienie – ciągnął aktor. – Dzieło geniuszu.

– Jedna z tych rzeczy, których nie sposób przewidzieć – stwierdził Adrian. Powiódł wzrokiem po sali, napotkał wzrok Emmy, uśmiechnął się, po czym zwrócił się do aktora: – Szczęśliwe zrządzenie losu.

CZTERDZIEŚCI

2 stycznia, wtorek

Ostatni członkowie obsady i dyrektorzy odjechali taksówkami, a ludzie z produkcji krzętałi się, uprzątając pozostałości po podwieczorku, który podano około szesnastej dla dodania energii. Podczas próby czytanej aktorki dali z siebie wszystko – słowa ożywały, obiecując świetny serial. Aktorki nie kryli zadowolenia, podobnie jak przedstawiciele stacji telewizyjnej. Teraz Adrian miał nanieść ostatnie poprawki do dialogów i w poniedziałek rozpoczną się zdjęcia. Emma zanotowała wszystkie uwagi w scenariuszu, który czekał na ostateczną redakcję.

Patrzyła, jak Adrian kończy rozmowę z reżyserem, po czym wychodzi z sali. Wreszcie nadarzała się okazja. Emma zerknęła na Carrie, która rozmawiała z księgową, i cicho wyślizgnęła się na korytarz. Gdy ujrzała powoli zamykające się drzwi męskiej toalety, szybko tam weszła.

– Jezu Chryste, Emma! – wykrztusił Adrian, który stał nad pisuarem, z przyrodzeniem w dłoni. Pospiesznie odwrócił się do niej plecami i zapiął rozporek. – Co tu, kurwa, robisz?

Emma zmarszczyła nos z niesmakiem.

– Wierz mi, wchodzenie do męskich toalet nie jest moim hobby, ale chyba musimy porozmawiać, prawda? Ponieważ mnie unikasz, musiałam przejąć inicjatywę.

– Nie mamy o czym rozmawiać. – Adrian szybko mył ręce.

– Nie wciskaj mi kitu – rzuciła gniewnie Emma, ale po chwili się opanowała. Wcześniej obiecała sobie, że nie da się wytrącić z równowagi. – Mamy mnóstwo do omówienia, przede wszystkim to, że ukradłeś mi pomysł i przedstawiłeś go jako własny. Powiedziałeś już Carrie?

Adrian osuszył dłonie i uniósł je w uspokajającym geście.

– Posłuchaj, Emmo. To wszystko chyba trochę wymknęło się spod kontroli. Tak, może i użyłem twojego pomysłu jako natchnienia, ale końcowy produkt bardzo odbiega od tego, co mi przysłałaś.

– To samo miejsce akcji, ci sami bohaterowie, te same zwroty akcji. *Bunt pokolenia* rozgrywa się w szkole, gdzie uczniowie, pod wodzą miłej niegdyś dziewczyny z klasy średniej, buntują się przeciwko władzom i w końcu wieszają dyrektora w toalecie dla chłopców. – Rozejrzała się. – Bardzo podobnej do tej.

– To ma być groźba? – zachnął się Adrian.

– Posłuchaj, ja nie odejdę – powiedziała Emma, ignorując jego pytanie. – Rozumiem, czemu nie chcesz wyznać żonie, co zrobiłaś. To upokarzające. Może zniszczyć twoje słabe małżeństwo, a jeśli się to rozejdzie, także twoją reputację zawodową. – Emma zaczerpnęła tchu. – Przemyślałam całą sytuację. Szczerze mówiąc, Carrie ma już dość na głowie, bo cała opieka nad Rorym spada na nią. Prawie nie zwracasz na niego uwagi. To na pewno łamie jej serce. Oto moja propozycja. Postaraj się docenić Carrie. W przeciwnym razie sama jej powiem, co zrobiłaś.

Adrian wpatrywał się w Emmę, zaskoczony tym nagłym obrotem sprawy. Wyraźnie odczuwał ulgę, a jednocześnie żądanie Emmy wprowadziło go w osłupienie. A ona twardo czekała na jego odpowiedź.

– Dlaczego tak bardzo ci na niej zależy?

– Carrie jest przyzwoitą osobą. Jeśli mam być szczerą, nie zasługuje na kogoś takiego jak ty.

– Nie, jest coś więcej. Widziałem, jak stale próbujesz się jej przypodobać. W co wy obie gracie?

– W nic.

– Czegoś mi nie mówisz.

Emma wzięła głęboki wdech.

– Zachowujesz się wobec niej jak skończony dupek, a ona zasługuje na coś więcej. Koniec, kropka. Druga część umowy... – dostrzegła zdziwienie w jego oczach; świetnie, znowu leży na łopatkach... – dotyczy tego, że potrzebuję pieniędzy.

– Szantaż? – prychnął.

– Pięć tysięcy.

– Wal się.

– Wiem, ile zarobiłeś na *Buncie pokolenia*. – Emma mierzyła go zimnym wzrokiem. – Widziałam twoją umowę. Znam twoje honorarium, a przecież to tylko kwota wyjściowa. Wiem, ile dostajesz ze sprzedaży zagranicznej, wiem, do ilu krajów sprzedali serial. Wiem, ile dostajesz za prawa do formatu oraz ile zapłaciła amerykańska kablówka...

– Nie dam ci złamanego grosza.

– Nawet gdybyś dopisał zero, dwa zera do tego, o co proszę, i tak byłoby to znacznie mniej niż pieniądze, które mi się należą.

Adrian patrzył na nią, jakby postradała zmysły, a Emma z najwyższym trudem powstrzymywała się od wybuchu. Dzięki jej pomysłowi Adrian stał się bardzo zamożnym człowiekiem, a ona miała właśnie stracić dach nad głową. Mieszkanie, które obejrzała przed świętami, okazało się niewielkie, lecz schludne. Problem polegał na tym, że musiała zapłacić kaucję wysokości sześciotygodniowego czynszu, do tego czynsz za miesiąc oraz sporą kwotę za to, żeby zatrzymano dla niej mieszkanie. W sumie kilka tysięcy funtów. Jej praca w Hawk Pictures dobiegała końca i w zaistniałych okolicznościach raczej nie było co liczyć na przedłużenie umowy. Najpewniej czekały ją długie, żmudne poszukiwania nowej pracy. Musiała znaleźć własny ką, a pieniądze, o które prosiła, były dla Adriana drobnizkami – zresztą i tak jej się należały. Zanim zdołała się jakoś ustawić, przypuszczalnie poprosi go o więcej.

– Powiem jej – zagroziła Emma. – Nikt nie zna cię tak dobrze jak Carrie. Widziała, ile pomocy potrzebowałeś przy tym nowym serialu. Kiedy tylko jej powiem, na pewno uwierzy, że to zrobiłeś.

Ostatni argument przeważył. Adrian mógłby znieść, że Carrie dowie się o jego kradzieży, ale zraniłoby jego dumę, gdyby zrozumiała, że to nie on był autorem tego genialnego pomysłu.

Nazajutrz na konto Emmy wpłynęło pięć tysięcy funtów.

CZTERDZIEŚCI JEDEN

8 stycznia, poniedziałek

– Kamera! – zawołał reżyser Kenny, wpatrując się w przygotowaną scenę.

Michael Sheen, odtwórca roli Leona, właśnie miał wpaść do biura swego agenta i oznajmić, że jest gwiazdorem, więc studio ma zadbać, by w jego przyczepie znalazły się cztery czarne szczeniaki rasy labrador, bo inaczej odchodzi.

– Gotowe... – zameldował operator. – Kręcimy.

– Akcja! – rzucił Kenny.

Carrie patrzyła jak urzeczona na aktorów odgrywających scenę. Akcja na planie tak ją pochłonęła, że dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że w kieszeni wibruje jej komórka. Zerknęła na wyświetlacz i zmarszczyła czoło, widząc, że to telefon ze żłobka. Najgorszy możliwy moment: pierwszy dzień zdjęć, pierwsza scena dnia. Bardzo chciała przyglądać się dalej, jak to robią Adrian i Emma, ale jeśli Rory zachorował? Odczekała, aż Kenny zawoła: „Cięcie!”, i wtedy wyslizgnęła się ze studia.

Poszła do gabinetu i zadzwoniła do żłobka, a czekając na połączenie, modliła się, żeby Rory był zdrowy. Jego dobro było, rzecz jasna, najważniejsze, ale poza tym bardzo nie chciała opuszczać planu w pierwszym dniu zdjęć.

– Witaj, Carrie – odezwała się w końcu Sherie. – Z Rorym wszystko w porządku. – Carrie odetchnęła z ulgą. – Dzwoniłam, ponieważ nie otrzymaliśmy opłaty za ten miesiąc. Obawiam się, że płatność automatyczna nie została zrealizowana.

– Co takiego? Dlaczego? – Carrie poczuła zakłopotanie.

– Bank nie udzielił nam wyjaśnień. Czy mogłabyś sprawdzić i dać mi znać?

Carrie zapewniła dyrektorę, że oddzwoni, gdy tylko się dowie, po czym zalogowała się na stronę banku. Otworzyła szeroko oczy: debet na koncie wynosił ponad trzy tysiące funtów. Sprawdziła historię transakcji i ze zdumieniem zobaczyła przelew na pięć tysięcy funtów z zeszłego tygodnia. Pięć tysięcy! To nie było jej dzieło, zatem musiał to zrobić Adrian. Co on, na Boga, kupował? Nagle zabrakło jej tchu i nieprzyjemny dreszcz przebiegł po jej plecach. Ujrzała nazwisko odbiorcy przelewu: E. Fox. Emma.

Dlaczego Adrian zapłacił Emmie pięć tysięcy funtów?

Carrie pospiesznie zrobiła przelew na spłatę debetu i drugi za żłobek. Zadzwoiła do nich i przeprosiła za przeoczenie, po czym odchyliła się na oparcie fotela.

Niewątpliwie coś się działo między jej mężem a jej zastępczynią. Istniał tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

Wstała i wróciła do studia.

CZTERDZIEŚCI DWA

8 stycznia, poniedziałek

Adrian przesunął dłonią po zmierzwionych włosach, wciąż chodząc tam i z powrotem.

– Ja... hm... Cholera!

Carrie nie odrywała od niego wzroku. Znajdowali się w ustronnej alejce na zewnątrz studia, z dala od kręcących się pracowników.

Adrian potarł twarz z miną kogoś, kto nabroił, i spomiędzy palców zerknął na Carrie.

– Nie wiem, jak to powiedzieć...

Carrie czuła, że żołądek podchodzi jej do gardła.

– Po prostu powiedz.

– Nie mogę... Ja...

– Na miłość boską, Adrianie, powiedz, co zrobiłeś – rzuciła ostro.

Trzęsła się z zimna i żałowała, że nie wzięła płaszcza.

– Dobrze już, dobrze. – Odetchnął głęboko. – Musiałem zapłacić Emmie, ponieważ... groziła, że jeśli tego nie zrobię, coś ci powie.

– Słucham? – Carrie wytrzeszczyła oczy. – Szantażowała cię?

– Tak.

– Dlaczego, na Boga? Co takiego miała mi powiedzieć?

– Tak mi przykro, Carrie. – Adrian skrzywił się płacząco. – Nigdy nie chciałem cię zranić, ale... Emma... ona i ja... Spaliśmy ze sobą.

Carrie słyszała ogłuszający łomot własnego serca. Dojmujący ból w splocie słonecznym nie pozwalał jej oddychać.

Adrian patrzył na nią z niepokojem.

– Tak bardzo cię przepraszam – powiedział. – Nie planowaliśmy tego. To się po prostu... stało. To był błąd. Jednorazowa sprawa. Gdybym tylko mógł to odwrócić, naprawdę bym to zrobił.

– Kiedy? – zdołała wykrztusić Carrie.

– Kilka tygodni temu. W domu nad morzem. Nie chciałem, żeby tak się stało. Ja... – Wyciągnął do niej rękę, ale Carrie się cofnęła.

– Gdzie wtedy byłem?

– W domu. Z Rorym.

Skinęła głową. Z Rorym. Wszystko się zmieniło, odkąd się urodził. Jej związek z Adrianem zmienił się nie do poznania. Nie wiedziała już, czym był, kim oni byli. Teraz jej mąż sypiał z dwukrotnie młodszą od niej dziewczyną.

Nagle usłyszała odgłos tłumionej i w końcu uwolnionej udręki – i zaskoczona podniosła wzrok. Adrian płakał. Było to nie takie zwykłe chlipanie, lecz spazmatyczny szloch, po twarzy płynęły mu łzy rozpacz.

– Tak bardzo mi przykro – powtarzał. – Nie chciałem tego. Wcale tego nie chciałem. Kocham cię, ale czuję, że cię straciłem. Brakuje mi ciebie, Carrie. Brakuje mi tego, co razem robiliśmy. Brakuje mi domu, który nie jest pełen dziecięcych rzeczy. Brakuje mi naszych wspólnych wyjść, zwykłego wychodzenia z tobą.

Żal Adriana był autentyczny, a w jego słowach pobrzmiewało poczucie winy, które zakradło się też do umysłu Carrie. Przytłoczona tysiącem uczuć, spojrzała na niego, a on raptem objął ją i mocno do niej przywarł. Carrie, wciąż głęboko zraniona, wyswobodziła się z jego ramion.

Adrian zdał sobie nagle sprawę z własnego zachowania i wziął się w garść.

– Co teraz? – zapytał cicho.

Serce Carrie nadal spadało w otchłań, nie potrafiła jasno myśleć, ale jedna rzecz nie ulegała wątpliwości.

– Ona musi odejść.

Adrian ze skruchą pokiwał głową.

– To nie tylko jej wina... Trochę to niesprawiedliwe...

– Więc czego oczekujesz? Że ja odejdę?

– Nie! Oczywiście, że nie.

– Bo nie mogę pracować przy jednym serialu z dziewczyną, z którą... – Słowa uwięzły jej w gardle.

– W pełni rozumiem. – Po chwili wahania spytał: – Co powiemy Liz?

- Nie wiem. A jak uważasz? – Była zła, że Adrian ją o to pyta.
- Coś wymyślimy – powiedział szybko i zaraz się poprawił: – Ja wymyślę.

*

Dopiero później, w dalszym ciągu tego koszmarnego dnia, gdy Carrie z najwyższym trudem starała się zachowywać wobec członków obsady i personelu tak, jak gdyby świetnie się bawiła, nagle do jej świadomości dotarła pewna niepokojąca myśl. Adrian właściwie w ogóle nie próbował ukryć płatności dla Emmy: przelał pieniądze z ich wspólnego rachunku.

Carrie nie mogła się pozbyć przykrego poczucia, że może chciał, by ona to odkryła. Chciał, żeby się dowiedziała, że Emma go szantażuje. Spokoju nie dawało jej pytanie: dlaczego miałby tego chcieć?

CZĘŚĆ DRUGA

Emma

CZTERDZIEŚCI TRZY

9 stycznia, wtorek

To był ten dzień.

Carrie uprzedziła opiekunki w żłobku, że przyprowadzi Rory'ego nieco później. W zasadzie nie było takiej potrzeby – mogła go zawieźć o zwykłej porze i spędzić samotne przedpołudnie, nadganiając zaległości – ale chciała trochę побыć z synkiem. Usadowiła go sobie na kolanach i podtrzymywała, gdy usiłował rozprostować nóżki, gulgocząc radośnie, nieświadom tego, co działo się w życiu jego rodziców. Niewinność Rory'ego dodawała jej otuchy, jak balsam koła głębokie rany, tymczasowo uśmierzając ból.

Zeszłego wieczoru nie chciała rozmawiać z Adrianem. Kiedy opuściła plan filmowy i odebrała Rory'ego ze żłobka, zrobiło się już późno i czuła, że ze zmęczenia pulsuje jej każdy mięsień, każde zakończenie nerwowe. Gdyby próbowała stawić czoło niewierności męża, wyciągać szczegóły, najpewniej wybuchłaby płaczem lub wpadłaby w gniew – albo jedno i drugie.

Utulila Rory'ego do snu, po czym zeszła do kuchni, a gdy nieśmiało zajrzał tam Adrian, jasno dała mu do zrozumienia, że nie ma sił na rozmowę. Zjadła grzanekę i sama położyła się spać.

Cóż za banał: młodsza kobieta. Choć wiedziała, że to błąd, zaczęła porównywać się z Emmą. Emma była szczuplejsza – naturalnie, przecież Carrie dopiero co urodziła; powątpiewała zresztą, czy kiedykolwiek odzyska dawną figurę, ale nie lubiła o tym zbyt dużo myśleć. Jasne włosy Emmy, wciąż bez śladu siwizny, błyszczały intensywniej niż jej włosy. Właściwie dało się zauważyć pewne podobieństwo. Emma stanowiła młodszą wersję jej samej. Chodziło jednak nie tylko o wygląd, ale także o inteligencję Emmy, jej niespożytą energię, entuzjazm w oczach,

którego nie gasiło piekielne znużenie. Carrie mgliście pamiętała, że kiedyś sama taka była. Na początku kariery rozsadzała ją energia i nic nie mogło stłumić jej optymizmu. Jej obraz samej siebie sprzed lat przybladł i wciąż usiłowała go ożywić, aż stało się to zbyt męczące.

Stara. Czują się stara.

Carrie spała niespokojnie, dwukrotnie wstawiała, żeby nakarmić Rory'ego, i za każdym razem wczorajsze nowiny zatapiały w niej kły i wydawały się jeszcze gorsze, jak to zwykle bywa w cichym, samotnym mroku nocy.

Tego ranka niewiele się odzywali, każde czekało, aż topór opadnie; nie mogli się zdobyć na analizę całej sytuacji. Adrian wymknął się do swego biura w Soho, Carrie postanowiła spędzić kilka kradzionych godzin z synkiem.

Położyła Rory'ego na kocyku, w salonie na dywanie, by w spokoju napić się herbaty. Mały gaworzył, gdy ona stała sztywno przy oknie, spoglądając na mroźny styczniowy ranek. Po chodniku przemknął biegacz, ubrany od stóp do głów w lycrę, a w zimnym powietrzu pozostały wydobywające się z jego ust obłoczki pary.

Jak mogła nie zauważyć, co się święci? Emma ostrzyła sobie zęby na wszystko: na jej posadę i na pracę z jej znanym, utalentowanym mężem, z którym w dodatku chciała sypiać. Carrie poczuła się zszargana, obnażona w całej swojej głupocie i naiwności. Tak ciężko na wszystko pracowała, a ta... dziewczyna, ta odrażająca, okropna, nikczemna dziewucha próbowała jej to ukraść. Ot tak, dla kaprysu. Była jak złodziej – nie, była jak pasożyt wysysający czyjeś soki życiowe.

Rory zakwilił na podłodze i Carrie spostrzegła, że przekreślił się na brzusek i utknął. Pospiesznie odstawiła herbatę i podniosła synka z kocyka. Biorąc go na ręce, przypomniała sobie, jak Emma wyjęła go z wózka, i zalała ją fala wściekłości i odrazy. Tuląc mocno Rory'ego, zerknęła na zegarek.

Była dziewiąta.

CZTERDZIEŚCI CZTERY

9 stycznia, wtorek

Emma oderwała wzrok od próby i dostrzegła, że Liz kiwa na nią zza drzwi. Cicho wyszła na korytarz.

– Możemy zamienić słówko? – spytała Liz.

– Jasne.

– W moim gabinecie – dodała, a Emma ruszyła za nią, ciekawa, o co chodzi.

Mijając gabinet, który dzieliła z Carrie i Adrianem, zauważyła zdziwiona, że wciąż jest pusty. Przedpołudnie spędziła w studiu, obserwując zdjęcia, spoglądając na zegarek i zastanawiając się, gdzie są jej przełożeni.

– Czy Carrie i Adrian się odzywali? – zwróciła się do Liz, gdy weszły do gabinetu.

– Usiądź. – Liz wskazała jej sofę.

W głowie Emmy rozległy się dzwonki alarmowe. Powoli usiadła na sofie, czekając, aż Liz zajmie miejsce w fotelu obok.

Po minie Liz widać było, że rozważa, jak mogłaby najlepiej ująć to, co chce powiedzieć, więc Emma przygotowała się na najgorsze. Mimo to nie spodziewała się słów, jakie padły.

– Przykro mi, Emmo, ale z uwagi na twoje niedawne zbliżenie z Adrianem znalazłam się w wielce niezręcznej sytuacji. Musiałam zdecydować, co jest najkorzystniejsze dla serialu oraz pracujących nad nim kluczowych osób. Z dniem dzisiejszym rozwiązuję naszą umowę.

Emma siedziała bez słowa, kompletnie zszokowana. Po chwili jej szyja i twarz pokryły się czerwienią. Liz wiedziała. A skoro tak, to wiedziała również Carrie. O Boże, pomyślała Emma i pokój zaczął wirować jej przed oczami. Zakręciło jej się w głowie, tak że musiała chwycić poręcz sofy. Oszołomiona, patrzyła na Liz, która wciąż

czekała, aż ona się odezwie. Emma zdawała sobie sprawę, że powinna się bronić, wyrazić swoje oburzenie, wyjaśnić, że to Adrian uczynił pierwszy ruch, wręcz zagroził, że jeśli nie pójdzie z nim do łóżka...

– To... To był pomysł Adriana.

Liz uniosła brew, jakby pytała: nie stać cię na nic więcej?

– Zasugerował, że jeśli się z nim nie prześpię, on...

– Co takiego? – Liz zmarszczyła czoło. – Twierdzisz, że cię zmusił?

Czy tak właśnie było? Niezupełnie, choć przecież wspomniał, że wezwie policję, jeżeli Emma nie wyjaśni, dlaczego znalazła się w jego domu. Czemu czuła się taka zastraszone i bezradna?

– Bo jeśli tak właśnie twierdzisz, jest to bardzo poważne oskarżenie.

Emma niespokojnie poruszyła się na sofie. Poczowała, że traci grunt pod nogami.

– Twierdzisz, że cię zmusił? – powtórzyła Liz.

Emma czuła się przyparta do muru, ale nie dało się odpowiedzieć na to prostym „tak” lub „nie”. W tej chwili docierało do niej tylko to, jak bardzo musiała cierpieć Carrie, gdy dowiedziała się o tamtej strasznej nocy. Nocy, za którą Emma słono zapłaciła i która położyła kres wszystkim jej nadziejom.

– Emmo? – ponagliła ją Liz.

– Tak?

– Czy twierdzisz, że Adrian zmusił cię do seksu?

Emma popatrzyła na tę kobietę sukcesu, która zatrudniła ją przy produkcji serialu. Oto nadarzała się okazja, by wszystko wyznać, opowiedzieć Liz o tym, jak Adrian ukradł jej *Bunt pokolenia*. Ale co dalej? *Bunt pokolenia* nie miał nic wspólnego z Liz. Jej oczkiem w głowie był *Leon*. Liz zależało jedynie na tym, by gwiazdorska produkcja, z budżetem wielu milionów funtów, odniosła sukces. Od *Leona* zależała jej reputacja. Nic nie mogło tu stanąć na przeszkodzie. Na tym polegała telewizja. Liz może okazać Emmie współczucie, może nawet powiedzieć, by poskarżyła się Elaine, ale i tak Emma musiała wylecieć z pracy, a Adrianowi nie spadnie włos z głowy. Serial *Leon* powstanie, pracujący przy nim ludzie będą

spijać śmietankę, natomiast Emma zostanie z niczym, zdana tylko na siebie. Wypadła z gry.

– Nie, nie twierdzę tego.

Liz skinęła głową.

– Przykro mi, że do tego doszło, naprawdę ci współczuję, ale miałaś taką szansę, Emmo. Dlaczego, na miłość boską, zrobiłaś coś tak głupiego?

Czy ktokolwiek mówił Adrianowi, że jest głupi? – pomyślała Emma. Milczała. Musi wrócić do swojego biurka, zebrać myśli i zastanowić się, czy da się cokolwiek uratować.

– Cóż, jeśli nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia, na zewnątrz czeka strażnik.

Emmę nagle ogarnęła panika.

– Strażnik? Po co?

– Otrzymałaś natychmiastowe wypowiedzenie, co oznacza, że masz niezwłocznie opuścić biuro. Zbierz swoje rzeczy, a ochroniarz cię wyprowadzi.

– Serio? Nie popełniłam żadnego przestępstwa!

– Tak to już jest. Lepiej się podporządkuj. – Liz wzruszyła ramionami.

Wstała i otworzyła drzwi, a Emma ujrzała stojącego tam ochroniarza w mundurze. Co niby miała zrobić? Przebiec obok niego? Powalić go na ziemię?

CIĘCIE DO:

WNĘTRZE, STUDIO – DZIEŃ

EMMA jest wściekła, ponieważ zrobili z niej kozła ofiarnego. Sięga do pasa, naciska metalową klamrę. Ubranie przeobraża się płynnie: miejsce dzinsów i swetra zajmują wystrzałowy kombinezon i srebrna maska. Emma otrzymuje moc.

BACH! Uderza w twarz OCHRONIARZA, który pada na ziemię. LIZ patrzy, szeroko otwierając usta. Emma

przebiega przez korytarz i wyfruwa przez okno, wzbija się w niebo, coraz wyżej, tam gdzie bezkresna przestrzeń pozwala jej się uwolnić od frustracji i smutku.

CIĘCIE DO:

Czerwona z upokorzenia, Emma wstała z sofy. Z łomoczącym sercem, na sztywnych nogach, wróciła korytarzem do swego biurka, czując na sobie wzrok ochroniarza. Wrzuciła do torby swoje osobiste rzeczy.

– Żadnych scenariuszy ani nic takiego – zastrzegł ochroniarz.

Spojrzała na niego ponuro i dalej się pakowała, aż wreszcie wzięła swoją kurtkę i ruszyła w dół po schodach.

Kiedy przemierzali plac przed studiem, miała wrażenie, że trwa to całą wieczność. Z głową uniesioną wysoko, modliła się, by to się już skończyło, a idący za nią ochroniarz zniknął.

– Wszystko w porządku, Emmo?

Serce jej zamarło, gdy zerknęła w bok i zobaczyła, że technik Ray, z którym się zaprzyjaźniła, przygląda się jej zdumiony. Zaciśnęła usta, by nie wybuchnąć płaczem, skinęła głową i kontynuowała swoją drogę hańby, aż dotarła do wyjścia, gdzie ochroniarz bezceremonialnie wypchnął ją na ulicę.

CZTERDZIEŚCI PIĘĆ

10 stycznia, środa

Wykorzystano ją i wyrzucono do śmieci. Nie była więcej potrzebna. Emma uświadomiła to sobie jasno, kiedy wróciła wczoraj do domu. Położyła się na łóżku, wciąż myśląc o tym upiornym poranku, aż dotarły do niej słowa Liz. „Musiałam zdecydować, co jest najkorzystniejsze dla serialu oraz pracujących nad nim kluczowych osób”. Ona, Emma, nie była już kluczową osobą w pracy nad serialem. Adrian z nią skończył, wziął, co chciał, po czym się jej pozbył.

Wściekłość, furia i nienawiść wrzały w jej żyłach, krążyły w ciele, raz po raz przypominając jej o tym, jak niesprawiedliwie się z nią obeszli.

Nienawidziła go.

Wiedząc, że on nie odpowie na jej SMS-y ani telefony, zadzwoniła do Zacka, gońca z biura w Soho, ponieważ musiała zwrócić iPada Adriana. Zdołała wyciągnąć od Zacka, że Adrian będzie rano w biurze, oto więc teraz wchodziła po schodach. Otworzyła drzwi i ujrzała w recepcji Zacka, który uśmiechnął się do niej z zakłopotaniem. Ciekawe, ile mu powiedziano, pomyślała. Sądząc po jego minie, wszystko.

– Cześć – rzuciła wesoło. – Mam iPada Adriana.

– Świetnie. – Zack wyciągnął rękę. – Może daj mi...

– Wręcę mu go osobiście – oznajmiła twardo i zanim Zack zdążył zareagować, pchnęła drzwi gabinetu, w którym tyle godzin przepracowała z Adrianem.

Podniósł wzrok, zaskoczony jej widokiem. Wyczuła, że Zack idzie za nią, więc zamknęła mu drzwi przed nosem.

– Chyba musimy porozmawiać, prawda? – zwróciła się do Adriana.

– Hm... Raczej nie. Nie ma o czym.
– Jeśli natychmiast nie weźmiesz płaszcza i nie wyjdiesz stąd ze mną, zrobię taką scenę, że pożałujesz...
– Dobrze już, dobrze! – rzucił rozdrażniony.
Zerwał się na równe nogi i przykleił do twarzy pogodną minę na użytek osób postronnych.

*

– Dlaczego musiałeś zrobić ze mnie kozła ofiarnego? – spytała Emma. – Mogliśmy nadal pracować razem. Przecież pracowaliśmy razem mimo naszej... pomyłki. – Siedzieli w kawiarni naprzeciwko biura, tej samej, w której Emma poradziła Adrianowi, by kupił żonie prezent.

– To nie była moja decyzja. – Wzruszył ramionami.

Emma z trudem panowała nad sobą.

– Adrianie, to twój serial. Mogłeś coś zrobić albo powiedzieć, żeby nie wyrzucali mnie bezceremonialnie na bruk. Po wszystkim, co dla ciebie zrobiłam. Przecież ja też brałam udział w pracy nad tym serialem.

Adrian popatrzył na nią z zażenowaniem, ale zaraz wziął się w garść.

– Nie twierdzę, że nie pracowałam ciężko...

– Ciężko? Oczywiście, że harowałam jak wół, ale nie w tym rzecz. Stworzyłam ten serial razem z tobą, Adrianie. Te postacie, ich historie, zrodziły się w mojej głowie w nie mniejszym stopniu niż w twojej. – Emma usłyszała w swoim głosie niemal błaganie o to, by przyznał jej rację.

Utkwił wzrok w swojej kawie, po czym znów spojrzął na Emmę.

– Zachowujesz się chyba trochę nieracjonalnie...

– Nie rób tego, Adrianie.

– Emmo, pełniłaś może funkcję swego rodzaju płyty rezonansowej, ale nic poza tym.

Ugodzona do żywego, poczuła ucisk w gardle. Czego właściwie oczekiwała? To była zwykła strata czasu. Z ludźmi pokroju Adriana można było postępować tylko w jeden sposób.

– Powiem Carrie, że ukradłeś mi *Bunt pokolenia*. Powiem Liz i każdemu, komu zechcę, i to będzie koniec twojej kariery.

– Carrie ci nie uwierzy – odparł. – Nikt ci nie uwierzy. Marnujesz czas.

– Mam list.

– Mogłaś go napisać dziś rano – prychnął drwiąco.

– Ja... – zaczęła z oburzeniem, ale jej przerwał.

– Emmo, właśnie zwolniono cię z pracy za seks z przełożonym. Głupie, niestosowne zachowanie. Teraz pałasz żądzą zemsty i wysuwasz jakieś komiczne zarzuty co do wcześniejszego sukcesu twojego szefa. Wzgardzona kobieta nie cofnie się przed niczym, choćby miała sfabrykować niestworzoną historię. Komu niby uwierzą? Tobie, nowicjuszcze, która chce się zaczepić w branży, czy mnie, szanowanemu scenarzyście z nagrodą BAFTA, który może dla nich zarobić kupę szmalu?

Emma wszystko zrozumiała i zebrało się jej na płacz. Została wystawiona. Adrian wyznał, że z nią spał, by uniemożliwić jej szantażowanie go w związku z *Buntem pokolenia*. Gdyby teraz cokolwiek powiedziała, stałoby się dokładnie tak, jak to opisał: wszyscy by uznali, że szuka zemsty za wywalenie jej z pracy.

– Właściwie to mam do ciebie żal – odezwał się Adrian. – Dlaczego powiedziałaś o nas Carrie?

– Ja... nie powiedziałam... – wykrztusiła oszołomiona. – To ty sam...

– Czemu miałbym sabotować własne małżeństwo?

– Żeby wyrzucić mnie z pracy.

– Mogłem to zrobić na tysiąc innych sposobów.

– Nie powiedziałam jej, kurwa! – Emma podniosła głos i ludzie zaczęli patrzeć w ich stronę.

– To kto jeszcze wiedział? Komu o tym mówiłaś, Emmo?

Jezu, nie. Czyżby wszystko pokręciła?

W jej umyśle rozbłysło nagle imię. Elaine.

CZTERDZIEŚCI SZEŚĆ

11 stycznia, czwartek

Nagie gałęzie zwieszały się nisko, a miejsca, gdzie padało na nie jasne zimowe słońce, zieleniły się szmaragdowo. Carrie stąpała po resztkach jesiennych liści, które dawno już przestały szeleścić. Kładła się na nich siatka cieni – czarne linie odpowiadające gałęziom i pniom.

Carrie szła przez stary las w Marden Park, położony w North Downs w Surrey Hills. Rory, zapakowany w becik, podróżował w chuście na jej piersi. Od lat nie odwiedzała tego parku, ulubionego miejsca jej matki, gdy mieszkali w pobliskim Purley. Kiedy Carrie była dzieckiem, matka przyprowadzała ją tu o każdej porze roku, a ona ubóstwiała każdą z nich: jaskrawe dzwonki wiosną, igrające motyle latem, błyszczące kasztanowe skarby jesienią i czasem, jeśli dopisało im szczęście, uginające się pod śniegiem gałęzie zimą. I wreszcie biedronki. Zawsze uwielbiały biedronki, kryjące się w wysokiej trawie – Carrie wypatrywała ich i wydawała okrzyk zachwytu, gdy któraś weszła jej na dłoń. Matka zaśpiewała jej kiedyś piosenkę: „Biedroneczko, biedroneczko, leć do domu. Dom się pali, dzieci nie ma” – i słowa te wprawiły Carrie w wielki smutek. Matka zapewniła wtedy, że nigdy jej nie opuści, i mocno ją przytuliła. Siedziały tak parę godzin, pozwalając biedronce wędrować po ręce Carrie.

Przez gałęzie prześwitywało błękitne, bezchmurne niebo i Carrie nagle kopnęła liście na ziemi, uwalniając słodkawą woń. Pomyślała przez chwilę, że zabłądzi, tak dawno tu nie była, lecz ścieżki biegły tak samo i z radością rozpoznawała całe fragmenty krajobrazu. Wkrótce miała wyjść z lasu na łąkę na kredowym podłożu – i faktycznie, widok, który rozpostarł się przed nią pięć minut później, jak zawsze wprawił ją w bezbrzeżny zachwyty.

Szczyty nagich drzew i stary żywopłot okalały wzgórza podobne do morskich fal. W dolinie, na kilku hektarach z jeziorem, przycupnęła osiemnastowieczna posiadłość, gdzie mieściła się żeńska szkoła z internatem. Mama Carrie mawiała, że lubi obserwować dziewczynki, które podczas przerw bawią się na łące; radował ją widok nowego pokolenia szykującego się na podbój świata.

Na prawo od Carrie stała drewniana ławka. Podeszła, by usiąść, ale wcześniej przetała rękawem kurtki mosiężną tabliczkę.

HELEN KENNEDY, 1946–2007
ŻYŁA 61 LAT
MOJA UKOCHANA MAMA

Siadając, przyjrzała się ławce i stwierdziła z zadowoleniem, że jest prawie w tak dobrym stanie jak dziesięć lat wcześniej, kiedy ją postawiła. Może pogoda dała się jej nieco we znaki, ale trzymała się dzielnie. Stała na wprost ulubionego widoku matki. Tu zatrzymywały się na piknik, jeśli pogoda dopisywała. Carrie przypominała sobie jeden taki raz, specjalną atrakcję po szkole, gdy ojciec jeszcze był w pracy. Matka i Carrie usiadły, lecz po kilku minutach zaatakowały je osy. Carrie, która irracjonalnie bała się os (nigdy żadna jej nie użądliła), wrzeszczała wniebogłosy. Teraz z uśmiechem spojrzała na śpiącego Rory'ego, z pulchnym policzkiem wtulonym w jej pierś, nieznacznie otwierającego usteczka w miarowym oddechu.

Carrie otoczyła synka ręką i popatrzyła na wzgórza. Zawsze kochała bezkres tego krajobrazu – czuła, że mogłaby rozłożyć ręce i pognać w dół, nabierając w płuca tyle sił, że może nawet zdołałaby pofrunąć.

– I co ja teraz pocznę, mamó? – zapytała nagle głośno.

Matka lubiła Adriana, w każdym razie nigdy nie powiedziała nic, co świadczyłoby o czymś przeciwnym. Raz jeden wyraziła własne zdanie, gdy Carrie, wkrótce po poznaniu Adriana, oznajmiła, że biorą ślub. Helen, zdziwiona takim pośpiechem, spytała, czy Carrie naprawdę jest szczęśliwa, a gdy ona zapewniła, że jest po uszy

zakochana, Helen nabrała wody w usta i od tej pory wyłącznie ją wspierała. Znała Adriana tylko kilka lat, ale Carrie lubiła sobie wyobrażać, że gdyby matka żyła, jej znajomość z Adrianem stale by się pogłębiała.

Dopiero teraz, po tym, co się stało, poczuła, że się okłamywała. Może to, że matka delikatnie wypytywała o Adriana, świadczyło o jej skrywanych wątpliwościach. Nagle Carrie z całego serca zatęskniła za mamą, która nigdy jej nie osądzała i zawsze stała przy niej, bez względu na to, jakie ona popełniała błędy.

Coś zaszeleściło wśród drzew za jej plecami i Carrie aż podskoczyła. Odwróciwszy głowę, ujrzała obserwujący ją brunatny pyszczyk, sterczące uszy, drgający nos, ciało gotowe do skoku. Wysmukła sarna. Carrie wyczuła, że Rory się poruszył, spojrzała na niego i zobaczyła, że utkwiał wzrok w zwierzęciu. Sarna czmychnęła do lasu.

Carrie zadrżała, uzmysławiając sobie, że zmarzła na tej ławce. Czas było wracać.

*

Przez całą drogę powrotną Rory spał w swoim foteliku samochodowym, a gdy otworzyła drzwi, ze zdziwieniem ujrzała Adriana wchodzącego do holu.

– Zszedłeś z planu? – spytała, lekko zaniepokojona.

– Liz tam jest. Ona... hm... Musiałem wrócić do domu.

Carrie poczuła zażenowanie. Nie lubiła, kiedy inni ludzie wiedzieli o jej sprawach, ale większość ekipy usłyszała już pewnie, że jej mąż spał z obiema producentkami, i będą o niej gadali podczas długich przerw między ujęciami.

Odwiesiła kurtkę i ruszyła do kuchni, niosąc Rory'ego w foteliku.

– Nie odchodź – poprosił Adrian. – Ja...

Carrie się odwróciła.

– Liczyłem na to, że porozmawiamy. Od wtorku nie odzywasz się do mnie.

Carrie spojrzała na męża, na włosy sterczące mu we wszystkie strony, co zawsze ją ujmowało. Adrian wpatrywał się w nią

błagalnie.

– Jest czwarta – oświadczyła sucho. – Czas karmienia Rory’ego. Już chyba to wiesz?

– Oczywiście – zapewnił pospiesznie, wbijając wzrok w podłogę.

Carrie poczuła się nieswojo, że tak go usadziła, ale wiedziała jednak, że Adrian nie ma zielonego pojęcia o opiece nad Rorym, i nagle zrobiło się jej z tego powodu strasznie smutno.

Nakarmiła Rory’ego i zaniósła go na górę, żeby się przespał, po czym niechętnie opuściła sypialniany azyl. W salonie nie było nikogo i zapragnęła nagle zamknąć drzwi i zwinąć się w kłębek przed telewizorem, ale wiedziała, że musi stawić czoło... tej sprawie.

W kuchni Adrian ubijał coś w móżdżerze.

– Robię marynatę do kurczaka. Mogą być kebaby? – spytał.

Upewniał się, że rozmowa będzie miała kulturalny przebieg. Dochodziła piąta? Czy za wcześnie na drinka? Spojrzała na butelki białego wina w lodówce – nie tykała go od miesiący, ale wiedziała, że Adrian stale uzupełnia zapasy. Nagle poczuła, że nie znieśie nawet odrobiny kaca, nie z małym dzieckiem, którym musi się zajmować.

Napełniła dwie szklanki wodą i pchnęła jedną w jego stronę.

Adrian patrzył, jak Carrie wypija łyk.

– Dziękuję. – Odsunął na bok móżdżer z tłuczkiem. – Rozumiem, że pewnie teraz mnie nienawidzisz...

Dlaczego ujmował to w ten sposób? – pomyślała z rozdrażnieniem. Jakby chodziło o prostą, trywialną rzecz. Jakby nie czuła się tak obolała, że z trudem znosiła jego widok.

– Chcę, żebyś wiedziała, że z całego serca żałuję tego, co zrobiłem.

– Więc czemu to zrobiłeś?

– Nie wiem. Z próżności?

– Twierdzisz, że ona ci się narzucała?

– Wiem, że to brzmi jak wymówka, ale... tak.

– I nie mogłeś jej się oprzeć?

– Ja... Nie zamierzam mówić, że już tak dawno nie... – Przerwał zakłopotany.

– Właśnie to zrobiłeś.

– Co takiego?

– Właśnie powiedziałaś, że od wieków nie uprawialiśmy seksu, w związku z czym mam chyba rozumieć, że musiałeś go szukać gdzie indziej.

– Nie! – Usilnie chciał ją przekonać, że błędnie odczytała jego słowa. – Nie, to nie tak – powiedział spokojniej. – To była... – widziała, że szuka właściwego słowa – ...pomyłka. Jednorazowa, głupia, bezsensowna pomyłka.

– Chciałaś, żebym się dowiedziała?

– Nie! – wykrzyknął żarliwie po raz drugi. – Oczywiście, że nie.

– To dlaczego, kiedy cię szantażowała, zapłaciłaś jej z naszego wspólnego konta?

– Sam nie wiem. W ogóle nie myślałem.

Carrie przypomniała sobie szal, który od niego dostała – Adrian zapłacił za niego z własnego rachunku, żeby nie poznała ceny. Skoro pamiętał, by nie płacić za szal ze wspólnego konta, z pewnością zapamiętałby też, by nie płacić z niego swojej flanie. Taka pomyłka była do niego niepodobna.

– Naprawdę? Szantażuje cię ktoś, z kim miałeś romans, i ukrycie tego faktu nie jest dla ciebie najważniejsze?

– Ja... po prostu zapomniałem, które konto jest które.

Carrie nie wierzyła w ani jedno słowo. Pewna myśl nie dawała jej spokoju: czy Adrian celowo doprowadził do tego, żeby się dowiedziała, ponieważ brakowało mu odwagi, by oznajmić jej wprost, że ich małżeństwo jest skończone? Nie śmiała pytać.

– Czy Emma cię szantażowała?

– Już ci mówiłem: groziła, że jeśli jej nie zapłacę, powie ci o nas.

– Ile?

– Widziałaś... pięć tysięcy.

– Niezbyt wiele, jeśli wziąć pod uwagę, że podkopała własną karierę.

Adrian znowu sięgnął po tłuczek i zaczął nim ubijać coś w moździerz, a Carrie poczuła silny zapach czosnku.

– Cóż... może później zamierzała poprosić o więcej.

– Przecież musiała wiedzieć, że sprawa wyjdzie na jaw. Sądziłabym, że Emma zrobi wszystko, byle utrzymać to w tajemnicy.

Adrian wzruszył ramionami, nie patrząc Carrie w oczy.

– Zwłaszcza po tym, ile wysiłku włożyła w tę pracę. Mój Boże, zrobiłaby wszystko, żeby pokazać, jaka jest bystra, jakie świetne ma kwalifikacje, żeby wywalić mnie i zająć moje miejsce.

Adrian spojrzał na nią dziwnym wzrokiem.

– Co takiego? – spytała podejrzliwie.

– Nic.

Jego lekceważący ton dopełnił miary i Carrie ogarnęła wściekłość.

– Czy kiedy leżeliście w łóżku, Emma szeptała ci na ucho, że chce mnie wykopsać z pracy i z małżeństwa... słuchałeś jej? Zachęcałeś ją? Podsuwałeś jej wskazówki?

– Nie, Carrie, nic podobnego – odparł Adrian z udręką w głosie. – Ty jej imponowałeś. Ona nie chciała twojej pracy. Chciała pracować razem z tobą.

Carrie zdała sobie sprawę, że drży, bliska łez. Pieprzyć to. Podeszła do lodówki, wyjęła wino, nalała sobie spory kieliszek i wychyliła połowę.

– Co dalej? – zapytał cicho Adrian.

– Nie wiem. – Potrząsnęła głową.

– Możemy to naprawić?

Prosił ją o zgodę czy pytał, czy to możliwe? Nie wiedziała. Może małżeństwa nie da się już naprawić.

Z głośnika dobiegł płacz. Oboje zamarli.

Wstając, Carrie dostrzegła coś, co ją przestraszyło. Zanim Adrian odwrócił wzrok, ujrzała w jego oczach widmo klęski.

CZTERDZIEŚCI SIEDEM

12 stycznia, piątek

Emma zakręciła resztkami kawy w tekturowym kubku, żeby choć trochę ogrzać dłonie w rękawiczkach. Ciepło ulotniło się niemal całkowicie: rozplynęło się stopniowo, jakby gasło samo życie. Trzeci ranek z rzędu brała swoją torbę i wychodziła z domu, pogodnie żegnając się z rodzicami, którzy byli przekonani, że córka idzie do pracy, jak to robiła w ostatnich miesiącach.

Emma kupowała kawę w kawiarni przy głównej ulicy, ale nie chcąc siedzieć przy oknie, gdy rodzice będą szli do pracy, ruszała na spacer po Wandsworth Common. Zwawo przechadzała się wśród nielicznych ludzi z psami, stawiających czoło mroźnemu powietrzu, aż mogła bezpiecznie wrócić do domu.

Wystarczyło, że będzie tak robiła jeszcze przez parę tygodni, bo potem rodzice przeniosą się do Włoch, a ona znajdzie się w nowym mieszkaniu. Jak zwykle, gdy myślała o nowym lokum, ogarnął ją lęk. Co prawda miała trochę pieniędzy, ale przyjdzie dzień, gdy się skończą, a wciąż była bez pracy. Wróciła do pubu, gdzie pracowała zeszłej wiosny, lecz akurat nie potrzebowali nikogo, podobnie jak w kilku innych pubach w okolicy.

Zadrzała; ziąb zawsze zdawał się bardziej przenikliwy, kiedy chmury zwieszały się nisko, zatrzymując zimne powietrze blisko ziemi. Wyrzuciła ostygłą kawę do kosza na śmieci, po czym zerknęła na zegarek i uznała, że może już wracać do domu.

Ciepło, pomyślała z ulgą, przekręcając klucz w zamku i otwierając drzwi.

– To ty, Emmo? – rozległ się głos matki i oto u szczytu schodów ukazała się Alice, z figurką w każdej dłoni. – Co ty tu robisz?! – zawołała zdziwiona.

Emma szybko wzięła się w garść. Odwróciła się plecami, by matka nie poznała, że kłamie, schyliła się i zaczęła ściągać buty.

– Adrian nie przyszedł na plan. Poprosił, żebym znalazła coś w komputerze i mu przesłała. Zadzwonil, kiedy wchodziłam do biura, i stwierdził, że sensowniej będzie, jeśli popracuję w domu.

– Aha – rzuciła pogodnie Alice, schodząc po schodach. – Zrobię nam coś do picia.

– Co tu właściwie robisz? – spytała Emma.

– Pakuję rzeczy. – Alice uniosła figurki. – Mam kilka dni urlopu do wykorzystania, więc pomyślałam, że zacznę.

Czyli będzie tu cały dzień, pomyślała Emma.

– Kawa czy herbata?! – zawołała z kuchni Alice.

– Poproszę herbatę. – Emma ruszyła za matką.

Alice obejrzała się i machnęła ręką.

– Przyniosę ci na górę. Nie zwracaj sobie głowy.

Emma nie miała innego wyjścia, jak tylko dalej grać. Poszła do swojego pokoju, włączyła laptop i usiadła przy biurku. Nadszedł czas, by rozejrzeć się za nową pracą, ale postanowiła poczekać na herbatę, żeby matka nie dostrzegła nic na ekranie. Emma musiała też wrócić do pisania, swojej prawdziwej miłości. Potrzebowała scenariusza, który rozesłałaby do agentów z nadzieją, że jeden z nich zechce ją reprezentować. Może Liz przedstawiłaby ją paru osobom, pomyślała nagle. Po tej aferze szefowa okazała jej pewną dozę współczucia; może dałoby się zbić na tym jakiś kapitał.

Otworzyła scenariusz, nad którym pracowała już od kilku miesięcy, i zaczęła czytać. Jej uwaga tylko częściowo skupiała się na słowach, bo raz po raz wracał obraz Adriana, twierdzącego z uporem, że nie zrobił nic złego, że oba seriale stworzył samodzielnie – i dawny gniew wybuchał w niej z nową siłą.

Oddychaj, nakazała sobie, wzięła głęboki wdech, wypuściła powietrze. Odszukała odpowiedni fragment na stronie. Pocieszyła się myślą, że stworzy błyskotliwy scenariusz i odniesie sukces, który wywinduje ją na sam szczyt telewizyjnej hierarchii, może nawet ponad Adriana.

CIĘCIE DO:

WNĘTRZE. BAFTA - NOC

EMMA, w eleganckiej sukni, jest na kolacji z okazji przyznania nagród BAFTA. Nadskakuje jej DYREKTOR DZIAŁU DRAMATYCZNEGO NETFLIXA, stojący za nim DYREKTOR DZIAŁU DRAMATYCZNEGO AMAZON zabiega o jej uwagę.

DYREKTOR DZIAŁU DRAMATYCZNEGO NETFLIXA

Jestem taki podniecony. Co za triumf!
Najlepszy serial, najlepszy scenariusz, twój serial zgarnął prawie wszystkie nagrody dla aktorów i realizatorów. Jesteś naszą gwiazdą, Emmo.

Kątem oka Emma dostrzega swego dawnego kolegę, ADRIANA, złodzieja i cudzołożnika. Jest pijany, wygląda niechlujnie.

EMMA

Przepraszam na chwilę. Zamienię tylko słowo z dawnym znajomym.

Emma podchodzi do Adriana, który właśnie wychyla kieliszek szampana.

EMMA

Przykro mi, Adrianie, że w tym roku nie otrzymałeś żadnej nominacji.

ADRIAN

(zaskoczony, bełkocze)
Czy my się znamy?

EMMA

Kiedyś ci się zdawało, że mnie znasz. Życie czasem zabawnie się plecie, co?

Nagle przy wejściu powstaje zamieszanie. Do sali wpadają POLICJANCI i ruszają prosto do Adriana. Jeden zakłada mu kajdanki.

ADRIAN
Hej!

POLICJANT
Adrianie Hill, aresztuję cię za kradzież pomysłu serialu telewizyjnego. Nie musisz nic mówić, ale jeśli podczas przesłuchania nie powiesz czegoś, na czym później będziesz opierał się w sądzie, może się to odbić niekorzystnie na twojej obronie.

CIĘCIE DO:

Chociaż było to zabawne, w żadnej mierze nie pomagało w pisaniu. Emma uświadomiła sobie, że zgubiła wątek i ostatnie kilka stron w ogóle do niej nie dotarło. Sfrustrowana, wróciła do zapamiętanego miejsca i zaczęła od nowa czytać.

Drzwi pokoju się otworzyły.

– Herbata – oznajmiła Alice.

Emma zeszywniała, ale opanowując się szybko, odwróciła się z uśmiechem.

– Dziękuję, mamó.

Spodziewała się, że matka sobie pójdzie, lecz ona usadowiła się na łóżku i powiodła wzrokiem po pokoju.

– Jeszcze nie zaczęłaś się pakować?

– Nie.

– Kiedy się przeprowadzasz?

– Za dwa tygodnie.

Alice skinęła głową.

– Co zamierzasz zrobić, kiedy skończy ci się umowa o pracę? – spytała.

Spałam ze swoim szefem i mnie wylali, przemknęło Emmie przez głowę i wyobraziła sobie reakcję matki – prawie zebrało się jej na śmiech. Nie, matce nie mogła się zwierzać, szczególnie że Alice z taką dezaprobatą komentowała wybór zawodowy córki.

– Już mi coś zaproponowali – skłamała Emma.

– W tej samej firmie?

– Nie, gdzie indziej. Mam pracować przy czytaniu scenariuszy, szukać obiecujących tekstów.

Alice patrzyła na córkę z rezygnacją.

– Cóż, jeśli jesteś zdecydowana, chyba nie możemy cię powstrzymać. Nadal jednak uważam, że popełniasz błąd.

– Nie jestem taka jak ty, mamo. Albo jak tata. Nie mam w sobie pasji do medycyny.

– To nie musi być koniecznie medycyna. Jest wiele stabilnych karier.

– Ale ja chcę pisać. Tworzyć seriale telewizyjne. Nie potrafisz tego zrozumieć? – W głębi serca Emma zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek dostanie ponowną szansę.

– Nie miałabym nic przeciwko temu, by zostać astronautką, ale nikt nie zamierza mi za to płacić. – Alice westchnęła. – Nie będę cię dłużej przekonywać, najwyraźniej podjęłaś już decyzję. – Wstała i lekko dotknęła policzka Emmy. – Zawsze czułam, że cię nie rozumiem. Przykro mi z tego powodu, Emmo.

Emmę ścisnęło w gardle. Nie miała pojęcia, co powiedzieć.

– Odwiedzisz nas we Włoszech? – zapytała Alice.

– Oczywiście – odrzekła pośpiesznie Emma.

Wiedziała, że pewnie zrobi to tylko raz, żeby obejrzeć nowe miejsce, poczuć ekscytującą atmosferę zmiany, a potem? Kiedy znowu tam pojedzie?

– Dobrze. – Alice skinęła głową, usiadła prosto i dodała z uśmiechem: – Idź własną drogą.

Wyszła, a Emma nasłuchiwała, dopóki jej kroki nie ucichły na schodach. Przełknęła ślinę i zmusiła się, by usiąść. Ponownie spojrzała na ekran. Dobra, pomyślała ze sztucznym wigorem. Popatrzyła na scenariusz. Pustka. W duszy krzyczała z frustracji,

agresywnie zbliżając palce do klawiatury, ale zatrzymując je w ostatniej chwili, w obawie, że matka usłyszy. Ogarnięta rozpaczą, ujęła głowę w dłonie.

Po chwili usiadła prosto, otarła łzy, wygładziła włosy. Otworzyła nowy dokument i powoli zaczęła pisać.

CZTERDZIEŚCI OSIEM

12 stycznia, piątek

Od godziny padał deszcz ze śniegiem i samochody zaparkowane pod oknem pokryła mokra breja. Carrie posępnie wyjrzała na dwór i zapragnęła zostać w domu, zamiast iść do biblioteki na „Rymowanki”, zajęcia dla niemowlaków. Gdyby jednak została, na cały dzień utknęłaby w czterech ścianach, a na myśl o tym przeszedł ją dreszcz, więc nadal pakowała do torby niezliczone rzeczy, potrzebne na godzinną wyprawę. Ubrała Rory’ego w puchaty kombinezon i właśnie miała go położyć do wózka, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi.

Trzymając Rory’ego na ręku, otworzyła, a gdy ujrzała, kto przyszedł, mocniej zacisnęła dłoń na klamce.

– Witaj, Carrie – powiedziała Emma.

Do domu wpadł mroźny podmuch. Carrie instynktownie zerknęła na Rory’ego, by sprawdzić, czy nie jest mu zimno lub czy się nie przestraszył, mały jednak uśmiechał się od ucha do ucha, gaworzył do Emmy i z zachwytem wymachiwał rączkami.

Carrie przytuliła go mocniej i zaczęła zamykać drzwi.

– Zaczekaj! – zawołała Emma. – Proszę, pozwól mi coś powiedzieć.

Carrie utkwiała w niej twarde spojrzenie. Deszcz ze śniegiem padał na jej kaptur naciągnięty na oczy. Nagle Emma go zdjęła i popatrzyła błagalnie na Carrie.

– Jest mi naprawdę przykro z powodu tego, co zrobiłam, ale... nie chciałam tego... To był błąd.

– Jak śmiesz? – Gniew zapłonął w Carrie z pełną siłą. – Jak śmiesz nachodzić mnie w domu? Nie masz prawa tu przychodzić. Zabierasz mi pracę. Masz... obsesję na punkcie mojego męża.

– Obsesję? – powtórzyła ze zdumieniem Emma. – Nie mam obsesji.

Carrie wycelowwała w nią palec.

– Przyłapuję cię tu, jak bawisz się jego maską BAFTA, węszyć, żeby sprawdzić, ile zarabia, a potem... – Miała powiedzieć: „Śpisz z nim”, ale słowa ugrzęzły jej w gardle.

– Nie, ja...

– Wynoś się z mojego domu – warknęła Carrie.

Ku jej irytacji, Rory wciąż gaworzył do Emmy.

– Nie, błędnie to rozumiałaś. Ja chcę cię chronić przed Adrianem.

– Ty masz świra. – Z ust Carrie wydobył się zduszony śmiech. – Posłuchaj uważnie. Teraz stąd odejdziesz i nigdy więcej już cię nie zobaczę ani nie usłyszę o tobie. Zrozumiano? – Zaczęła zamykać drzwi, ale Emma na nie napała.

– Proszę – odezwała się błagalnie. Włosy oblepiały jej twarz. – Pozwól mi wyjaśnić.

Carrie mocniej pchnęła drzwi.

– Wzywam policję.

Emma zaczęła płakać, co zdziwiło i rozdrażniło Carrie. Patrzyła na nią z niesmakiem. I to wszystko z powodu straty pracy? Powinna zachować godność, a nie mazać się na jej progu jak dzieciak.

– Wynoś się! – krzyknęła i znów popchnęła drzwi.

Nagle opór ustał i drzwi się zatrzasnęły. Carrie oczekiwała, że usłyszy pukanie. Gdy otworzyła się klapka na listy i na podłogę upadła koperta, Carrie aż podskoczyła. Odczekała jeszcze chwilę i w końcu odetchnęła z ulgą. Pochwyciła wzrok Rory’ego.

– Powinieneś wiedzieć, po której stronie chleb jest posmarowany – mruknęła. – Jestem twoją matką. Tak, ja, mama, ma-mu-sia. – Wskazała na siebie. – Tamta dziewczyna nic dla ciebie nie znaczy. Nic nie znaczy dla nikogo z nas.

Rory uśmiechnął się, a Carrie, choć nadal wstrząśnięta, też uśmiechnęła się do niego.

– Musimy popracować nad szacunkiem dla rodziców – powiedziała i położyła synka do wózka.

Już prawie zrezygnowała z wyjścia, ale wzięła się w garść. Nie zamierzała pozwolić, by Emma rujnowała jej plany i wciąż

wywierała negatywny wpływ na jej życie. Kiedy przez okno w salonie upewniła się, że Emma odeszła, wróciła do holu.

Na podłodze leżała koperta z wypisanym odręcznie jej imieniem. Carrie podniosła ją i wcisnęła w stertę ulotek przeznaczonych do wyrzucenia. A potem włożyła płaszcz i wyszła z domu.

CZTERDZIEŚCI DZIEWIĘĆ

12 stycznia, piątek

Półgodzinne śpiewanie krwiożerczych rymowanek (kto wpadł na pomysł, że piosenka o obcinaniu mysich ogonów jest odpowiednia dla dzieci?) nie pomogło Carrie otrząsnąć się z przykrego uczucia, jakie wywołała w niej wizyta Emmy. Po zajęciach poszła wraz z innymi mamami do kawiarni przystosowanej dla niemowlaków, gdzie pociechy łąziły po sobie, a matki co pewien czas ratowały któregoś malucha przed uderzeniem w głowę cegłą z gąbki. W końcu wrócili do domu i Rory zasnął, zmęczony zabawą oraz zachwytem, że po raz pierwszy zobaczył własne stopy.

Popołudnie przechodziło w zmierzch. Dopóki Rory spał, Carrie powinna zająć się pracami domowymi, ale nie opuszczał jej niepokój. Pytania wirowały w jej głowie jak na tarczy w teleturnieju, a wcale nie była pewna, czy pragnie znać odpowiedzi. Co Emma miała na myśli, mówiąc, że chce ją chronić przed Adrianem? To przecież nonsens, prawda?

Adrian wrócił około siódmej i nalał sobie spory kieliszek czerwonego wina. Oboje odnosili się do siebie z chłodną uprzejmością, niepewni, na czym stoją. Wkrótce Adrian wymknął się do salonu, żeby pooglądać telewizję, co zazwyczaj przyjęłaby z ulgą, ale dziś chciała z nim o czymś porozmawiać.

Poszła za nim i przycupnęła na poręczy sofy po drugiej stronie pokoju.

- Była tu dziś Emma.
- Po co? – Drgnął.
- Chciała przeprosić.

Adrian ostrożnie skinął głową.

- I wyjaśnić.

- Co mówiła? – spytał niepewnie.
- Nie chciałam z nią rozmawiać. Odprawiłam ją.
- Carrie bacznie obserwowała męża. Czyżby dostrzegła ulgę?
- Ale wspomniała o jednej rzeczy – ciągnęła. – Powiedziała, że chce mnie przed tobą chronić. – Czekwała na reakcję, ale bez skutku.
- O co mogło jej chodzić? – naciskała Carrie.
- Nie mam pojęcia.

Podczas toczącej się w telewizji rozmowy ktoś wybuchnął śmiechem i Adrian przywarł wzrokiem do ekranu.

Carrie próbowała wyczytać coś z jego twarzy. Naprawdę nie masz pojęcia?

Wzięła ze stolika pusty kubek i wyszła. Na dole, w kuchni, odstawiła go do zmywarki i spojrzała na plik ulotek do wyrzucenia. Odwróciła się i nastawiła wodę w czajniku. Włożyła do kubka torebkę herbaty miętowej. Woda wciąż się nie gotowała. Adrian roześmiał się z jakiegoś żartu w telewizji. Dawniej Carrie sądziła, że dobrze zna swojego męża, ale ostatnio pojawiły się rysy; zaczęła obawiać się o własne zdrowie psychiczne. Tak usilnie przekonywał ją, że pomylił konta bankowe... i te wszystkie SMS-y. Tak wiele pytań bez odpowiedzi – zastanawiała się czasem, czy może mu ufać.

Podeszła do sterty ulotek i wyciągnęła list. Chwilę trzymała go w palcach. Ta dziewczyna już tak wiele zła wyrządziła jej rodzinie. Carrie wiedziała, że powinna podrzeć ten list na kawałki, ale natarczywy głos w głowie nie dawał się uciszyć. Chciała poznać prawdę. Woda nadal się nie zagotowała, więc Carrie rozdarła kopertę.

Carrie!

Jeśli czytasz te słowa, to znaczy, że nie udało się nam porozmawiać, czyli nie zdołałam przekonać Cię, jak bardzo mi przykro.

Chciałabym jednak, żebyś dowiedziała się o czymś, co może choć w pewnym stopniu wyjaśni moje niedawne błędy.

Na drugim roku studiów wiedziałam już, że chcę pracować w telewizji. Marzyłam, by zostać scenarzystką. Wpadłam na pewien pomysł i zamierzałam Ci o nim napisać, ponieważ bardzo Cię podziwiałam. Miałam nadzieję, że dojrzysz w nim

jakąś wartość, może nawet udzielisz mi rad zawodowych. Myśl o skontaktowaniu się z Tobą budziła we mnie potworny lęk, związany głównie z tym, że mój pomysł Ci się nie spodoba i zaprzepaszczę wszelkie szanse na to, żeby kiedyś z Tobą pracować. Ponieważ Twoim mężem był scenarzysta, w którym widziałam sojusznika, postanowiłam napisać do Adriana. Posłałam mu szkic scenariusza serialu o buncie w gimnazjum, a także poprosiłam go o radę w sprawie kontaktu z agentami.

Adrian nigdy mi nie odpisał. Parę lat później zobaczyłam, że przywłaszczył sobie mój pomysł i sprzedał go BBC pod własnym nazwiskiem.

Kilka tygodni temu Adrian zaskoczył mnie w gabinecie Waszego domu nad morzem, gdzie szukałam swojego listu, który teraz znajduje się już w moich rękach. Wpadłam w panikę i zrobiłam coś bardzo głupiego, żeby nie domyślił się, dlaczego tam przyszłam. Teraz z całego serca tego żałuję.

Zastanawiasz się może, czemu to piszę. Po części pragnę wytłumaczyć swoje postępowanie, ale mam też nadzieję, że pewnego dnia zdołasz mi wybaczyć.

*Twoja
Emma*

Słyszając kroki na schodach, Carrie pospiesznie wsunęła list Emmy do koperty i schowała do kieszeni.

– Wszystko w porządku? – spytał Adrian.

Carrie skinęła głową i spostrzegła, że woda gotuje się już od jakiegoś czasu.

– Robię herbatę – wyjaśniła, nalewając wrzątek do kubka.

Adrian dolał sobie wina i ruszył z powrotem na górę.

– Idziesz? – zapytał.

– Za chwilę. – Odprowadziła go wzrokiem, mocno zaniepokojona tym, co przeczytała.

PIĘĆDZIESIĄT

12 stycznia, piątek

Jak to robiła już wielokrotnie, Carrie bez kłopotu uwolniła się od towarzystwa Adriana, mówiąc, że jest zmęczona. Leżała na łóżku, które wybrali wspólnie przed laty, i wpatrzona w sufit, słuchała posapywania Rory'ego w koszu.

Usiłowała wrócić myślami do okresu, gdy Adrian pracował nad *Buntem pokolenia*, i próbowała sobie przypomnieć, jaki był, kiedy wpadł na pomysł tego serialu. Wszystko stało się tak nagle: pamiętała podniecenie, jakie poczuła, gdy opowiedział jej o swoim pomysle. Serial różnił się od wszystkich jego wcześniejszych, a Carrie, bardzo dumna z męża, widziała, że to coś nowego i świeżego, i wierzyła, że Elaine dostanie zielone światło na realizację. Pamiętała też swoje uczucie ulgi, bo Adrian przez lata zgłaszał kolejne pomysły, które były może niezłe, ale zawsze czegoś im brakowało.

Tematyka serialu trochę ją zdziwiła. Szkolne lata Adriana upłynęły raczej monotonnie i nigdy do nich nie wracał. Nigdy też nie wspominał nawet o chęci napisania czegoś tak żarliwego. Poza tym bohaterami serialu byli typowi ludzie swoich czasów, młodzieńcy, nowocześni. Serial nie bardzo pasował do Adriana.

Ale przecież to nie znaczy, że nie mógł go wymyślić.

Carrie bezsennie przewracała się na łóżku. Należało oczywiście brać pod uwagę, że Emma wysłała wszystko z palca. Taka zemsta za stratę pracy. Carrie jednak w to nie wierzyła. Nagle przypomniała sobie słowa, które Emma powiedziała całe wieki temu, jak się zdawało. Coś o tym, że Adrian nie jest taki dobry, za jakiego się uważa. Wtedy Carrie wpadła w złość, ale teraz spojrzała na to inaczej. Choć leżała pod kołdrą, poczuła gęsią skórę. Zesztywniała, przypominając sobie coś jeszcze. SMS-y. Starła się przywołać ich

dokładną treść. „Powiedz jej, że to był mój pomysł”, tak to brzmiało? Może nie chodziło o obecny serial, tylko Emma upominała się o to, do czego miała prawo.

Nic nie było takie, jak się wydawało, i Carrie poczuła, że traci kontrolę nad własnym życiem. Pewniki rozsypywały się w proch.

Nagle coś przyszło jej do głowy. Pewna osoba mogła wiedzieć więcej na ten temat: Elaine. To ona blisko współpracowała z Adrianem nad *Buntem pokolenia*. Carrie postanowiła, że zobaczy się z Elaine w poniedziałek z samego rana. Tę rozmowę musiały odbyć w cztery oczy.

PIĘĆDZIESIĄT JEDEN

14 stycznia, niedziela

Emma z ulgą została w domu sama. Alice i Brian polecili na weekend do Mediolanu, żeby doglądać prac remontowych w willi, zanim ostatecznie się tam przenieśli. Kiedy tylko rodzice wyszli, by złapać pociąg na lotnisko, Emma całkiem się rozsypała. W piątkowy wieczór upiła się winem z piwniczki ojca, a w sobotę miała takiego kaca, że prawie nie opuszczała łóżka. Wodząc wzrokiem po pokoju, myślała, że wkrótce ktoś inny będzie tu spał, wieszał ubrania w szafie i obrazy na ścianach.

Musiała się spakować. Jej nowa współlokatorka, Lucy, spodziewała się jej za niespełna dwa tygodnie i w innych okolicznościach Emma byłaby podniecona perspektywą przeprowadzki. Jednak Lucy nie miała pojęcia o jej sytuacji zawodowej, a warunkiem najmu było stałe zatrudnienie. Na samą myśl o tym, że będzie musiała codziennie wychodzić z domu, udając, że idzie do pracy, Emmie robiło się słabo.

Ścisnęło ją w żołądku i zwinęła się w kłębek, próbując odepchnąć od siebie niepokój, ale nie potrafiła się rozluźnić. Lęk wnikał w jej sny, budził ją w nocy, wprost skręcała się z trwogi. Miała wrażenie, że zmierza ku krawędzi bardzo stromego urwiska i nie może zapobiec upadkowi.

Spojrzała na zegar. Za dziesięć godzin rodzice wrócą i cała komedia zacznie się od nowa. Przez chwilę rozważała, czy nie wyznać im, że straciła pracę, ale nie zniosłaby wyrazu zawodu na ich twarzach.

Rozesłała maile do kilku firm telewizyjnych z pytaniem, czy szukają pracowników, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Zaczęła podejrzewać, że już rozeszły się pogłoski: kiedy Adrian ją

odprawił, stała się naznaczona. Znalezienie pracy równało się z cudem.

Na domiar złego Carrie milczała. List, który Emma jej zostawiła, zawierał prawdę, choć nie umiała się zdobyć na wyznanie, że Adrian jej groził. Za bardzo się wstydziła.

Emma skrycie liczyła, że ten list coś zmieni, sprawi, że Carrie spojrzy na nią w innym świetle. Próżne nadzieje. Albo Carrie przeczytała list i wcale się nim nie przejęła, albo po prostu wyrzuciła go bez czytania.

Nie mogąc dłużej znieść własnych myśli, Emma wyskoczyła z łóżka. Kiedy wzięła prysznic i coś zjadła, słońce podjęło heroiczną próbę przebicia się przez szare chmury. Postanowiła wyjść i pospacerować po parku, chociaż zaczęła go nienawidzić, bo tak często był jej więzieniem, gdy czuła się wygnana z własnego domu, udając, że idzie do pracy.

Kiedy weszła do parku, słońce obwieściło zwycięstwo i dostrzegła pod drzewami pierwsze przebiśniegi tego roku. Słońce wywabило na dwór ludzi, których obecność początkowo ucieszyła Emmę, ale szybko uświadomiła sobie, że wszyscy są pochłonięci własnymi sprawami. Rodziny z dziećmi, nastolatki słuchające muzyki oraz niezliczone pary ze splecionymi dłońmi w rękawiczkach. Nikt nie zwracał na nią uwagi.

Zmusiła się, by iść dalej. Zejdzie nad staw, a potem zawróci. Nie chciała nawet myśleć, co zrobi po powrocie do cichego, pustego domu.

Rodzice z dwójką małych dzieci karmili kaczki w stawie, ale gdy Emma się zbliżyła, odeszli i została sama. Popatrzyła na staw, na kaczki pływające w czarnej wodzie pośród płatów lodu, po czym ruszyła brzegiem, czując się samotnie i trochę głupio, aż podbiegł do niej, merdając wesoło ogonkiem, mały piesek. Emma zatrzymała się, piesek zrobił to samo. Uklękła, żeby go pogłaskać, i roześmiała się, kiedy oparł łapki na jej kolanie. Wstała i poszła dalej. Piesek dotrzymywał jej kroku.

– Nie, piesku, musisz wracać do swojego pana – powiedziała.

Piesek patrzył na nią takim wzrokiem, jakby pragnął z nią zostać. Przyjazne zachowanie zwierzaka podniosło ją na duchu. Podrapała go za uchem, z niejasnym poczuciem, że gdzieś już go

widziała. Rozejrzała się za właścicielem i wśród drzew dostrzegła znajomą postać, zaciągającą się papierosem i patrzącą w jej stronę.

Miała przed sobą kobietę, przez którą wyleciała z pracy, kobietę, która powiedziała Carrie o głupim, obrzydliwym błędzie, jakiego Emma dopuściła się z Adrianem.

– Ruszaj, psiaku – powiedziała cicho. – Musisz wracać.

Piesek położył się u jej stóp.

Emma patrzyła, jak Elaine rusza w jej stronę. Powinna odejść, ale zamarła, widząc, jak się przybliża.

Po chwili stanęła tuż przed nią.

– Mam nadzieję, że Monty ci się nie naprzykrzał – odezwała się Elaine.

Emma spojrzała na pieska, który, wyraźnie zadowolony, leżał obok.

– Ani trochę.

– Wyszliśmy na trochę, bo uznałam, że świeże powietrze obojgu dobrze nam zrobi. Ostatnio nie czuję się najlepiej. Cały dzień siedzę w czterech ścianach i nadrabiam zaległości.

Z rosnącą irytacją Emma skinęła głową na to trajkotanie Elaine.

– No tak – rzuciła lekko Elaine, wyraźnie pragnąc jak najszybciej odejść. – Scenariusze nie przeczytają się same. – Gwizdnęła na Monty’ego, który wstał i ruszył za swoją panią.

Emma patrzyła z gniewem, jak Elaine wraca do swego życia, pracy i scenariuszy czekających na przeczytanie.

Podeszła i położyła rękę na ramieniu Elaine. Ta odwróciła się zdziwiona, niemal tracąc równowagę.

– Dlaczego powiedziałaś Carrie o mnie i Adrianie? – spytała Emma.

– Co takiego?

– Nie udawaj, że tego nie zrobiłaś – warknęła Emma.

– Nie mam pojęcia, o czym...

Nagle Emmę wypełniła wściekłość, niczym gwiazda pełna gorącej, groźnej energii.

– Kłamiesz. Nie mogłaś trzymać gęby na kłódkę, co? Dobrze się bawiłaś? Plotkując za moimi plecami? Masz pojęcie, jaką krzywdę mi wyrządziłaś? Jesteś wredną, toksyczną staruchą...

Urwała w pół zdania, bo Elaine chwyciła się za pierś, zachwiała się, po czym runęła na ziemię.

Emma otworzyła szeroko usta. Co...? Uświadomiła sobie, że Elaine musiało coś mocno zboleć, i niepewnie uklękła obok niej.

– Wszystko w porządku? – spytała.

Elaine nie była w stanie odpowiedzieć, ale Emma przestraszyła się, widząc na jej twarzy wyraz bezbrzeżnej grozy. To poderwało ją do działania, choć nie miała pojęcia, co robić. Chwyciła Elaine za przegub, żeby sprawdzić jej puls, bo nic innego nie umiała wymyślić.

Pies czekał wniebogłosy, zaniepokojony widokiem swojej leżącej pani, a Emma zaczęła wołać o pomoc. Chwyciła Elaine za rękę, potrząsnęła, ale nie było żadnej reakcji. Elaine wzrok miała nieprzytomny. Emma nachyliła się do jej ust i w panice wdmuchiwała w nie powietrze. Nagle otoczyli ją ludzie: jakiś mężczyzna odepchnął Emmę i zaczął uciskać klatkę piersiową leżącej, robiąc jej sztuczne oddychanie; jakaś kobieta zdjęła płaszcz i okryła nim nieruchome ciało Elaine. Emma patrzyła z przerażeniem. Tłum gęstniał, potem rozległy się syreny i po trawie nadbiegli sanitariusze w zielonych strojach, z noszami. Uklękli przy Elaine i przejęli od mężczyzny udzielanie pierwszej pomocy. W płuca Elaine wtłaczano powietrze. Defibrylator przyciśnięty do piersi poderwał ją z ziemi raz, drugi i trzeci.

Emma uświadomiła sobie nagle, że przyciska dłonie do głowy i skanduje cicho:

– Proszę, proszę, proszę, proszę, proszę. Proszę, Boże, proszę...

Nie wiedziała, ile czasu minęło, gdy w końcu sanitariusze zaprzestali akcji i przykucnęli, wyczerpani.

Kilka osób zaczęło się oddalać. Niektórym łzy płynęły po policzkach. Do Emmy podszedł policjant.

– Czy to pani ją znalazła? – spytał.

Patrzyła na niego, zbyt zszokowana, by odpowiedzieć.

– Tak, to ona – odezwał się mężczyzna, który pierwszy podbiegł.

– Wzywała pomocy, próbowała ją ratować.

– Zna pani tę kobietę? – spytał policjant, dyskretnie wskazując leżącą Elaine.

Emma, śmiertelnie przerażona, ledwie zdołała skinąć głową.

– Bardzo mi przykro, ale pani znajoma nie żyje – powiedział łagodnie policjant, z szacunkiem pochylając głowę.

Jeden z sanitariuszy podał mu koc, którym policjant okrył Emmę.

Oszołomiona, wpatrywała się w leżące na ziemi ciało Elaine. Wszyscy milczeli, tylko jakaś kobieta pochlipywała cicho i Monty wył u boku swojej pani.

PIĘĆDZIESIĄT DWA

15 stycznia, poniedziałek

Carrie zastanawiała się, czy powinna najpierw zadzwonić, jednak w końcu uznała, że nie. Mogliby znowu ją zbyć, a tego sobie nie życzyła. Sprawa była zbyt poważna. Oczywiście mogła nie zastać Elaine w biurze, ale miała sporą szansę: było dopiero wpół do dziesiątej.

Przed budynkiem w Soho wcisnęła domofon i usłyszała kliknięcie otwieranych drzwi. Idąc korytarzem, usłyszała płacz. Zbita z tropu, weszła do niewielkiej zielonej recepcji, gdzie asystentka Elaine, Leanne, zalewała się łzami. Stojąca obok policjantka obejmowała ją pocieszająco. Nieopodal stała, wyraźnie skrępowana, młoda kobieta – Carrie przypomniała sobie, że pracuje jako goniec – przy biurkach siedziały jeszcze dwie oszołomione pracownice. Kiedy weszła, wszyscy podnieśli wzrok.

– Co się stało? – spytała Carrie, ogarnięta złym przeczuciem. Rozejrzała się po recepcji; wydawało się, że wszystko jest w porządku. – Mielście włamanie?

Nagle uderzyło ją, że kogoś brakuje.

– Gdzie jest Elaine?

*

– To wszystko, co wiem – powiedziała Carrie, patrząc na osłupiałe twarze Liz i Adriana. – Wczoraj po południu zasłała w parku Wandsworth Common i umarła na zawał. Podobno śmierć nastąpiła błyskawicznie.

– To się nie mieści w głowie. – Adrian patrzył na nią z przerażeniem. – Nie mogę uwierzyć.

Ktoś zapukał do gabinetu.

– Na planie mają pytanie co do scenariusza – oznajmił trzeci asystent reżysera z niepewną miną, widząc, że przeszkodził w czymś ważnym.

– Pójdę tam. – Liz wstała. – Zróbcie sobie krótką przerwę. Wezwę was, jeśli będziecie potrzebni. – Wyszła z asystentem, zamykając za sobą drzwi.

Carrie ogarnął nagle potworny smutek. Wyjrzała przez okno na teren wytwórni filmowej, jak zwykle tętniącej życiem, szczyłcej się największą koncentracją krótkofalówek w promieniu wielu kilometrów. Ludzie chodzili tam i z powrotem, zaabsorbowani pracą. W górze przeleciał samolot, wiozący pasażerów, z których każdy miał swoją historię, każdy dokądś zmierzał. Życie toczyło się dalej, lecz nie dla Elaine. Elaine umarła.

– Co tam robiłaś?

Carrie podniosła oczy. Prawie zapomniała o obecności Adriana.

– Słucham?

– Co robiłaś w biurze Elaine? Dziś rano?

Patrzyła na niego pustym wzrokiem. Nie chciała mu wyjaśniać, jeszcze nie teraz.

– Miała dla mnie jakieś CV.

– Chodziło o kogoś z ekipy? – Adrian zmarszczył brwi.

Carrie mruknęła coś niewyraźnie. Można to było uznać za „tak”.

– Czemu nie przesłała mailem?

– Miała też DVD. Materiały próbne.

Adrian obserwował ją badawczo, co jej się nie podobało. Odwróciła wzrok i znowu spojrzała w okno.

– Była tam jakaś jej znajoma – powiedziała cicho. – Widziała, jak umiera.

– O Boże – wykrztusił Adrian. – Kto to był?

– Nie wiem. Policjantka nie wiedziała – odparła Carrie. – Pomyśl tylko: bliska ci osoba umiera na twoich oczach. – Carrie się wzdrygnęła. – Kimkolwiek jest, szczerze jej współczuję.

PIĘCDZIESIĄT TRZY

15 stycznia, poniedziałek

– Czyli widziała pani, jak upadła? – Detektyw Bryant patrzył na nią zza stolika do kawy swymi intensywnie niebieskimi oczami.

Emma zmusiła się, by wytrzymać jego wzrok, chociaż czuła narastające przerażenie. Wiedziała, że musi zapanować nad sobą, bo inaczej wpadnie w histerię.

– Tak. Spacerowałam. Zaczęłyśmy rozmawiać...

Ujrzała nagle stężałą twarz Elaine i zabrakło jej tchu. Spuściła oczy i wpatrując się w swoje kolana, zaczęła głęboko oddychać, co pozwoliło jej powstrzymać panikę.

– Proszę się nie spieszyć – powiedział detektyw Bryant, a młodszy policjant, siedzący obok Emmy na jasnoszarej sofie jej matki, skinął głową.

Policjanci zapewnili, że to tylko formalność. Przy tego rodzaju tragicznych zdarzeniach zawsze spisuje się zeznania świadków, jednak Emma nie mogła opędzić się od myśli, że jest podejrzana. Przepęniało ją poczucie winy.

– Zupełnie nieoczekiwanie upadła na ziemię. Próbowałam ją reanimować, ale bez skutku. Wołałam o pomoc i ktoś się zjawiał. Jakiś mężczyzna. Zajął się reanimacją.

Detektyw Bryant nie odrywał wzroku od Emmy, ale przecież mówiła samą prawdę. Zresztą tamten człowiek najpewniej powie to samo, tak jak mówił to wczoraj. Kiedy usłyszał wołanie o pomoc i nadbiegł, Emma udzielała Elaine pierwszej pomocy.

– Jak to się stało, że znalazła się tam pani z panią Marsh? – spytał detektyw Bryant.

– Nie planowałyśmy tego spotkania – odparła Emma, marszcząc czoło. – Już wcześniej ją widywałam, jak wyprowadzała psa. Obie

mieszkamy blisko parku. Domyślam się, że chodzi... chodziła tam regularnie.

– Czyli po prostu wpadłyście na siebie.

– Tak. Elaine powiedziała, że ostatnio kiepsko się czuje, więc stwierdziła, że świeże powietrze dobrze jej zrobi.

– Czy coś ją przestraszyło? Zszokowało?

– Nic takiego nie zauważyłam. – Emma powoli potrząsnęła głową.

– Ale inni świadkowie mówią, że słyszeli podniesione głosy. Może doszło do kłótni?

Emma udała zdumienie.

– Nie... rozmawialiśmy o Montym. Jej psie. To znaczy owszem, krzyknęłam. – Detektyw uniósł brew. – Żeby wezwać pomoc. Może to właśnie słyszeli.

Emma czuła na sobie badawczy wzrok detektywa, który po chwili skinął głową.

– Jak dobrze pani znała panią Marsh?

– Niezbyt dobrze. – Emma wzruszyła ramionami. – Jak już wspomniałam, czasem widywałam ją w parku. – Umilkła, choć zdawała sobie sprawę, że musi im powiedzieć. Prawie na pewno to wiedzieli, a jeśli nie i dowiedzą się z innego źródła, postawi ją to w złym świetle. – Kiedyś dla niej pracowałam. Bardzo krótko.

Detektyw Bryant okazał zdziwienie, ale Emma nie miała pewności, czy jest autentyczne. To ją zdenerwowało. Musiała wziąć się w garść.

– Pracowałam raczej dla kogoś z jej zespołu. Jako stażystka. Zajmowałam zbyt niskie stanowisko, żeby mieć z nią prawdziwy kontakt.

– Dobra praca?

– W porządku – rzuciła nonszalancko.

– To czemu pani odeszła?

Emma utkwiała w nim wzrok. Co za szczęście, że przekonała rodziców, by poczekali w kuchni.

– Zwolniono mnie za przeglądanie poufnych dokumentów. Zachowałam się nieprofesjonalnie.

Z bijącym sercem spojrzała na detektywa Bryanta i nagle pojęła, że nic na nią nie miał. Jeśli tylko zachowa spokój, policjanci sobie

pójdą. Ta myśl nie przynosiła jednak pełnego pocieszenia. Poczucie winy nie zniknie. Owszem, nienawidziła Elaine za to, że powiedziała Carrie o jej nocy z Adrianem, ale nigdy nie życzyła jej takiego losu.

– Dziękuję pani za poświęcony nam czas. – Detektyw Bryant sięgnął po swój płaszcz.

– Nie ma sprawy – odparła cicho Emma, nie wierząc, że już po wszystkim.

Policjanci wstali, Emma zrobiła to samo. Uniosła rękę, jakby chciała coś powiedzieć.

– Coś jeszcze? – W oczach detektywa znów błysnęła czujność.

– Co się stało z Montym? Z tym psem? – spytała Emma.

– Schronisko Battersea... – rzuciła detektyw. – Zwykle tam trafiają, jeśli nie ma kto ich wziąć.

Emma pomyślała o przyjaznym psiaku, który wyrwał ją z ponurego nastroju, i poczuła taki smutek, że mogłoby to zwrócić niepożądaną uwagę policjantów. Z trudem przełknęła ślinę. Pożegnała ich skinieniem głowy i odprowadziła do drzwi.

Potem ruszyła do kuchni, gdzie siedzieli rodzice.

– Jak poszło? – spytała serdecznie Alice.

Emma wzruszyła ramionami.

– W porządku. Chcieli tylko, żebym złożyła zeznanie. – Nagle zdała sobie sprawę, że drżą jej ręce, więc szybko znalazła dla nich zajęcie, żeby matka niczego nie zauważyła. – Ktoś ma ochotę na kawę? – zapytała, nalewając wodę do czajnika.

Oboje mieli ochotę, a Emma odniosła wrażenie, że chcą z nią spędzić nieco czasu po tych jej ciężkich dwóch dniach. Poprzedniego wieczoru wrócili z Włoch i ze zgrozą przyjęli nowiny. Zaproponowali, że odłożą przeprowadzkę, ale Emma nalegała, by trzymali się pierwotnego planu.

Ojciec podszedł do zlewu i położył dłoń na ramieniu córki.

– Wiem, że to było trudne, Emmo, ale pamiętaj, że zachowałeś się wspaniale. Bardzo dzielnie. Zrobiłaś wszystko, żeby uratować tę biedną kobietę, i nikt nie mógłby wymagać od ciebie więcej.

Łzy napłynęły jej do oczu. W głosie ojca brzmiała duma – nie pamiętała, kiedy ostatnio zwracał się do niej w ten sposób. Na takie

słowa czekała niemal przez całe życie. Zakryła czajnik, a łyżki kapały do zlewu. Gdyby tylko ojciec znał prawdę.

PIĘĆDZIESIĄT CZTERY

2 lutego, piątek

– Idziesz dziś do studia?

Emma podniosła wzrok, gdy Lucy, z miską płatków, siadała przy maleńkim stoliku w ciasnej kuchni. Nadzieja w głosie Lucy była czytelna. Podczas rozmowy w sprawie mieszkania Lucy rozpromieniła się na wieść, że potencjalna współlokatorka pracuje w telewizji, i Emma podejrzewała, że to zadecydowało, iż właśnie ona dostała ten pokój, a nie żaden z innych kandydatów, szukających przyzwoitego lokum, na które (ledwo, ledwo) mogli sobie pozwolić.

Potrząsnęła głową i zaczęła się bawić grzanką na talerzu. Naprawdę powinna coś zjeść.

– Nie – odparła. – Dziś rano pracuję w domu, potem mam spotkanie.

Kiedy w miniony weekend Emma wprowadziła się tutaj, od razu dała Lucy jasno do zrozumienia, że sporo pracuje w domu, dzięki czemu nie musiała każdego ranka udawać, że wychodzi do pracy. Lucy przyjęła to ze źle skrywaną dezaprobatą, lecz Emma zapewniła, że nie podwyższy to kosztów ogrzewania.

– Mam piecyk elektryczny – powiedziała. – Będę siedziała w swoim pokoju i mogę dołożyć się do rachunku.

Uspokojona, Lucy znów zaczęła entuzjasmować się pracą Emmy, zasypując ją pytaniami i chłonąc jej słowa, gdy Emma wyjaśniała zawilóści swojej tak zwanej fantastycznej posady w telewizji. Odpowiednio wcześniej zdążyła się przygotować na nieuniknione pytanie.

– Jak sądzisz, czy mogłabym zwiedzić plan? – zapytała z udawaną nieśmiałością Lucy.

Emma odparła z serdecznym uśmiechem, że musi sprawdzić. Nie wszystko zależy od niej, być może uda się to dopiero „w późniejszej fazie zdjęć, kiedy wszystko będzie się gładko toczyć”, ale z pewnością jest to możliwe. Emma musiała trzymać Lucy w odwodzie. Teraz spojrzała na dziewczynę, z zaczesanymi do tyłu włosami, jaskrawą szminką, w ciemnym kostiumie odsłaniającym nieco pulchnego ciała – wszystko to składało się na wymyślony przez Lucy wygląd „odnoszącej sukcesy” kobiety zatrudnionej w City.

Emma zastanawiała się, co pomyślałaby Lucy, gdyby wiedziała, co naprawdę dzieje się w jej życiu. Po południu nie miała żadnego spotkania. Wybierała się na pogrzeb Elaine. Przerazało ją to, ale musiała pójść. Postanowiła, że przyjdzie w ostatniej chwili i zajmie miejsce z tyłu. Sama z własnymi myślami. Pragnęła zawrzeć pokój z Elaine.

*

Kiedy Emma wślizgnęła się do małego, zadziwiająco ciepłego kościoła, na organach grano jakiś ponury utwór. Cotygodniowe nabożeństwo w szkole kojarzyło się jej z kamiennym budynkiem, gdzie hulały przeciągi, a dziewczynki marzły do szpiku kości.

Zajęła miejsce w ostatniej ławce, na szczęście pustej, i zauważyła też z ulgą, że w trzech rzędach przed nią nikt nie siedzi. Z twarzą na wpół schowaną za imponującym kamiennym filarem, instynktownie podciągnęła pod brodę czarny szalik.

Powiodła wzrokiem po ubranych na czarno żałobnikach – kilka rzędów ludzi, którzy znali Elaine i przyszli ją pożegnać. Dostrzegła grupę siedzących razem aktorów z *Buntu pokolenia*. Jedna z kobiet miała na głowie wyszukany czarny kapelusz z woalką. Nagle Emma zdała sobie sprawę, że nie zna rodziny Elaine, i z lękiem zmusiła się, by powędrować wzrokiem na przód kościoła. Ludzie siedzieli odwróceny do niej plecami, więc nikogo nie rozpoznała. W kościele panowała cisza, zakłócana jedynie szelestem przewracanych stron Biblii czy kart ze słowami hymnów.

Emma spojrzała w stronę ołtarza, przed którym stał długi wąski stół, a na nim lakierowana drewniana trumna. Na wieku ułożono pomarańczowe lilie. Przeszył ją dreszcz, więc szybko odwróciła wzrok i zerknęła pod ławkę, gdzie leżały poduszki, czekające, aż uklęknie ze skruczą. Nagle ogarnęło ją przemożne pragnienie, by wyjść, i już zaczęła wstawać, gdy na organach zaczęto grać kolejny utwór, a kapłan z namaszczeniem już podążył do ołtarza. Kiedy duchowny ją minął, pomyślała, że jeszcze mogłaby się wyślizgnąć, ale obejrzawszy się za siebie, zobaczyła, że kościelny zamyka drzwi. Potem stanął przy nich niczym strażnik.

Zebranych poproszono o znalezienie pierwszego hymnu. Emma pamiętała go ze szkoły, zaczęła więc bezgłośnie wypowiadać słowa, a kościół wypełnił się śpiewem. Głosy aktorów górowały nad innymi.

Emmę ogarnął nagle tak wielki żal i wstyd, że przestraszyła się, iż zaraz upadnie. Chwyciła się ławki z przodu i powoli odzyskała równowagę. Gdy uniosła wzrok, napotkała spojrzenie osoby patrzącej na nią z bezbrzeżną antypatią. Emma wstrzymała oddech, odnosząc wrażenie, że trwa to całą wieczność, aż wreszcie Carrie się odwróciła i śpiewała dalej. Emma poznała po plecach, że Carrie siedzi obok Adriana i Liz, ale nikt nikogo nie trącał, nikt nie wskazywał głową na tył kościoła. Nikt prócz Carrie nie wiedział o obecności Emmy w kościele.

*

Przy drzwiach ktoś podał jej rękę i Emmie serce zamarło, ale wiedziała, że odrzucenie kondolencji kapłana byłoby grubiaństwem. Pragnęła wyjść na świeże powietrze, znaleźć się jak najdalej od kościoła, w którym nie znalazła pocieszenia, pozwoliła jednak, by starszy mężczyzna w białej sutannie ujął ją za rękę i popatrzył na nią dobrotliwie. Spojrzała za siebie: ludzie wstawali z ławek, więc musiała się oddalić. Wymieniła z duchownym kilka banałów i niemal wybiegła na mroźne zimowe popołudnie. Było dopiero wpół do piątej, ale już się zmierzchało, a przy ziemi kładła się mgła. Obok jakiegoś nagrobka rozżarzył się ognik i Emma

ujrzała, jak Liz rzuca niedopałek na ziemię, przydeptuje go i przesuwa stopą do studzienki ściekowej.

– Witaj, Emmo, nie wiedziałam, że się tu wybierasz.

Milczała.

– Jak się miewasz?

– W porządku.

– Pracujesz?

Emma potrząsnęła głową, a zrezygnowany uśmiech Liz powiedział jej, że nie było to dla niej żadne zaskoczenie. W tej trudnej branży wieści szybko się rozchodziły.

– Słyszałam, że w Bread and Butter Productions szukają redaktora scenariuszy.

Ten przejaw życzliwości ugodził Emmę do żywego. Rzucano jej ochłapy, potwierdzając tym samym, że została kozłem ofiarnym. Liz najwyraźniej było jej żal – nie na tyle, by postąpić właściwie, ale może chciała odkupić część swojej winy.

– Już się do nich zwracałam. Zresztą, ja chcę pisać – odparła wyzywająco Emma.

Na plus należało policzyć Liz, że nie uśmiechnęła się z rozbawieniem czy lekceważąco, uznając to za wybujałe ambicje Emmy.

– Naprawdę? W takim razie powinnaś mieć zarys scenariusza.

Emma skinęła głową, ale zrobiło jej się ciężko na sercu, bo było to kolejne przypomnienie, ile trudu kosztuje ją przełamanie blokady pisarskiej.

– Cóż, jak już będziesz miała zarys, odezwij się. Może dam radę przedstawić cię znajomej agentce. Tymczasem spróbuj znowu szczęścia w Bread and Butter. Tylko może tym razem nie sypiaj z szefem albo przynajmniej dopilnuj, żeby nie wypaplał żonie – dodała kąśliwie Liz.

– Co takiego? – Emma poderwała głowę.

– Cóż, to chyba oczywiste – odrzekła ze zdziwieniem Liz. Wyjęła kolejnego papierosa i próbowała utrzymać płomyk zapalniczki. – Jak to mówią: nie bierz dupy z własnej grupy?

– Nie, nie. – Emma przerwała jej niecierpliwie. – Co mówiłaś o tym, że Adrian wypaplał żonie? Twierdzisz, że to on sam powiedział Carrie?

Liz, wciąż trzymając papierosa w ustach, zdołała w końcu go zapalić i zaciągnęła się głęboko.

– Owszem. Wyznał jej prawdę w pierwszym dniu zdjęć. Wybrał główniany moment.

Liz mówiła dalej, lecz Emma już się wyłączyła. W uszach coraz głośniejsze jej huczało. To Adrian powiedział Carrie. Nie Elaine.

– Dobrze się czujesz?

Emma podniosła wzrok i spostrzegła, że Liz trzyma rękę na jej ramieniu, wyraźnie zatroskana.

– Wyglądałaś, jakbyś miała zemdleć – powiedziała Liz tytułem wyjaśnienia swego gestu.

Cofnęła rękę, a Emma się wyprostowała. Musiała stąd odejść.

– Nic mi nie jest. Muszę się napić czegoś gorącego. Jest zimno – dodała całkiem zbytecznie, po czym ciaśniej otuliła się płaszczem i ruszyła w kierunku ulicy.

– Nie idziesz na stypę?! – zawołała za nią Liz, ale Emma nie odpowiedziała.

Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Adrian ją okłamał. Dał jej wyraźnie do zrozumienia, że to Elaine zdradziła ich sekret, podczas gdy ten dupek sam to zrobił.

PIĘĆDZIESIĄT PIĘĆ

6 lutego, wtorek

Seledynowa łódź podwodna wynurzyła się w odległości około dwóch metrów od skalistego wybrzeża Nowej Szkocji. Wielkie głazy zagradzały jej drogę do zaśnieżonej plaży, za którą pionowe zbocza ostro wznosiły się ku niebu. Skraj urwiska porastały niezliczone wysokie sosny, które na samej jego krawędzi miały obnażone korzenie, bo ziemia się osypała. Ciemnozielone gałęzie uginały się pod ciężarem śniegu, który czasem, gdy powiał wiatr, opadał z głuchym odgłosem na ziemię.

– Potrzebny mi kojot – oświadczył reżyser Kenny, patrząc na las.
– Właściwie trzy. Co najmniej trzy.

Carrie pochwyciła wzrok Liz i zwróciła się do Kenny'ego:

– To może być dość trudne. Te sceny kręcimy już jutro.

– Leon zafundował sobie weekend surwiwalu – powiedział Kenny. – Wybrał się swoją łodzią podwodną na dzikie wybrzeże kanadyjskie, żeby wrócić do natury. Potrzebuję natury.

– Mamy tu drzewa, śnieg i jak okiem sięgnąć żadnego Starbucksa – zauważyła Liz.

Kenny uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Tutaj dzwoni do Leona agent z wiadomością, jednak nie dostanie on roli w filmie. Lepiej by było, gdyby stał twarzą w twarz z żywiołami.

– Faktycznie, to przydałoby napięcia całej scenie – przyznał Adrian. – Życie Leona jest zagrożone w tym samym momencie co jego źródło zarobkowania.

Carrie powstrzymała się, by nie zgrzytnąć zębami. Musiała szybko opanować sytuację.

– Scena rozgrywa się w ciągu dnia. Kojoty prowadzą nocny tryb życia.

– Serio? – spytał Kenny, nie do końca przekonany.

– Zdecydowanie.

Liz szybko sprawdziła w Google’u i uniosła telefon.

– Pan Attenborough potwierdza. Nie gwiazdor filmowy, ale ten od dzikiej przyrody.

Kenny wydawał się bardzo niezadowolony. Carrie wskazała wielki zielony ekran za jodłami.

– Jeśli okaże się to konieczne, zawsze możemy dodać je później.

– Ale nie na zbliżeniu.

– Wmontujemy?

– Zbliżenie z Michaelem? – spytał Kenny, marszcząc czoło.

– Nie, kojot nie znajdzie się w jednym ujęciu z Michaelem – odparła cierpliwie Carrie. – Trudno będzie znaleźć tresowanego kojota, trzy tresowane kojoty do jutra. Zresztą, czy nie lepiej zachować pieniądze na dodatkowy wysięgnik? Jeśli zaoszczędzimy w innym miejscu, na pewno stać nas będzie na dwa wysięgniki, jak prosiłeś.

Po chwili namysłu Kenny wzruszył ramionami.

– No dobra.

Podbiegła dziewczyna, zatrudniona na planie jako goniec.

– Możesz zatwierdzić następną scenę? – zwróciła się do Kenny’ego. – Oświetlenie jest gotowe.

Kiedy Kenny ruszył za dziewczyną do studia, Carrie cicho westchnęła.

– Kojot? – mruknęła Liz pod nosem.

– Podobał mi się ten pomysł – stwierdził Adrian.

– Wcale mnie to nie dziwi – rzuciła lekko Liz.

– Trzeba jednak przyznać, że nieźle to wygląda – powiedziała Carrie, patrząc na plan filmowy.

Dział scenografii spisał się na medal: mieli przed sobą, wypisz wymaluj, niedostępną plażę na atlantyckim wybrzeżu Kanady.

– Jest super – przyznał Adrian.

– Czy w swoim kolejnym serialu zafundujesz nam podróż dookoła świata? – zapytała Liz.

Pytanie zostało zadane lekkim tonem, ale Carrie cała się spięła. Rozumiała, do czego zmierza Liz. Chciała wiedzieć, jak posuwa się następny projekt Adriana, przewidziany w umowie.

– Na razie nie jestem pewien – odparł Adrian. – Jeszcze nie napisałem. – Zaśmiał się z lekkim przymusem.

– Ale masz pomysł?

– Owszem.

– Zechcesz się z nami podzielić? – spytała z uśmiechem Liz.

– Jeszcze nie teraz. – W jego głosie zabrzmiała nuta irytacji.

– Naprawdę nie wywieram na tobie presji, Adrianie.

– Poważnie?

– Jak najbardziej.

Adrian wskazał plażę Nowej Szkocji.

– Absorbował mnie inny serial. Nie mówiąc o całej masie problemów osobistych.

Carrie, zażenowana, odwróciła wzrok.

– Mam na myśli Elaine – wyjaśnił Adrian. – W piątek był jej pogrzeb.

– Elaine kazałaby ci pisać scenariusz na jej stypie – odparła Liz. – Wiesz, że kiedyś zadzwoniła do scenarzysty, jak ten siedział w szpitalu przy żonie, która rodziła? Elaine przekazywała mu notatki przez telefon, podczas gdy jego żona wrzeszczała z powodu skurczów.

– Matoł powinien wyłączyć telefon – burknął Adrian.

– Nie twierdzę, że już jutro masz przedstawić scenariusz wszystkich sześciu odcinków, ale dobrze byłoby wiedzieć, nad czym pracujesz.

Adrian milczał, a Carrie zaczęła się zastanawiać, czy on rzeczywiście ma jakiś pomysł. Od tygodni nie rozmawiali o pracy, jeśli nie liczyć niezbędnych uwag na temat *Leona*. Inne sprawy wzięły górę. Czy w głowie Adriana rodziły się nowe pomysły?

Z przykrym uczuciem przypomniła sobie list Emmy, w którym twierdziła ona, że pierwszy sukces Adriana był w istocie jej pomysłem. Carrie nadal nie wiedziała, czy jej wierzyć, ale wątpliwości nie dawały się odpędzić. Nieustannie prześladowały ją myśli o Emmie. Odkąd przysłała na rozmowę o pracę, by zastąpić Carrie w czasie jej urlopu macierzyńskiego, uwierała ją jak cierń. Carrie w żaden sposób nie mogła się uwolnić od tej kobiety, która przeniknęła do wszystkich obszarów jej życia. Widok Emmy na pogrzebie Elaine w przykry sposób zaskoczył Carrie, bo nie

spodziewała się tam jej zobaczyć. Emma pracowała dla Elaine zaledwie kilka miesięcy i została bezceremonialnie zwolniona. Po co przychodzić na pogrzeb kogoś, kto wylał cię z pracy ponad rok temu? Kobiety, którą ledwo się znało?

– Za kilka dni opowiem ci o swoim pomysle – obiecał Adrian.

– Świetnie – powiedziała Liz. – Wkrótce spotykam się z Lukiem i dobrze byłoby obgadać z nim coś nowego. Zamarzam. Macie ochotę na kawę?

Ruszyła w stronę studia, a Adrian odprowadzał ją posępnym wzrokiem. Jego złowrogi wyraz twarzy zaskoczył Carrie. Kiedy zorientował się, że ona na niego patrzy, pospiesznie zmienił minę i poszedł za Liz.

Carrie przeszedł dreszcz. Na twarzy Adriana dostrzegła nie tylko gniew, ale także lęk.

PIĘĆDZIESIĄT SZEŚĆ

6 lutego, wtorek

Zabawkowa farma zaczęła się obracać, maleńkie wypchane zwierzątka wirowały w takt *Kołysanki* Brahmsa nad zachwyconą twarzą Rory'ego. Carrie zgasiła lampę i cicho zamknęła drzwi, krzyżując palce. Rytuał ten powtarzała każdego wieczoru, błagając bogów, by zesłali synkowi sen. Musiała przyznać, że ostatnio było z tym łatwiej: Rory chyba nauczył się zasypiać.

Bezgłośnie zeszła po schodach i stanęła w pustej kuchni. Spod drzwi gabinetu sączyło się światło. Adrian najwidoczniej pracował. Zastanawiała się, czy pisze następny serial. Następny serial. Choćby wszystko poszło zgodnie z planem (rzecz niebywała w najeżonym przeszkodami świecie produkcji telewizyjnej), zdjęcia nie zaczną się wcześniej niż za dwa lata. Gdzie oni będą za dwa lata?

Pomyślała, czy nie przygotować kolacji, ale nie była szczególnie głodna. Zajrzała do lodówki: w szufladzie na warzywa znalazła paczkę marchewki oraz pęczek tylko trochę przywędłej kolendry. Mogłaby ugotować zupę.

Podeszła do drzwi gabinetu i zapukała delikatnie. Zanim Adrian odpowiedział, upłynęła chwila, wypełniona, jak sobie wyobrażała, jego irytacją, że przeszkadza mu w pracy.

– Tak?

Otworzyła drzwi. Adrian siedział przy biurku z włączonym komputerem. Przeciąg jak zwykle zakołysał szubieniczną pętlą i jak zwykle stwierdziła, że ucieszyłaby się, gdyby ją zdjął. Widok makabrycznie kołyszącej się na ścianie pętli nie sprawiał jej przyjemności.

– Pomyślałam, że zrobię zupę marchwiową – powiedziała.

– Super. – Odwrócił się do niej. – Dzięki.

Carrie zerknęła na ekran. Z tej odległości nie potrafiła przeczytać, ale dostrzegła ciemne wersy tekstu.

– Pracujesz nad jakimiś nowymi pomysłami?

Adrian teatralnym gestem, z udawaną nonszalancją, wyrzucił w górę ręce.

– Tak, no wiesz, po prostu zapisuję różne rzeczy.

Owszem, wiedziała. Oznaczało to, że utknął, pomysły nie przychodziły. Dawniej odebrałaby to jako zaproszenie, by usiąść na sofie i zrobić burzę mózgow, ale teraz już nie była pewna. Dwa lata... Czy za dwa lata jeszcze będą razem?

– Masz ochotę pogadać? – spytała ostrożnie.

Poznała, że Adrian domyśla się, do czego ona zmierza. Ich życie zawodowe ściśle splatało się z osobistym, a teraz w jednym z nich ziała dziura. Spędzając noc z Emmą, bardzo zranił Carrie – nadal czuła ból – lecz w głębi serca wiedziała, że nie na tym polegał problem. Emma stanowiła tylko jego symptom. Carrie patrzyła na człowieka, którego nadal na wiele sposobów kochała, i miała wrażenie, że patrzy na własną przeszłość. Przed Rorym.

– Sam nie wiem – powiedział łagodnie. – A ty masz ochotę?

Poczuła, że łyzy cisną się jej do oczu, ale w tej chwili nie dałaby sobie z nimi rady. Poprawiła poduszki na sofie i usiadła.

– Może porozmawiamy o twoich pomysłach? – zaproponowała z udawaną wesołością, wskazując komputer.

– Hm, to jeszcze bardzo wczesny etap. – Adrian zerknął na ekran. – Próbuję przyszpilić pewien pomysł. Przyglądałem się politykom... po tej ostatniej aferze, kiedy ten, jak mu tam, wypadł z łask... Musiał sprzedać rodzinny majątek... – Adrian urwał w pół zdania, a Carrie zrobiło się przykro z jego powodu.

Pomysł był w zasadzie ten sam co w *Leonie*, tyle że osadzony w innym środowisku. Z pewnością nie zachwyci ludzi z BBC.

Teraz albo nigdy, pomyślała nagle. Musiała wiedzieć.

– Jest coś, o czym chciałbym z tobą pomówić, Adrianie.

Spojrzał na nią czujnie.

– Tak?

Ze zdenerwowania żołądek jej się wywracał, ale brnęła dalej.

– Dostałam list. Od Emmy. – Zauważyła, że się skrzywił. – Twierdzi, że kilka lat temu przesłała ci pomysł serialu telewizyjnego

z prośbą o radę, a ty go sobie przywłaszczyłeś. Podobno nosił tytuł *Bunt pokolenia*.

Adrian, z gniewnie zaciśniętymi zębami i dłońmi splecionymi na piersi, bez słowa patrzył w okno.

Carrie czekała, lecz on wciąż milczał.

– Czy to prawda? – spytała ostrożnie.

Odwrócił krzesło i spojrzał jej prosto w twarz.

– A jak sądzisz? – warknął.

– Cóż, nie wiem...

– Naprawdę jesteś skłonna wierzyć jakiejś fantastce bardziej niż mężowi?

Mężowi, który już cię okłamał, szepnął diabeł do ucha Carrie.

– Ona szuka zemsty. Chce mnie zdyskredytować, oczernić, bo wyrzucono ją z pracy.

– Rozumiem, ale...

– Ale co? – spytał wyzywająco.

– Nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Carrie ujrzała w oczach Adriana przelotny lęk i nagle zrozumiała, czego się bał. Nie tego, że został przyłapany, ale tego, że nie jest pisarzem, za jakiego uchodzi. Bał się, że nie umie napisać scenariusza. Carrie znajdowała się teraz bliżej ekranu i Adrian zauważył, że zerknęła na niego. Nie było tam nic poza garścią niedokończonych zdań.

Popatrzyła mężowi w oczy i zobaczyła, że Adrian pojął, że się domyśliła. Odkryła jego słabość, jego sekret: bez Emmy, bez Elaine czy bez niej samej nie potrafił funkcjonować.

– Dlaczego? – spytała.

Miała na myśli nie tylko samą kradzież, ale też wszystkie jej konsekwencje. Mocne postanowienie Emmy, żeby z nim pracować, znaleźć dowód. Carrie pytała o wszystko, co wywróciło ich życie do góry nogami.

– Nie zgrywaj niewiniątka – warknął Adrian.

– Co takiego? – Zamarła, niczego nie pojmując.

– Osądzasz mnie za wykonanie pracy, za to, że mam pracę, ale zapominasz, że sama czerpiesz z niej korzyści.

– Ja nie... – zaczęła protestować.

– Lubisz dom na plaży, prawda?

– Ale...

– A co z *Leonem*? Naprawdę uważasz, że dostałbym to zlecenie bez sukcesu *Buntu pokolenia*? Dawniej całkiem nieźle sobie radziłaś, teraz trzymasz się mnie, więc nie zaczynaj mnie osądzać, skoro tak ochoczo spijałaś śmietankę.

Carrie już otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz była tak zraniona i oszołomiona, że nie mogła wykrztusić słowa. Zamknęła je i zmusiła się, by wstać, chociaż miała uczucie, jakby dostała cios w brzuch. Na twarzy Adriana dostrzegła coś na kształt żalu, ale musiała natychmiast stąd wyjść. Gdy zamykała za sobą drzwi, usłyszała, jak przeciąg kołysze pętlą na ścianie.

*

Później, w ciągu samotnych godzin nad ranem, po nakarmieniu i ponownym ułożeniu Rory'ego do snu, leżała w łóżku z osobliwym uczuciem, które dopiero po jakimś czasie zdołała nazwać. Kiedy w końcu jej się to udało, ujrzała rozbłysk światelka, tym jaśniejszego, że tak długo kazało na siebie czekać.

Ulga. Carrie poczuła ulgę. I zrobiło jej się lekko na sercu. Przez cały czas się myliła. Emma nie ostrzyła sobie zębów na jej karierę ani na profity pracy z jej mężem. Nawet nie chciała jej go odbierać. Emmie zależało jedynie na prawdzie, a ona, Carrie, stała się przypadkową ofiarą. Emma nie była potworem, pragnącym zabrać Carrie całe jej życie. Życie Carrie kompletnie jej nie interesowało! Niemal roześmiała się z własnej pomyłki, z tego, jakie to wszystko było prozaiczne! Dla Emmy Carrie była nikim, zerem. Rozkosznie wyciągnęła się na łóżku. Co za cudowny stan. Była wolna. Była wolna!

PIĘĆDZIESIĄT SIEDEM

23 lutego, piątek

Chociaż było to najtrudniejszą rzeczą na świecie, każdego ranka Emma pilnowała, by wstać z łóżka, ubrać się, zejść do kuchni i przygotować śniadanie. Zawsze nastawiała wodę i zalewała wrzątkiem dwie herbaty ekspresowe, jedną dla Lucy. Z tosterów wyskakiwały dwie grzanki, które machinalnie smarowała masłem i zjadała, przynajmniej jedną, podtrzymując iluzję normalności. Lucy paplała, szykując sobie lunch z jarmużu i komosy – najnowszej kombinacji, która, w co święcie wierzyła, miała pomóc jej zrzucić zbędne kilogramy.

Nagle Lucy podetknęła Emmie telefon pod nos.

– Boże, patrz, to twoja aktorka. No wiesz, ta, co gra była dziewczynę z Hollywoodu. Wychodzi z jakiegoś klubu. – Lucy przyjrzała się dokładniej. – Kurczę, wygląda fantastycznie, biorąc pod uwagę, że jest trzecia nad ranem i musiała wyżłopać morze wina. – Lucy sprawiała wrażenie poirytowanej, jak gdyby aktorka nie miała prawa jednocześnie być piękna i dobrze się bawić.

– Szampana – sprostowała Emma.

– Słucham?

– Anna-Maria. – Wskazała na wyświetlacz. – Ona lubi szampana. Taittingera.

– Serio? Właśnie to pije, jak idzie się zabawić?

– Tak twierdzi. – Emma wzruszyła ramionami.

Lucy z zazdrością wpatrywała się w ekran telefonu.

– Fajowskie życie. Patrz, zamieściła wpis na Twitterze: „Uwielbiam pracę z ekipą *Leona*, kapitalny serial. Dziś latałam balonem!!!”. – Lucy podniosła wzrok. – Latała balonem? Nad Londynem?

– Pewnie w studiu – odparła Emma.

– Jak to „pewnie”? Nie wiesz tego?

Emma skłęła się w duchu za pomyłkę.

– Oczywiście, że wiem. Kręcili to w blue boxie. Tło doda się później za pomocą efektów specjalnych.

– Kurczę. – Lucy z zachwytu szeroko otworzyła oczy. – Czy ty...? To znaczy jest szansa...? Tak bardzo chciałabym zwiedzić studio filmowe. No wiesz, wtopiłabym się w tło. Porozmawiałabym z aktorami podczas lunchu.

Emma gwałtownie podniosła wzrok.

– Tylko żartowałam – powiedziała Lucy, urażona, choć Emma wiedziała, że gdyby tylko nadarzyła się okazja, Lucy zaczęłaby aktorów lub prosiła o autografy. Okazja oczywiście nigdy się nie nadarzy, bo Emma już tam nie pracowała. – No więc, jak myślisz? – spytała Lucy.

Emma z trudem przełknęła kęs grzanki.

– Sprawdzę jeszcze raz. Zobaczą, jaki mają grafik na najbliższe tygodnie.

– Dzięki. – Lucy się rozpromieniła. – Dzisiaj?

– Co dzisiaj?

– Sprawdzisz dzisiaj?

– Nie – odparła Emma, odrobinę za szybko. – Dziś pracuję w domu.

– Znowu. – Lucy pociągnęła nosem.

– To jakiś problem?

– Nie. Ale praktycznie tam nie chodzisz. Do studia... – Lucy urwała, czekając na jakieś wyjaśnienie, lecz Emma nie zamierzała nic wyjaśniać.

Lucy nieustannie wierciła jej dziurę w brzuchu o wizytę na planie filmowym i Emma miała już tego dość – wystarczyło jej innych zmartwień. Prawie nie spała, a w dodatku traciła na wadze, czego Lucy również nie omieszkała skomentować. „Nie schudnij za bardzo, bo znikniesz”, oświadczyła niedawno, patrząc znacząco na jej talię, gdy Emma, nie mogąc przełknąć obiadu, wyrzuciła go niemal w całości do kosza. Nie chcąc wdawać się w dyskusję, Emma nie odpowiedziała, tylko poszła do swojego pokoju i oddała się temu, co ostatnio ciągle robiła: rozmyślaniu o Elaine.

Niesłusznie ją oskarżyła. Wydarła się na nią. Miała krew na rękach z powodu Adriana i jego fałszywego oskarżenia. Nie było dnia, żeby nie widziała tego obrazu: przerażonych oczu Elaine, do której dotarło, że umiera.

Emma spojrzała bez apetytu na resztkę grzanki.

– Jutro jest termin zapłaty czynszu – powiedziała Lucy, na co Emma uniosła wzrok. – Tylko mówię. – Lucy wzruszyła ramionami.

– Wiem, że jutro jest termin – odparła Emma ostrym tonem. – Nie musisz mi przypominać.

W istocie czynsz stanowił kolejne zmartwienie. Na horyzoncie wciąż nie pojawiały się żadne perspektywy pracy. Czując, że się dusi, wyrzuciła resztę grzanki do śmieci, chwyciła kurtkę i torebkę.

– Dokąd idziesz? – zdumiała się Lucy.

– Chyba jednak wybiorę się do studia. Przyda mi się zmiana scenerii – odparła wymownym tonem Emma.

Lucy położyła uszy po sobie, z pewnością żałując swoich słów, mogących wystawić na szwank jej wizytę na planie, ale Emma zdążyła już wyjść.

Mróz szczypał ją w policzki, gdy wściekle ruszyła przed siebie. Za kogo ta Lucy się miała, żeby nieustannie nękać ją uwagami i komentarzami? Emma nie mogła tego znieść. Nowe mieszkanie nie było domem – było po prostu miejscem, gdzie mogła się przespać, i zupełnie nie miała ochoty tam wracać. Wszystko stracone, świat sprzysiągł się przeciwko niej. A Lucy nie chciała się zamknąć. Emma maszerowała gniewnie, w iście wojowniczym nastroju.

Chryste, jak zimno. W takim pośpiechu wypadła z domu, że zapomniała rękawiczek i dłonie jej zdrętwiały. Wepchnęła je do kieszeni i szła dalej, napędzana desperacją. Z nieba zaczęły padać śnieżynki, wirujące drobinki miękkości, bezgłośnie, lecz wypełniające powietrze niczym inwazja istot pozaziemskich. Emma wyciągnęła rękę, patrzyła, jak białe płatki lądują na jej kurtce, trwają kilka sekund i znikają. Śnieg stawał się coraz gęstszy. Skulona, brnęła w stronę alejki sklepów, gdzie znajdowała się kawiarnia.

Weszła, zamówiła kawę i zaniósła ją do kasy, by zapłacić. Szperając w torebce, nie mogła znaleźć portfela. Boże, chyba nie

zostawiłam go w mieszkaniu, pomyślała. Przepraszająco spojrzała na mężczyznę przy kasie, zdjęła torebkę z ramienia i zaczęła ją gorączkowo przeszukiwać, wysypując zawartość na blat. Już myślała, że będzie musiała oddać kawę, gdy z ulgą spostrzegła, że portfel wpadł za podszewkę torebki. Gdy sięgnęła po niego, żeby zapłacić, coś przykuło jej uwagę.

W kieszonce lśnił pojedynczy klucz yale. Wyłowiła go, czując w palcach chłód metalu.

– Może pani zapłacić? – spytał kasjer.

Emma szybko podała mu pieniądze i poszła do stolika. Położyła przed sobą klucz, a w jej głowie zaczął się rodzić plan.

PIĘĆDZIESIĄT OSIEM

23 lutego, piątek

Carrie pchała wózek ulicą, zadowolona z dziecięcych zajęć na pływalni. Uwielbiała oglądać Rory'ego w wodzie, kiedy wyciągał do niej rączki. Ostatnio wszystko sprawiało jej większą radość. Jak gdyby zdjęto z jej barków wielkie brzemie, odkąd zeszła z linii strzału Emmy.

Dzień był mroźny i Carrie przyspieszyła kroku, ponieważ zbliżała się pora lunchu Rory'ego. Jeśli nie dostanie jedzenia punktualnie w południe, zacznie wrzeszczeć, a było za zimno, by siadać na ławce i wyjmować butelkę.

Gdy skręciła w swoją ulicę, zaczął padać śnieg i Carrie zatrzymała się, patrząc z zachwytem. Spojrzała na wózek, zastanowiła się. To zajmie tylko chwilę... Wzięła Rory'ego na ręce.

– Spójrz, Rory, śnieg! – Pokazała płatki synkowi.

Zdumiony patrzył na opadające białe płatki, a Carrie się roześmiała. Rory machał rączką, próbując złapać śnieżynki. Carrie pochwyciła płatek na rękawiczkę i pokazała mu. Miękkie, podobne do puszku brwi Rory'ego ściągnęły się, po czym powędrowały w górę, kiedy płatek znikł.

Carrie się uśmiechnęła. Kolejny pierwszy raz. Tak wiele ich było, tak bardzo chciałyby je z kimś dzielić. Mamę zachwyciłaby ta chwila, pomyślała i spojrzała w niebo. Zamiast niebiańskiej istoty zobaczyła miriady wirujących płatków. Śnieżynki wpadły jej do oczu, zamruwała i wtedy Rory zaczął marudzić. Dłonią w rękawiczkę Carrie nieporadnie odciągnęła mankiet płaszcza: za trzy dwunasta!

Szybko otuliła Rory'ego i popędziła do domu. Kiedy weszła, powitała ją pustka, do której zdążyła się już przyzwyczaić. Adrian poszedł do biura w Soho, żeby pracować nad nowym pomysłem.

Carrie podejrzewała, że praca nad scenariuszem nie posuwa się zbyt dobrze, ale po sprzeczce o przywłaszczenie pomysłu Emmy przestali rozmawiać na istotne tematy. Zabawne, myślała, podgrzewając butelkę z mlekiem. Zawsze drżała ze strachu przed policją ścigającą plagiatorów: ironia losu sprawiła, że akurat ona nie miała się czego bać.

Tuż zanim Rory zdążył się na dobre rozwrzeszczyć, wsunęła do jego wygłodniałej buzi smoczek od butelki i trzymając synka, odchyliła się na oparcie krzesła.

Odkąd Adrian przyznał się do tego, co zrobił, sporo myślała o Emmie, nawet trochę jej żałowała. Postąpiła głupio i naiwnie, pisząc do Adriana: nie posyłało się własnych pomysłów, szczególnie nieznanym, chyba że za pośrednictwem agenta. Emma sama naraziła się na ryzyko, ale mimo to Carrie nie podobała się myśl, że jej mąż wykorzystał okazję. Zastanawiała się, czy Emma zamierza upublicznić prawdę, ale w głębi serca wiedziała, że gdyby podniosła raban, nikt nie życzyłby sobie konfrontacji z Adrianem w obawie, że straci możliwość pracowania z nim.

Carrie nieraz to widywała. Pierwszoligowi scenarzyści, tworzący seriale uwielbiane przez publiczność, przynosili kokosy sobie i stacji telewizyjnej. Kiedy pojawiały się oznaki, że stracili wenę, sięgali po alkohol i narkotyki, żeby nadal funkcjonować, albo stawali się w pracy egoistycznymi potworami, choć nikt nie śmiał ich krytykować ani wytykać im wad. W gronie znajomych ktoś mógł znacząco unieść brew czy szepnąć coś na boku, ale nie publicznie. Nigdy. Tacy ludzie byli bezpieczni, dopóki niosła ich fala ostatniego sukcesu i niczym się nie skompromitowali, okazując słabość. Ta branża faworyzowała silnych, a każdy, kto próbował wywrócić panujący porządek, zostawał zmielony i wyśmiany. Gdyby Emma postanowiła mówić, tylko napytałaby sobie biedy i bezpowrotnie straciła szansę na zbudowanie swojej kariery. W tym biznesie nikt nie lubił kłopotów; ludzie unikali ich jak przykrego zapachu.

Zatem Adrian wygrał. Zagrał nieuczciwie i uszło mu to na sucho.

Carrie zastanawiała się, czy powinna zabrać głos. Może z moralnego punktu widzenia powinna. Ale komu miałaby powiedzieć? Elaine, która ten serial wyprodukowała z jej mężem?

Elaine umarła. Może знаła prawdę lub coś podejrzewała, lecz zabrała sekret do grobu.

Od jej śmierci upłynął nieco ponad miesiąc. Czas pędził dalej, nie bacząc na tych, co zostali w tyle. Carrie pomyślała o tej biednej znajomej Elaine, która próbowała ją ratować. O pogrążonych w żałobie krewnych Elaine. Wiedziała, że producentka rozwiodła się po trzydziestce, ale chyba nie miała dzieci. Miała tylko psa, z którym się nie rozstawała. Firma najpewniej się zwinie, ludzie będą musieli poszukać pracy gdzie indziej. Serial, który produkowała z pierwszoligowym scenarzystą, prawdopodobnie przejmie inna firma. Producenci zlecą się jak sępy, udając, że oddają jej cześć i chcą przenieść jej ostatni serial na ekran – jako hołd dla wielkiej Elaine Marsh.

Balansując butelką Rory'ego w lewej dłoni, Carrie pochyliła się w stronę stołu, by przyciągnąć do siebie laptop. Leniwie wstukała w Google'a „Elaine Marsh” oraz nazwisko scenarzysty. Ukazała się wiadomość, że serial otrzymał zielone światło, a zdjęcia rozpoczną się w przyszłym roku. Carrie zjechała na dół strony, ale nie znalazła informacji o nowym producencie. Może było za wcześnie. Już miała zamknąć laptop, gdy nagle szarpnęła nim, co zaniepokoiło Rory'ego. Carrie uspokoiła synka, wciąż zerkając na ekran. Artykuł z lokalnej gazety relacjonował okoliczności śmierci Elaine; we wstępie dostrzegła imię Emmy. Zaintrygowana, kliknęła na link.

Czytała, otwierając szeroko oczy i z trudem wierząc w słowa na ekranie. „Znajomą ofiary, dzielnie próbującą ją ratować, była mieszkająca nieopodal kobieta, Emma Fox”.

Emma. Carrie odwróciła wzrok od ekranu, próbując przyswoić sobie tę informację. Emma była przy niej? To na jej oczach Elaine zmarła?

Carrie poczuła na karku zimny dreszcz.

PIĘĆDZIESIĄT DZIEWIĘĆ

23 lutego, piątek

Kiedy pociąg wjechał na stację, uczucie buntu nie osłabło w Emmie ani na jotę. Energia pulsowała jej w żyłach, pchała ją naprzód. Mało ją obchodziło, że to, co zamierza zrobić, jest sprzeczne z prawem. Pod względem moralnym okoliczności przemawiały na jej korzyść. Nie miała absolutnie nic do stracenia.

Na High Street wstąpiła do supermarketu po kilka niezbędnych rzeczy. Pchała mały wózek między półkami, wrzucając do niego szczoteczkę i pastę do zębów, bieliznę.

Dźwigając dwie pełne torby, postanowiła pójść drogą wzdłuż urwiska nad morzem. Niespełna kilometr dalej wkroczyła na teren posiadłości North Foreland. Ścieżką dla pieszych ruszyła wzdłuż ogrodzenia, a mijając kamerę monitoringu, naciągnęła kaptur i pochyliła głowę. Wokół panowała cisza. Nie spotkała żywej duszy, idąc drogą prywatną w stronę urwiska, a potem mijając Trzydzieści Dziewięć Stopni. Gdy dotarła do domu, zajrzała przez bramę. Żadnych samochodów, dom wyglądał na pusty. Z namysłem popatrzyła na bramę. Nie pozostało jej nic innego, jak wspiąć się na nią. Uważnie powiodła wzrokiem po innych okazałych domach przy drodze, ale nikogo nie widziała. Najostrożniej jak mogła, przerzuciła przez bramę obie torby z zakupami, dziękując w duchu, że nie ma w nich nic szklanego, po czym wdrapała się na górę i zeskoczyła po drugiej stronie.

Przed drzwiami wyjęła klucz yale, na który tego ranka natrafiła w swojej torbie, i weszła. Ponieważ z poprzednich wizyt zapamiętała kod, wystarczyło kilka kliknięć w klawiaturę, by wyłączyć alarm.

Stała, wsłuchana w ciszę domu. Nagle uświadomiła sobie, jak jest tu zimno, więc rozejrzała się za bojlerem i znalazła go

w schowku w kuchni. Szybko rozgryzła, jak uruchomić ogrzewanie, i kiedy usłyszała cichy szum bojlera, odetchnęła z ulgą. Psujące się produkty schowała do lodówki, resztę włożyła do szafki. Zadrżała z zimna i postanowiła zrobić sobie coś gorącego do picia, zanim ogrzewanie ruszy pełną parą. Szukając szuflady ze sztucami, natrafiła na szare plastikowe pudełeczko. Po chwili zorientowała się, na co patrzy, i wyjęła je, zachwycona – to był zapasowy pilot do bramy. Koniec z przełączeniem przez bramę: dobra wiadomość dla jej ubrania, poza tym nie będzie wzbudzała podejrzeń sąsiadów.

Z kubkiem gorącej herbaty poszła na górę, ominęła pokój, niewątpliwie należący do Adriana i Carrie, i wybrała gościnny, z oknami na dwóch ścianach, jednym wychodzącym na morze, drugim na boczny ogród. Podśpiewując, rozścieliła na wielkim łożu czyste prześcieradła i prążkowaną kołdrę, które znalazła w szafie. Szuflady komody były puste, więc rozpakowała majtki z supermarketu i starannie umieściła w szufladach. Jutro musi kupić więcej rzeczy. Staniki, skarpetki, rajstopy. W przyległej łazience ułożyła na półce szczoteczkę i pastę do zębów. Potem znów weszła do sypialni, wyciągnęła się na łożu i napisała do Lucy SMS-a, że na kilka dni zatrzymała się u przyjaciółki nad morzem, której matka niedomaga. Nie wdawała się w szczegóły, gdzie jest ani kiedy zamierza wrócić.

Zaczął jej burczeć w brzuchu. Czas na kolację. Pomyślała o zakupach, które przyniosła ze sobą. Kurczak czy makaron? Stwierdziła, że ma ochotę na włoskie jedzenie, zeszła do kuchni i zaczęła siekać cebulę na sos pomidorowy. Nagle zamarła, z nożem w powietrzu.

Czegoś brakowało. Nasłuchiwała z przekrzywioną głową. Muzyka! Potrzebowała muzyki. Włączyła radio i kołysząc biodrami, posiekała cebulę, którą wrzuciła na patelnię.

Jutro zmieni zamki. Nagle coś przyszło jej do głowy. Lepiej jednak, jeśli tego nie robi.

SZEŚĆDZIESIĄT

23 lutego, piątek

Ani Carrie, ani Adrian nie zastanawiali się specjalnie, dokąd powinni się udać, żeby „odbyć rozmowę”, i bezwiednie skierowali się do swojej dawnej ulubionej restauracji, prowadzonej przez Dominica i Johna. Kiedy tylko uśmiechnięty Dominic otworzył przed nią drzwi Fig Tree, Carrie pojęła, że popełnili błąd: nie mogli tu liczyć na prywatność, tak im potrzebną do czekającej ich trudnej rozmowy. Mimo to odwzajemniła uśmiech i pozwoliła, by Dominic wziął od niej płaszcz.

– To już tyle czasu! – powiedział Dominic, wysuwając dla nich krzesła.

– Sześć miesięcy – uściślił Adrian.

– Nie! – Dominic ze zgrozą przycisnął rękę do piersi.

Carrie zauważyła, że restaurator wcale nie udaje.

– Tak to już jest, gdy rodzi się dziecko – rzuciła lekkim tonem.

Na twarzy Dominica odmalowało się współczucie, a Adrian udawał, że jest pochłonięty zgłębianiem menu.

– John przyjdzie za moment się przywitać, jak tylko zdoła się wyrwać z kuchni – rzekł Dominic. – Macie szczęście: zostały mu dwie porcje combra z sarny. Czy mogę wam przynieść coś do picia? Mamy nowego pilznera z Czech, złocisty, z nutką pomarańczy.

Oboje zgodzili się spróbować polecanego piwa. Carrie złamała zasady dotyczące alkoholu, bo uznała, że to pomoże jej przetrwać wieczór.

Komórkę położyła na stole obok szklanki z piwem i dostrzegła, że Adrian marszczy brwi.

– Co takiego?

– Naprawdę musimy? – spytał, patrząc wymownie na telefon.

– To nowa opiekunka. W zasadzie jedyna opiekunka, jaką kiedykolwiek mieliśmy – poprawiła się, czując niepokój, bo pierwszy raz tak zostawiła synka.

Ponieważ nie mieli rodziny ani znajomych z sąsiedztwa, musieli skorzystać z agencji. Cena wprawiła Carrie w osłupienie: dziesięć funtów za godzinę. Jaka jest jednak cena ratowania związku? – pomyślała.

Doskonale widziała, że Adrian wciąż jest niezadowolony.

– Nie zamierzam odbierać innych telefonów – obiecała. – Tylko jeżeli Marnie zadzwoni – dodała głosem nieznoszącym sprzeciwu i Adrian ustąpił. Westchnęła. Zapowiadało się trudne spotkanie, a nawet nie zaczęli jeszcze rozmawiać. – Jak twoje pomysły? – zapytała bezwiednie i natychmiast pożałowała swoich słów.

Adrian wyraźnie się spiął.

– Możemy dziś nie gadać o pracy?

– Jasne – przytaknęła ochoczo, szukając w myślach tematu do rozmowy, i nagle pojęła, że zapomniała, jak rozmawiać z własnym mężem.

Upłynęła dobra chwila niezręcznego dla obojga milczenia. Smutno i desperacko uśmiechnęli się do siebie.

– To o czym pogadamy? – zapytała w końcu Carrie, siląc się na wesołość.

– Sam nie wiem... O nas? – podsunął Adrian, na co momentalnie zeszywniała, choć wiedziała przecież, że muszą stawić temu czoło. – Jestem nieszczęśliwy – wyrzucił z siebie Adrian.

Przygarbił się, jakby wraz z tym wyznaniem uszło z niego całe powietrze, które zbierało się tak długo, że musiało znaleźć ujście.

– Rozumiem... – zaczęła Carrie, zaskoczona jego szczerością.

– Przykro mi, że mówię tak bez ogródek, ale nie daje mi to spokoju. Od tygodni... właściwie od miesięcy.

Najwyraźniej, pomyślała Carrie, ale po chwili sama się zganiła. W takich momentach sarkazm nie jest dobrym doradcą. Dobrze wiedziała, skąd przyszła jej ta myśl: ona też czuła się nieszczęśliwa, bo to przecież on wdał się w romans.

– Wiem, że sam w dużej mierze jestem temu winien – ciągnął Adrian. – Zawiodłem cię, kurczę... tyle razy. – Potrząsnął głową, jakby dopiero teraz to sobie uświadomił. – Chodzi mi nie tylko o ten

romans, ale też o to, że zawiodłem cię jako mąż. Teraz nasze życie się zmieniło.

– Mówisz o Rorym?

Adrian skinął głową, co, jak zauważyła, przyszło mu z trudem.

– Czuję się winny – powiedział cicho. – Ja... Nie chcę być ojcem. Wiem, że łamię tabu, mówię coś, czego społeczeństwo nie aprobuje, ale nic na to nie poradzę. Brakuje mi dawnego życia. Znacznie mniej śpimy, mniej uprawiamy seksu, mniej się bawimy. Mniej w naszym życiu radości. Poza tym jest mi smutno z powodu nas i naszego związku. I z powodu poczucia winy – powtórzył. – Nie jestem rodzicem, na jakiego Rory zasługuje. – Urwał, napił się piwa, wziął głęboki oddech i popatrzył na żonę. – Bałem się być wobec ciebie szczery.

Carrie obserwowała go, czując, jak jej świat się rozsypuje. Dotarło do niej, że rozsypał się już wcześniej, ale ona kurczowo trzymała się ostatnich cegiełek, które kiedyś tworzyły Adriana i Carrie, Carrie i Adriana. Szesnaście lat życia, tak odmiennych od tego, co było teraz, że zdawały się wytworem wyobraźni.

– Proszę, powiedz coś – odezwał się Adrian.

– Nie wiem, co mam powiedzieć.

– Czy rozumiesz? – spytał z rozpaczą. – Wiem, że z twojego punktu widzenia wygląda to pewnie inaczej, ale nie chciałbym, żebyś uważała mnie za potwora. To dla mnie ważne, żebyś tak nie myślała – dodał głuchym tonem.

Adrian nie rozmawiał z nią tak szczerze od ponad roku, od kiedy powiedział, że „zgadza się” na ciążę. Teraz, a może nawet wtedy, wiedziała, że tylko miał nadzieję, że wszystko się ułoży.

– Nie uważam cię za potwora – odparła.

W oczach Adriana rozbłysła ulga, ale po chwili znów pojawił się smutek.

– Przepraszam – powiedział.

To jedno słowo przepelniały żal i ostateczność. Podzwonne dla ich związku.

Łzy napłynęły Carrie do oczu. Adrian szybko położył rękę na jej dłoni, oczy mu zalśniły.

– Chcę, żeby miał dobre życie – powiedział. – I oczywiście mu to zapewnię.

Carrie, niezdolna wykrztusić słowa, wydmuchała nos w chusteczkę. Kątem oka dostrzegła, że z kuchni nadchodzi John, dumnie niosąc dwa talerze z ich daniami. Pospiesznie wzięła się w garść i oboje z Adrianem porozmawiali z nim chwilę, wymieniając uprzejmości. Od miesiący nie byli tak zgodni. Ironia losu polegała na tym, że właśnie się rozstawali.

To była szybka kolacja, żadne nie chciało jej przeciągać, więc wcześniej wrócili do domu. Carrie zapłaciła młodej opiekunce, Marnie, niezadowolonej, że zarobiła mniej, niż oczekiwała. A potem oboje udali się do swoich sypialni.

Carrie w milczeniu rozebrała się i położyła do łóżka. Za ścianą słyszała Adriana, nasilające się i cichnące odgłosy telewizji, którą oglądał na tablecie. Chciała do niego pójść, przytulić się, powyglupiać, co dawniej przychodziło im z taką łatwością. Jednak ludzie, którymi kiedyś byli, już dawno znikli, zmienili się nieodwołalnie, stali się duchami.

Sama podjęła decyzję. Przez cały czas wiedziała, że to ona forsuje pomysł ciąży, to ona nakłania Adriana – tak się przynajmniej zdawało – do dziecka. Pamiętała, że się wzbraniał, ale przeszła nad tym do porządku dziennego, bo tak bardzo zależało jej na wykorzystaniu swojej ostatniej szansy w życiu. Sama skierowała ich związek na nowe tory, które zaprowadziły ich w ślepy zaułek.

Śpiący obok niej Rory poruszył się, zamachał rączką nad głową. Carrie spojrzała na niego, na miękkie jasne włoski, wciąż ledwo widoczne, na zarumienione pulchne policzki. Jej dziecko – ich dziecko – które wywołało takie trzęsienie ziemi w ich życiu. Największe i najbardziej wyczerpujące wyzwanie, jakiemu kiedykolwiek musiała sprostać.

Nagle przypomniała sobie, jak bardzo obawiała się synka na początku, jak nie miała pojęcia, co z nim począć. Kiedy ulotnił się ten lęk? Kiedy dokonała się przemiana? Teraz nie wyobrażała sobie życia bez niego.

Niczego nie żałowała. Gdyby dano jej wybór, zrobiłaby to ponownie.

CZĘŚĆ TRZECIA

Adrian

SZEŚĆDZIESIĄT JEDEN

24 lutego, sobota

Nazajutrz Emma obudziła się sama z siebie – przez szczeliny w zasłonach wpadało zimowe słońce. Z rozkoszą wyciągnęła się na łóżku, po czym rozejrzała się po pokoju. To był cudowny, pełen światła dom. Jeśli tylko będzie trzymała się z dala od gabinetu Adriana, na pewno poczuje się tutaj jak u siebie, bo przecież ten dom został kupiony za przychody z jej projektu telewizyjnego. To jej projekt opłacił te ściany, te przestronne pokoje. Wstała z łóżka i wyrzła przez okno. To jej pomysł opłacił ten wspaniały widok na morze i słońce połyskujące na szarych falach. Naprawdę nie miała wyrzutów sumienia, przebywając tutaj. Właściwie, jeśli się zastanowić, dom nad morzem należał do niej.

Wzięła prysznic, włożyła nową bieliznę i z namysłem przyjrzała się swoim ubraniom. Dżinsy były w porządku, ale przydałby się jej nowy top. Wyszła na schody i ruszyła do sypialni Carrie i Adriana, gdzie otworzyła szafę. Dopisało jej szczęście. W szafie wisiały stroje Carrie, więcej znalazła w komodzie. Zaczęła przymierzać je przed lustrem. Nie były idealne, ale raczej nie mogła wrócić do mieszkania po własne. Z naręczem ubrań poszła do swojego pokoju i starannie powiesiła je w szafie. Uśmiechnęła się, gdy w lustrze mignęła jej postać w topie Carrie.

Po prostym śniadaniu, złożonym z grzanek z miodem, Emma poszła na spacer. Dzień był zimny i wietrzny, lecz bezchmurny, więc postanowiła zejść na plażę. Akurat zaczął się odpływ. Szła po rozległych piaskowych połaciach, oglądając się na własne ślady, kalające gładką plażę. Zabawne, że za pięć godzin morze całkiem je zmyje.

Przytrzymując włosy, które wiatr nawiewał jej na twarz, spojrzała na kredowe klify po prawej stronie. Piętrzyły się nad nią,

wielkie białe bryły, i ponownie zdumiał ją brak ogrodzenia czy barierki. Lubiła tę opustoszałą część plaży, wciąż należącą do natury. Im bliżej centrum miasteczka i Samotni, tym więcej ludzi było na plaży, pojawiały się sklepy i atrakcje dla letników.

Zagłębiła się w labirynt sklepów, aż dotarła do High Street, gdzie kupiła mleko, ładowarkę do telefonu, skarpetki i plastikowe wiadro. Pomyślała o swoich rzeczach w mieszkaniu Lucy, która raczej ich nie wyrzuci, nawet gdy za kilka dni się okaże, że Emma nie zapłaciła czynszu. Nic im nie groziło przynajmniej przez parę tygodni, a do tego czasu ona wcieli w życie swój plan.

SZEŚĆDZIESIĄT DWA

24 lutego, sobota

Nastał dzień po rozpadzie małżeństwa. Pierwszy dzień, kiedy nie była już żoną Adriana, w każdym razie w sensie duchowym. Sam rozwód – bo chyba na to się zgodzili – dopiero należało przeprowadzić. Carrie usłyszała, jak Adrian wstaje i bierze prysznic. Potem zapukał do jej sypialni i oświadczył, że idzie do biura, bo w weekend jest tam cicho: popracuje nad nowym pomysłem. Słyszała, jak na dole otwiera drzwi frontowe i szykuje się do wyjścia. Leżała, czekając na trzask zamykanych drzwi, a gdy nastąpił, opadła na poduszki i zaczęła analizować swoje uczucia.

Jak właściwie to było teraz, gdy małżeństwo przestało istnieć? Carrie uzmysłowiła sobie ze zdziwieniem, że pośród głębokiego smutku, na którym nie chciała się zbyt skupiać, w obawie, że ją osaczy, odkryła osobliwe poczucie uwolnienia. Przez chwilę zastanawiała się nad tym. Owszem, nadal czuła ból, ale także ulgę, że nie musi dłużej unikać tego, co nieuniknione. Metaforycznie rzecz biorąc, ząb został wyrwany. Choć miała nadzieję, że sprawy się ułożą, musiała przyznać, że po przyjeździe Rory’ego na świat wiedziała już, że to niemożliwe. Początkowo liczyła na to, że Adrian przyzwyczai się do ogromnej zmiany w ich życiu, ale przypominało to proszenie niedźwiedzia polarnego, by zamieszkał na równinie afrykańskiej. Wcześniej czy później zwierzę musiało umrzeć, jeśli nie dosłownie, fizycznie, to psychicznie.

Wstała z łóżka i rozsunęła zasłony, wpuszczając do sypialni słońce. Po śniegu nie zostało ani śladu. Ubrała Rory’ego i zniosła go na dół, gdzie zaczął się bawić pod stojakiem edukacyjnym, a ona tymczasem zaparzyła kawę i sprawdziła maile. Szybko odpisała na kilka i już miała zamknąć laptop, gdy jej wzrok padł na link do artykułu o śmierci Elaine, który czytała poprzedniego wieczoru.

Otworzyła artykuł i z ekranu spojrzała na nią uśmiechnięta twarz Elaine: zdjęcie z materiałów promocyjnych. Ponownie przeczytała artykuł. W pierwszej kolejności wymieniono niejakiego Nicka Astona, przechodnia, który próbował udzielić Elaine pierwszej pomocy przed przyjazdem karetki. Gdy dotarła do wzmianki o Emmie, zaczęła czytać wolniej, ale niczego wcześniej nie przeoczyła. Artykuł nie wyjaśniał, dlaczego Emma znalazła się w tym parku. Dziwne, pomyślała Carrie, zamykając laptop. Dopija kawę i spojrzała na Rory'ego, który okładał rączką wiszącą nad nim małąkę z dzwonkiem w uchu.

– Idziemy na spacer? – spytała, na co synek podniósł wzrok i zagulgotał radośnie, co uznała za odpowiedź twierdzącą.

Cudem udało się jej znaleźć wolne miejsce na parkingu przy parku, przed szeregiem sklepów. Jak zwykle potrzebowała pięciu minut, by wyłuskać wózek z bagażnika, rozłożyć go i przenieść Rory'ego z fotelika samochodowego, w końcu jednak byli gotowi. Przetoczyła wózek przez jezdnię, weszli do Wandsworth Common i ruszyli po zalanej słońcem alejce. Carrie zmierzała w stronę stawu, a zanim tam dotarła, dostrzegła na brzegu zorganizowane przez ludzi niewielkie miejsce pamięci.

Zatrzymała się i pochyliła, żeby się przyjrzeć. Ludzie złożyli kwiaty, obecnie już zwiędłe. Leżał też przybrudzony pluszowy miś i sporo kartek z kondolencjami. Większość brzmiała prosto: „Spoczywaj w pokoju” lub „Niech Bóg cię błogosławi”, ale jedna kartka zwróciła jej uwagę, ponieważ napisano na niej więcej. Była wetknięta w celofan, którym owinięto bukiet małych, więdnących róż herbacianych, dzięki czemu nieźle przetrwała niesprzyjającą pogodę; rozmazało się zaledwie kilka słów.

*Bardzo mi przykro, że nie mogłem pomóc.
Spoczywaj w pokoju.*

Nick Aston

Carrie podniosła wzrok, w głowie miała mętlik. Ten człowiek usiłował ratować Elaine – przypomniała sobie nazwisko z artykułu. Nick Aston był tutaj przy Elaine. Wyprostowała się, zdjęła

rękawiczki i wyjęła z torby komórkę. Bez wielkiej nadziei wstukała w Google'a jego nazwisko oraz „Wandsworth”. Niemal natychmiast uzyskała rezultat. Na drugiej pozycji listy widniał link do sklepu z płytami winylowymi i nazwisko właściciela: Nick Aston. Kliknęła na link. Sklep znajdował się tuż obok miejsca, gdzie zaparkowała.

Włożyła rękawiczki, z szacunkiem skinęła głową w stronę miejsca pamięci i ruszyła z wózkiem przez park.

W drzwiach wisiał staroświecki dzwonek, który rozbrzmiał donośnie, gdy Carrie je otworzyła. Mężczyzna natychmiast pospieszył, by przytrzymać jej drzwi. Wtoczyła wózek do środka i spojrzała na sympatycznego trzydziestoparolatka z kosią bródką, w modnej koszulce i džinsach.

Patrzył na nią, wyraźnie czekając, żeby się odezwała, ona zaś uzmysłowiła sobie, że nie ma pojęcia, co tu robi.

– Szuka pani czegoś konkretnego? – spytał wreszcie.

Carrie powiodła wzrokiem po półkach i przegródkach z płytami, czując się jak skończona oszustka.

– Hm...

Czekał cierpliwie, nie przestając się uśmiechać.

– Nazywa się pan Nick Aston?

Skinął głową.

– Właściwie chciałam zapytać pana o ten wypadek w parku nad stawem, miesiąc temu. Chodzi o kobietę, która tam zasłabla i zmarła.

Jego uśmiech zbladł i Carrie wyczuła, że powitanie stało się chłodniejsze.

– Jestem jej przyjaciółką – wyjaśniła pospiesznie. – Znałyśmy się z pracy. Poszłam na jej pogrzeb, ale... cóż, musiałam przyjść także tutaj. Zobaczyć miejsce, gdzie... – Zaczerpnęła tchu, oczy zaszyły jej łzami i wcale nie wszystko było udawane. – W ten sposób łatwiej się pożegnać – dodała, myśląc: dobry Boże, Elaine, nie ukarż mnie zza grobu.

– Przykro mi – powiedział Nick Aston. – To musiało być dla pani straszne.

Carrie skinęła głową.

– Widziałam pana nazwisko w gazecie i kwiaty nad stawem. Dziękuję za wszystko, co próbował pan zrobić.

– Żałuję, że nie potrafiłem zrobić więcej. – Zasepił się. – Dopiero kilka minut po tym, jak ta kobieta upadła, usłyszałem krzyki jej znajomej.

– To pewnie było dla niej okropne. Że nie może pomóc Elaine.

– Zna ją pani? – zapytał.

– Nie – skłamała Carrie. – Rozumiem, że kiedy dotarł pan na miejsce, próbowała robić Elaine sztuczne oddychanie?

– Cała się trzęsa... Chyba nie miała pojęcia, co robić.

– Była sama?

Nick Aston spojrzał dziwnie na Carrie.

– Oczywiście. Inaczej ta biedaczka wcześniej otrzymałaby pomoc.

Carrie skinęła głową, zdając sobie sprawę, że ta jej wizyta może wydawać mu się nieco podejrzana.

– Jak ona się wtedy zachowywała?

Przez chwilę sądziła, że nie odpowie. Kiedy się odezwał, jego głos brzmiał chłodno.

– Była zdenerwowana. Co chyba zrozumiałe. Czy potrzebuje pani pomocy co do wyboru płyty? Bo jeśli nie, to naprawdę muszę wracać do pracy.

Carrie podziękowała, wyprowadziła wózek ze sklepu i wsadziła Rory'ego do samochodu. Uruchamiając silnik, spojrzała na sklep i zobaczyła, że właściciel obserwuje ją przez okno.

Jej wścibstwo wyraźnie mu się nie spodobało. Carrie nie była pewna, czego się spodziewała, przychodząc tutaj, ale coś ją trapiło. Może Elaine i Emma wpadły na siebie przypadkiem, bo przecież mieszkały w sąsiedztwie. Carrie nie mogła jednak pozbyć się pewnej mocno niepokojącej myśli: co zobaczyłby Nick Aston, gdyby znalazł się nad stawem pięć czy dziesięć minut wcześniej?

Wrzuciła bieg i odjechała, wciąż czując na sobie wzrok właściciela sklepu płytowego.

SZEŚĆDZIESIĄT TRZY

24 lutego, sobota

Był wolnym człowiekiem. Mógł robić, co mu się żywnie podobało. Wyjechać, kiedy tylko chciał, jeździć na rowerze, jak to sobie obiecywał, i był zły, że nie może zacząć, sparaliżowany poczuciem winy od chwili narodzin Rory'ego. Mógł wylegiwać się w łóżku do woli. (W zasadzie i tak to robił, ale gładko przechodził nad tą myślą do porządku dziennego). Począwszy od tego ranka, pierwszego dnia nowego życia, już nic go nie krępowało. Dlaczego więc czuł, jakby ciężki żelazny łańcuch zwisał mu na szyi i ramionach i wciskał go w to cholerne krzesło tak, że prawie nie mógł oddychać, nie mówiąc o tym, by się ruszyć? Nagle zerwał się z krzesła, które potoczyło się na kółkach przez cały pokój. Przesunął dłonią po włosach. Chryste, brakowało mu Carrie. Dawnej Carrie, nie tej nowej, zawłaszczonej przez małe dziecko. Carrie wiedziałaby, co robić.

Spojrzał na ekran komputerowy, którego białe światło jakby szydziło z niego. Pomysł, potrzebował pomysłu. Nie był zachłanny, wystarczył mu jeden pomysł, ale musiał być dobry, właściwie genialny. Musiał odzwierciedlać jego aktualną pozycję w branży telewizyjnej, sprawić, że ludzie otworzą szeroko oczy i uśmiechną się smutno, gdy zrozumieją – raz jeszcze – jakim jest geniuszem. Poczul, że oblewa się zimnym potem. Całymi dniami czekał na natchnienie, lecz nie przychodziło. Chryste, w takich chwilach był nawet gotów przyznać, że brakuje mu Emmy.

Spokój, pomyślał. Musisz zachować spokój. Powoli przysunął krzesło i usiadł za biurkiem w swoim ciasnym gabinecie w Soho. Niezbyt lubił tu przebywać, samotnie, bez ludzi mówiących mu, jaki jest genialny. Czyżbym był uzależniony od pochwał? – pomyślał.

Zbliżył dłonie do klawiatury. No dalej, ponaglił własny mózg, czekając na przyływ boskiego natchnienia, choć wiedział, że to bezcelowe. Pomysły nie przychodziły w ten sposób, w każdym razie nie do niego. Poczul, jak od tyłu skrada się do niego widmo przeszłości. Szesnaście lat harówki przy operze mydlanej albo pracy scenarzysty zatrudnionego przy serialach innych ludzi, czekającego na przełom i zastanawiającego się skrycie, czy aby na pewno jest dość dobry.

Oczywiście, miewał pomysły, nie brakowało mu też ambicji: przez lata pracował w wolne dni, w okresach braku zatrudnienia, i rozwijał nowe programy telewizyjne. Czasem udawało mu się zdobyć finansowanie jakiejś firmy producenckiej, a wtedy scenariusz należało nieustannie przerabiać. Adrian patrzył, jak dwa lata jego życia uciekają, aż w końcu producenci uznawali, że projekt można skierować do realizacji, po czym leżał na czymś biurku przez kolejne sześć miesięcy, oni zaś rozważali, czy zasługuje na zielone światło.

Odmowy przychodziły drogą mailową; Adrian nigdy nie spotykał ludzi z wieży z kości słoniowej, mających taką władzę nad jego karierą i życiem. Ich uprzejme lub wymijające odpowiedzi cechowała brutalność. „To niezupełnie dla nas”. Albo: „Przykro nam, ale po sukcesie serialu XYZ nie ma miejsca w naszym kanale na twój projekt, choć jest błyskotliwy”.

Cóż, kiedy on wpadł na ten cholernie genialny pomysł, o serialu XYZ nikomu się jeszcze nie śniło, zżymał się Adrian, choć oczywiście okazywał grzeczne rozczarowanie. W tej branży nie było miejsca na złość czy wściekłość.

Adrian prowadził tę grę już tyle lat, że zdążył się napatrzeć, jak ci sami scenarzyści otrzymują kolejne zlecenia, stają się świętymi krowami, podczas gdy on kręci się u dołu drabiny, co pewien czas zaglądając klęsce w oczy. „Czy powinienem zrezygnować?” – to pytanie wielokrotnie podnosiło swój obmierzły łeb. Może on po prostu nie ma dość talentu? Wtedy nadszedł list od Emmy i Adrian natychmiast dostrzegł w jej projekcie coś wyjątkowego, surową siłę. Zrobił więc coś, co uczyniłby każdy uzdolniony scenarzysta: tchnął życie w pomysł Emmy, tym samym przekonując wątpiących, że faktycznie jest utalentowanym scenarzystą, za jakiego w głębi serca

zawsze się uważał. Nie pierwszy raz zbeształ się za głupotę, jaką było pozostawienie listu i dokumentów. Wydawało mu się, że je zniszczył, ale najwyraźniej poczucie triumfu go rozproszyło. Sukces wiązał się z natłokiem zajęć – mnóstwo ludzi czegoś od niego chciało, trudno było nad wszystkim zapanować.

Ponownie spojrzął na pusty ekran i zmówił w myślach błagalną modlitwę, lecz nic się nie wydarzyło. Dziabnął palcami klawisze, wydając przy tym jęk frustracji i lęku. Co, do kurwy, miał przedstawić Liz? Już dawno powinien jej coś dać – obawiał się, że producentka zacznie węszyć klęskę. Jeśli to się rozejdzie... Poczuł, jak skóra mu cierpnie. Nie zniósłby szeptów za plecami. Źle życzący mu ludzie napawaliby się jego twórczą niemocą, przypomnieliby, że to swojej żonie Carrie zawdzięczał serial *Leon*. Chryste, a jeżeli Emma zacznie rozsiewać plotki o *Buncie pokolenia*? Ta branża nie znała litości i jeśli on nie zdoła podtrzymać swego sukcesu, wkrótce odeślą go na cmentarz dla scenarzystów.

Objął głowę dłońmi, przytłoczony oczekiwaniami, którym powinien sprostać. Czas uciekał i Adrian wiedział, że musi działać, ale nie chciał ponownie stawać oko w oko z rzeczywistością.

Komputer wydał brzęk i Adrian podniósł wzrok: mail. Kiedy zobaczył, że to od Emmy, poczuł ucisk w żołądku. Podejrzliwie spojrzął na wiadomość. Czy powinien? Jego dłoń sama się poruszyła i kliknęła na maila.

Cześć, Adrian!

Wiem, że nie zawsze się zgadzaliśmy, ale musisz przyznać, że dobrze nam się razem pracowało. Chyba nie powinniśmy tego marnować. Mam pewien pomysł, którym mogę się z Tobą podzielić. Oczywiście załączam swoje warunki. Serial o bibliotekarce, która staje się skorumpowaną „królową” dzielnicy. Uznasz to może za szaleństwo, ale według mnie pomysł ma ręce i nogi. Może spotkajmy się przy kawie, zachowując dyskrecję, przynajmniej na początku, w świetle wszystkiego, co zaszło.

Emma

Adrian z bijącym sercem wpatrywał się w tekst maila. Oczywiście powinien odmówić. To było szaleństwo, zwłaszcza po tym wszystkim, co się wydarzyło. Właściwie należało po prostu zignorować tego maila, skasować go i udać, że nigdy nie przyszedł. Przesunął kursor na ikonkę kosza i już miał kliknąć. Bibliotekarka jako skorumpowana „królowa” dzielnicy... Pomysł istotnie wydawał się szalony, lecz intrygujący...

Potrząsnął głową. Nie. Zminimalizował maila i znów ujrzał przed sobą pustą stronę. Jasny, biały ekran. Liz czekała na jego pomysł. Z przyspieszonym oddechem zaczął sobie wyobrażać rozmowę z producentką, swoje marne wymówki, upokorzenie. Nie zniósłby tego. Przywrócił maila od Emmy i zaczął pisać odpowiedź.

SZEŚĆDZIESIĄT CZTERY

24 lutego, sobota

Emma siedziała na krześle w kuchni, zastanawiając się, jak mógł zostać przyjęty w Londynie jej mail. Trudno było przewidzieć, a nie chciała rozbudzać w sobie zbyt wielu nadziei. Zapragnęła trochę się przewietrzyć, więc włożyła kurtkę i wyszła do ogrodu. Wczesne żonkile rozchyliły słoneczne główki na klombie przy zakrytym basenie i Emma, wdychając morskie powietrze, patrzyła, jak falują na wietrze. Ujęta ich radosnym optymizmem, postanowiła zerwać kilka. Ruszyła przez ogród, podniesiona na duchu widokiem drobniutkich pędów i pączków na krzewach i drzewach. W głębi i po bokach długiego na trzydzieści metrów ogrodu rosły wysokie drzewa iglaste, podobne do tych przed domem. Gęste zielone gałęzie wznosiły się na siedem metrów, oddzielając posiadłość od sąsiednich domów. Za drzewami stało ogrodzenie. Ogród był zabezpieczony i zapewniał całkowitą prywatność. Nikt nie mógł się tu dostać. Nikt nie mógł zajrzeć.

Kiedy wróciła do domu, mimo woli zerknęła na laptop: żadnych nowych wiadomości. Żonkile powędrowały do wazonu, który postawiła na środku kuchennego stołu, wdychając świeżą woń nierozwiniętych jeszcze kwiatów.

Postanowiła zrobić sobie coś ciepłego do picia, a potem pójść na prawdziwy spacer, żeby oderwać się myślami od czekania. Woda w czajniku się zagotowała i Emma właśnie zalewała wrzątkiem kawę rozpuszczalną, gdy laptop zabrzączał. Zostawiła kawę i podeszła do stołu. Odpowiedź! Niecierpliwie kliknęła i przeleciała maila wzrokiem. Zgadzał się! Jej serce wykonało krótki taniec zwycięstwa. Po chwili opanowała się, skończyła robić kawę i dopiero po kilka minutach usiadła i odpisała.

Cieszę się, że potrafimy podejść do tego jak dorośli. Proponuję spotkanie poza Londynem. Wyjechałam na trochę do Kentu, nad morze, niedaleko Broadstairs. Mogę podjechać do Twojego domu, ale musiałoby to być dziś po południu, bo wieczorem wracam.

Emma

Kliknęła „Wyślij”. Niemal natychmiast nadeszła odpowiedź: zgadzał się na spotkanie u siebie w domu o czternastej.

Emma spojrzała na zegarek. Nie miała wiele czasu. Pospiesznie przeszukała internet, znalazła jakiś duży hotel sieciowy w Margate, zaledwie kilka kilometrów od Broadstairs. Zadzwoiła tam i zarezerwowała sobie pokój na siedem nocy. Potem zaniósła laptop na górę i ukryła go pod łóżkiem. Zbiegła do jadalni i zlustrowała ją wzrokiem. Duży błyszczący stół przesunęła pod okno i umieściła na nim krzesła. Upewniła się, że w odległości trzech metrów od marmurowego kominka – skąd usunęła pogrzebacz i inne przybory – wszystkie przedmioty są przytwierdzone do podłogi lub ścian. Kupione wcześniej wiadro postawiła na podłodze. Ponownie omiotła spojrzeniem pokój i zalała ją fala smutku. Adrian w pełni zasługiwał na ten los, lecz mimowolnie myślała także o Carrie. Kiedyś, co prawda dawno temu, stanowili zespół, ale teraz jej stosunki z Carrie tak się popsuły, że raczej nie było możliwości ich poprawy. Adrian naprawdę musiał za to zapłacić.

Emma wróciła do kuchni, umyła, wytarła i odstawiła kubek. Żonkile z żalem wyrzuciła przez okno, umyła wazon. Wszystko wyglądało tak jak wtedy, gdy tutaj przyjechała. W końcu chwyciła kurtkę i torbę i zamknęła za sobą drzwi.

Piechotą dotarła do centrum, gdzie złapała taksówkę i kazała się zawieźć do Margate. Taksówkarz wysadził ją przed jakimś hotelem. Zameldowała się w recepcji i pojechała windą do niepozornego pokoju w tonacji beżowej. Skotłowała pościel na łóżku i na drzwiach od strony korytarza powiesiła tabliczkę z napisem „Nie przeszkadzać”.

Następnie poszła na dół, odczekała, aż recepcjonista będzie zajęty, i nie zwracając na siebie niczyjej uwagi, wyslizgnęła się na zewnątrz.

SZEŚĆDZIESIĄT PIĘĆ

24 lutego, sobota

Adrian skręcił w stronę posiadłości North Foreland, postukując palcami na kierownicy w takt swojej ulubionej piosenki, która akurat leciała w radiu. Propozycja Emmy go zafrapowała. W sumie, jeśli się nad nią zastanowić, nie była aż tak dziwna. Wielu współpracujących ze sobą artystów nie mogło na siebie patrzeć, przynajmniej przez jakiś okres wspólnej działalności: Simon i Garfunkel, Lennon i McCartney, Noel i Liam Gallagherowie. Adrian uzmysłowił sobie, że przychodzą mu na myśl sami muzycy, ale przecież w innych dziedzinach musiały obowiązywać te same reguły.

Przed wyjazdem wysłał Carrie SMS-a, że nad czymś pracuje. Wiedział, że Carrie użala się nad nim, i to go złościło. Cóż, po otrzymaniu wiadomości będzie miała o czym myśleć: „Na resztę dnia jadę do domu nad morzem. Kiełkuje pomysł: bibliotekarka zostaje skorumpowaną królową dzielnicy. Chyba coś w tym jest!”.

Otrzymał od niej krótką odpowiedź i uśmiechnął się pod nosem. Na pewno nie spodziewała się, że cokolwiek przyjdzie mu do głowy.

Widząc, że ktoś do niego macha, ledwie stłumił jęk. Podjechał do krawężnika i opuścił okno. Do samochodu wpadło mroźne powietrze i wsunęła się uśmiechnięta twarz Geraldine Kidd. Na Adriana wionął obezwładniający zapach perfum Chanel N° 5, których, jak mu kiedyś wyznała, używała, odkąd skończyła dwadzieścia lat.

– Witaj, nieznajomy – powitała go sąsiadka. – Jak się miewa nasza lokalna gwiazda?

– No wiesz, byłem zajęty – odparł z uśmiechem. – Pracowałem.

– Za ciężko pracujesz przy tych wszystkich serialach – upomniała go Geraldine. – Czy w twoim ostatnim występuje ktoś sławny?

– Jedna czy dwie osoby.

– Cóż, wiesz, że moim bohaterem jest Sean Connery – powiedziała. – Wspominałam ci, że o mały włos nie dostałam roli dziewczyny Bonda? *Diamenty są wieczne*.

– Ich strata – stwierdził Adrian, myśląc: ile razy jeszcze usłyszę tę historię, zanim umrę?

Następna myśl była jeszcze mniej sympatyczna: zresztą, ona pewnie zawinie się pierwsza, jest co najmniej dwadzieścia lat starsza.

– Jesteś sam? – spytała, dość bezsensownie, bo poza Adrianem w samochodzie nie było nikogo.

– Carrie jest w Londynie z Rorem.

– W takim razie wpadnę z zapiekanką. Dziś wieczorem...

– Dzięki, ale nie ma potrzeby – zaprotestował natychmiast.

– Bzdury. Nie możesz głodować. Założę się, że nie wstajesz od biurka.

– Naprawdę, Geraldine. Przyjechałem tylko na popołudnie.

– Hm, no dobrze. – Wyglądała na zawiedzioną, jak gdyby Adrian nie miał prawa snuć planów niepokrywających się z jej własnymi.

– Ale to bardzo miłe z twojej strony. Nigdy nie zapomnę twojej jagnięciny z rozmarynem. W życiu nie jadłem pyszniejszej.

Komplement nieco udobruchał Geraldine.

– Nie ty pierwszy to mówisz – powiedziała z zadowoleniem. – Będę wypatrywać, na wypadek gdybyś został na noc. Zawsze mijam twój dom podczas wieczornego spaceru z Poppym. – Wskazała mopsa na smyczy. – Jeśli światło będzie się palić, zapukam!

Z wymuszonym uśmiechem Adrian zapewnił, że będzie mu bardzo miło, po czym wreszcie uwolnił się od sąsiadki i ruszył w stronę domu. Gdy brama automatycznie zamknęła się za nim, westchnął z ulgą, zaparkował samochód i podszedł do drzwi.

W domu zdjął płaszcz i spostrzegł, że do przyjazdu Emmy zostało jeszcze pół godziny. Postanowił zrobić sobie drinka. Dużą, bardzo dużą colę z rumem. Cholera, należało mu się po tym tygodniu.

Ruszył do kuchni i sięgnął do klamki, gdy nagle zatoczył się w bok, łapiąc się za potylicę. Krzyknął z bólu, instynktownie uniósł dłonie, by się bronić, i jednocześnie próbował odwrócić się twarzą do napastnika. Otworzył szeroko oczy na widok Emmy, trzymającej nad głową ciężki metalowy przedmiot. Zanim zrozumiał, co się dzieje, Emma uderzyła ponownie i Adrian zwałił się na podłogę jak worek kartofli.

SZEŚĆDZIESIĄT SZEŚĆ

24 lutego, sobota

Emma stała przez chwilę, ciężko oddychając. Kiedy Adrian odwrócił się i spojrzał na nią zdumiony, ogarnęło ją przerażenie. Pod wpływem paniki uniosła wyciskarkę do soków i zanim zdążył odzyskać równowagę, uderzyła powtórnie.

Chciała sprawdzić, czy się podniesie, ale Adrian leżał jak kłoda. Postawiła wyciskarkę na podłodze i ostrożnie do niego podeszła. Nie dość blisko, by zdołał ją chwycić, lecz na tyle blisko, by mogła się przekonać, czy on oddycha. Dzięki Bogu. Ogłuszenie go wiązało się ze sporym ryzykiem, ale nie widziała innego sposobu, aby Adrian znalazł się tam, gdzie sobie życzyła.

Zdobywając się na odwagę, trąciła go stopą. Adrian nawet nie drgnął. Nie miała chwili do stracenia, więc zdjęła mu buty, cisnęła je na bok, po czym opróżniła mu kieszenie. Chwyciła go za ręce i zawlokła do jadalni. Mimo że był drobnej budowy ciała, zaciągnięcie go tam okazało się trudniejsze, niż sądziła. W końcu Adrian znalazł się przed kominkiem, gdzie z wiaderka na węgiel wyjęła kajdanki, które tam wcześniej schowała. Jedno kółko założyła mu na prawy przegub, drugie przypięła do masywnej żelaznej obręczy, przyśrubowanej do ceglanego obmurowania. Dopiero wtedy odczuła niejaką ulgę.

Teraz pozostało jedynie czekać, aż Adrian odzyska przytomność.

SZEŚĆDZIESIĄT SIEDEM

24 lutego, sobota

Po południu Adrian zaczął mrugać, a pierwszą reakcją Emmy było zdenerwowanie. Siedząc na krześle, w sporej odległości od niego, niespokojnie patrzyła, jak otwiera oczy, zdumiony tym, że leży na podłodze. Skrzywił się, spróbował usiąść, ale kajdanki przytrzymały mu rękę, co wywołało w nim kolejne zaskoczenie. Uniósł głowę, a na jej widok najwyraźniej coś zaczął sobie przypominać.

– Emma...?

Ponownie spróbował dźwignąć się z podłogi, a Emma czekała. Popatrzył na swoją rękę i zobaczył kajdanki.

– Co do...? – Odwrócił się do niej z irytacją. – Co ty wyrabiasz? – Zabolą go głowa, jęknął i sięgnął do niej wolną ręką. – Czym mnie uderzyłaś?

– Deluxe NutriExtractorem.

– Moją cholerną wyciskarką do soku?

– Tu masz proszki – powiedziała, pokazując plastikowy dzbanek z wodą i listek paracetamolu, który znalazła w szafce łazienkowej. – Jest też lód – dodała, chociaż, ściśle rzecz biorąc, była to paczka mrożonego groszku owinięta w ściereczkę.

– Nie rozumiem. – Adrian wpatrywał się w nią. – Dlaczego jestem przykuty?

– Bo musimy poważnie porozmawiać.

– Nie musiałaś przykuwać mnie do kominka, żeby rozmawiać. – Szarpnął, tym razem mocniej, i Emma spojrzała z niepokojem na kajdanki, ale nie ustąpiły. – Dobra, koniec żartów – oświadczył. – Natychmiast mnie uwolnij.

Emma nie drgnęła.

– Emmo, przestań świrować – rzucił ostro Adrian. – Rozepnij to cholerstwo. Skąd właściwie je wzięłaś? – Uważniej przyjrzał się kajdankom. – Serio? Znalazłaś je w moim gabinecie? To rekwizyt? – Wściekle nimi szarpnął.

– Wytrzymają – zapewniła go Emma. – To autentyk, pamiętasz? Sam mi mówiłeś. A teraz posłuchaj: oto czego chcę. Masz przelać na moje konto pół miliona funtów. Uznamy, że to moje wynagrodzenie za *Bunt pokolenia*. I tak jestem niezwykle wielkoduszna, bo wiem, że zarobiłeś znacznie więcej. Poza tym chcę, żebyś napisał list z przeprosinami, w którym oświadczysz, że przywłaszczyłeś sobie mój serial i że jest ci bardzo przykro. List ma się ukazać na całej stronie w „Broadcast”. Potem możemy pomówić o nowym pomysle.

Widziała, że Adrian patrzy na nią z otwartymi ustami. A potem zaniósł się szyderczym śmiechem. Niech i tak będzie. Skoro zamierzał rozgrywać to w ten sposób, postanowiła dać mu trochę popalić. Wstała i ruszyła do drzwi. Śmiech Adriana ucichł, jak ucięty nożem.

– Dokąd idziesz?

– Musisz przemyśleć moje słowa.

– Emma? Emma! Uwolnij mnie, do kurwy nędzy!

Krzyczał coraz głośniej, Emma zamknęła za sobą drzwi i pomyślała, że nie zaszkodzi, jeśli Adrian uzna, że jest gotowa zostawić go tutaj na zawsze. Zatrzasnęła drzwi frontowe i ruszyła w dół na plażę.

*

Kiedy Emma wróciła, zapadał już zmierzch. Z kapturem naciągniętym jak zwykle na głowę, weszła na teren posiadłości. Po drodze zerkała na okoliczne domy, próbując ocenić odległości między nimi. Czy stały wystarczająco daleko od siebie, by sąsiedzi nie wiedzieli, co się dzieje u innych? Emma pamiętała, że wcześniej Geraldine podczas spaceru ze swoim psem zauważyła w domu Adriana światło jej latarki i zawiadomiła go, sądząc, że to włamywacze. Ale jak się miała sprawa z odgłosami? Emma skręciła w stronę domu Adriana i nagle stanęła jak wryta. Ktoś był przy

bramie. O wilku mowa: Geraldine uporczywie naciskała dzwonek. Szlag by to.

Z uśmiechem przyklepionym do twarzy Emma odrzuciła kaptur, by nie wystraszyć sąsiadki, i szybkim krokiem podeszła do bramy. Geraldine miała na sobie wełniany płaszcz z mosiężnymi guzikami, kapelusz i rękawiczki. W dłoniach trzymała parującą zapiekankę.

– Dobry wieczór – odezwała się Emma.

Geraldine spojrzała na nią pustym wzrokiem. Emma nie przypuszczała, że ta kobieta ją rozpozna. Geraldine sprawiała wrażenie kogoś, kto zapamiętuje jedynie ludzi, którzy mogą się okazać ważni lub przydatni. Trzymając zapiekankę, znowu nacisnęła dzwonek. Emma nasłuchiwała niespokojnie, w obawie, że rozlegną się krzyki Adriana, ale na szczęście panowała cisza.

– Mogę jakoś pomóc? – spytała. – Pracuję dla Adriana.

Geraldine przyjrzała się jej, tym razem nieco baczniej.

– Czy on jest w domu? Światło się pali. Mówił, że jeśli będzie się palić, mam wpaść.

– Adrian pracuje – wyjaśniła Emma.

Geraldine zadzwoniła ponownie, co zirytowało Emmę. Miała ochotę strącić jej rękę z dzwonka. Powiodła wzrokiem po sosnach, gęsto rosnących po obu stronach podjazdu.

– On chyba nie podejdzie. Jeżeli pracuje.

– Przecież to ja. Rozmawiałam z nim dziś po południu.

Musiał na nią wpaść, jadąc tutaj z domu, pomyślała Emma.

– Wie pani, jak to z nim bywa. Zapomina o bożym świecie.

– Ale przecież słyszy dzwonek – parsknęła ze złością Geraldine.

Dlaczego ta kobieta nie potrafi pojąć, że nie jest tu mile widziana? – pomyślała Emma.

– To dla niego? – spytała, wskazując głową zapiekankę.

– Cóż, miałam mu to dać – odparła Geraldine.

– Wezmę. Będzie zachwycony.

– Miałam nadzieję, że zrobię to osobiście. – Sąsiadka jeszcze raz omiotła wzrokiem dom.

– Czy to jagnięcina? – Emma pociągnęła nosem. – Ulubione danie Adriana. Jesteś Geraldine, prawda? Adrian wspominał o tobie wielokrotnie.

Kobieta zastygła, z dłonią na dzwonku.

– Naprawdę?

– O tak. Właściwie nie powinnam tego mówić, ale tak między nami, Adrian uważa cię za swego rodzaju źródło natchnienia.

– E tam, na pewno nie – zaprotestowała Geraldine, ale Emma widziała, że komplement sprawił jej przyjemność.

– Mówię serio. Pomysł, nad którym obecnie pracuje... Och, naprawdę nie powinnam... – Celowo zawiesiła głos i po chwili Geraldine połknęła przynętę.

– Co takiego?

Emma udała, że bije się z myślami.

– Mój Boże, obiecujesz, że nie powtórzysz mu, że ci powiedziałam? – Geraldine się uśmiechnęła. – Adrian wzoruje postać głównej bohaterki na tobie – wyznała Emma scenicznym szeptem. Potrząsnęła głową i dodała z uśmiechem: – No, i mam kłopoty.

– Poważnie? – spytała ze zdumieniem Geraldine. Nowina roznieciła ogień jej ego szybciej, niż zapalka podpala suche liście. – Coś podobnego. – Oczy jej rozbłysły.

– Właściwie masz w sobie coś z aktorki – stwierdziła Emma. – Mogłam cię w czymś widzieć?

Po rozmarzonym spojrzeniu Geraldine Emma poznała, że zaraz zostanie uraczona opowieścią. Unosząc ręce, powiedziała szybko:

– Może cię wyręczę i zaniosę mu te pyszności? Adrian zazwyczaj pracuje do siódmej czy ósmej wieczorem i twoja jagnięcina będzie darem niebios. Dopilnuję, żeby wcześniej podgrzać ją w piekarniku. – Wyciągnęła ręce, a Geraldine niechętnie przekazała jej żeliwny garnek.

Emma czekała z uśmiechem. Po chwili Geraldine zrozumiała aluzję.

– No cóż, kim ja jestem, żeby przeszkadzać mistrzowi w pracy. – Zaczęła się oddalać, ale jeszcze się odwróciła. – W środku są liście laurowe. Przekaż mu to. Trzeba je wyjąć, zanim...

– O nic się nie martw. Dopilnuję tego! – zawołała Emma i odczekała, aż Geraldine oddali się na tyle, by ona mogła wślizgnąć się przez bramę automatyczną, pewna, że tamta nie wejdzie za nią.

Idąc podjazdem w stronę domu, zaczęła go słyszeć. Odgłosy były stłumione, ale Adrian krzyczał, wołał, wzywał pomocy, darł się, że

go uwięziono. Emma otworzyła drzwi frontowe, weszła do środka i zatrzasnęła je za sobą. Wtedy Adrian umilkł.

Postawiła garnek w kuchni, uniosła pokrywkę i z aprobatą powąchała zawartość. Wróciła do holu i zdjęła płaszcz. Nie spieszyła się.

Kiedy była gotowa, weszła do jadalni. Adriana zastała w tym samym miejscu, gdzie go zostawiła, jeszcze bardziej rozwścieczonego. Rzucił jej jadowite spojrzenie.

– Ktoś był przy bramie – powiedział.

– Owszem – przyznała Emma. – Geraldine przyniosła smakowitą zapiekankę z jagnięciny. Do twojej wiadomości: na drodze cię nie słyhać. Podjazd jest długi, a sosny wysokie. – Zademonstrowała gestem ręki. – Odległość i przeszkoda sprawiają, że twoje krzyki tam nie dochodzą. – Emma stwierdziła to z pewną ulgą: obawiała się, że ktoś mógłby usłyszeć hałasy dobiegające z domu, lecz wizyta Geraldine ją uspokoiła.

Adrian wpatrywał się w nią gniewnie, ale gdy dotarło do niego, że znalazł się w całkowitej izolacji, Emma dostrzegła też w jego oczach lęk.

– Nie możesz tego robić – rzucił. – Musisz mnie uwolnić.

– Wykluczone, Adrianie. Dopiero wtedy, kiedy zrobisz, o co proszę. Podaj hasło do swojego konta, żebym mogła wykonać przelew. Naprawdę możemy to załatwić błyskawicznie.

– Jesteś nienormalna.

– Nie. Biorę tylko to, co mi się należy. Musisz zrozumieć, Adrianie, że spieprzyłeś mi życie. Przywłaszczyłeś sobie mój projekt. Doprowadziłeś do tego, że wylali mnie z pracy. Groźbą nakłoniłeś mnie do seksu. Zrujnowałeś wszelkie moje szanse na pracę z Carrie.

– Ona i tak nie chciałaby z tobą współpracować.

Jego słowa wzbudziły w Emmie taki smutek, że nie chciała się teraz nad nimi zastanawiać. Na tym jednak nie kończyła się lista okropnych rzeczy, jakich zaznała przez Adriana. Pomyślała o Elaine i demony winy znów rozpostarły w jej duszy swoje ciemne skrzydła. Adrian dał jej do zrozumienia, że to Elaine powiedziała Carrie o jego zdradzie. Bezpośrednio przyczynił się do śmierci

Elaine, lecz Emma nie mogła o tym mówić, bo on wiedział, że była tam w parku i krzyczała na Elaine, gdy ta dostała zawału.

– Naprawdę myślisz, że ci się uda? – spytał gniewnie Adrian, wskazując swoją przykutą rękę. – Poważnie sądzisz, że to rozumny plan?

– Wcale nie jest taki nieprawdopodobny. W telewizji bez przerwy ogląda się podobne rzeczy.

– To są wymysły!

– To odzwierciedlenie autentycznego życia.

Wtedy Adrian wybuchł – niedowierzanie eksplodowało w nim jak feeria sztucznych ogni.

– Ty żyjesz w świecie fantazji, Emmo!

Uznała, że dobrze będzie dać im obojgu nieco przestrzeni. Adrian nie przestawał krzyczeć i protestować, ale wyszła, zamykając za sobą drzwi. Ruszyła do kuchni i zjadła trochę zapiekanki, wcześniej starannie wyjmując liście laurowe. Danie Geraldine rzeczywiście okazało się przepyszne. Zauważyła, że zrobiło się późno, ziewnęła i wyciągnęła się na krześle. Miała za sobą długi, pracowity dzień, a skoro Adrian najwyraźniej nie zamierzał jeszcze spełnić jej żądań, spokojnie mogła się przespać.

Poszła na górę, wzięła poduszkę i koc z pokoju Adriana i zaniósła je, wraz z dzbankiem wody, do jadalni. Koc i poduszkę rzuciła na Adriana i wykorzystując chwilę jego nieuwagi, postawiła dzbanek na podłodze tak, by mógł go dosięgnąć.

– Co? – Wytrzeszczył oczy. – Zamierzasz to ciągnąć?

Westchnęła z irytacją. Chyba wyjaśniła mu już wszystko wystarczająco jasno.

– Mam ci to napisać drukowanymi literami?

– Gdzie zamierzasz spać? Na górze? W moim domu?

– Formalnie rzecz biorąc, można uznać, że to jest mój dom – odparła.

Adrian nadal prychał i teatralnie dawał wyraz swemu niedowierzaniu, co zaczęło ją nużyć, więc wyszła z pokoju.

Leżąc w łóżku, czytała książkę, którą wzięła z półki na półpiętrze. Adrian robił jednak taki raban, że trudno było się jej skupić. Zaczęła robić rachunek sumienia. Czy miała prawo tak postępować? Raz po raz przypominała sobie, jak ją skrzywdził. Tyle

razy ją wyrolował. Musiała uratować chociaż resztki własnego życia.

Zgasiła światło, lecz z dołu wciąż dobiegały krzyki. Najczęściej wyzywał ją od „pierdolonych kurw” i tym podobnych. Pół godziny później te wrzaski nadal nie pozwalały jej zasnąć. Na miłość boską, była zmęczona! Wściekle odrzuciła kołdrę i po ciemku zeszła do kuchni.

Następnie otworzyła drzwi jadalni, uniosła nad głową drewnianą łopatę do pizzy i uderzyła nią Adriana. Nie na tyle mocno, by go faktycznie zabolalo – chodziło raczej o lekcję pogładową.

– Au! – wrzasnął, wściekły i oburzony.

– Uciszyć się, proszę – nakazała mu.

Adrian natychmiast otworzył usta, by zaprotestować, więc znów łopata powędrowała nad jego głowę. Nagle zawahał się, niepewnie zerkając na łopatę.

– Wracam na górę, a ty masz być cicho – powiedziała.

Kiedy ponownie otworzył usta, uniosła łopatę. Tym razem osiągnęła pożądaną efekt: skulił się, a ona poczuła satysfakcję, widząc go upokorzonego, leżącego na podłodze i zdanego na jej łaskę.

Wróciła do łóżka, a Adrian, na szczęście, ucichł.

SZEŚĆDZIESIĄT OSIEM

24 lutego, sobota

Emma uderzyła go łopataą do pizzy! Dwa lata wcześniej kupił ją latem w specjalistycznym sklepie z przyborami kuchennymi i nalegał, by użyć jej na swoim przyjęciu urodzinowym. Zaprośili przyjaciół z Londynu, których bez trudu mogli pomieścić w licznych sypialniach nowego domu nad morzem. Adrian pamiętał, że nie posiadał się z dumy, przepełniała go miłość, którą chciał się dzielić z innymi – „Jest mnóstwo miejsca!”; „Przywieźcie tylko siebie!” – i zachwycał go fakt, że w nowym domu może ugościć osiem osób i nikt nie musi spać na sofie. Zazdrosne ochy i achy utwierdzały go w przekonaniu, że dopiął swego. Odniesiony sukces pozwolił na kupno drugiego domu, a wszystkie dodatki – widok, prywatność, gadzety kuchenne – obiecywały, że gotowanie i w ogóle całe życie będzie odtąd łatwiejsze, lepsze. A on będzie zdrowszy dzięki wyciskarce do soków marki Deluxe NutriExtractor. Posiadanie ważącego blisko pół tony pieca do pizzy, z nieodłączną łopataą, oznaczało, że kiedy tylko zapragnie, będzie mógł się cieszyć świeżo upieczoną, chrupiącą pizzą – koniec z zamawianiem, więc z czasem koszt pieca się zwróci.

Adrian przypomniał sobie, że tamta sierpniowa sobota, gdy wszyscy zasiedli na patio przy nowiutkim stole, na nowych krzesłach, była upalna. Wino lało się strumieniami, wszyscy chcieli rozmawiać o *Buncie pokolenia*, przebojowym serialu, który porwał widzów w całym kraju. Goście mówili o tym, jaki to genialny serial, jak wspaniale Adrian uchwycił ducha czasów, a także o tym, jak sobie radzi ze sławą. Chętnie pozwalał, by rozmowa krążyła wokół jego osoby, odpowiadał, gdy pytano, jak wygląda jego dzień pracy, gdzie znajduje natchnienie, jak wymyśla dialogi. Wszystko to utwierdzało go w przekonaniu, że naprawdę tego dokonał. On,

Adrian Hill, który tak długo włókł się na szarym końcu. Na pytania przyjaciół odpowiadał ze swadą i znanstwem, stanowiącymi widomy dowód jego talentu.

Co pewien czas musiał przed gradem pytań chronić się w kuchni, gdzie skromnie uśmiechał się do siebie, z zadowoleniem wysuwał z pieca świeżą pizzę pepperoni, upieczone ciasto kusząco szurało o drewnianą łopatę i wiedział, że może zachwycić przyjaciół kolejnym przysmakiem.

A teraz uderzyła go tą łopatą. Żeby go uciszyć. Doznał takiego szoku, że uderzenie odniosło skutek.

Miniony dzień obfitował w zaskakujące momenty. Na początek wielka radość, dar niebios: Emma zaproponowała, że przekaże mu swój pomysł. Teraz wiedział, że zastawiła pułapkę, by zwabić go do tego domu – jego domu – który traktowała jak własny. Już sama ta myśl wystarczyła, by go rozwścieczyć, ale zaczynał pojmować, że musi zachować chłodną głowę i solidnie się zastanowić, bo Emma górowała nad nim od chwili, gdy tutaj wszedł.

Nadal nie miał pewności, czy całe to przykuwanie go do kominka kajdankami nie jest przypadkiem jednym wielkim żartem. Może Emma w głupi sposób postanowiła mu pokazać, co ona sama czuje. Uważała, że postąpił wobec niej niesprawiedliwie, i rozumiał ją. Ale pół miliona? Śmiechu warte. Chyba śniła na jawie. Co się tyczy publicznych przeprosin, za kogo ona się miała? Niewątpliwie oglądała za dużo telewizji. Adrian markotnie pomyślał o swoim niewesołym położeniu: na podłodze, wystawiony na przeciągi, głowę musiał opierać na poduszce leżącej na marmurowym kominku, żeby nie nadwerężyć ręki. Miękki puch słabo osłaniał przed twardym kamieniem, wrzynającym mu się w czaszkę. Poprawił poduszkę wolną dłonią i próbował zasnąć. Musiał zachować przytomność umysłu, by jak najszybciej wyrwać się z tej komicznej sytuacji.

Przypomniała mu się inna okazja, gdy przebywał w tym domu z Emmą: zaledwie parę miesięcy wcześniej pieprzyli się na sofie w gabinecie. Gdyby wtedy przykuła go kajdankami! – pomyślał z rozbawieniem.

Ta historia na pewno zakończy się żenująco i Emma ucieknie z podkulonym ogonem. Głupia dziewczucha. Mógł się założyć, że cały

jej plan sprowadzał się do słodkiej zemsty. Zgoda, zdołała go upokorzyć, ale ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Oskarży ją o poważne uszkodzenie ciała. Nie miał zamiaru jej grozić. Nie dlatego, że uważał ją za osobę niebezpieczną i obawiał się jej ewentualnej reakcji. Emma była zwykłą durną dziewczyną, która próbowała coś udowodnić, ale on nie chciał dłużej odwlekać swojego uwolnienia. Odwet zostawi na potem, jak już zdejmie mu kajdanki. Wtedy, kurwa, zobaczy, z kim zadarła.

Koniec z krzykami, koniec z oburzeniem. Od tej pory będzie rozgrywał to chytrze.

SZEŚĆDZIESIĄT DZIEWIĘĆ

25 lutego, niedziela

Emma się obudziła, z głową wypełnioną snem, i poczuła w sobie miłe, bezpieczne ciepło, które pragnęła zatrzymać. Śniło się jej, że jest w londyńskim domu Carrie i Adriana, ale Adriana tam nie było; wiedziała, że odszedł, przestał istnieć, i w domu panowała swobodna, radosna atmosfera. Rory spał na górze, a ona i Carrie siedziały w kuchni. Przez otwarte drzwi ogrodowe wlewało się słoneczne światło ciepłego dnia. Carrie piekła, Emma czytała przy stole swój scenariusz, który Carrie miała wyprodukować. We śnie było oczywiste, że Emma często tam bywa – czuły się z Carrie swobodnie w swoim towarzystwie.

Carrie wyjęła z pieca blachę z babeczkami i postawiła na blacie, żeby ostygły. Piętrzyły się tam już sterty babeczek, setki mięciutkich biszkoptów, i Emma nawet we śnie czuła ich waniliowy zapach.

Zdumiały się tą masą babeczek i wybuchły śmiechem, wiedząc, że z pieca zaraz wyjadą następne, po czym Carrie zaczęła wypełniać ciastem papierowe foremki. Emma miała świadomość, że potrzebują więcej babeczek – im więcej ich upieką, tym obie będą bezpieczniejsze – i z uczuciem bezbrzeżnego szczęścia patrzyła, jak Carrie nakłada ciasto. Potem się obudziła, a wprost namacalne szczęście w sercu szybko się ulatniało.

Pozostawiło po sobie ziejącą pustkę, której Emma nie mogła znieść, więc wstała. Kiedy zjadła śniadanie, usłyszała brzęczenie leżącej na blacie komórki Adriana i zobaczyła, że to wiadomość od Carrie. Bardzo pragnęła ją przeczytać, toteż, po namyśle, wstukała datę urodzin Adriana w nadziei, że taki jest PIN, 12 sierpnia: 1208. Ekran się odblokował, a Emma pokręciła głową, zdumiona, jak łatwo jej poszło. Odpowiedziała na SMS-a, zrobiła grzanki dla

Adriana, wsunęła komórkę do kieszeni swoich dżinsów, po czym wzięła grzanki i wodę i udała się do jadalni.

Adrian, z potarganymi włosami, w wymiętym ubraniu, siedział na podłodze zadziwiająco spokojnie, biorąc pod uwagę, że spędził noc przykuty do kominka. Z plastikowego wiadra dobiegała woń moczu i Emma zmarszczyła nos.

– Przepraszam, siła wyższa – wyjaśnił. – Zawsze możesz mnie uwolnić. Wtedy będę mógł się zachowywać w bardziej cywilizowany sposób.

– Napisałeś już list? – zapytała Emma. – Podasz mi dane swojego konta bankowego?

– Zadzwoń w celu weryfikacji, żeby sprawdzić, czy to nie oszustwo. Jeśli ty odbierzesz, stanie się jasne, że coś śmierdzi.

– Dlatego pieniądze przelejesz z waszego wspólnego konta – odparła. – Zadbamy też o to, żeby w danych bankowych Carrie figurował tutejszy numer telefonu.

Emma zobaczyła, że Adrianowi rzednie mina.

– Zawiadomię Carrie mailem. Sprawdzą, czy to ona sama zmieniła numer.

– Wtedy będzie już za późno. Pieniądze zostaną przelane. Zresztą sądzę, że Carrie przyznałaby, że mi się należą. Wie, że to był mój scenariusz.

Wyraz twarzy Adriana powiedział Emmie, że Carrie czytała jej list i zna prawdę. To obudziło w niej nadzieję.

– To ci nie ujdzie na sucho, Emmo. Uwolnij mnie i porozmawiajmy jak dorośli, dobrze? Nie wpadnę w szal, nie zrobię ci krzywdy. Z pewnością znajdziemy jakieś sensowne rozwiązanie.

Spojrzała na Adriana, widząc, że z trudem ukrywa gniew, i nie uwierzyła w ani jedno jego słowo.

– Naprawdę masz mnie za taką frajerkę?

– Wcale nie – zapewnił ją pospiesznie. – Jednak cała ta historia...

– Wskazał na siebie. – Wszystko z powodu głupiego nieporozumienia, które na pewno da się wyjaśnić.

Głupiego? Emma się najeżyła. Czy to było głupie, że przywłaszczył sobie jej pomysł, wykorzystał go, by osiągnąć sukces, a potem nie chciał się do tego przyznać ani podzielić się zyskami? Czy to było głupie, że wykorzystał ją ponownie, biorąc jej pomysły

i tworząc na ich podstawie kolejny serial, a gdy tylko przestała być mu potrzebna, doprowadził do jej zwolnienia? Czy to było głupie, że kazał jej myśleć, iż to Elaine wypaplała prawdę, przez co ona straciła panowanie nad sobą, a biedna Elaine umarła na zawał? Czy to wszystko było głupie?

– Chyba nie traktujesz tego wystarczająco poważnie.

– Carrie zacznie się zastanawiać, gdzie jestem – warknął Adrian.

– Nic podobnego. – Emma wyjęła z kieszeni komórkę i pomachała nią w powietrzu. – Właśnie napisałeś jej, że potrzebny ci spokój do pisania przez tydzień, może dłużej.

Adrian spochmurniał.

– Nie masz prawa tego robić.

– Czy wyście się rozstali? – zapytała nagle Emma. – Carrie odpisała tak jakoś dziwnie. – Odczytała SMS-a na głos: – „W porządku. Zostań, jak długo chcesz. Mała przerwa dobrze nam zrobi, a dom nad morzem pewnie i tak przypadnie tobie. Wolałabym zachować dom w Londynie”.

– Nie twoja sprawa – warknął Adrian.

Rozśpiewane serce Emmy zerwało się do radosnego lotu. Na jej twarzy rozkwitł uśmiech.

– Skąd u ciebie taka obsesja na jej punkcie? – dodał.

– Żadna obsesja. Po prostu wiedziałam, że Carrie zasługuje na kogoś lepszego niż ty. Wróćmy do naszej umowy. Mam znakomity pomysł. Zapłać mi, napisz list z przeprosinami, a wtedy nic nie będzie stało na przeszkodzie, żebyśmy dalej wspólnie tworzyli genialne seriale. Jestem gotowa ci wybaczyć, ale trzeba zacząć od początku. Musimy postępować uczciwie.

– Nie masz żadnego pomysłu. Ta historia z bibliotekarką to stek bzdur.

Uśmiechnęła się do niego.

– Według mnie to świetny pomysł – odrzekła.

W rzeczywistości nie było to zgodne z prawdą. Owszem, wpadł jej do głowy nowy pomysł, ale był dopiero w powijakach. Usilnie nad nim pracowała, o czym jednak Adrian nie mógł wiedzieć.

Spojrzała na grzankę i wodę, które postawiła na komodzie.

– Może powinniśmy przyspieszyć twój proces podejmowania decyzji – oświadczyła, wzięła śniadanie i wyniosła je z pokoju.

– Hej, Emmo...! – zawołał, lecz ona wróciła już do kuchni.

Przez chwilę nasłuchiwała, ale Adrian ucichł. Czas zostawić go na trochę samego. Miała kilka spraw do załatwienia.

Pojechała do hotelu w Margate, gdzie poszła do swojego pokoju i zobaczyła, że tabliczka z napisem „Nie przeszkadzać” wciąż wisi na kłamce. Uważnie przejrzała pokój w poszukiwaniu śladów czyjejs obecności. Łóżko było w takim samym stanie, w jakim je zostawiła, kołdra dokładnie tak samo pofałdowana. Szklanka stała tam, gdzie postawiła ją wcześniej. Doskonale. To znaczyło, że mogła opuścić pokój na parę dni.

Na dole spytała recepcjonistkę o godziny otwarcia galerii Turnera nad morzem, po czym wyszła cieszyć się dniem.

SIEDEMDZIESIĄT

25 lutego, niedziela

Carrie zmartwiła się, że Adrian nie wrócił na noc do domu. W zasadzie należałoby to ująć inaczej. Zmartwiło ją, że nie raczył jej o tym poinformować, i dopiero musiała sama wysłać mu rano SMS-a z pytaniem, gdzie się podziewa. Dziwnie się czuła, pytając go o to: jakie reguły obowiązywały małżeństwa, które od niedawna pozostawały w separacji? Owszem, nie byli już razem, ale czy to znaczyło, że odłączyli wszystkie myśli i działania składające się na ich życie? Nie mówili już sobie, dokąd idą i kiedy? Czy nadal jedli razem, gotowali dla siebie nawzajem? Wydawało się to dziwne, ale równie osobliwe wydawało się przebywanie w tej samej kuchni i szykowanie oddzielnych posiłków. No i Rory – Adrian nadal był jego ojcem, lecz nie wspominał o planach na przyszłość, pomijając sprawy finansowe.

Carrie westchnęła. Prawdę mówiąc, nie żałowała, że Adrian postanowił na trochę wyjechać. Rozstanie, chociaż od pewnego czasu wisiało w powietrzu, wciąż było świeże i bolesne. Wspomnienia, te dobre, czały się na nią w domu, działały jak zimny prysznic. Liczne zdjęcia ich obojga nie pomagały. Zdecydowała, że jeszcze dziś je schowa.

Musiała przywyknąć do życia w pojedynkę, do przebywania w domu samotnie: tylko ona i Rory. Minionej nocy czuła się dziwnie, nie wiedząc, czy i kiedy Adrian wróci. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej czuła się samotna i z każdą mijającą godziną narastał w niej niepokój. Zamknęła drzwi wejściowe na zasuwkę, sprawdziła, czy na pewno są zamknięte, zdając sobie sprawę, skąd ten niepokój się bierze. Od chwili, gdy odkryła, że Emma była świadkiem śmierci Elaine, nie mogła znaleźć sobie miejsca. Emma wiedziała, gdzie Carrie mieszka, była u niej w domu,

szperała w jej rzeczach. Wtedy Carrie uznała, że to po prostu zwykle wtargnięcie, teraz nabrało to mrocznego wymiaru.

Co ona robiła nad tym stawem? Czy w Emmie było coś, czego Carrie nie wiedziała? Coś, co powinna wiedzieć? Z uczuciem bezbronności spojrzała na Rory'ego w chodziku, żującego grzechotkę.

– Co dziś będziemy robić? – zwróciła się do synka.

Rory, z grzechotką w ustach, zerknął na nią z ukosa.

– Wiem – powiedziała Carrie. – Sama nie mogę się zdecydować. To dziwne, prawda? Że ona tam była. Nie mogę przestać o tym myśleć.

Usiadła na podłodze obok synka, bawiąc się z nim, lecz nadal nie potrafiła się rozluźnić. Czy tak właśnie to miało wyglądać? Włączyła muzykę, jednak raz po raz wracała myślami do Emmy. Nie wiedziała dlaczego, ale towarzyszyło jej nieodparte przekonanie, że Emma jeszcze z nią nie skończyła.

– Chyba musimy wyjść – powiedziała do Rory'ego.

Nie mogła dłużej siedzieć w domu, zastanawiać się, czekać... na co? Wybiegała myślami do wieczora, gdy będzie musiała znów zamknąć się w tym domu.

Poderwała się z podłogi, przerzuciła papiery na stole w kuchni, zanotowała adres. Niedziela. Istniała duża szansa, że zastanie rodziców Emmy w domu.

*

Carrie spojrzała przez przednią szybę na elegancki szeregowiec w stylu wiktoriańskim. Ulica, przy której stał, zastawiona samochodami z napędem na cztery koła, znajdowała się niedaleko parku Wandsworth Common. Drzwi frontowe połyskiwały w słońcu, między innymi dlatego, że mężczyzna w ogrodniczkach malował je czarną farbą.

Gdy Carrie wysiadła z samochodu, mężczyzna podniósł wzrok, uśmiechnął się przyjaźnie i wrócił do malowania.

– Przepraszam?! – zawołała Carrie.

Tamten znów na nią popatrzył. Carrie zajrzała przez okno na parterze i zobaczyła, że pokój wewnątrz jest zupełnie pusty. Zmarszczyła brwi.

– Czy to jest dom Foxów? – spytała niepewnie.

– Zgadza się.

– Już tu... nie mieszkają?

– Wyjechali do Włoch. Wynajęli ten dom. – Mężczyzna uniósł pędzel i puszkę z farbą. – Muszę zdążyć z malowaniem.

– Do Włoch?

– Mają tam dom nad jeziorem. Niektórym się powodzi – dodał lekko.

– A co z ich córką? Emmą?

– Nic nie wiem o żadnej Emmie – odparł malarz. – To z nią chce się pani skontaktować?

Carrie usiłowała zebrać myśli. Czy Emma wspominała o wyjeździe rodziców? Że musi opuścić dom?

– Kiedy się wyprowadzili? – spytała.

– Hm... niech pomyślę. Kilka tygodni temu. Mam ich numer. Briana i Alice. To jakoś pomoże?

Carrie potwierdziła, że owszem, nawet bardzo, wyjęła kartkę i zapisała numer, który odczytał ze swojego telefonu. Potem wsiadła do samochodu, pomachała pomocnemu malarzowi i wróciła do domu.

Po ułożeniu Rory'ego do snu usiadła na sofie, trzymając kartkę z numerem rodziców Emmy. Nie wiedziała, co im powie. Uznając w końcu, że to jedna z tych rzeczy, którym nadmierne zastanawianie się może tylko zaszkodzić, wybrała numer. Po długim sygnale odezwał się kobiecy głos.

– Czy to Alice? – spytała Carrie.

– Przy telefonie. Kto mówi?

– Tu... Szefowa Emmy. Z serialu telewizyjnego *Leon*.

– O, dzień dobry. – W głosie Alice dało się wyczuć zaskoczenie i Carrie nie była pewna, czy matka Emmy wiedziała, że córka już tam nie pracuje. – Nic jej się nie stało? – zaniepokoiła się nagle Alice.

– U Emmy wszystko w porządku – odrzekła Carrie. – Przynajmniej tak sędzę. Od pewnego czasu już z nami nie pracuje.

– A, tak, wspominała. Znalazła nową pracę.

Doprawdy? – pomyślała Carrie. Niby kiedy?

– Ja... Hm, jest kilka rachunków, które powinniśmy przesłać Emmie. Wiem, że niedawno się przeprowadziła, ale nie mamy jej nowego adresu. Jakoś nie mogę się do niej dodzwonić. Numer, pod który dzwonię, mieliśmy zapisany jako rezerwowy. Przepraszam za kłopot, ale czy ma pani może jej nowy adres? Żebym mogła przesłać jej te rachunki.

– Proszę poczekać – powiedziała Alice i Carrie usłyszała szelest papierów. – Jeszcze się tu nie rozpakowaliśmy, wszędzie stoją pudła. O, mam!

Carrie zapisała adres, który podyktowała jej Alice.

– Dziękuję – powiedziała Carrie. – Dopilnuję, żeby rachunki do niej dotarły.

– Przekażę Emmie, że pani dzwoniła. Czy mogłaby powtórzyć pani swoje nazwisko?

Carrie uznała, że nie ma powodu, by nie podawać prawdziwego nazwiska. Inaczej Emma mogłaby się spłoszyć.

– Carrie Kennedy.

W słuchawce zapadła tak długa cisza, że Carrie zaczęła podejrzewać, że połączenie się zerwało.

– Halo? Jest pani tam? Alice?

Długie milczenie.

– Halo? – powtórzyła Carrie.

– Tak, tak, jestem – powiedziała szybko Alice.

Carrie odniosła wrażenie, że w jej głosie słyszy napięcie.

– No cóż, muszę już kończyć – rzuciła Alice. – Do widzenia. – Rozłączyła się, nim Carrie zdążyła odpowiedzieć.

Popatrzyła na swój telefon. Dziwne. Na dworze się rozpadało. Posępne strugi siekły po szybach. Spojrzała na zegarek. Rory powinien spać jeszcze co najmniej dwie godziny.

Wizyta u Emmy mogła poczekać.

SIEDEMDZIESIĄT JEDEN

25 lutego, niedziela

Zwiedzanie galerii nie trwało długo i wkrótce Emma wróciła pociągiem do Broadstairs. Po wyjściu z dworca stanęła na chodniku, zastanawiając się, co dalej. Kiedy człowiek nie ma nic do roboty, dni dłużą się niemiłosiernie. Mogła wrócić do domu nad morzem, ale nie uśmiechało się jej przebywanie w pobliżu Adriana, a zresztą im dłużej pobędzie sam, tym szybciej stanie się posłuszny. Zadrżała. Było za zimno, żeby po prostu stać na ulicy, więc otulając twarz szalikiem, ruszyła w kierunku centrum.

Zgiełk na High Street sprawił, że poczuła się trochę mniej osamotniona. Zwolniła kroku. Może czegoś by potrzebowała, może wstąpi do jakiegoś sklepu. Nagle nieopodal otworzyły się drzwi i wionęło na nią ciepłe pachnące powietrze. Odwróciwszy głowę, zobaczyła salon fryzjerski. W ten sposób zdoła zabić co najmniej godzinę i całkowicie się rozluźni, oddając się w czyjeś ręce.

– Czy można przyciąć włosy, z suszeniem? – spytała ubraną na czarno dziewczynę w recepcji.

Po kilku stuknięciach w klawiaturę recepcjonistka skierowała Emmę do fryzjera. Już po chwili Emma zatonęła w wysokim, głębokim fotelu, a fryzjer splukał jej głowę ciepłą wodą i zaczął delikatnie wcierać szampon we włosy. Zamknęła oczy, rozkoszując się chwilowym brakiem zmartwień. Potem odchyliła się na oparcie fotela, a fryzjer zaczął rozczesywać jej włosy.

– Tylko końcówki? – spytał, upewniając się co do wcześniejszych ustaleń.

– Tak – powiedziała, wypila łyk soku pomarańczowego, wliczonego w cenę usługi, i rozłożyła na kolanach czasopismo. Patrzyła, jak fryzjer podcina jej końcówki włosów: jasne kłaczki centymetrowej długości spadały na fartuch ochronny. Wszystko

będzie tak samo. Ta sama Emma, to samo życie. Nic się nie zmieni. Pójdzie do domu nad morzem, gdzie Adrian nadal będzie tkwił przykuty kajdankami do kominka. Nagle zapragnęła wywrócić wszystko do góry nogami, odzyskać kontrolę nad sytuacją, która najwyraźniej wymykała się jej z rąk. – Właściwie zmieniłam zdanie – odezwała się do stylisty. – Chcę czegoś zupełnie innego.

SIEDEMDZIESIĄT DWA

25 lutego, niedziela

Musiała zapytać ją bez ogródek. Tylko tak mogła ocenić, co się wydarzyło: obserwując reakcję Emmy.

I co dalej?

Przecież Emma nie zaprosi jej do siebie na kawę i zwierzenia. Mimo to Carrie musiała poznać prawdę, pojąć sens tego, co się stało, zrozumieć Emmę, przekonać się, czy to jej stałe poczucie zagrożenia ma podstawy, czy też jest paranoją zarywającej noce świeżo upieczonej matki.

Idąc ulicą naprzeciwko dużego cmentarza, Carrie położyła dłoń na główce Rory'ego w czapce wiewiórce. Dość zwyczajna ulica, gdzie na chodniku stały w nieregularnych odstępach drzewa, teraz tylko z kikutami gałęzi. Carrie nie cierpiała zwyczaju przycinania drzew na zimę: przywodziło jej to na myśl dłonie odcięte od rąk, jak z horroru. Spojrzała na Rory'ego w chuście, wtulonego w jej pierś. Kiedy wejdzie do tego mieszkania, chciała mieć go tuż przy sobie. W razie potrzeby to pozwoli jej szybko uciec. Potrząsnęła głową. Uciec? Co niby miałyby się wydarzyć?

Wąską betonową ścieżką podeszła do drzwi, z których oblażyła farba.

Zadzwoiła. Wyczuwając, że się zatrzymali, Rory popatrzył na nią pytająco. Carrie pocałowała go w główkę.

Po chwili drzwi otworzyła pulchna dziewczyna, z ciemnymi włosami związanymi w koński ogon, w jednoczęściowej piżamie z materiału w panterkę, i spojrzała na Carrie, jak jej się wydawało, z irytacją, bo najwyraźniej zakłócała jej leniwą niedzielę. Carrie zerknęła w okno po lewej stronie: w telewizji leciał program o zamorskich posiadłościach. Na stoliku pośrodku salonu leżała otwarta paczka ciastek czekoladowych.

- W czym mogę pomóc? – spytała dziewczyna.
- Szukam Emmy Fox – odparła Carrie.
- Nie ma jej. – Rozdrażnienie tamtej wyraźnie wzrosło.
- Czy wie pani, kiedy wróci?
- Nie.

Sądząc po tych zdawkowych odpowiedziach, Carrie uznała, że Emma uraziła czymś tę dziewczynę.

- Wróci dziś później?
 - Wiem tyle, co pani. Nie widziałam jej od piątku rano.
- Carrie poczuła zaskoczenie.
- Ach, tak?
 - Wyszła do pracy i nie wróciła.
 - A pani nie...? – zaczęła Carrie.
 - Co takiego?
 - Nie zaniepokoiła się pani?

– Nie – prychnęła dziewczyna. – Przysłała mi esemesa. Zatrzymała się jakoby u jakiejś kumpeli. Bóg jeden wie, jakim cudem uchodzi jej to na sucho w robocie. W ogóle tam nie bywa. Albo pracuje w domu, albo baluje. A sądziłam, że kręcenie seriali telewizyjnych to morderczy maraton.

– Tak się zdarza – odparła Carrie, na co dziewczyna uniosła brew. – Jestem producentką – wyjaśniła Carrie. – Produkowałam serial, przy którym Emma pracowała.

– Ach, tak. – Dziewczyna stała się nagle sympatyczniejsza, chyba przypomniała sobie dobre maniery. Wyciągnęła rękę. – Jestem Lucy Quinn, Emma to moja sublokatorka.

– Carrie Kennedy. Mówmy sobie na ty – zaproponowała Carrie, po czym dodała: – Czy mogłabym wejść na chwilę? Bo jest strasznie zimno.

Lucy szybko to rozważyła: czy porzucić intymne spotkanie z ciastkami na rzecz rozmowy z autentyczną producentką telewizyjną? Otworzyła drzwi na oścież.

– Jasne!

Kiedy Carrie, wchodząc, wymijała ją, Lucy nachyliła się stanowczo zbyt blisko.

– Czy to mały Rory? – zaszczebotała. – Emma tak dużo mi o nim mówiła.

Carrie włosy zjeżyły się na karku. Zobaczyła, że Rory zasnął, wtulony w jej pierś.

Lucy zaprosiła ją do salonu i zaproponowała drinka, lecz Carrie odmówiła. Tanio umeblowany pokój przywodził na myśl sklep IKEA lub coś w podobnym guście.

– Więc jak idzie? Praca nad serialem? – spytała Lucy.

Pospiesznie ściszyła telewizor, a ciastka wsunęła na czarny lakierowany regał, za fotografię w ramce. Carrie spostrzegła, że zdjęcie przedstawia Lucy bawiącą się w nocnym klubie – zarówno jej ubranie, jak i skóra błyszcząły, oczy czerwieniły się od lampy błyskowej. Właściwie na wszystkich zdjęciach była Lucy: uroczystość wręczenia dyplomów, z przyjaciółmi, z niezwykle pewnym siebie mężczyzną, który ją obejmował i szczerzył się do aparatu, w muszce dyndającej luźno pod gołą szyją i koszuli rozpiętej do połowy klatki piersiowej. Ani jednego zdjęcia Emmy.

– Znakomicie. Dzięki, że pytasz.

– Emma opowiadała mi trochę o tym, co kręcicie. O balonie z ciepłym powietrzem.

– To była zabawna scena. Miło, że Emma lubi swoją pracę. Czy opowiadała ci też o swoich innych zajęciach?

Lucy ze zdziwieniem spojrzała na Carrie.

– Na przykład jakich? – spytała.

– Och, sama nie wiem. O innych serialach, przy których pracowała, o ludziach z planu.

– Masz na myśli tych sławnych? – Lucy rozbłysły oczy. – Nic nie mówiła! Z kim na przykład współpracowała?

– Nie bardzo mogę...

– Daj spokój, możesz mi powiedzieć, Emma to moja najbliższa przyjaciółka.

Kłamiesz w żywe oczy, pomyślała Carrie. Ślepy by zobaczył, że jej nie cierpisz.

– Miałam raczej na myśli reżyserów, producentów, tego rodzaju osoby.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Hej, to super, że *Leon* będzie w telewizji. To chyba czadowy serial. Śledziłam akcję promocyjną, żeby wiedzieć, jak posuwa się praca.

– Świetnie. Czy Emma kiedykolwiek wspomniała o osobie imieniem Elaine?

– Elaine... – powtórzyła Lucy, marszcząc brwi. – Nie wydaje mi się. Czy zostało wam jeszcze dużo do nakręcenia?

W uszach Carrie rozbrzmiały dzwonki alarmowe. Ignorując pytanie Lucy, wyjaśniła:

– Ona była dawną szefową Emmy. Zmarła niedawno.

– O mój Boże – wykrztusiła Lucy. – Bardzo mi przykro.

Tak naprawdę jednak ta wiadomość nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. Z podwiniętymi nogami, w panterkowej piżamie, siedziała prosto jak struna, a w jej oczach błyszczała nadzieja.

– Wiesz – Lucy podjęła heroiczną próbę – Emma była na tyle miła, że spytała, czy chciałabym zwiedzić plan filmowy.

Carrie raczej wątpiła w prawdziwość tych słów. Rozdrażniło ją, że Lucy jej się narzuca, stawiając ją w takim położeniu, że będzie zmuszona przyjąć na siebie domniemane zaproszenie Emmy.

– To rzeczywiście bardzo miłe ze strony Emmy – przyznała z uśmiechem. – Obawiam się jednak, że ona już u nas nie pracuje.

Ta nowina podziałała na Lucy jak lodowaty prysznic. Szeroko otworzyła usta.

– Co?

– Odeszła.

Lucy przyswajała sobie tę nieoczekiwaną informację, gdy w głowie zaświtała jej inna myśl.

– W takim razie gdzie teraz pracuje? – spytała podejrzliwie.

– Myślę, że Emma jest, jak to się mówi, „między pracami”.

Na twarzy Lucy pojawiła się wściekłość. Nogi rozprostowały się i wylądowały na podłodze.

– Czy coś się stało? – zapytała Carrie.

– Zalega z czynszem, to się stało – wypaliła Lucy. – Wygląda na to, że okłamywała mnie w sprawie pracy. Mówiłaś, że kiedy odeszła?

– Nie mówiłam.

Lucy spojrzała na nią wyzywająco i Carrie ustąpiła.

– Na początku stycznia.

– Stycznia! – wybuchła Lucy. – Czyli wiele tygodni temu! – Nagle do niej dotarło. – Pracowała w domu, akurat! Nie miała żadnej

cholernej roboty, do której mogłaby chodzić! Podpisała pieprzoną umowę najmu, wiedząc, że jest bez pracy.

Carrie widziała, jak ta wymarzona wizyta na planie filmowym wyfruwa przez okno, bo właśnie wyrosły jej skrzydełka.

– Chcę dostać swój czynsz – oświadczyła ponuro Lucy. – U kogo ona się zatrzymała?

– Dlaczego uważasz, że wiem?

– Przecież dobrze się znacie, prawda? To znaczy... ona wszystko zachowała. Sądziłam, że znacie się od lat.

Carrie patrzyła na nią, zaskoczona.

– Co masz na myśli?

– Po prostu układałam jakieś rzeczy w jej pokoju. – Lucy buńczucznie uniosła głowę. – Tak się składa, że widziałam.

Carrie poczuła na plecach zimny dreszcz. Wstała.

– Czy możesz mi to pokazać?

Lucy niechętnie podniosła się i zaprowadziła Carrie do pokoju Emmy, najwyraźniej mniejszego z dwóch w tym mieszkaniu, czego Carrie domyśliła się nawet bez oglądania drugiego. Lucy weszła i wysunęła dolną szufladę wysokiej komody.

Ostrożnie przytrzymując Rory'ego, Carrie przykucnęła, by zajrzeć do środka. Z szuflady uśmiechała się do niej jej własna twarz. Artykuł prasowy, informujący, że serial *Leon* skierowano do produkcji. Przewertowała papiery. Wycinki z czasopism branżowych oraz wydruki z internetu, ilustrujące jej całą karierę od ponad dziesięciu lat. Przenosiny do firmy Hawk Pictures. Nominacja do nagrody BAFTA. Wywiady, jakich Carrie udzielała rozmaitym gazetom – „Guardian”, „The Times”, „Observer” – na temat swoich programów dokumentalnych. Krew zastygła jej w żyłach. Po co Emma to trzymała? Czego od niej chciała?

Spostrzegła, że Lucy nie spuszcza z niej oczu.

– To kumplujecie się czy nie? – spytała z uporem Lucy.

W Carrie wezbrał gniew. Ta nieznośna dziewczucha była małą złośliwą plotkarą.

– Zabawne, że tak przypadkiem wpadłaś na te papiery. Kiedy robiłaś porządek w jej pokoju.

Na twarzy Lucy odmalowało się zakłopotanie i oburzenie. Zerkając na zegarek, oświadczyła:

– Tak się składa, że ktoś ma mnie odwiedzić. Lada chwila.
– Nie martw się, już wychodzę – odparła Carrie, idąc do drzwi.
– Hej, jak będziesz z nią gadać, powtórz, że czekam na czynsz –
mówiła Lucy do pleców Carrie. – Bo inaczej cały jej dobytek,
włącznie z tymi cennymi papierami, trafi na śmietnik.

Nagle Carrie coś się przypomniało.

– Mówiłaś, że gdzie mieszka jej przyjaciółka? Ta, u której się
zatrzymała?

– Nie wiem. Gdzieś nad morzem.

Serce zaczęło walić jej jak młotem. Chyba nie...

SIEDEMDZIESIĄT TRZY

25 lutego, niedziela

Emma przeglądała się w lustrze, podczas gdy fryzjer niespokojnie oczekiwał na werdykt.

Jej długie włosy leżały na podłodze w bezładnych kupkach. Emma dotknęła głowy, przyzwyczajając się do krótkiej fryzury, i w końcu się uśmiechnęła.

– Podoba mi się – stwierdziła, na co fryzjer rozpromienił się z ulgą.

– Bob do ciebie pasuje – zapewnił ją, z podziwem przyglądając końcówki jej włosów.

On ma rację, pomyślała Emma. Już wcześniej powinna była na to wpaść.

Czując dzięki tej fryzurze nową energię, przepelniona optymizmem, wróciła do domu nad morzem. Gdy wchodziła na teren posiadłości, tuż obok zatrzymał się samochód.

– Dzień dobry! – zawołała przez opuszczone okno Geraldine. – Jak smakowała zapiekanka?

Emma nachyliła się, by porozmawiać, nie zważając na mopsa warczącego na nią z przedniego siedzenia.

– Bardzo. Chyba dodała mu mnóstwo sił. Kiedy wychodziłam rano, wciąż walił w klawiaturę jak szalony.

Geraldine uśmiechnęła się z satysfakcją. Emma była przekonana, że sąsiadka cieszy się ze swego wkładu w geniusz Adriana.

– On jest takim cudownym pisarzem – powiedziała z zachwytem Geraldine. – Uwielbiałam *Bunt pokolenia*. Mocny serial. Te dzieciaki! Jak z koszmaru. Adrian chciał pewnie pokazać, jaka jest dzisiejsza młodzież, wyszło mu świetnie, ale miałam ochotę zamordować

każdego z tych bachorów. I pomyśleć, że dostało się biednemu dyrektorowi!

– Nie myślałaś, że system szkolny wywierał na tych młodych ludzi zbyt silną presję, a po samobójstwie kolegi, który nie sprostał przesadnym wymaganiom, mieli prawo zająć stanowisko wobec rządu i ministerstwa edukacji? Nie myślałaś, że nauczyciele, chociaż tylko „realizowali program nauczania”, ponosili nie mniejszą odpowiedzialność, a cały serial stanowił komentarz do naszego obecnego systemu edukacji?

– Nie – odparła Geraldine, przyglądając się Emmie dziwnym wzrokiem.

Emma uśmiechnęła się, lecz nic nie powiedziała, nie zważając na niezręczne milczenie, jakie zapadło.

– Jak się miewa Carrie? – spytała w końcu Geraldine.

– W porządku.

– Nie widziałam jej tutaj już od jakiegoś czasu.

– Miała pełne ręce roboty, wiesz, z pracą i małym dzieckiem.

– Naturalnie. Och, mam nadzieję, że wkrótce tu przyjedzie. Tak bym chciała poznać maleńkiego... Ma na imię Rory, tak?

– Zgadza się.

Geraldine milczała, najwyraźniej wyczerpawszy tematy do pogawędki.

– Lepiej już pojedę. Za jakiś czas wpadnę po naczynie.

– Nie ma problemu, sama ci odniosę – powiedziała Emma.

– Drobiazg. Nie chciałabym cię fatygować – odparła Geraldine zdecydowanym tonem, wytrzymując spojrzenie Emmy. – Tak przy okazji, czy podcięłaś włosy?

Emma skinęła głową, a Geraldine uważnie jej się przyjrzała.

– Ładnie – pochwaliła, po czym odjechała, a okno powędrowało w górę.

Emma odprowadziła ją wzrokiem. Wścibska starucha, pomyślała, choć nie czuła się zbyt zagrożona zapowiedzią Geraldine, że wpadnie do domu Adriana. Dzięki kamerze widziała, kto stoi przy bramie, mogła więc po prostu jej nie wpuścić.

Kiedy weszła, Adrian zaczął krzyczeć z jadalni:

– Emma! Emma! Nie możesz tego, kurwa, ciągnąć. Łamiesz moje prawa człowieka!

Z westchnieniem pchnęła drzwi jadalni i Adrian urwał w pół zdania.

– Jezu... – Wpatrywał się w nią zdumiony. – Obcięłaś włosy.

– Owszem – rzuciła niecierpliwie.

– Wyglądasz...

– Inaczej?

– Jak Carrie – dokończył. – Carrie ma takie uczesanie. – Adrian przyglądał się jej i nagle dotarło do niego coś jeszcze. – Nosisz jej rzeczy...

– Noszę jej rzeczy, odkąd tu przyjechałam – odparła i znów westchnęła. Naprawdę był tak mało spostrzegawczy? Nic dziwnego, że pisanie przychodziło mu z trudem. – Nie przywiozłam swoich ubrań, a twoje nie pasowały.

– Odbiło ci – powiedział ostrożnie. – Masz kuku na muniu. – Patrzył na nią z niepokojem. – Jak długo zamierzasz mnie tu trzymać?

– Już to omawialiśmy.

Adrian gniewnie szarpnął ręką.

– Jesteś tylko dzieciakiem o wybujałych ambicjach. Jak śmiesz mi to robić? Byłaś moją asystentką.

– Nie, Adrianie, byłam kimś znacznie więcej. Owszem, zajmowałam niższe stanowisko niż ty, może nawet byłam twoją uczennicą, ale należy zwracać uwagę na poniżanych uczniów. Potrafimy się odegrać na naszych „mentorach”. – Spojrzała na jego rękę. – Jesteś przykuty kajdankami, tak jak dyrektor szkoły. Pamiętaj, drogi Adrianie, co go spotkało.

Adrian pobladł.

– Jezu Chryste... Chyba nie zamierzasz... Te dzieciaki go powiesiły!

– Siłą wsadziły mu głowę w pętlę, a potem wypchnęły go przez okno i skręcił kark – przyznała Emma. – Może powinniśmy powiesić tutaj ten stryczek w charakterze drobnego przypomnienia.

Adrian wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, lecz ona się tym nie przejęła. Zamknęła drzwi i poszła do kuchni zrobić sobie coś do jedzenia. Gotując makaron, zastanawiała się, kiedy ostatnio zanosła coś Adrianowi. Odkąd podała mu kanapki i wodę, minęła

dość. Ciekawe, ile jeszcze wytrzyma i kiedy wreszcie do niego dotrze, że ona nie zamierza po prostu wejść do jadalni i go uwolnić.

Wiedziała, że Adrian nie traktuje jej poważnie. W głębi serca postrzegał jej zachowanie jako wybryk rozzłoszczonego dziecka, co ją potwornie irytowało. Oczami wyobraźni ujrzała nagle Adriana leżącego tam, w przyszłości.

CIĘCIE DO:

WNĘTRZE. DOM NAD MORZEM ADRIANA I CARRIE – DZIEŃ

Jest rok 2025. ADRIAN nadal siedzi przykuty kajdankami do kominka, ale zamienił się w szkielet, odziany w brudne, wyblakłe łachmany. Szczeka szkieletu zaczyna grzechotać.

ADRIAN

Uwolnij mnie, ty biedne naiwne dziecko. Mówię ci: to już nie jest zabawne!

CIĘCIE DO:

Emma uśmiechnęła się do własnej fantazji. W samotności zjadła obiad, posprzątała. Potem stwierdziła, że poogląda telewizję, i włączyła ogromny ekran w salonie. Właśnie zaczynał się nowy serial, od pewnego czasu głośno zapowiadany. Pozycja pod każdym względem ważna dla stacji telewizyjnej: obsada, budżet, czas nadawania. W branży mówiło się o tym serialu od miesięcy; krążyły plotki, że zaledwie tydzień po rozpoczęciu zdjęć odtwórca głównej roli został zwolniony za molestowanie seksualne (dzięki Bogu, nie stało się to później i nie musieli kręcić od nowa); że w połowie pracy reżyserka podczas zdjęć złamała nadgarstek, ale pracowała jeszcze przez dwa dni, zanim dała się przekonać, żeby pojechała na ostry dyżur, a nazajutrz wróciła na plan, by z ręką w gipsie reżyserować dalej.

Na ekranie przewijały się napisy początkowe, monotonne i nastrojowe, sugerujące mocno stylizowany serial szpiegowski. Odcinek zaczął się od eksplozji samochodu, co momentalnie przykuło uwagę Emmy. Później jednak napięcie zaczęło słabnąć. Owszem, aktorzy grali dobrze, scenografia była staranna, ale Emma miała nieodparte wrażenie, że podobną historię już oglądała. Raz po raz pojawiały się chwytły znane z licznych filmów szpiegowskich, zwroty akcji, które widziała już dziesiątki razy.

Mocno zawiedziona, zaczęła się wiercić. Takie możliwości! Czemu marnować je, pisząc wtórny scenariusz? Pochyliła się w przód, oparła brodę na dłoniach; proszę, znowu – mogła się założyć o dziesięć funtów, że rywal bohatera doniesie na niego szefowi, oskarżając go o samowolę i twierdząc, że nie zasługuje na to, by powierzyć mu misję. Jego kariera zawisnie na włosku, chyba że szybko pokaże, na co go stać. Kilka sekund później to dokładnie się stało.

Sfrustrowana, Emma zerwała się na równe nogi i wyszła z salonu.

SIEDEMDZIESIĄT CZTERY

25 lutego, niedziela

Kiedy Emma wpadła do jadalni i włączyła telewizor, Adrian zerknął na nią ostrożnie: o co chodziło tym razem?

– Widziałeś to? – spytała, wskazując ekran.

Adrian podniósł wzrok. W porze największej oglądalności pokazywali nowy serial szpiegowski, od dawna zapowiadany. Sądząc po tonie głosu Emmy, nie rzucił jej na kolana.

– Odgrzewają wszystkie możliwe seriale szpiegowskie z przeszłości – powiedziała. – No, nie mogę, słyszałeś to?

Owszem, Adrian usłyszał dialog i musiał przyznać, że był marny.

– A ona skąd się wzięła? – zapytał nagle, gdy na ekranie pojawiła się aktorka.

– Ma niby być w żałobie – odparła sucho Emma. – Najwyraźniej facet jest zbyt wielkim ciachem, by mogła się oprzeć.

– Nie, nie, nie – zaprotestował Adrian, kiedy bohaterka wprowadziła szpiega do swojej sypialni. – To szaleństwo!

– Bzdury – rzuciła Emma i oboje się roześmiali.

– Uważasz, że sama napisałabyś to lepiej? – spytał niby to mimochodem, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Tak. – Emma odwróciła się do niego, ale widział, że się waha, jest niemal zdenerwowana.

– Na czym polega twój pomysł? – zapytał od niechcienia.

Zerknęła na niego sceptycznie, ale nie zgasiła go, tylko powiedziała:

– Jak już mówiłam, mam pomysł serialu o cichej, niepozornej bibliotekarce. Lokalnej bibliotece grozi zamknięcie, bibliotekarka musi wykazać, że przychodzi tam co najmniej dwieście osób tygodniowo, bo tylko wtedy rada dzielnicy nie zamknie biblioteki. Zaczyna więc rozprawdzać mocno poszukiwane towary.

Adrian natychmiast poczuł dreszcz napięcia.

– Mów dalej.

– Biblioteka staje się coraz bardziej popularna, lokalna społeczność rośnie w siłę, a nasza bibliotekarka z lękliwej paniusi wyrasta na szefową, mafiosa w spódnicy. Potem ktoś wchodzi jej w drogę, więc musi się zemścić.

– I?

– I co?

– Jak się mści? – Adrian machnął ręką.

– Jaja sobie robisz? – Spojrzała na niego ostro.

– Nie wiem, co masz na myśli – odparł z miną niewiniątka.

– Chyba nie sądzisz, że jestem na tyle tępa, żeby wszystko ci opowiedzieć?

– Nic podobnego...

– Jesteś niewiarygodny.

Podeszła do wbudowanej półki za telewizorem i zaczęła tam szperać, zrzucając płyty DVD, aż w końcu znalazła to, czego szukała. Gniewnie otworzyła pudełko i wsunęła płytę do odtwarzacza. Adrian obruszył się, że Emma tak bezceremonialnie obchodzi się ze sprzętem, i już miał jej zwrócić uwagę, ale wyczuwając jej nastrój, stwierdził, że lepiej milczeć. Ekran telewizyjny ożył i Adrian momentalnie rozpoznał film, który wybrała. Pilotem przeskoczyła do przodu, aż pojawił się środkowy fragment pierwszego odcinka *Buntu pokolenia*.

– Widzisz to? – spytała, dźgając palcem ekran. – W tej scenie mówią dziewczynie, że musi zrezygnować z klubu piłkarskiego i zostawać po lekcjach na dodatkowe zajęcia z matematyki, żeby średnia ocen w szkole nie spadła. Taka dziewczyna chodziła do mojej klasy. – Przeskoczyła nieco dalej do przodu i znów wskazała na ekran. – Postać tej dziewczyny, która pisze maila do nauczycielki i wyjaśnia, że nie jest w stanie chodzić do szkoły z powodu ataków lęku, była wzorowana na kilku dziewczynach z mojej szkoły. – Raz po raz przesuwiała film. – Przemówienie motywujące! – Wbiła wściekły wzrok w Adriana, potem znowu spojrzała na ekran. – Małżeństwo nauczyciela przechodzi kryzys, bo on nie daje sobie rady! Dwudziesty drugi sprawdzian, a jeszcze nie skończył się pierwszy semestr. – Wcisnęła kilka guzików i puściła inny odcinek.

– Ta dziewczyna, płacząca w wannie, z nożem przy żyłach, była wzorowana na młodszej siostrze mojej najbliższej przyjaciółki.

Emma umilkła, zabrakło jej tchu, a Adrian nie spuszczał z niej wzroku. Była mocno wzburzona. Dobra, najwyraźniej chodziła do szkoły, gdzie panowało spore napięcie. Wszystkie szkoły nie mogły tak wyglądać, chociaż słyszał, że w zasadzie właśnie tak było: nieustanna presja, by uzyskać dobre wyniki z egzaminów i trzymać sępy z agencji rządowej Ofsted z dala od szkoły – wszystko to odbijało się negatywnie na zdrowiu psychicznym dzieci. Adrian rozpoznał w Emmie pasję pisarza, który czerpiąc z własnego doświadczenia, pisze coś mocnego, wysyła przekaz. Sam miewał podobne momenty.

Nagle odezwało się w nim sumienie. Może faktycznie przekroczył granicę. Może ukradł jej nie tylko pomysł serialu, ale także część jej osobowości – ogołocił jej duszę. Emma wpatrywała się w niego, czekała, by coś powiedział. Oto czas, żeby przyznać się do błędu, przeprosić.

Sekundy mijały, a on bił się z myślami. Spojrzał na Emmę i zobaczył w jej oczach oczekiwanie, nadzieję, błagalną prośbę. Wziął głęboki oddech.

– To mogło się przytrafić każdemu.

Na twarzy Emmy odmalowało się rozczarowanie, potem wściekłość. Adrian przygotował się na najgorsze, a ona drgnęła i nagle popatrzyła na niego z promiennym uśmiechem. Potem wypadła z pokoju.

Usłyszał, że biegnie na górę.

Cholera jasna, co tu się właściwie działo? Ta dziewczyna doprowadzała go do szału. Ale ten pomysł... bibliotekarka jako mafioso... Czuł, że jest w tym coś obiecującego, świeżego.

Nagle z całego serca zapragnął tego scenariusza. Wydawał się idealny. Pomysł był jeszcze w powijakach, ale wspólnie mogli go rozbudować. Adrian wiedział, że potrafi to błyskotliwie napisać. Wyobrażał sobie minę Liz, kiedy jej powie – oczy jej rozbłysną, jak na pewno jemu przed chwilą. Z dreszczem podniecenia myślał o najlepszych aktorach, pragnących zagrać w serialu. Już widział ekipę pracującą nad tym, by tchnąć życie w scenariusz, widział recenzje pełne zachwytów, kosmiczną oglądalność oraz nominację

do nagrody BAFTA. Widział, jak koledzy podchodzą, by mu pogratulować.

Jego myśli powędrowały ku Emmie. Była dobra. Naprawdę dobra. Nawet nie wiedziała, jak bardzo. Może powinien zrewidować tę sytuację. Okazać nieco więcej hojności. Sporo mógłby zyskać. Emma mogła być przepustką, dzięki której wydostanie się z tego piekła – i chodziło nie tylko o przykucie do marmurowego kominka. Ten pomysł mógłby przynieść mu wielką sławę.

Ale chciała pół miliona funtów. W dodatku żądała, by napisał najbardziej upokarzające słowa w swoim życiu. Przepraszam! Publicznie! Miał przyznać, że *Bunt pokolenia* nie był jego pomysłem. Z wściekłości aż się skulił. Wykluczone, po jego trupie. Zapragnął się uwolnić i pobiec na górę, gdzie się skryła. Złapałby ją za szyję i pokazał jej, że nie może mu tego robić.

Na ekranie telewizyjnym przed nim wciąż szedł *Bunt pokolenia*. Adrian czekał, lecz Emma nie wracała. Kilkakrotnie zawołał ją po imieniu, bez skutku. Na miłość boską, był głodny! Chciało mu się pić! Siedział przykuty do tego cholernego kominka, uwięziony przez wariatkę!

*

Gwałtownie się wzdrygnął. Nadal tkwił w błędnym kole udręki, bo niedane mu było zasnąć. Ilekroć zaczynał odpływać, budził go *Bunt pokolenia*. Zamknął oczy i jęknął z bólu; nerwy miał w strzępach. Telewizor znowu zahuczał.

Bezlitosna agresja *Buntu pokolenia* nie ustawała. Jak bardzo pragnął ciszy. Wolną ręką objął głowę, usiłując odciąć się od hałasu, ten jednak wciskał mu się przez uszy do mózgu. Adrian wydał z siebie wściekły, zwierzęcy ryk frustracji, a potem skulił się na podłodze, pojękując cicho.

Tuż przed sobą ujrzał plastikowy kubek, który Emma zostawiła tu pierwszej nocy, kiedy go przykuła. Ucichł, czując nagle przypływ nadziei. Jeśli będzie postępował ostrożnie, mogło się udać.

Wyprostował palce i chwycił kubek. Zważył go w dłoni. Jak na plastikowy kubek był ciężki. Adrian zawsze mówił Carrie, by na takie rzeczy nie żałowała pieniędzy. Skoro już mieli korzystać z „zastawy” ogrodowej, chciał pić dzin z tonikiem z czegoś solidnego. Na ile mógł, usiadł, podparty na łokciu. Przymykając oko, spojrzał na telewizor. Podniósł kubek. Masz tylko jedną szansę, pomyślał ponuro. Nie spieprz tego. Odchylił rękę i z całej siły cisnął kubkiem w telewizor. Ekran pękł i zgasł.

Z okrzykiem triumfu Adrian wyrzucił rękę w górę. Co za strzał! Wyczerpany, lecz cały w euforii, opadł na podłogę. Błogosławiona cisza pieściła jego uszy. Stopniowo zaczął się rozluźniać, w mięśniach rozlała mu się miła ociężałość. Na światło nic nie mógł poradzić, ale nakrył głowę kołdrą.

Chwilę leżał tak, unosząc się na zaczarowanym obłoku. Sen przybliżał swoje macki i Adrian poczuł, że odpływa. Mózg krzątał się, zamykał drzwi, gasił światła, aż nagle Adrian pomyślał o Carrie. Jak sobie radziła, sama w ich domu? Tęskniła za nim? Kiedy uświadomi sobie, że coś jest nie w porządku, i spróbuje się z nim skontaktować? Z zamierającym sercem pojął, że do tego czasu mogło upłynąć wiele dni, może nawet tygodni, ponieważ Emma skutecznie ją odepchnęła.

Światła w głowie Adriana rozbłysły ponownie. Ktoś przecież musiał za nim tęsknić. Ktoś się zaniepokoi, podniesie alarm. Filmowaniem scenariusza Adriana zajmowała się cała ekipa, wiedział jednak, że całkowicie pochłania ich praca. Owszem, reżyser może zauważy jego nieobecność, ale kilka minut później o tym zapomni. Adrian nie był częścią tej maszyny i w zasadzie nikt go nie potrzebował. Był zbędny.

A co z Liz? Adrian powinien jej przedstawić pomysł na serial. Wiedział, że coraz mocniej wątpiła, czy w ogóle coś od niego dostanie. Tak często zbywał ją wymówkami, że ostatnio nagliła go rzadziej. Zresztą Liz pewnie skontaktuje się z Carrie, a ona powtórzy, co usłyszała: Adrian pracuje w domu nad morzem – robiąc to, co do niego należy – i jeśli dadzą mu spokój, dostarczy produkt.

Może przyjaciele. Adrian stracił kontakt z wieloma osobami. Wszystkim rozdziły się dzieci, które stawały się coraz bardziej

wymagające, a on nie miał ochoty, by przerywano mu rozmowę kilka razy na minutę, i nie uśmiechało mu się chodzenie na czworakach czy zabawa w koci, koci, łapci.

 Nie. Adrian zrozumiał, że przez dłuższy czas nikt za nim nie zatęskni. Był zdany na siebie.

SIEDEMDZIESIĄT PIĘĆ

25 lutego, niedziela

Słowa przychodziły do niej powoli, ciurkały jak strumyczek pojawiający się nagle na pustyni afrykańskiej, co widziała w programach przyrodniczych. Woda pojawiała się jakby znikąd, żłobiąc w wysuszonej ziemi upragnioną ciemniejącą smugę. Bała się, że słowa wyschną, nie podołają suszy, z jaką borykała się od tak dawna. A jeśli to nie naprawdę? Jeśli to falstart? Czym prędzej odpędziła te myśli, skupiając się na scenariuszu, który powoli się wyłaniał na ekranie laptopa. Na razie był to tylko załączek, ale jednak...

Wcześniej, gdy siedziała z Adrianem w jadalni, coś się wydarzyło. Ledwie rodzący się pomysł, z którym tak długo się zmagala, wypuścił nową gałązkę, rozkwitł. Poczula coś, co nie było jej dane od lat. Wątle światełko, płomyczek podniecenia, który teraz rozdmuchiwała, strzegła go, by nie zgasł.

Znowu piszę! – słyszała w sobie lękliwy szept. Dotarła do końca sceny i zamarła. Co dalej? Odpowiedź nie przyszła natychmiast i żeby nie poddać się narastającej panice, Emma strzepnęła poduszki za plecami. Chwilę siedziała zatopiona w myślach. Władza korumpuje, przypomniła sobie. Władza korumpuje. Inspiracja wróciła, strumień znów popłynął. Z nową energią pochyliła się nad laptopem i pisała dalej.

SIEDEMDZIESIĄT SZEŚĆ

25 lutego, niedziela

Potwornie chciało mu się pić.

Adrian słuchał, jak Emma porusza się na piętrze. Po odgłosie jej kroków poznał, że nocuje w gościnnej sypialni od frontu, z przyległą łazienką – rozległ się szum spuszczonej wody. Wkrótce potem kroki skierowały się na dół, do kuchni. Usłyszał, że Emma otworzyła szafkę, a po chwili z kranu poleciała woda. Chryste, tak straszliwie chciało mu się pić.

Przewrócił się na plecy, a przykuta ręka wykręciła mu się pod niewygodnym kątem. Spojrzał w okno, ale na dworze było ciemno, więc widział jedynie odbicie pokoju. Gdzieś tam rosły gęste sosny otaczające jego dom, a za nimi stał dom Geraldine. Przypomniawszy sobie dzień, kiedy rozglądał się po okolicy, zachwycony tym, że tak tu zacisznie i tak daleko od sąsiadów. Stojąc w ogrodzie na tyłach, z podziwem patrzył na dom i myślał, że może powinni zainstalować ogrodowe jacuzzi. Wyobrażał sobie upalne letnie noce, ich dwoje w spienionej wodzie, szampan z lodu.

Ileż by dał za piłę łańcuchową, żeby teraz ściąć te wszystkie sosny.

Silny podmuch wiatru uderzył w szybę. Wszechobecna bliskość wody, której jednak nie mógł dosięgnąć. Istna tortura.

Przekręcił się na prawy bok, twarzą do drzwi. Tak bardzo pragnął wstać. Siedzieć było niewygodnie, bo kajdanki przytrzymywały mu rękę nisko, ale o tym, by wstał, w ogóle nie było mowy. Sikał na klęczkach, z fiutem nad tym cholernym śmierdzącym wiadrzem. Dzięki Bogu, nie musiał robić nic innego. Przynajmniej jedna korzyść z głodowania.

Marmurowy kominek znów wpijał mu się w ramię i Adrian, pod wpływem frustracji i gniewu, walnął w niego. Knykcie trzasnęły

o kamień, Adrian krzyknął i zbliżył dłoń do ust. Durny pomysł. Niezależnie od tego, w którą stronę się przekręcał, kominek wrzynał się w ciało. W ramiona, szyję, głowę. Szczerze żałował, że tak szybko zużył cały paracetamol, by uśmierzyć ból głowy, który obecnie wydawał się błahostką. Dopiero teraz parę tabletek bardzo by się przydało.

Spróbował się dźwignąć, czując pod łokciem zimny szorstki kominek. Jaka szkoda, że się przy nim upierał. Kiedy się wprowadzili, nic tu nie było; kominki zasłonięto, by nowi właściciele mogli zainstalować coś nowoczesnego. Ale Adrian zapragnął to wyremontować. Przywrócić domowi dawną świetność! Słono zapłacił specjalście za usunięcie warstwy tynku i poczuł się jak poszukiwacz, który odkrył żyłę złota, gdy jego oczom ukazało się oryginalne żelazne obramowanie kominka oraz kafelki z lat trzydziestych dwudziestego wieku. Specjalista doradzał wymienić wszystko, włącznie z żelaznymi obręczami, do których Adrian został teraz przykuty, on jednak, na fali nostalgii, nie zgodził się na to. Gruby błąd. Wtedy nie było żadnego kominka, więc Adrian pofatygował się do sklepu po blok czarnego lśniącego marmuru. Tego samego, który właśnie próbował przeciąć mu rękę na pół, jakby ktoś usiłował amputować kończynę tępym nożem.

Dlaczego nie kazał wykonać kominka z grubej pianki albo sprężystego materaca? Tęsknie jęknął, niemal czując pod sobą miękkie, przytulne legowisko, po chwili jednak otworzył szeroko oczy. Nie. Nie wolno mu myśleć w ten sposób, bo oznaczało to, że zgadza się na to, co się z nim dzieje, na to, że siedzi tu na podłodze. Musiał się uwolnić, wyrwać. Choć wiedział, że to bezcelowe, ponownie szarpnął kajdankami i zawył, gdy zaczęły wrzynać mu się w przegub. Gdzie klucz? Emma musiała go wyjąć zza ramy obrazu wiszącego na ścianie w jego gabinecie. Podczas długich godzin tej niewoli wciąż lustrował wzrokiem pokój, ale ten mały metalowy przedmiot nie znajdował się na wysokości jego kostek ani kolan. Wszelkie powierzchnie, leżące na poziomie jego bioder lub wyżej, były poza zasięgiem jego wzroku. Zresztą i tak pewnie nie zostawiła klucza w jadalni, tylko gdzieś go ukryła, może w swojej sypialni.

Myśli o Emmie wpędziły go w jeszcze gorszy nastrój. Walnięta świruska. Jak długo będzie go tu trzymała? Ale bardziej niepokojące było pytanie, jak długo miała zamiar pozbawiać go picia i jedzenia. Poczul boską woń. Emma robiła sobie w kuchni grzanki: grube, ciepłe pajdy posmarowane roztopionym, kapiącym masłem. Co za suka. Zapach doprowadzał go do szaleństwa. Mógł myśleć jedynie o wielkich haustach zimnej wody i napychaniu się grzankami – pochłonałby cały bochenek.

Nienawidził jej z całego serca. Nienawidził jej za to, że przykuła go jak zwierzaka. Za to, że czuł się tak głodny, bezradny, za to, że go szantażowała. Śmiechu warte: domagała się przeprosin, pewnie po to, by odbudować swoją karierę. Cóż, kiedy tylko on skończy z Emmą, jej kariera zostanie na zawsze pogrzebana.

Trzeba jednak przyznać, że miała dobre pomysły, stwierdził w duchu. Pomysł, o którym mu opowiadała, miał zadatki na genialny serial. Przez chwilę Adrian wyobrażał sobie, że tworzą zespół: ona przynosi pomysł i niepewnie go przedstawia, a on siada do pisania i nadaje mu kształt, niczym rzeźbiarz, niczym prawdziwy artysta.

Nagle znów usłyszał kroki Emmy na górę. Czyżby nie zamierzała nawet zajrzeć? Woda, potrzebował wody.

– Emma! – zawołał, a przynajmniej taki miał zamiar, ale struny głosowe chyba całkiem mu wyschły. – Emma! – wołał raz po raz, wkładając w to całą siłę.

Odpowiedział mu odgłos zamykanych drzwi sypialni.

Do kurwy nędzy!

SIEDEMDZIESIĄT SIEDEM

26 lutego, poniedziałek

Około trzeciej nad ranem deszcz przestał padać i wkrótce potem Adrian zdał sobie sprawę z zapchanej rynny za oknem jego sypialni. Sypialnia znajdowała się bezpośrednio nad jadalnią, a liście, czy co tam spowodowało zapchanie, nasiąkały wodą i jej krople spadały na liście krzewu różanego na patio, tuż za oknem jadalni. Kap! Kap! Dręczący, rytmiczny odgłos kończył się pluskiem, gdy liść róży uginał się pod ciężarem kropeł, które eksplodowały niczym wodne fajerwerki, opryskując okno.

Tak bardzo chciało mu się pić.

Plusk!

Nie patrz. Nie patrz.

Odwrócił głowę i zamknął oczy, ale ponieważ reszta domowej orkiestry zachowywała ciszę, krople grały pierwsze skrzypce.

Plusk!

Plusk!

Zgrzytając zębami, otworzył oczy. Jego wzrok na czymś się zatrzymał.

Poważnie?

Adrian patrzył na fioletowe plastikowe wiadro. To właśnie robił człowiek w sytuacjach ekstremalnych, prawda? Pił własny mocz? Na miłość boską, gdzie Emma? Nie mogła mu tego robić. Nie miała prawa. Ona... Raptownie uciał to wściekanie się w myślach: dotychczas nie przyniosło mu nic poza szaleństwem. Tyle samo osiągnie, wołając Emmę. Ani razu nie dała nawet znaku, że go słyszy, nie mówiąc już o tym, by odpowiedziała na jego ryki frustracji. Nie, nadszedł czas decyzji.

Ile jeszcze zdoła wytrwać? Na początku tej farsy nie wierzył, że Emma będzie go tu więzić tak długo, ale teraz... cóż, nie miał już

pewności. Logiczna część jego mózgu, która nadal funkcjonowała (co prawda nie najlepiej, bliska załamania z powodu odwodnienia), mówiła mu, że przecież Emma nie może przetrzymać go tutaj do śmierci. Jak wytłumaczyłaby coś takiego?

Jednak druga część mózgu, mówiąca: „Zbudź się, przejrzyj na oczy. Zobacz, co ta walnięta zdzira już zrobiła” – ta część stała nad Adrianem z założonymi rękami, wznosiła oczy i niecierpliwie postukiwała nogą.

W tej chwili właśnie ta druga część jego mózgu była donośniejsza.

SIEDEMDZIESIĄT OSIEM

26 lutego, poniedziałek

Carrie pragnęła tylko jakiejś wiadomości: wystarczyłby telefon lub SMS. Coś, co by ją uspokoiło, że Adrian jest w Broadstairs sam. Przez chwilę rozważała inną możliwość, ale nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Powiedział jej, że romans z Emmą sprowadzał się do jednorazowego skoku w bok, którego gorzko żałował, ale jeśli Carrie okazała się zbyt łatwowierna i dała się nabrać na jego kłamstwa?

Zdrowy rozsądek mówił jej, że skoro związek z Adrianem i tak się skończył, nie miało to znaczenia, ale tak naprawdę, pomyślała gniewnie, miało. Miało znaczenie, czy jej mąż zakochał się w innej; miało znaczenie, ponieważ kiedyś Carrie bardzo zależało na tym małżeństwie. Adrian ani razu nie wspomniał, że chce odejść do Emmy, i Carrie musiała wiedzieć, czy ich małżeństwo rozpadło się właśnie z powodu tej dziewczyny.

Dlaczego do niej nie pisał? Czemu nie pytał, jak ona się miewa? Jak miewa się jego syn?

Wyczuła, że Rory zasypia na jej ramieniu, najedzony po karmieniu o trzeciej nad ranem, więc delikatnie położyła go do kosza. Potem oparła głowę na poduszkach i zaczęła roztrząsać inny dręczący ją problem. Te zdjęcia i artykuły. Co Emma z nimi robiła? Skąd to zainteresowanie jej osobą? W małej kolekcji Emmy nie znalazła nic na temat Adriana.

Ogarnął ją lęk. Wyobraziła sobie tamtych dwoje w łóżku, splecionych w uścisku. Emma była już obecna przy jednej przedwczesnej śmierci. A jeśli planowała następną? Czy ona, Carrie, stała jej na drodze?

Raptownie sięgnęła po leżący na nocnym stoliku telefon. Skoro Adrian nie miał zamiaru kontaktować się z nią, ona wyśle mu

wiadomość. Zbliżyła kciuki do klawiatury. Co ma napisać? Jeśli wyśle mu SMS-a w środku nocy, będzie to wyglądało na oskarżenie. I co z tego?

Przecież to komiczne. Oczywiście, że nie są razem w domu nad morzem, a Emma nie knuje wobec niej morderczych planów.

Potrząsnęła głową, odłożyła telefon i nakryła się kołdrą, marząc o śnie.

SIEDEMDZIESIĄT DZIEWIĘĆ

26 lutego, poniedziałek

Policz je jeszcze raz. Policz! Cóż, nie trzeba liczyć – wystarczy spojrzeć na numer u dołu ekranu. Trzydzieści jeden stron pięknego scenariusza. Trzydzieści jeden! To oznaczało trzydzieści jeden minut fascynującej, zapierającej dech telewizji. Ponad połowa odcinka dla BBC! Dwie trzecie godziny komercyjnej! To objawienie było tak silne, że Emma odchyliła się na poduszki, by złapać oddech. Ale nie na długo – podniecenie znów ją poderwało i utkwiała wzrok w ekranie, zdumiona i zachwycona.

Coś zaczęło działać, niewątpliwie coś zadziałało. Nigdy wcześniej nie pisała w ten sposób, jak gdyby słowa przepychały się, żeby się z niej wydostać, i skrząc się kolorami, lądowały na ekranie. Postacie przekrzykiwały się, by usłyszała ich wołanie, machały do niej, opowiadały jej swoje historie, nalegały, by zapisywała, co mówią. Z trudem nadążała z pisaniem. Po ukończeniu sceny, gdy sądziła, że już po wszystkim, że miraż się rozwiął i ona znów wróci na pustynię, właśnie wtedy pomysły ponownie zaczynały się cisnąć, więc pospiesznie zapisywała je w notesie: zwroty akcji; charakterystyki postaci; kolejne odcinki.

Spojrzała na zegar i ze zdumieniem zobaczyła, że jest już po trzeciej. Pisała przez całą noc i ani razu nie pomyślała o Adrianie. Gdy wyjęła z uszu słuchawki, usłyszała jego wołanie. Wykrzykiwał jej imię.

Po chwili namysłu uznała, że może nadszedł czas, by do niego pójść.

OSIEMDZIESIĄT

26 lutego, poniedziałek

Słyszając, że Emma idzie po schodach na dół, Adrian przestał wołać. Lada chwila miała tu wejść. Podjął decyzję, ale to nie znaczyło, że zamierzał podać jej wszystko na tacy. Nie chciał się poczuć jak człowiek pokonany.

Masz kontrolę, przypomniał sobie. Wkrótce będziesz wolny, możesz zaczynać pracę nad nowym serialem. Długo rozważał pomysł Emmy, a im bardziej obracał go w głowie, tym mocniej utwierdzał się w przekonaniu, że to może być hit. Cóż z tego, że miałyby go to kosztować pół miliona funtów. W banku miał co najmniej dziesięć razy więcej.

Usłyszał, jak Emma wchodzi do kuchni. Czekał. Na pewno do niego przyjdzie. I przyszła. Drzwi jadalni się otworzyły i Emma stanęła w progu, ze szklanką wody i talerzem krakersów.

Adrian patrzył, jak stawia szklankę i talerz na podłodze, po czym popycha je ku niemu długą łopatą do pizzy, jakby miała do czynienia ze zwierzęciem, gotowym w każdej chwili zaatakować. Pragnienie kazało mu szybko przyczołgać się do szklanki i zaczął łapczywie pić. Zimna, czysta woda spływająca do gardła doprowadzała go niemal do ekstazy.

– Nie tak szybko – upomniała go Emma. – Nie zrobi ci się przez to niedobrze?

Adrian również o tym słyszał, ale było już za późno. Opróżnił szklankę, chciał więcej. Sięgnął po krakersa, pochłonął go, potem, idąc za radą Emmy, następnego zjadł już wolniej, a ona cały czas go obserwowała.

– Rozbiłeś telewizor – stwierdziła, patrząc na ścianę.

Co? A, prawda. Miał wrażenie, że stało się to wiele tygodni temu.

– Nie wyłączyłaś go. Huczał na pełny regulator.

Adrian usiadł prosto – prawie, z powodu kajdanków – bo przekazując Emmie nowiny, chciał się znaleźć możliwie jak najbliżej poziomu jej wzroku. Już czuł efekty prostego posiłku: wracały mu siły i jasność myślenia, był bliski euforii.

– Postanowiłem ci zapłacić – powiedział. – Nie dlatego, że na to zasługujesz, bo nie zasługujesz. *Bunt pokolenia* stworzyła tylko jedna osoba: ja. Pomimo twojego denerwującego uporu i ohydneho szantażu jestem gotów dać ci żadaną kwotę. Oto moje warunki: podczas pracy nad serialem o bibliotekarce będę głównym scenarzystą. Mam większe doświadczenie i to moje nazwisko figuruje na listach zleceńodawców. Aha, nie napiszę żadnego listu z przeprosinami, wybij to sobie z głowy. To moja ostateczna oferta.

Adrian siedział na podłodze, z wysoko uniesioną głową. Emma wpatrywała się w niego. Może zdziwiona, że postawiła na swoim. Cóż, za chwilę to do niej dotrze. Wziął z plastikowego talerza kolejnego krakersa, wsunął do ust. Już miał go ugryźć, gdy coś mu zaświtało. Przecież przyniosła mu jedzenie i wodę. Zanim przedstawił swoją ofertę. Zanim dostała to, czego chciała.

Dlaczego?

Adrian wyjął krakersa z ust, nabierając coraz większych podejrzeń.

– Przyniosłaś mi jedzenie – stwierdził.

– Tak. Zbyt długo z tym zwlekałam. Przepraszam.

– Przecież zrobiłaś to celowo. „Może powinniśmy przyspieszyć twój proces podejmowania decyzji” – powtórzył szyderczo.

– Wiem. Ale nastąpiła zmiana planów.

Gniew w szaleńczym tempie wezbrał w brzuchu Adriana, rozlał się po jego klatce piersiowej, wreszcie eksplodował z ust.

– Co takiego? Nie dostaniesz więcej pieniędzy. Jak śmiesz?

Emma powstrzymała go gestem dłoni i Adrian umilkł, z trudem chwytając oddech.

– Nie chcę więcej pieniędzy – powiedziała.

Co, do diabła...? W co ona pogrywa?

– Przepraszam, że nie nadażam, złotko, ale rozumiałem, że właśnie dlatego trzymasz mnie tu od trzydziestu sześciu godzin jak jakieś cholerne zwierzę.

– Wiem. Tak było. Ale... sytuacja uległa zmianie.

– A co się stało? – spytał, mrużąc oczy.

Emma sprawiała wrażenie zakłopotanej, unikała odpowiedzi. W jej rozbieganych oczach dostrzegł coś, co zauważyłby już wcześniej, kiedy tylko weszła do pokoju, gdyby nie umierał wtedy z pragnienia.

Wyglądała na osobę szczęśliwą.

Co takiego wydarzyło się od czasu, gdy ostatnio tu była? Niemożliwe, żeby stał się cud; nie opuszczała sypialni na piętrze. Nagle coś do niego dotarło. Emma była w pełni ubrana. Środek nocy, a ona była całkiem ubrana. I całkowicie rozbudzona – nie wyglądała jak ktoś wyrwany ze snu przez jego krzyki. Czyli w ogóle się nie kładła. Co ona tam robiła?

– Co się dzieje? – zapytał.

– Co masz na myśli?

– Co robisz tam na górze?

– Aha. – Po chwili wahania dodała: – Piszę.

– Co piszesz? – Adrian otworzył szeroko usta, ale znał odpowiedź.

– Mój pomysł. Serial o bibliotekarce.

Nagle pojął sens tych słów i poczuł się, jakby dostał silny cios w brzuch. Ona pisze bez niego. Machała mu swoim pomysłem przed nosem jak marchewką, ale zatrzymała go dla siebie, samolubna suka.

Wraz z narastającym lękiem Adrian coraz mocniej czuł, że to będzie dobre. Cokolwiek tworzyła tam na piętrze, powstanie coś, co przykuje uwagę widzów. Ten serial wywinduje Emmę wysoko.

Już go nie potrzebowała.

– Jeszcze tylko najwyżej jeden dzień – oznajmiła.

Wciąż oszołomiony, nie zrozumiał.

– Kajdanki – wyjaśniła, wskazując jego rękę.

Kiedy wychodziła z jadalni, z ust Adriana wydobył się ryk wściekłości i poczucia zdrady.

OSIEMDZIESIĄT JEDEN

26 lutego, poniedziałek

WNĘTRZE. DOM NAD MORZEM, JADALNIA – NOC

ADRIAN patrzy na EMMĘ z bezbrzeżną nienawiścią, gdy nagle zaczyna się dziać coś dziwnego. Jego twarz wykrzywia się groteskowo. Czarne źrenice powiększają się, wypełniając mu oczy, jak kałuże atramentu; skóra szarzeje i staje się szorstka; znikają resztki człowieczeństwa, wyparte przez nieopisane zło. Zły stwór się uśmiecha. Czai się do skoku.

W mgnieniu oka do pokoju wlewa się arktyczny mróz. Emma dygocze.

Słysząc jedynie ich oddechy, wokół panuje przeraźliwa cisza. W nieznośnym napięciu czekamy na nieunikniony atak.

CIĘCIE DO:

Emma wyrzuciła ten obraz z głowy. Nie mogła dopuścić, żeby Adrian ją teraz rozpraszał; odebrał jej już tak wiele. Nie pozwól, żeby wybił cię z rytmu, upomniała się surowo, odegnała lęk, a gdy otworzyła laptop i spojrzała na ekran, jego światło znów zaczęło ją wciągać do świata, który ją przyzywał. Z oddali dobiegały krzyki

Adriana, lecz Emma wsunęła do uszu słuchawki i krzyki ucichły, a jej dłonie rozpoczęły taniec na klawiaturze.

OSIEMDZIESIĄT DWA

26 lutego, poniedziałek

Zabije ją. Po prostu ją, kurwa, zabije.

Adrian szalał jak ugodzony byk, rozwścieczony wszechogarniającą bezradnością. Skrajne poniżenie człowieka przykutego kajdankami, upokorzenie, że Emma cisnęła mu jego ofertę w twarz, podeptała. Adrian nie mógł znieść myśli, że gdyby tylko wcześniej się zgodził, gdyby się nie upierał, teraz sam siedziałby na górze i pisał: Emma podsuwałaby mu pomysły, a on, pan i władca, siedziałby za biurkiem jak na tronie.

Właściwie nie, nie było tu żadnej jego winy. Emma nie miała prawa tak z nim postępować. Igrała z jego uczuciami, bawiła się nim. Pewnie ani przez moment nie zamierzała dzielić się swoim pomysłem; wymierzyła mu tylko perwersyjną karę, co wyraźnie ją podniecało. Znowu ryknął z wściekłości, raz po raz szarpiąc przykuta ręką, choć wiedział, że niczego nie wskóra. Boże, jak to bolało. Po kilku sekundach przestał szarpać, wyczerpany, a na obtartym nadgarstku ujrzał krew. Jego nagroda za wybuch.

Chcąc zmniejszyć ból, Adrian przysunął się do kominka, kucnął i oparł łokieć na kolanie, by metalowe kajdanki przestały dotykać rany.

Bezradny i udręczony, wpatrywał się w kominek. Po chwili mięśnie czterogłowe ud odmówiły mu posłuszeństwa, więc cały zeszywniały, zaczął z powrotem siadać na podłodze. Ręka oczywiście się poruszyła i ból się nasilił. Adrian się skrzywił, ale wtedy nastąpiło coś, co dotarło do niego dopiero po chwili.

Kiedy poruszył ręką, ceglany pył posypał się z metalowej obręczy, a ściśle rzecz biorąc, z miejsca, gdzie obręcz była przytwierdzona do ściany kominka. Co oznaczało tylko jedno.

Obręcz się poluzowała.

Podniecony, Adrian usiadł prosto. Dokładniej się przyjrzał. Wolną ręką szarpnął metalową obręcz. Sypnęło się więcej pyłu. Psiakrew... Patrzył oniemiały. Znow pociągnął. Więcej pyłu. Czyli obręcz nie poluzowała się całkowicie, ale nie była już przytwierdzona tak solidnie jak przedtem. Gdyby mógł wcisnąć coś między gwint a cegły, gdyby udało mu się tam mocniej podłubać, może zdołałby się uwolnić.

Pospiesznie się rozejrzał. Wcześniej, w ataku szału, kopnął talerz i kubek, które przyniosła Emma, i teraz znajdowały się poza jego zasięgiem. Sklął się za własną głupotę. Przecież mógłby rozbić talerz o marmurowy kominek i ostrym kawałkiem rozkruszyć cegłę. Szlag by to...! Powiódł wzrokiem wokół siebie, szukając czegokolwiek, co by się nadało, ale nic nie znalazł.

Chociaż może... W głębi kominka dostrzegł niewielki kawałek drewna, przeoczony podczas ostatniego sprzątania. Chwycił go. Polano długości około dziesięciu centymetrów, grubsze pośrodku, kończyło się ostrym czubkiem. Wolną ręką wbił czubek w wąską szparę obok śruby. Znow posypał się ceglany pył. Serce Adrianowi przyspieszyło. To mogło się udać. Jeśli będzie wytrwale dłubał, w końcu poluzuje śrubę na tyle, że zdoła wyciągnąć obręcz.

Adrenalina uwolniona dzięki temu odkryciu, w połączeniu z krakersami i wodą, dodała mu sił, zakończenia nerwowe wróciły do życia.

Cholera, po co tyle się wydzierał? Ukucnął i zaczął łupać i skrobać cegłę, patrząc na sypiący się pył.

OSIEMDZIESIĄT TRZY

26 lutego, poniedziałek

Nad morzem wzeszło słońce, wstał zimny lutowy świt. Niebo się zaróżowiło, nieliczne chmury przemieniły się w rozżarzone żagwie z ognistą obwódką.

Emma siedziała w sypialni, nieświadoma niczego. Nadal pisała, tak jak przez całą noc, a słuchawki w uszach odgradzały ją od dźwięków świata zewnętrznego. W miarę jak zbliżała się do końca, narastało jej wyczerpanie. Była już prawie na mecie maratonu. Wreszcie napisała kilka ostatnich zdań.

Przestała pisać. Nie mogła uwierzyć, że to koniec. Wyjęła z uszu słuchawki i czar prysł: wróciła do świata. Zza okna dobiegł słaby śpiew kosa i Emma uniosła wzrok, zaskoczona. Już świt! Wstała z łóżka, przeciągnęła się, spojrzała na wschodzące słońce. Miała wrażenie, że wita właśnie ją. Uroczysty pokaz, by uczcić jej osiągnięcie, ponieważ nie tylko skończyła scenariusz – naprawdę skończyła! – ale dokonała też czegoś, co od dwóch lat nie było możliwe.

Wreszcie uwolniła się od gniewu, powodującego jej blokadę pisarską. Przez chwilę poddała się tej myśli i niemal zebrało się jej na płacz. Nie, nie czas na łzy, choćby były to łzy szczęścia. Stała wyprostowana, z mrowiącym uczuciem lekkości, i uśmiechnęła się szeroko do wschodzącego słońca. Przepelniała ją wprost ewangeliczna moc. Była nową osobą. Narodziła się na nowo.

Ze śmiechem radości wyciągnęła przed siebie ręce. Zegarek wskazywał dopiero szóstą trzydzieści – dzisiaj zadzwoni do Liz. Skorzysta z jej oferty, bo przecież Liz sama zaproponowała, że przedstawi Emmę agentce. Nie było powodu, by zwlekać. Jednak zwracanie się z taką prośbą o świecie może nie przynieść pożądaných rezultatów, zatem mogła się teraz przespać. Tylko parę

godzin, potem zadzwoni. Raz jeszcze upewniwszy się, że zapisała scenariusz w laptopie, dała nura pod kołdrę.

OSIEMDZIESIĄT CZTERY

26 lutego, poniedziałek

W cegle, obok śruby, pojawił się wyraźny otwór. Adrian poruszył żelazną obręczą, która zachybotła się obiecująco, lecz nadal tkwiła w cegle. Najwyraźniej trzymała się na długiej śrubie.

Pracował całą noc, tylko czasem, gdy wyczerpanie brało górę, opierał głowę, żeby odpocząć, i po chwili stwierdzał, że zasnął. Po takich krótkich drzemkach budził się pokrzepiony i ze świeżą energią dźgał kawałkiem drewna powiększający się otwór w cegle. Ból ręki przykutej kajdankami stał się prawie nie do zniesienia, ale słodki smak wolności popychał go do dalszej pracy.

Niepokoilo go to, że w ciągu nocy drewnienko kilkakrotnie pękło: drobne szczapki najpierw miękły, potem odpadały. Wcześniej pracował niezłym, choć prymitywnym dłutem, teraz trzymał stępiony kikut. Mimo to musiał pracować dalej. Cegła nie mogła już długo stawiać oporu.

OSIEMDZIESIĄT PIĘĆ

26 lutego, poniedziałek

Budzik w komórce Emmy obudził ją o dziewiątej. Nie chciała marnować czasu na sen. Szybko wzięła prysznic i ubrała się, po czym wyszukała numer Liz. Czekaając na połączenie, skrzyżowała palce. Proszę, odbierz.

– Halo?

– Cześć, Liz. Mówi Emma Fox.

Liz, zaskoczona, milczała przez chwilę, aż w końcu powiedziała:

– Emma. Jak się masz?

– Dobrze. Właściwie lepiej niż dobrze. Byłam bardzo zajęta. Pisałam.

– Gratuluję.

– Tak sobie myślałam... Wspominałaś kiedyś, że mogłabyś mnie polecić znajomej agentce.

– Harriet Seward?

Emmie serce zabiło szybciej. Nie zdawała sobie sprawy, że Liz miała na myśli Harriet Seward, która reprezentowała kilku najbardziej wziętych scenarzystów telewizyjnych.

– Tak – potwierdziła, siląc się na spokój.

– Harriet jest jedną z najlepszych agentek w branży.

– Wiem – odrzekła Emma pewnym tonem.

W słuchawce zapadło milczenie, a gdy Liz się odezwała, Emma wychwyciła w jej głosie pełną rozbawienia aprobatę.

– Dobrze. Napiszę do niej, żeby spodziewała się scenariusza od ciebie.

– Dziękuję.

– Musisz jej przesłać wydruk. Harriet nie przyjmuje maili.

W miasteczku na pewno można będzie gdzieś wydrukować, pomyślała Emma.

– Nie ma problemu.
– Cóż, powodzenia.
– Jeszcze jedno – dodała Emma.
– Tak?
– Czy możesz napisać do niej jeszcze dziś? – Nigdy dotąd niczego nie domagała się tak stanowczo. – Proszę – dorzuciła.
– Twój scenariusz musi być naprawdę dobry, skoro tak ci się pali – stwierdziła Liz nieco wyzywającym tonem.
Czy naprawdę taki był? Emma sądziła, że tak, ale nie mogła ocenić obiektywnie.
– Harriet na pewno mi to powie.
– Z całą pewnością – potwierdziła Liz. – Zaintrygowałaś mnie. Prześlesz swój scenariusz także do mnie?
Emmie ze zdenerwowania aż podskoczyło serce.
– Zgoda.
– Wystarczy mail.
– Dziękuję, Liz. Tak przy okazji, jak serial?
– Idzie dobrze. Jesteśmy już prawie na półmetku.
Emma chciała wiedzieć, czy w pracy zauważono brak Adriana.
– Wszyscy mają się dobrze? Carrie i Adrian?
– Owszem – rzuciła szorstko Liz. – Adrian pisze.
Emma odetchnęła z ulgą. Nie zauważyli niż podejrzanego.
Po zakończeniu rozmowy Emma przesłała mailem swój scenariusz do Liz oraz do lokalnego punktu z drukarkami. Laptop wsunęła pod łóżko, zeszła do kuchni, szybko położyła na talerzu owoce i krakersy, nalała wody do szklanki. Kiedy zaniósła posiłek Adrianowi, on już nie spał. Spodziewała się kolejnego ataku wściekłości, lecz Adrian zachowywał się zdumiewająco spokojnie.
– Wychodzisz? – spytał, zerkając na jej kurtkę.
– Tak.
– Robisz sobie przerwę w pisaniu?
Spojrzała na niego.
– Tak się składa, że skończyłam.
– Co takiego? – Wytrzeszczył oczy. – Cały scenariusz?
– Zgadza się. Teraz idę go wydrukować.
Nie miała ochoty dalej go słuchać. Chciała jak najszybciej wysłać scenariusz, więc postawiła talerz i szklankę z wodą, po czym wyszła

z domu.

OSIEMDZIESIĄT SZEŚĆ

26 lutego, poniedziałek

– Wydruk będzie do odebrania po lunchu.

Emma spojrzała zgnębiona na właściciela punktu Print and Paper.

– Serio?

– Poniedziałek rano. Zawsze jest urwanie głowy – wyjaśnił. – Drukujemy czy nie?

W miasteczku nie było innych punktów, gdzie mogłaby to wydrukować, więc skinęła głową. Kilka godzin nie zrobi różnicy. Listonosz i tak nie dostarczy scenariusza wcześniej – jeśli Emma wyśle go do siedemnastej, Harriet otrzyma go nazajutrz.

Wyszła i ruszyła na plażę. Było za zimno, żeby siedzieć na piasku, więc szła przed siebie, aż dotarła do zatoki St Mary's. Wiatr gnał ją po promenadzie, czasem zaskakiwał i wpychał tam, gdzie szare fale rozpryskiwały się ponad falochronem, fundując jej mroźny prysznic. Ze śmiechem cofała się do podnóża klifu, dalej od morza. Akurat był przyływ i przetaczały się potężne fale, ogromne masy wody. W górze kołowały i nurkowały krzyczące mewy. Morski pokaz siły najwyraźniej podniecał ptaki, które arogancko oznajmiały, że nie boją się żywiołu. W oddali obracały się turbiny, miarowy ruch wirników napawał otuchą. Emma pomyślała o swoim scenariuszu, którego kolejne strony właśnie wychodziły z drukarki.

Nazajutrz scenariusz wyląduje na biurku Harriet Seward, jednej z najbardziej szanowanych agentek w branży. Boże, a jeśli Liz nie wyśle jej maila polecającego, jak obiecała? Coś zatrzyma ją na planie i sprawa Emmy wyleci jej z głowy? Albo Harriet przeczyta scenariusz dopiero po dłuższym czasie? Czy wręcz wcale tego nie zrobi? Równie dobrze może automatycznie przekazać scenariusz

recenzentowi, niedoświadczonemu wolnemu strzelcowi, którego zatrudniają po to, by przekopywał się przez dziesiątki nadsyłanych co tydzień propozycji. Taki recenzent, najpewniej tuż po studiach, sfrustrowany niskim wynagrodzeniem, marzy tylko o stałej posadzie w telewizji. Skrobnie lakoniczną opinię, kwitując ją słowem przekreślającym jedyną szansę Emmy na odmianę własnego losu. „ODRZUCIĆ”.

Emma zadrżała. Nie wolno jej myśleć w ten sposób. Musi mieć nadzieję.

OSIEMDZIESIĄT SIEDEM

26 lutego, poniedziałek

Śruba poluzowała się zachęcająco. Kiedy Adrian ją szarpnął, poczuł, że trzyma się już tylko na końcówce. Prymitywne dłutko, od dawna bezużyteczne, leżało w kominku; teraz po prostu poruszał śrubą w jedną i w drugą stronę.

Zdawał sobie sprawę, że Emmy nie ma już od pewnego czasu, i domyślał się dlaczego. Ukończyła scenariusz i teraz postanowiła go komuś wysłać. Agentowi lub producentowi. Jeśli napisała coś dobrego, zwrócą na nią uwagę. Ktokolwiek weźmie ją pod swoje skrzydła, troskliwie o nią zadba, podekscytowany jej dziełem. Emma otrzyma wszelkie niezbędne wsparcie. Nawiąże kontakty, zacznie się zwierzać. Ludzie będą ją wypytywać, pozornie sondując jej plany co do następnego projektu, lecz w istocie chcąc się dowiedzieć, jak przebiegała jej praca z Adrianem. Jak wpadał na swoje pomysły; jak wyglądały wczesne wersje; jaki on ma temperament. Emmie trudno będzie odpowiadać na te pytania. Może początkowo, jak prawdziwa profesjonalistka, nie wyjawii prawdy, ale w tej kapryśnej branży ludzie mają czułe anteny. Szybko wyciągną wnioski: wystarczy zakłopotana mina Emmy, może dyplomatyczny śmiech. Zresztą nawet nie mając pewności, jeśli tylko nabiorą podejrzeń, wirus zacznie się rozprzestrzeniać.

Adrian poczuł lęk, zebrało się mu na mdłości. Nie da się upokorzyć, nie pozwoli, by telewizyjne sępy rozszarpały jego karierę. Nie dopuści do tego, by ludzie zaczęli myśleć o nim z politowaniem, uznając, że jest skończony. Ponownie szarpnął śrubę i z radością ujrzał, że rozkruszona cegła sypie się na podłogę.

O nie, Emmie nie ujdzie to na sucho.

OSIEMDZIESIĄT OSIEM

26 lutego, poniedziałek

Carrie nie mogła się skupić. Podziękowała w duchu za to, że dzisiejsza praca na planie zdjęciowym toczyła się – na razie, odpukać – bez zakłóceń, dzięki czemu mogła siedzieć w zaciszu swojego gabinetu. Adrian nadal się nie odezwał. Ciekawe, ile czasu musi jeszcze upłynąć, zanim raczy zadzwonić. Oczami wyobraźni znowu ujrzała jego z Emmą i nie był to przyjemny obrazek.

Emma coś ukrywała, Carrie nie miała co do tego wątpliwości. Coś się nie zgadzało. Napisała list o *Buncie pokolenia*, oskarżając Adriana, że ukradł jej pomysł, w co Carrie uwierzyła. Ale te wszystkie zdjęcia i artykuły... zupełnie jakby to ona, Carrie, znalazła się na celowniku. Czego Emma od niej chciała? Rano Carrie nieco dłużej tuliła Rory'ego, nie chcąc się z nim rozstać, w końcu jednak opiekunka ze żłobka wesoło wyłuskała go z jej ramion i Carrie nie miała powodu, by stać tam dłużej.

Pukanie do drzwi sprawiło, że podskoczyła. Pierwszy asystent reżysera powiadomił ją, że mają dobre tempo, więc jeszcze przed lunchem nakręcą kolejną scenę. Carrie podziękowała mu skinieniem głowy i asystent wyszedł.

Usiłowała skupić się na pracy. Musiała dokładnie przeanalizować harmonogram postprodukcji, ale skomplikowany wykres, pełen dat i kolorowych plam oznaczających poszczególne etapy, od ścieżki dźwiękowej do dubbingu, wirował jej przed oczami. Rozdrażniona, zaczęła od początku, próbując zaoszczędzić parę dni, by wszystko zamknęło się w planowanym terminie.

Już dostrzegała pewne rozwiązanie, kiedy zadzwonił jej telefon. Zirytowana spojrzała na wyświetlacz: numer we Włoszech, ten sam, pod który dzwoniła do matki Emmy. Spięta, porzuciła wykres i odebrała, przygotowując się na coś, choć sama nie wiedziała na co.

- Czy to Carrie Kennedy?
- Dzień dobry, Alice.
- Dzień dobry. Cieszę się, że panią zastałam.

Zapadło milczenie, Carrie czekała. W głosie Alice wyczuła powagę. Kiedy matka Emmy zaczęła mówić, krew odpłynęła Carrie z twarzy. Alice mówiła krótko. Po zakończonej rozmowie Carrie cicho zebrała swoje rzeczy i poszła do gabinetu Liz.

- Muszę na trochę wyjść.

Liz, czymś zajęta, dopiero po chwili spojrzała na nią.

- Co? Tak, jasne. Wszystko w porządku? Jesteś trochę blada.

– Wszystko dobrze. Cóż, miejmy nadzieję. Rory dostał gorączki – skłamała Carrie.

- Biedactwo. O nic się nie martw, tutaj wszystko gra. Uciekaj.

Liz uśmiechała się szeroko, lecz nie w związku ze słowami Carrie, tylko z powodu czegoś, co leżało na jej biurku. Spuściła wzrok i wróciła do lektury.

Coś kazało Carrie zatrzymać się, z dłonią na klamce, i zapytać:

- Co to takiego?

– Słucham? A, to? – Liz, z lekko zakłopotaną miną, uniosła plik kartek. – To jest scenariusz. Napisany przez Emmę.

- Ach, tak? – Carrie poczuła ucisk w piersiach.

– Jest... Cóż, jest w porządku – rzuciła Liz niby to od niechcienia, ale nie przestawała się uśmiechać.

- Odzywała się do ciebie ostatnio? – spytała Carrie.

- Dziś rano.

- Gdzie ona jest?

- W domu. Píše.

Tyle że to nieprawda, pomyślała Carrie. Emmy od kilku dni nie było w domu. Już miała wyjść, kiedy coś ją tknęło.

- O czym jest?

- Słucham?

- Scenariusz Emmy. O czym on jest?

– No cóż, brzmi to nieco dziwnie, ale w zasadzie jest naprawdę błyskotliwy. Opowiada o pewnej bibliotekarce, która...

Liz mówiła dalej, ale pokój zawirował Carrie przed oczami, mocniej ścisnęła klamkę. Przecież o tym pomysle napisał Adrian w swoim SMS-ie.

– Muszę iść – wymamrotała i wyszła z gabinetu.
Proszę, niech jej tam nie będzie, myślała błagalnie, na miękkich
nogach idąc do samochodu.

OSIEMDZIESIĄT DZIEWIĘĆ

26 lutego, poniedziałek

Przyciskając do piersi wydrukowany, jeszcze ciepły scenariusz, Emma wybrała na poczcie kopertę odpowiedniej wielkości. Napisała krótki list przewodni, po czym rzuciła ostatnie spojrzenie na wydrukowane strony. Świeżutki papier pięknie lśnił, czarne litery mocno kontrastowały z białym tłem. Jej słowa, tylko jej własne słowa. Wsunęła scenariusz i list do koperty i podeszła do okienka. Przesyłkę zważono i opatrzone nalepką jutrzejszej dostawy. Potem urzędnik wziął kopertę i włożył do stojącego za nim worka. Widząc, jak jej dzieło znika, Emma skrzyżowała palce. Zrobiła wszystko, co mogła.

Na ulicy ogarnęło ją uczucie nie tylko spełnienia, ale także wyczerpania pracą ostatnich dni. Kusilo ją, by usiąść przy kawie i pomarzyć o tym, co mogą przynieść najbliższe dni, gdy nadana przesyłka ruszy w podróż po kraju, a uwięzione tam słowa będą gotowe zatańczyć przed czyimiś oczami. Oby zafascynowały czytelnika, gdy tylko wydostaną się na wolność. Spojrzała na zegarek. Czy jedna godzinka coś zmieni? Emma umierała z głodu, kręciło się jej w głowie z niewyspania. Tylko kawa i kanapka, potem wróci i wyprostuje sprawę z Adrianem.

Siedząc w ciepłej kawiarni z widokiem na plażę, pochłaniała grzankę z serem i szynką, zastanawiając się, jak to wszystko rozwiązać. Nie było potrzeby dłużej więzić Adriana, ale z drugiej jednak strony nie mogła go uwolnić. Mimo pozornego spokoju, jaki wcześniej okazywał, w środku pewnie się gotował. Nie chciała, by rzucił się na nią jak wściekła osa, wypuszczona ze słoika. Ale przecież nie mogła go tam zostawić, żeby wyzionął ducha. Chwilowo nie widziała idealnego rozwiązania.

Zapłaciła i wróciła do domu w zapadającym już zmroku. Marzyła, by stąd wyjechać, i wiedziała, że nigdy już tu nie wróci. Otworzyła bramę automatyczną i poczekała, aż się zamknie. Po przeciwnej stronie drogi nie dostrzegła Geraldine. Mechanizm przestał się obracać, brama zamknęła się ze szcękaniem i Emma ruszyła w stronę domu.

Wyjęła klucz z torebki, wsunęła go do zamka. Wchodząc do ciemnego holu, z całego serca zapragnęła jak najszybciej znaleźć się daleko stąd. Spakowanie rzeczy do torby nie zajmie wiele czasu, myślała, a potem w ciągu godziny uda jej się dotrzeć na stację. Wciąż nie rozstrzygnęła, co zrobić z Adrianem, ale coś wymyśli.

Kiedy zamknęła drzwi frontowe, z jadalni nie dobiegły jej żadne odgłosy. Pstryknęła włącznik w holu, ale światło się nie zapaliło. Zdziwiona, pstryknęła ponownie, kilka razy. Nic. Zamarła, nasłuchując, ale w całym domu panowała cisza. Tak pilno jej było wyjechać, że poszła prosto w stronę schodów. Spróbowała zapalić światło na schodach, bez skutku. Naprawdę dziwne. Zdumiona, powiodła dokoła wzrokiem, po czym ruszyła na górę.

Już na drugim stopniu odwróciła się i spojrzała za siebie. Coś było nie tak. Drzwi jadalni, choć nadal otwarte na oścież, były otwarte szerzej niż wtedy, gdy wychodziła.

Zauważyła to dlatego, że mogła dostrzec większą część jadalni. Widziała fragment kominka. I Adrian z całą pewnością nie był do niego przykuty.

DZIEWIĘDZIESIĄT

26 lutego, poniedziałek

Emmę przeszył nagle lodowaty dreszcz. Zamarła, kurczowo ściskając poręcz schodów, aż zbieleły jej knykcie. Miała wrażenie, że oddycha ciężko i głośno, więc próbowała uspokoić oddech, by móc usłyszeć każdy szmer w domu.

Nic.

Stąpając cicho, powoli, wróciła do holu. Popatrzyła uważnie na drzwi jadalni. Całkowita cisza. Spróbowała zajrzeć przez szparę we framudze, od strony zawiasów. Słabnące światło dnia w oknie, ale nic poza tym.

Zawahała się. Czy powinna poszukać jakiejś broni? Ten pomysł wydał się jej tak komiczny, że niemal roześmiała się na głos, ale śmiech zaraz uwiązł jej w gardle. Właściwie, nie wiedziała. Szybko ogarnęła wzrokiem hol i zobaczyła kilka płaszczy oraz stojak na parasole, zbyt ciężki, by dało się go podnieść. Odczekawszy jeszcze kilka sekund, powoli otworzyła drzwi. Czekala. Nic się nie wydarzyło. Zajrzała do jadalni.

W samym środku marmurowej ściany kominka tkwiła długa śruba. Metal pokrywała warstwa pyłu, ale ostro zakończony trzpień z niezliczonymi nacięciami gwintu, jak z horroru, sprawił, że zadrzała. To był komunikat, zapowiedź odwetu. Emma raptownie obejrzała się za siebie. Nic. Znów popatrzyła na śrubę. Tuż za nią, w miejscu, gdzie wcześniej był przykuty Adrian, w czerwonej cegle widniał otwór ziejący niczym świeża rana.

Emma powoli weszła dalej. W pokoju nie było nikogo. Szukała wzrokiem wybrzuszeń na zasłonach, Adriana kryjącego się za meblami czy gdziekolwiek indziej. Nic.

Uciekaj! Uciekaj! – wołał w niej instynkt przetrwania. Poczula na skórze gęsią skórę i wszystko mówiło jej, by czym prędzej stąd

uciekała, ale nie mogła tego zrobić. Na górze leżał jej laptop ze scenariuszem. Może Adrian opuścił dom? Uświadomiła sobie jednak, że jego samochód wciąż stoi na podjeździe.

Odwróciła się i jak najciszej wyszła z jadalni. Przemknęła przez hol, nasłuchując odgłosów z kuchni, lecz dokoła było cicho. Spojrzała na schody, próbując przypomnieć sobie, czy któryś stopień skrzypiał. Na dworze zapadał już zmierzch i w całym domu panował półmrok, tak że nie mogła dostrzec półpiętra.

Powoli, ostrożnie stąpała po schodach, ale zachowanie absolutnej ciszy nie było możliwe. Dręczyło ją, że posuwa się w takim żółwym tempie, bo pragnęła tylko czym prędzej chwycić laptop i uciec.

Dotarła na półpiętro i uważnie zlustrowała wszystkie drzwi, by sprawdzić, czy coś się zmieniło podczas jej nieobecności, lecz niczego nie mogła sobie przypomnieć. Adrian może się kryć w każdym z tych pokoiów, pomyślała i włosy zjeżyły się jej na karku. Cicho podkrađła się do drzwi sypialni, z której korzystała, i stanęła, znów nasłuchując. Nie dobiegał stamtąd żaden dźwięk, więc ostrożnie pchnęła drzwi. Nikt na nią nie skoczył. Zajrzała do środka i weszła.

Na łóżku leżały kajdanki, a obok nich kluczyk, który trzymała w szafce przy łóżku. On tu był, pomyślała gorączkowo, a jej umysł pracował teraz na pełnych obrotach. Zaczęła zbierać swoje rzeczy i wpychać je do torby, nie zapominając też o kajdankach i kluczyku.

Sięgnęła pod łóżko, by wziąć laptop, ale jej dłonie dotknęły pustego dywanu. Zamarła z bijącym sercem. A jeśli on ukrył się pod łóżkiem?

Powoli uklękła i zajrzała pod łóżko. Adriana tam nie było.

Nie było też laptopa. Serce jej podskoczyło. Gdzie on się podział? Czyżby położyła go gdzie indziej? Nie, doskonale pamiętała, że wsunęła go pod łóżko.

Czując powiew chłodu, popatrzyła w stronę przylegającej do sypialni łazienki. Właśnie stamtąd dochodził przeciąg. Ostrożnie podeszła i zerknęła do środka. Wpadający przez otwarte okno wiatr uderzał o szybę podniesioną żaluzją. Podeszła do okna i wyjrzała. Na patio leżał jej laptop, rozbity na tysiąc małych kawałków. Emmie zabrakło tchu. Oszołomiona tym odkryciem, uświadomiła sobie

nagle, że zbyt długo stoi w łazience. Wzięła się w garść, chwyciła swoją szczoteczkę do zębów i żel, po czym wychyliła się zza drzwi sypialni, by sprawdzić, czy na ciemnym podeście jest pusto. Po cichu podeszła do szczytu schodów. W dole, w mrocznym holu, widziała drzwi frontowe. Wystarczy kilka kroków i będzie wolna. Najpierw jednak musiała wrócić do jadalni, żeby pozbyć się wiadra i śruby. Zbeształa się za to, że nie zrobiła tego wcześniej.

Ostrożnie postawiła nogę na najwyższym stopniu i właśnie wtedy coś usłyszała. Z dołu dobiegł ją przytłumiony, ledwie słyszalny odgłos.

Adrian był na parterze.

DZIEWIĘDZIESIĄT JEDEN

26 lutego, poniedziałek

Emma zastanawiała się, jak uciec. Mogłaby zbiec po schodach, otworzyć drzwi frontowe i wypaść na podjazd. Jednak brama automatyczna otwierałaby się zbyt długo, a gdyby spróbowała przesadzić mur, cóż, Adrian dopadłby ją w ciągu kilku sekund. Tęsknie mierzyła wzrokiem krótką odległość dzielącą ją od wolności, ale wiedziała, że nie zdoła jej przebyć.

Szybko przeanalizowała wszelkie opcje, lecz w domu nie było innych schodów, a skok z pierwszego piętra najpewniej skończyłby się złamaną kostką lub czymś gorszym. Znalazła się w potrzasku.

Nagle dostrzegła na dworze słabe światło: to latarnia morska rozpoczęła nocne czuwanie. Emma stała jak wmurowana, gdy latarnia przebiegała swój pięciosekundowy cykl. Sekunda światła, potem ciemność. Blask oświetlił wnętrze domu i Emma ujrzała ze zgrozą, że drzwi kuchenne leciutko się uchylają.

Światło latarni morskiej zgasło i dom znów pogrążył się w mroku. Emma nie widziała już drzwi, ale wyobrażała sobie, że otwierają się szerzej, Adrian wychodzi i dopada ją na schodach. Przerazona, zrobiła krok w tył. Ukryć się. Musiała się ukryć. Błyskawicznie dała nura do najbliższego pokoju i znalazła się w gabinecie Adriana. Serce jej waliło, hałas w uszach był ogłuszający. Wyteńczyła słuch. Czy Adrian ją usłyszał? Zaczęła rozglądać się za jakąś kryjówką.

DZIEWIĘCDZIESIĄT DWA

26 lutego, poniedziałek

Z Rorym śpiącym w foteliku na tylnym siedzeniu, Carrie wjechała na teren posiadłości North Foreland. Miała za sobą długą drogę i w dodatku musiała zrobić postój, żeby nakarmić synka. Teraz nagle ujrzała machającą do niej Geraldine. Carrie zwolniła, a Geraldine, która właśnie wyprowadzała psa, z zachwytem zerknęła na tylne siedzenie. Carrie opuściła okno.

– Ależ on jest słodki! – rzuciła Geraldine scenicznym szeptem. – Tylko popatrz! Czy jest grzeczny? Budzi cię w nocy? Nauczyłaś go regularnego rytmu dnia? Och, spójrz tylko na te rączki!

Carrie się uśmiechnęła.

– Zachowuje się całkiem znośnie. Od czasu do czasu pozwala mi się zdrzemnąć kilka godzin.

– Tak się cieszę, że przyjechałaś – powiedziała Geraldine. – Strasznie już chciałam zobaczyć tego małego jegomościa. Ciebie, rzecz jasna, też. Zostaniesz kilka dni? Może do was wpadnę?

– Hm... Jasne – odrzekła Carrie.

Nie była pewna, czy wróci do Londynu tej nocy, ale nie chciała rozmawiać o tym z Geraldine.

– Prawie nie widywałam Adriana. Najpewniej pisze jak szalony.

Carrie pokiwała głową. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się w domu.

– Naprawdę powinnam już ruszać... – zaczęła przepraszająco.

– Naturalnie. Trzeba utulić maluszka w ciepło, prawda?

– Właśnie – przyznała Carrie z uśmiechem.

Już miała podnieść okno, gdy Geraldine położyła dłoń na szybie.

– Ciekawe... wydawało mi się, że już wcześniej cię widziałam – oznajmiła. – Te same blond włosy, ten sam bob. Ale to musiała być ta asystentka. Zabawne, jak bardzo jesteście do siebie podobne.

W uszach Carrie rozległo się świdrujące dzwonienie. Oto urzeczywistniały się jej najgorsze obawy: Emma tu była. Jak przez mgłę słyszała trajkotanie Geraldine, ale jej umysł całkiem się wyłączył. Musiała ruszać.

– Muszę jechać, zanim Rory się zbudzi – przerwała sąsiadce.

– Ach, tak? Trzeba go nakarmić? – Geraldine ze zdziwieniem spojrzała na smacznie śpiącego Rory’ego.

– Właśnie – potwierdziła Carrie i korzystając z okazji, szybko się pożegnała i ruszyła dalej.

Skręcając w swoją uliczkę, postanowiła, że nie zaparkuje na podjeździe. Nie chciała, żeby Adrian za wcześnie się zorientował, że przyjechała. Zostawi samochód na ulicy i pieszo pójdzie do domu.

DZIEWIĘCDZIESIĄT TRZY

26 lutego, poniedziałek

Emma gorączkowo rozejrzała się po gabinecie. Schować się mogła jedynie za sofą, więc czym prędzej się za nią wślizgnęła. Skulona, bezbronna, przeklinała się w myślach za to, że nie chwyciła czegoś, czym mogłaby się bronić, choćby przycisku do papieru z biurka Adriana. Teraz było już za późno, słyszała na schodach jego kroki. Kroki drapieżnika skradającego się do swojej ofiary. Adrian zatrzymał się u szczytu schodów. Emma skuliła się, próbując uspokoić oddech. Adrian podszedł do drzwi gabinetu i stanął.

Proszę, nie, błagała w duchu Emma. Nie. Cud sprawił, że Adrian ruszył dalej, przypuszczała, że do sypialni, gdzie wcześniej spała. Krew tętniła jej w uszach; wiedziała, że Adrian wróci najdalej za kilka minut. Może nie od razu do gabinetu, ale zacznie metodycznie sprawdzać wszystkie pokoje, aż ją znajdzie.

Musiła się stąd wydostać. Zesztywniała z przerażenia, ostrożnie wyszła zza sofy. Stała w ciemnym kącie gabinetu i przez chwilę nasłuchiwała, chcąc się zorientować, gdzie jest Adrian, ale słyszała tylko bicie własnego serca. Zmusiła się, by podejść do drzwi – stąpała powoli, bezszelestnie. Zamarła. Odgłos, który pochwyciła, dobiegł z holu na dole. Zdezorientowana, stała bez ruchu, wyęzając słuch. Co się działo?

DZIEWIĘĆDZIESIĄT CZTERY

26 lutego, poniedziałek

Carrie cicho zamknęła za sobą frontowe drzwi, starając się nie zbudzić Rory'ego, który nadal spał w samochodowym foteliku. Rozejrzała się po ciemnym domu, zdziwiona, że nigdzie się nie świeci. Spróbowała zapalić światło w holu, bez powodzenia. Zmarszczyła brwi: czyżby przerwa w zasilaniu? Geraldine nic o tym nie wspomniała.

Przeszła do salonu, ale i tam światło nie działało. Carrie wiedziała, że w jadalni jest przy szafkach boczne oświetlenie. Fotelik ze śpiącym Rorym postawiła na dywanie, raz jeszcze zerknęła, czy się nie zbudził, i wyszła z salonu.

DZIEWIĘDZIESIĄT PIĘĆ

26 lutego, poniedziałek

Emma usłyszała kolejny odgłos, tym razem znacznie bliżej. Adrian skradał się do gabinetu. Wyczuwała, że był zaledwie metr, najwyżej dwa metry od drzwi. Spocona, zamarła z przerażenia. Po chwili jego kroki się oddaliły, usłyszała, że idzie po schodach na dół. Zdając sobie sprawę, że przestała oddychać, bezgłośnie zaczerpnęła powietrza. On też musiał usłyszeć ten dźwięk na dole, pomyślała, i pewnie uznał, że zeszła na parter.

Bezszelestnie podkradła się do drzwi, uchyliła je i wyjrzała. W półmroku zobaczyła, że Adrian wchodzi do jadalni. Do trzech razy sztuka. Doskonale rozumiała niebezpieczeństwo, ale musiała wydostać się z tego domu. Z torbą przyciśniętą do ciała, zaczęła cicho schodzić, modląc się, żeby się na nią nie zaczął.

Jeszcze jeden krok. I kolejny. Po chwili znalazła się w połowie schodów. Latarnia morska na moment oświetliła wnętrze domu, więc Emma przyłgnęła do ściany. Ruszyła dalej, aż wreszcie dotarła na parter. Zobaczyła otwarte drzwi jadalni. Wiedziała, że jeśli przemknie przez hol, zmierzając do drzwi frontowych, znajdzie się w polu widzenia każdego, kto jest w jadalni – choć tylko jeśli będzie patrzył w jej stronę. Ryzykowne, ale musiała spróbować.

Nogi jej drżały. Po prostu idź przed siebie. Ruszyła w stronę drzwi frontowych, gdy nagle z jadalni dobiegł ją świdrujący krzyk. Krzyk kobiety. Emma poczuła, że traci grunt pod nogami. Zdarzenia potoczyły się błyskawicznie, jak na przyspieszonym filmie. Rozległ się płacz dziecka. Zdezorientowana, rozejrzała się dokoła. Rory? Ale jeśli on tu jest, to jest też... Automatycznie spojrzała w kierunku jadalni i zobaczyła dwie osoby: większa, stojąca do niej plecami, owijała coś chyba wokół szyi drugiej osoby. Carrie. Emma instynktownie wbiegła do jadalni i jak zwierzę skoczyła Adrianowi

na plecy. Adrian ryknął i wyprostował się, a ostatnią rzeczą, jaką ujrzała, była wściekłość w jego oczach, która szybko ustąpiła miejsca zdumieniu. Poczula, że leci do tyłu, i ogarnęła ją ciemność.

DZIEWIĘCDZIESIĄT SZEŚĆ

26 lutego, poniedziałek

Carrie chwyciła się za gardło, brakowało jej tchu. Musiała ocalić Rory'ego. Gotowa walczyć o syna na śmierć i życie, odwróciła się do napastnika.

Adrian.

Zdumiona, nie mogła oderwać od niego wzroku. Nic nie rozumiała. Przestraszona i oszołomiona, znów złapała się za gardło.

– Ja... To nie tak... – wykrztusił Adrian. – Myślałem, że to Emma. Nie próbowałem cię skrzywdzić. To była Emma.

Carrie cofnęła się z przestachem. Na podłodze leżała Emma.

– Co? – wyszeptała ochryple.

Adrian zbliżał się do niej, wyciągając ręce.

– Nie podchodź – rzuciła.

– Nie, nic nie rozumiesz.

Carrie patrzyła na człowieka, który kiedyś był jej mężem, a teraz z trudem go poznawała. Zaniedbany, niebezpieczny. Skóra na szyi ją piekła. Adrian próbował ją zabić. Usłyszała, że Rory płacze, i każdą cząstką swego ciała pragnęła do niego pójść.

Adrian zrobił kolejny krok w jej kierunku i Carrie, przerażona, z całej siły go odepchnęła.

Zatoczył się w tył, uderzył o krzesło. Tracąc równowagę, zaczął upadać, wymachiwał rękami w powietrzu, ale grawitacja zrobiła swoje – runął prosto na kominek. Oszołomiony wpatrywał się w Carrie, uderzając głową o marmurowy kant.

W jego szeroko rozwartych ze zdumienia oczach życie zgasło natychmiast. Spod głowy zaczęła się sączyć ciecz, w mroku wyglądająca jak czarna, i popłynęła złowrogo wzdłuż kominka.

CZĘŚĆ CZWARTA

Rory

DZIEWIĘCDZIESIĄT SIEDEM

27 lutego, wtorek

Emma patrzyła na jasnooliwkowe szpitalne ściany, obserwując świetlne wzory słońca sączącego się przez żaluzje. Nadal nie wiedziała, jak wy dostała się z tamtego domu, jakim cudem wciąż żyła. W przeblasku pamięci pojawiał się obraz Adriana rzucającego ją na ziemię: ten koszmar powracał we śnie, sprawiał, że budziła się gwałtownie, z walącym sercem i bólem rozsadzającym głowę. Nie pomagało to w rekonwalescencji po silnym wstrząsie mózgu. W nocy leżała, cierpiąc z powodu straszliwego bólu głowy, którego nie uśmierzały nawet duże dawki środków przeciwbólowych.

Chociaż wypytywała pielęgniarki, te nie potrafiły – lub nie chciały – niczego wyjaśnić: mówiły, że nic nie wiedzą, i szły do innych pacjentów. Niezależnie od tego, co się wydarzyło, Emma nie chciała rozmawiać z policją. Ani w ogóle z nikim. Mimo to policja już znalazła się w szpitalu. Jedna z pielęgniarek spytała ją, czy może z nimi pomówić, a Emma, wiedząc, że tego nie uniknie, niechętnie się zgodziła.

Do jej łóżka podeszło dwoje policjantów w cywilu: kobieta i młodszy mężczyzna. Kobieta przedstawiła się jako sierżant French i usiadła. Ponieważ było tylko jedno krzesło, detektyw Baker nieporadnie stał obok, a pielęgniarka zaciągnęła zasłonkę, tworząc pozory prywatności.

– Dziękuję, że zechciałaś się z nami zobaczyć – zaczęła sierżant French.

Zaserwowany przez nią uśmiech miał rozluźnić Emmę, był jednak tak sztuczny, że oczy nie brały w nim udziału. Emma się spięła. Wcześniej powiedziano jej, że policjanci chcą tylko, by złożyła zeznania, lecz mina sierżant French wskazywała, że szykuje się dłuższa rozmowa.

– Chcielibyśmy porozmawiać z tobą o wydarzeniach minionej nocy – podjęła pani sierżant.

Emma spuściła wzrok na pościel, przyjrzała się własnym dłoniom.

– Rozumiemy, że niejaki Adrian Hill zaatakował cię, w wyniku czego upadłaś i uderzyłaś się w głowę.

Cóż, to akurat było prawdą.

– Tak – potwierdziła Emma.

– Czy możesz nam wyjaśnić, dlaczego do tego doszło?

Nie. To zbyt skomplikowane, zbyt smutne. Emma odwróciła głowę do okna. Wyczuła, że sierżant French i detektyw Baker wymienili spojrzenia.

– Czy próbowałaś mu przeszkodzić, bo chciał zrobić krzywdę swojej żonie?

Emma milczała.

– Czy Adrian Hill przez pomyłkę wziął swoją żonę za ciebie? Czy tak naprawdę próbował zrobić krzywdę tobie?

Odejdźcie, proszę.

– Czy wiesz, że on nie żyje?

Emma zamarła. Serce waliło jej jak młotem. Spojrzała na policjantów szeroko otwartymi oczami.

– Jak to się stało?

– Upadł w swoim salonie, a leżąca na podłodze śruba wbiła mu się w głowę. Bardzo mi przykro.

– To jedna z rzeczy, których nie sposób przewidzieć – dodał detektyw Baker, widząc przerażenie w oczach Emmy. – Niefortunne połączenie czasu i pecha.

Emma poczuła na ciele gęsią skórę. Odwróciła twarz. Niefortunne zrządzenie losu, pomyślała, przekręcając słowa, którymi kiedyś drażnił się z nią Adrian.

– Co z Carrie? – zapytała. – Co z Rorym? Nic im nie jest?

– Oboje mają się dobrze – odrzekła sierżant French, ale nie wdawała się w szczegóły. – Może zechciałabyś przedstawić nam swoją wersję wydarzeń?

Wyraźnie jej się spieszyło, by usłyszeć wersję Emmy. Emma uznała, że sierżant French coś ukrywa. Nie mówi jej wszystkiego. Ale Adrian nie żył.

– Jest kilka niewyjaśnionych spraw. Chcielibyśmy, żebyś rzuciła na nie światło. Uważamy, że możesz nam pomóc.

Emma znów się spięła.

– Codziennie bywałaś w tamtym domu, zgadza się? Pomagałaś Adrianowi w pracy?

Geraldine to potwierdzi, pomyślała Emma.

– Tak.

– Gdzie z nim pracowałaś?

– Najczęściej w gabinecie. Czasem w kuchni.

– A w jadalni?

– Raczej nie.

Sierżant French skinęła głową.

– Czyli nie spędzałaś z Adrianem czasu w jadalni? – spytała.

– Cóż, mogłam tam zajrzeć, on także, ale to nie było nasze miejsce pracy.

– No dobrze. – Sierżant French milczała przez chwilę. – Adrian miał na prawym przegubie obtarcia, które mogły powstać w efekcie długotrwałego krępowania. Czy możesz nam coś o tym powiedzieć?

Przestraszona, Emma potrząsnęła głową.

Nie spuszczać z niej wzroku, sierżant French ciągnęła:

– W kominku w jadalni znaleźliśmy żelazną obręcz. Według nas śruba, która przebiła Adrianowi głowę, wcześniej mocowała tę obręcz do kominka. Znaleźliśmy otwór i ceglany pył, jak gdyby obręcz niedawno wyrwano.

Emmie zaschło w ustach; z najwyższym trudem zachowywała spokój.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– W pokoju znaleziono też wiadro, częściowo wypełnione moczem. Uważamy, że to mocz Adriana. Jakby ktoś przykuł go do kominka i zostawił wiadro, żeby mógł się do niego załatwiać.

Emma zachowała obojętny wyraz twarzy.

Wytrzymała nieprzenikniony wzrok policjantki najdłużej, jak mogła. Wiedziała, że wystarczy, jeśli nie pęknie. Jeśli tylko wszystkiemu zaprzeczy, ma szansę. Jediną osobą mogącą wiedzieć, co się wydarzyło, była Carrie. Czy Adrian wyznał jej prawdę, zanim upadł i zginął? Sądząc po pytaniach policjantów, raczej tego nie

zrobił. A jeśli Carrie nie wiedziała, to nie wiedział nikt. Nikt nigdy się nie dowie, co tam się wydarzyło.

Nagle poczuła wyczerpanie i lęk. Po jej twarzy zaczęły płynąć łzy. Stres ostatnich dni runął na nią jak fala tsunami – nie chciała już dłużej rozmawiać i poprosiła policjantów, by odeszli. Zrobili to, gdy zaczęła się awanturować, głośno wzywając pielęgniarki.

DZIEWIĘCDZIESIĄT OSIEM

27 lutego, wtorek

Jakimś cudem Emmie udało się zasnąć. Półprzytomna, obudziła się, gdy na oddziale zapanował gwar w porze odwiedzin, a spojrzawszy na zegarek, stwierdziła ze zdziwieniem, że spała pół godziny. Usiadła na łóżku i mrugając oczami, powiodła wzrokiem po sali. Goście z kwiatami i balonami z folii. Ludzie w ubraniach, wnoszący tutaj świat zewnętrzny.

Emma nie miała ochoty dołączać do świata zewnętrznego. Z nikim nie chciała się widzieć, nie miała dokąd wracać. Matka, powiadomiona przez szpital, zadzwoniła, ale Emma umniejszała powagę swoich obrażeń. Zapewniła rodziców, że nie muszą się spieszyć, i przekonała ich, by przyjazd z Włoch odłożyli na przyszły tydzień.

Pochyliła się w stronę szafki, żeby nalać sobie wody z dzbanka. Gdy ponownie usiadła, o mały włos nie wylała na siebie całej szklanki.

Obok łóżka stała Carrie. Emma patrzyła, jak siada na krześle obok.

– Witaj, Emmo.

Emma stwierdziła, że drżą jej ręce, więc odstawiła szklankę i wsunęła dłonie pod kołdrę.

– Dzień dobry.

– Jak się masz? Pielęgniarki mówią, że doznałaś urazu głowy, ale wkrótce powinni cię wypisać. – Na oddziale było ciepło, dlatego Carrie zdjęła płaszcz i powiesiła na oparciu krzesła. – Chciałam z tobą pogawędzić. Widzisz, nie rozumiem kilku rzeczy, które się wydarzyły. Po pierwsze, czy mogłabyś mi wyjaśnić, co robiłaś w domu nad morzem? Nie zdążyłam spytać o to Adriana, a potem...

Emma usłyszała, jak głos Carrie się załamuje; zobaczyła, że z olbrzymim wysiłkiem wraca do głównego wątku.

– Czy wy dwoje mieliście romans? – spytała Carrie, patrząc Emmie prosto w oczy.

– Nie! – Emma aż otworzyła usta z przerażenia. – Boże, nie, nigdy, to znaczy kiedyś... ale tylko raz. To był błąd. Okropny, potworny błąd. Nie... proszę. My... nawet się nie lubiliśmy.

Po minie Carrie poznała, że ona jej wierzy.

– To co robiłaś w tym domu? – spytała Carrie.

Emma pomyślała o Geraldine.

– Ja...

Co właściwie tam robiła? Pracowała dla niego? Carrie nigdy w to nie uwierzy. Wmawianie jej podobnych bzdur było nonsensem, obrażało Carrie.

– Chciałam, żeby Adrian zapłacił za wszystko, co mi odebrał. Powiedziałam mu, żebyśmy spotkali się w domu nad morzem, by pomówić o moim nowym pomysle, którym podzielę się z nim, pod warunkiem że mi zapłaci. – Na twarzy Carrie odmalował się niesmak. – Daj spokój, przez niego wylali mnie z pracy. Zabrał mi mój pierwszy pomysł i sprzedał jako własny – rzuciła ostro i na twarzy Carrie dostrzegła cień wstydu.

– Zgoda. – W głosie Carrie słychać było napięcie. – Owszem, zabrał ci pomysł, ale to niezupełnie przez niego straciłaś pracę. Sama na to zasłużyłaś, skoro się z nim przespałaś.

Emma z wysiłkiem przełknęła ślinę.

– Ty nie rozumiesz...

– Czego niby nie rozumiem, Emmo?

Nagle tama puściła.

– Najpierw błagał mnie, żebym zachowała to w tajemnicy, a potem sam ci o wszystkim powiedział. Co gorsza... udawał przede mną, że dowiedziałaś się o tym od kogoś innego.

– Od kogo? – Carrie zmarszczyła czoło.

– Nieważne.

– Ależ ważne. Mówił, że od kogo się dowiedziałam?

Emma odwróciła głowę.

– Od Elaine? – zapytała nagle Carrie drżącym głosem.

Ta przerażająca prawda i tłumione łzy sprawiły, że Emmę ścisnęło w gardle.

– To dlatego rozmawiałaś z Elaine nad stawem? Doprowadziłaś do konfrontacji?

Emma gwałtownie spojrzała na Carrie, oczy jej płonęły.

– O mój Boże... – wykrztusiła Carrie i zasłoniła usta dłonią.

– Błędnie to odczytujesz – odparła Emma buntowniczym tonem.

– W parku spotkałam ją przypadkiem. Już wcześniej tam na siebie wpadałyśmy. Kiedy ją zobaczyłam, owszem, zadałam jej to pytanie. Byłam zła. Ja... podniosłam na nią głos. – Praktycznie przyznawała się do winy, ale przestało to mieć jakiegokolwiek znaczenie. – Adrian mnie wrobił. Celowo dał mi do zrozumienia, że to Elaine powiedziała ci o nas. Nigdy, przenigdy nie chciałam cię skrzywdzić. – Emma rozpląkała się bezgłośnie, a Carrie przyglądała się jej bez słowa. Zawstydzona, Emma wydmuchała nos. – Powiesz policji? – zapytała.

– Aresztowali mnie pod zarzutem popełnienia morderstwa – oznajmiła Carrie.

– Co takiego?!

– Adrian próbował mnie zabić, bo wziął mnie za ciebie. Zmieniłaś uczesanie – stwierdziła Carrie oskarżycielskim tonem, patrząc na włosy Emmy. – Odepchnęłam Adriana. Zeszłej nocy policjanci zabrali mnie na posterunek i przesłuchali, pouczając o moich prawach. Odebrali mi Rory’ego na kilka godzin. Umieścili go w rodzinie zastępczej. U obcych ludzi. Jeśli pójdę do więzienia, on właśnie tam wyląduje.

Groza i gniew w głosie Carrie sprawiły, że Emma zaczęła dygotać.

– Przecież... to było w obronie własnej – wyjąkała. – On próbował cię zabić.

– Adrian nie żyje – warknęła Carrie. – Ty to wszystko zaczęłaś. Swoimi kłamstwami.

– Nie, ja...

– Wiem, kim jesteś – przerwała jej Carrie.

Poczucie winy, niczym hak, wyszarpywało Emmie serce. Niespokojnie spojrzała na Carrie. Serce łomotało jej coraz szybciej. Łup, łup.

– Rozmawiałam z twoją matką, z Alice.

Łup, łup, łup.

– Twoja matka zadzwoniła, żeby coś mi powiedzieć. Widzisz, rozmawiałam z nią kilka dni temu i oczywiście się przedstawiłam.

Łup, łup, łup, łupłupłupłup.

– Jesteś dzieckiem, które urodziłam w wieku siedemnastu lat i musiałam oddać.

Emma zamknęła oczy przed oślepiającym światłem i krzyczącą prawdą. Ale przecież tego właśnie chciała, czyż nie? Po kilku głębokich oddechach powoli otworzyła oczy. Carrie nadal siedziała przy jej łóżku, nie odrywając od niej wzroku.

– Dlaczego nic nie mówiłaś?

Emma wiedziała, że istnieje logiczna odpowiedź, ale nie potrafiła ująć jej w słowa.

– Dlaczego przed laty napisałaś do Adriana? Wiedziałaś, że jesteśmy małżeństwem. I przez cały czas wiedziałaś, kim jestem.

– Tak – zaczęła ostrożnie Emma. – Wiedziałam. Początkowo chciałam napisać do ciebie, ciebie zamierzałam prosić o radę. Kiedy natrafiłam na twoje nazwisko w dokumentach rodziców, uznałam to za szczęśliwe zrządenie losu. Z ciekawości postanowiłam sprawdzić, kim jesteś. Nie było to trudne... Nie mogłam uwierzyć. Zupełnie jakbyś stale mnie słuchała. Jakbyś zawsze stała tuż obok. Czekając. Pracowałaś w telewizji, podzielałaś moje zainteresowania. W końcu jednak do ciebie nie napisałam, bo się przestraszyłam. Nie zniosłabym twojej odmowy... odrzucenia. Stwierdziłam, że bezpieczniej będzie zwrócić się do Adriana. Gdyby nie odpisał, nie zabolaloby tak bardzo.

Ze ściśniętym gardłem, Emma zmusiła się, by spojrzeć Carrie w oczy.

ROZJAŚNIENIE :

WNĘTRZE. POKÓJ SZPITALNY – DZIEŃ

EMMA jest przerażona. Znowu czuje się jak mała dziewczynka. Wszystkie jej nadzieje zależą od

jednej osoby. Od jej matki.

CARRIE wstaje, unosi ręce. W sercu Emmy kiełkuje nadzieja. Zbliża się do Carrie, niepewnie rozkłada ręce, żeby ją objąć. Wtedy jednak orientuje się, że coś jest nie w porządku. W oczach Carrie brakuje ciepła. Carrie wsuwa ręce w rękawy płaszcza.

CIĘCIE DO:

Emma patrzyła, jak Carrie wychodzi z sali.

DZIEWIĘĆDZIESIĄT DZIEWIĘĆ

28 lutego, środa

Emma rozejrzała się po sali, ale nikt nie zwracał na nią uwagi. Ukradkiem otworzyła torbę i zaczęła w niej grzebać. Było tam wszystko, co gorączkowo spakowała tamtej nocy w domu nad morzem. Pod ubraniami leżały kajdanki. Zarzuciła torbę na ramię i po cichu wyślizgnęła się z sali. Na przegubie wciąż miała opaskę pacjenta, ale gdyby ktokolwiek spytał, wyjaśniłaby, że idzie zaczerpnąć świeżego powietrza. Kierując się znakami informacyjnymi, wyszła z budynku na mroźny, słoneczny lutowy ranek. Chwilę rozkoszowała się chłodnym powietrzem, po czym ruszyła wokół szpitala. Wkrótce ujrzała obmurowany placyk z pojemnikami na śmieci i kiedy upewniła się, że nikt jej nie obserwuje, wyjęła z torby kajdanki, owinęła je w reklamówkę ze szpitalnego sklepika i wrzuciła do pojemnika. Następnie oddaliła się szybkim krokiem.

Naprzeciwno niewielkiego ogródka na patio znalazła ławkę, wyjęła komórkę i zaczęła pisać maila.

Droga Carrie!

Chcę Cię poinformować,

że zamierzam wszystko powiedzieć policji.

Ważne, żebyś wiedziała, co powiem,

abyś mogła się przygotować.

Kiedy zaczęła szczegółowo opisywać planowane przyznanie się do winy, postanowiła, że jeszcze tego popołudnia zadzwoni na policję. Sprawę należało jak najszybciej zakończyć.

STO

28 lutego, środa

Sierżant French przyniosła jej słabą herbatę ze szpitalnej kafejki, po czym usiedli w zacisznym kącie, French po jednej stronie Emmy, Baker po drugiej. Ponownie uderzyły ją nazwiska policjantów. French i Baker²? Co by się stało, gdyby się spiknęli? Zjedliby croissanta? Ten głupi dowcip sprawił, że zachciało jej się parsknąć śmiechem – musiała denerwować się bardziej, niż sądziła. Opanuj się! Sierżant French patrzyła na Emmę wyczekująco.

– Wcześniej byłam zdenerwowana – wyjaśniła Emma. – Bolała mnie głowa, a w dodatku ta wiadomość o Adrianie... to było trudne.

– W pełni rozumiem – powiedziała sierżant French. – Jesteś pewna, że teraz możesz złożyć zeznanie?

– Tak. – Emma skinęła głową. – Pracowałam tam, pomagałam Adrianowi pisać scenariusz nowego serialu. Podobnie jak robiłam to już w przeszłości. Zatrzymałam się w hotelu w Margate, skąd codziennie dojeżdżałam do domu nad morzem, gdzie pracowaliśmy nad pomysłami Adriana. – Zerknęła na policjantów, którzy uważnie słuchali. – Tamtej nocy, parę dni temu, przyjechała Carrie. Adrian i Carrie byli... w separacji. – Ze skruszoną miną spuściła wzrok. – On i ja... Mieliśmy romans i to stanęło między nimi. Widzicie, on wcale nie sądził, że rzuca się na mnie... wiedział, że to Carrie. Adrian chciał skrzywdzić Carrie.

Ponownie spojrzała na oboje policjantów i dostrzegła w ich oczach zdziwienie.

– Skąd ta pewność? – zapytała sierżant French.

– Tuż zanim Carrie weszła, Adrian i ja byliśmy na piętrze. Pracowaliśmy w jego gabinecie.

– Po ciemku? – wtrącił detektyw Baker.

– Akurat nastąpiła awaria. Adrian szedł na dół, by sprawdzić bezpieczniki, gdy usłyszał, jak Carrie wchodzi do domu.

Emma wzięła głęboki wdech.

– To dlatego, że jestem córką Carrie.

Detektyw lekko otworzył usta.

– Kiedy przyszedłam na świat, Carrie oddała mnie do adopcji. Adrian właśnie się o tym dowiedział i wściekł się, że to przed nim ukrywała. Dlatego ich związek stał się trudny czy wręcz całkiem wykluczony. Adrian nie mógł znieść, że z tego powodu nie możemy być razem.

Właśnie tej wersji Emma postanowiła się trzymać. Do końca swoich dni będzie zaprzeczać, jakoby cokolwiek wiedziała o przykuciu Adriana kajdankami do kominka. Pewnie nie zadowoli to policji, ale ponieważ nie miało to związku z jego śmiercią, Emma liczyła, że w końcu machną ręką.

Poczuła łzę spływającą po policzku. Niech sobie myślą, że opłakuje Adriana. Warto było spróbować, jeśli dzięki temu Rory będzie mógł wrócić do matki.

STO JEDEN

6 marca, wtorek

Carrie obserwowała Rory'ego, bawiącego się na podłodze grzechotką, którą na przemian żuł, wpychając sobie do buzi pulchną rączką, i wymachiwał nad głową. Oczywiście nie miał pojęcia o śmierci swojego ojca ani o wydarzeniach minionego tygodnia. Jego niewinna determinacja, by nadal żyć z dnia na dzień, pomagała Carrie nie poddawać się rozmyślaniom.

Kiedy Rory spał i Carrie zostawała sama, często paraliżował ją mroczny lęk, że jeśli poszłaby do więzienia, to odebraliby jej dziecko. Spytała adwokata, co będzie, jeśli uznają ją za winną. Wiedziała, że może poprosić o osadzenie w zakładzie karnym, gdzie mogłaby zatrzymać przy sobie Rory'ego. Takie rozwiązanie było jednak niewielką pociechą, bo kiedy skończyłby półtora roku, i tak by trafił do rodziny zastępczej.

Odkąd Emma złożyła zeznania, twierdząc, że miała romans z Adrianem, sprawy uległy zmianie. Teraz Carrie musiała tylko oświadczyć, że pomyliła się we własnych zeznaniach. Powiedziała policjantom, że Adrian najwyraźniej ją okłamał, mówiąc, że nie na nią się zaczął, tylko na Emmę. Carrie przyznała, że uwierzyła w jego słowa, bo gdzieś w głębi serca wciąż jeszcze go kochała.

Ta część zeznania – o tym, że nadal kochała Adriana czy raczej kochała to, co dawniej ich łączyło – była prawdą. Reszta była kłamstwem, ale dzięki temu miała szansę nie trafić do więzienia: adwokat jej to wyjaśnił.

Postępowanie Carrie, które doprowadziło do śmierci Adriana, wynikało wyłącznie z samoobrony i jej czyn przekwalifikowano z zabójstwa na nieumyślne spowodowanie śmierci. Adwokat uważał, że przedstawione dowody nie wystarczą agencji CPS³ na

wniesienie sprawy do sądu; sprawa miała się rozstrzygnąć w ciągu kilku miesięcy. Adwokat twierdził, że do lata. W ogrodzie zaczęły się już pojawiać pierwsze oznaki wiosny. Żonkile ruszyły na całego, słońce oświetlało główki czerwonych i pomarańczowych tulipanów.

Promienie wpadały przez szyby i w kuchni zrobiło się ciepło. Pod wpływem impulsu Carrie otworzyła drzwi na patio i utonęła w objęciach aksamitnego, świeżego powietrza wiosny. Rory, wyczuwając zmianę, porzucił grzechotkę i wyciągnął rączki do Carrie, żeby go podniosła.

Wzięła go na ręce i wyszła z nim do ogrodu, gdzie zaczęła pokazywać mu pączki na drzewach i świeżo rozkwitłe tulipany. Rory chłonął wszystko, a ona uśmiechała się, patrząc na jego zdumioną, zachwyconą twarzyczkę. Kolejne pierwsze razy: każdy tydzień przynosił nowe i każdy z nich budził w niej rozkosz. Dziś rano Rory objął ją za szyję tłuściutkimi rączkami – pierwsze objęcie – a w Carrie wezbrała taka miłość, że zapragnęła tulić go tak już zawsze. Tak bardzo pragnęła opowiedzieć komuś o tym kolejnym kamieniu milowym, ale nie miała do kogo zadzwonić – nie знаła nikogo, kto zrozumiałby, jakie to ważne.

Nagle na rączce Rory'ego usiadła biedronka. Na widok jaskrawoczerwonego owada szeroko otworzył oczy, po czym spróbował wsadzić go sobie do ust.

– Nie, nie – upomniała go Carrie ze śmiechem i przytrzymała za rączkę.

Może mama jednak nie odeszła, pomyślała nagle i niemal natychmiast potrząsnęła głową, rozbawiona swoją dzieciinną fantazją.

Matka i syn patrzyli, jak biedronka przechodzi z rączki Rory'ego na dłoń Carrie.

Czy to możliwe?

Biedronka, najwyraźniej niczego się nie bojąc, niespiesznie wędrowała po jej dłoni. Potem przycupnęła, zadowolona.

Wszyscy troje trwali tu spokojnie, skąpani w słońcu.

STO DWA

9 marca, piątek

Mrugając oczami, z zawrotami głowy, Emma wyszła z biura na rozświetlone słońcem Soho. Nie do końca docierało do niej to, co właśnie się wydarzyło.

Wokół niej pędził świat – czarne taksówki przeciskały się wąskimi ulicami, kurierzy na rowerach przemykali slalomem wśród przechodniów – patrzyła na wszystko niemal zdziwiona, jakby zapomniała, że te rzeczy istnieją. Przez ostatnią godzinę czuła, jakby znalazła się we wszechświecie równoległym.

Wszystko zaczęło się od telefonu. Tydzień wcześniej wypisano ją ze szpitala i z braku innych możliwości zatrzymała się u dawnej koleżanki z uniwersytetu, Amy, która miała w St Albans jednopokojowe mieszkanie. Emmie dni upływały na spacerach po parku Clarence, podczas gdy Amy pracowała jako wicedyrektorka w dziale marketingu, gdzie zatrudniła się po studiach na staż. Wieczorami piły wino i gotowały sobie kolacje. Emma opowiedziała Amy co nieco o ostatnich wydarzeniach. Kiedy Amy pytała ją o plany, Emma potrafiła jedynie stwierdzić, że pragnie dalej pisać. Dobrze wiedziała, że znów musi gdzieś wynająć pokój i zabrać swoje rzeczy od Lucy, ale wciąż nie umiała wykrzesać z siebie energii. Zupełnie jakby życie się zatrzymało.

Emma nie chciała nadużywać gościnności Amy, u której waletowała na sofie, toteż kiedy trzy dni po tym, jak wprowadziła się tutaj, zadzwoniła asystentka Harriet Seward, pytając, czy Emma może przyjść i porozmawiać o złożonym scenariuszu, serce jej podskoczyło.

Spotkanie w biurze agentki miało w sobie coś surrealistycznego. Scenariusz Emmy niezwykle przypadł Harriet do gustu i chciała podpisać z nią umowę. Już to było niezwykle, ale Harriet

wspomniała też o kilku znanych producentach, którzy pragnęli spotkać się z Emmą, i istniały spore szanse, że jej scenariusz zostanie szybko sprzedany. Emma wpadła w euforię, której towarzyszyło nieodłączne przekonanie, że niebawem czeka ją bolesna strata. Spojrzała na zegarek. Zbliżała się pora umówionego spotkania z Carrie. To był drugi nieoczekiwany kontakt: SMS z pytaniem, czy mogłyby się zobaczyć.

Emma spodziewała się złych wieści. Carrie powie, że po tym, co się stało, jest nią rozczarowana i nie chce mieć z nią nic wspólnego. Emma czuła to z posępnym przygnębieniem, a cała sytuacja wydawała się tym brutalniejsza, że Carrie chciała przekazać jej to osobiście. Krótki SMS byłby znacznie mniej bolesny niż rozmowa w cztery oczy.

Kawiarnia, w której się umówiły, znajdowała się zaledwie kilka ulic dalej. Emma dotarła tam szybko i zatrzymała się na chodniku, widząc Carrie siedzącą w środku, przy oknie, z Rorem w wózku tuż obok. Carrie podniosła wzrok i przez chwilę patrzyły sobie w oczy, aż Emma wzięła głęboki oddech i weszła.

Usiadła naprzeciwko Carrie i zamówiła kawę u baristy. Kiedy odszedł, zostały same. Emma była tak zdenerwowana, że nie mogła ani myśleć, ani mówić.

– Jak głowa? – spytała Carrie.

– Już lepiej, dzięki.

– To dobrze.

Zapadło niezręczne milczenie.

– A ty? – odezwała się w końcu Emma.

Carrie wyglądała na zdezorientowaną.

– Dobrze się miewasz?

– Tak, w porządku.

Barista przyniósł Emmie latte. Męcząca rozmowa o niczym dobiegła końca. Emma wiedziała, że musi zapytać. Musiała się dowiedzieć i skończyć wreszcie z tą udręką. Ręce jej drżały, więc oplotła palcami kubek i utkwiła wzrok w serduszkach z białej piany, które barista uformował na kawie.

– Wiesz, nie musiałaś się ze mną spotykać. Tylko po to, by mi powiedzieć, że bym trzymała się z daleka. Wystarczył mail.

Carrie drgnęła.

– Myślałaś, że o to mi chodzi? – spytała, potrząsając głową. – Nie po to cię tu zaprosiłam.

Drżenie rąk się nasiliło i Emma, nie mogąc wykrztusić słowa, upiła łyk kawy, po czym skrzywiła się, bo oparzyła sobie język.

– Jak się udało spotkanie? – spytała Carrie, a widząc zaskoczenie Emmy, wyjaśniła z lekkim uśmiechem: – Liz mi powiedziała.

– Aha. No tak. Poszło dobrze. Naprawdę dobrze. Harriet chce podpisać ze mną umowę.

Po raz pierwszy wymówiła to na głos, podzieliła się z kimś tą nowiną. Dobrze się z tym poczuła.

– Harriet uważa chyba, że mój scenariusz się sprzeda.

– Na pewno – potwierdziła Carrie, a Emma spojrzała na nią zdziwiona. – Nie mów, że dowiedziałaś się tego ode mnie, ale Liz już złożyła ofertę. Nie spiesz się. Pojawią się też inni chętni.

Emma poczuła na skórze lekkie mrowienie. Może jednak?

– Słyszałam, że twój scenariusz jest naprawdę niezły – dodała Carrie.

Emma oblała się rumieńcem.

Rory znudził się ssaniem książeczki z materiału i zaczął marudzić. Carrie wyjęła go z wózka i posadziła sobie na kolanach.

– Spotkałam się z tobą, bo chciałam ci podziękować... – Głos Carrie zadrżał. – Za to, co zrobiłaś. Mój adwokat twierdzi, że twoje zeznanie diametralnie zmieni sytuację.

Emmie zabrakło tchu. Spojrzała na Carrie, przepełniona emocjami, z którymi nie bardzo umiała sobie poradzić.

– Czyli będziesz mogła zostać z Rorym? – spytała.

– Na to wygląda.

Carrie popatrzyła na synka, a Emma ujrzała na jej twarzy zarazem ból i miłość. Łza spłynęła Carrie po policzku. Szybko ją otarła, ale właśnie wtedy Emma poczuła, że jej też zbiera się na płacz. Zmieszane, spojrzały na Rory'ego, który radośnie tłukł rączkami o stół.

Widząc, że znalazł się w centrum uwagi, Rory się rozpromienił, a Carrie i Emma popatrzyły sobie w oczy i wybuchły śmiechem.

EPILOG

10 maja, niedziela – dwa lata później

Carrie zerknęła na siedzącą obok Emmę, wpatrzoną w ekran, na którym wyświetlano fragmenty seriali nominowanych do nagrody dla najlepszego serialu roku. W tym, jak zadarła lekko podbródek, Carrie rozpoznała coś znajomego: tak samo robił Rory. Ponownie doznała mieszaniny uczuć: opiekuńczości i bezbronności. Niekiedy wyobrażała sobie, że w przebłyskach widzi w Emmie małą dziewczynkę, ale nie była tego pewna.

Na różnych etapach jej życia, najczęściej wtedy, gdy najmniej się spodziewała, osaczały ją myśli o oddanym niemowlęciu. Tym osobliwym rozmyślaniom towarzyszył nieznaną ból, który odpędzała, przemawiając sobie surowo do rozsądku. Bo przecież jej życie nigdy nie potoczyłoby się tak, jak się potoczyło, gdyby wtedy, sama jeszcze prawie dziecko, obrała „niewłaściwą” drogę i zatrzymała córeczkę. Teraz znów spojrzała na Emmę, która usiłowała zachować beznamiętny wyraz twarzy, i uśmiechnęła się. Te chwile, własne dzieci, należało doceniać i pielęgnować.

Rory dowiedział się, że jego siostra może dziś wieczorem otrzymać nagrodę, i oczy rozbłysły mu na myśl, że do domu przyniosą „trofeum”. Mniej spodobał mu się pomysł, że musi pójść spać, chociaż uroczystość rozdania nagród pokazywano w telewizji. Carrie obawiała się trochę, że mały da się we znaki jej przyjaciółce, która z nim została, ale uspokoił ją SMS, że Rory smacznie chrapie, tuląc swojego pluszowego psa. Miał go od kilku tygodni. Emma zabrała braciszka do sklepu z zabawkami w Brighton Lanes, kiedy mieli już dość pluskania się w morzu. Później rozgorzała dyskusja na temat imienia dla pluszaka, Rory odrzucił wszystkie pomysły matki i siostry, upierając się przy imieniu „Psiak”. Prawdę mówiąc, było idealne.

Emma otrzymała nagrodę. Jej serial o bibliotekarce, szefowej mafii, uhonorowano nagrodą BAFTA za najlepszy scenariusz. Zdystansowała kilku rywali z pierwszej ligi. Kiedy Carrie patrzyła, jak Emma wchodzi na scenę, zaskoczyło ją, że przeżywa tak silne emocje. Zrozumiała, że po części brało się to stąd, że gdy ostatnio patrzyła na scenarzystę odbierającego nagrodę, był to wieczór triumfu Adriana – poruszające wspomnienie dawno minionych czasów.

Na widok Emmy, swojej córki – wciąż była zdumiona tym słowem – odbierającej nagrodę BAFTA, Carrie poczuła bezbrzeżną dumę. Tak bardzo cieszyła się z jej sukcesu. Wpatrywała się w tę młodą kobietę na scenie, wiedząc, że Emma stanowi część jej samej, a zarazem, w zachwycający sposób, wybiła się na niezależność.

Emma wróciła na swoje miejsce – między Liz a Carrie – i wszystkie w napięciu czekały, czy szczęśliwa passa się utrzyma, czy serial, napisany przez Emmę i wyprodukowany przez nie, zwycięży.

*

Emma wpatrywała się w klipy na dużym ekranie, wiedząc, że w pewnym momencie kamery pokażą ją, Liz i Carrie. Nie potrafiła przywyknąć do obecności kamer i starała się ukryć skrępowanie, choć pewnie efekt był wprost przeciwny. Zaczęła się zastanawiać, co pomyślą Brian i Alice, i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nie ma to najmniejszego znaczenia. Westchnęła. Czym skorupka za młodu...

Wiedziała, że jej przybrani rodzice oglądają tę ceremonię w hotelu w centrum Londynu. Specjalnie z tej okazji przylecieli z Włoch, a w tygodniu mieli zabrać Emmę na uroczystą kolację. Ponadto chcieli obejrzyć jej pierwsze mieszkanie. Wreszcie mogła sobie pozwolić na eleganckie lokum z dwiema sypialniami, a po rozmowie z Carrie ostatecznie wybrała dzielnicę Blackheath. Dzięki temu będzie mogła częściej widywać się ze swoim braciszkiem Rorym, którego ubóstwiała.

Alice z pewnością dokładnie obejrzy nowe mieszkanie Emmy, podziwiając (lub krytykując) wystrój, skomentuje wybór gadżetów i obrazów. Wszystko znajdzie się na widoku... cóż, niezupełnie wszystko.

Opróżniając gabinet Adriana, Carrie spytała Emmę, czy chce zabrać pamiątki po serialu *Bunt pokolenia*, będącego przecież jej dziełem. Emma odrzuciła wszystkie rzeczy osobiste Adriana: zdjęcie obsady z podpisami, nagrodę BAFTA. Potem wyjęła z tekturowego pudełka stryczek, a Carrie zamarła, przypominając sobie, że pętla kołysała się na ścianie gabinetu, ilekroć otwierało się drzwi. Dziwna była myśl o uwielbianym rekwizycie Adriana, który teraz symbolizował jego upadek.

Emma nie wiedziała, dlaczego chce zachować stryczek, ale wydało się to stosowne, jako symbol przywróconego ładu, a może przestroga.

Na ekranie znów pojawiło się logo BAFTA i aktor ogłaszający werdykt podszedł do mikrofonu i uniósł kopertę.

Gdy ją otworzył i wyjął kartkę, w Royal Albert Hall zapadła cisza jak makiem zasiał.

Emma, zdenerwowana, zastygła w fotelu. Nagle poczuła dotyk miękkiej dłoni. Odwzajemniła uścisk Carrie i obie czekały, co przyniesie im życie.

PODZIĘKOWANIA

Trisho Jackson, ta książka nie powstałaby bez ciebie. Z całego serca dziękuję ci za wsparcie i uwagi; autor nie może sobie wymarzyć lepszej redaktorki. Podziękowania za kompetencje i pomoc niech zechcą przyjąć wszyscy w wydawnictwie Pan Macmillan: Jayne Osborne, Mel Four, Sam Sharman, Laura Collins, Karen Whitlock, Rosie Wilson, Lucy Wai, Becky Lloyd i Laura Marlow.

Ogromne podziękowania dla Gai Banks: twoje rady, i te dotyczące powieści, i wszelkie inne, są nieocenione. Podobnie jak twoja niezachwiana lojalność i poczucie humoru. Lucy Fawcett, dziękuję ci za twoją mądrość. To dla mnie prawdziwe błogosławieństwo, które przyjmuję z pokorą, że wy wszyscy zawsze docieracie do sedna.

Specjalne podziękowania niech zechcą przyjąć: Alicia Condon, Alba Arnau, Markus Hoffman oraz Joel Gotler. A także: Barbara Heinzius, Kerstin Schaub, Łukasz Wróbel i Aleksandra Saługa.

Anno Stimson, dziękuję za to, że pozwoliłaś mi liznąć nieco wiedzy na temat procedur policyjnych. Ogromnie doceniam cierpliwość, jaką mi okazałaś.

Zadziwiające Sally Cooper i Susie Menzies Coe – wasze wsparcie jest bezcenne.

Dziękuję rodzinie za bezgraniczny entuzjizm: mamie, Rhysowi, tacie, Sally, Leili, Brandtowi, Neilowi, Tinie, Jackowi, Thomasowi, Molly, Ettie, Catherine i Robowi. Dziękuję też mojej ukochanej babci, Winifred Patmore, za niezapomniane wakacje w Broadstairs.

Na koniec: Jonny, Livi i Clementine. To wszystko dla was!

PRZYPISY

- ¹ Ofsted (Office for Standards in Education, Children's Services and Skills) – brytyjska agencja rządowa, odpowiedzialna za nadzorowanie placówek edukacyjnych.
- ² *French* (ang.) – francuski; *baker* (ang.) – piekarz.
- ³ CPS – Child Protecting Services, agencja rządowa zajmująca się prawami dzieci.